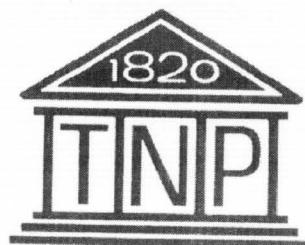


TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE BIBLIOTEKA IM. ZIELIŃSKICH



**PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT RESERVED**

NOTATKI PŁOCKIE

BIULETYN KOMISJI BADAŃ NAD POWSTANIEM I ROZWOJEM PŁOCKA
PRZY TOWARZYSTWIE NAUKOWYM PŁOCKIM



PŁOCK

11/12

1959



P3761

WYDAWCA:

**Komisja Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka
przy Towarzystwie Naukowym Płockim
Płock, Plac Narutowicza 8 tel. 25-68**

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

**Kazimierz Askanas, Franciszek Dorobek,
Czesław Gutry, Kazimierz Jakubowski**

NA OKŁADCE:

Pieczęć Konrada I z r. 1231

Cena numeru 10 zł.

• Prenumeratorzy NOTATEK PŁOCKICH otrzymują bezpłatnie
wraz z niniejszym zeszytem Bibliografię Województwa War-
szawskiego nr 3/4 — 1958

NOTATKI PŁOCKIE

**BIULETYN KOMISJI BADAŃ NAD POWSTANIEM I ROZWOJEM PŁOCKA
PRZY TOWARZYSTWIE NAUKOWYM PŁOCKIM**

Nr 11/12

STYCZEŃ – CZERWIEC

1959

★ ★ ★

Powstała w marcu 1955 roku Komisja Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka przy T.N.P. wkroczyła w piąty rok pracy.

Daleko zaawansowane dzięki współudziałowi licznych placówek naukowych i wybitnych specjalistów badania regionu uzasadniają nadzieje ukazania się w najbliższym czasie szeregu wartościowych publikacji naukowych.

Obecny 11 i 12 numer Notatek Płockich zamyka pierwszy okres wydawnictwa, 22 lipca 1959 roku przypada bowiem trzylecie istnienia naszego kwartalnika.

Jest to okres oczywiście krótki, dostateczny jednak do poczynienia doświadczeń i wyciągnięcia z nich wniosków na przyszłość.

Planowanie tematyki artykułów w szerszym niż dotychczas zakresie, silniejsze zaktywizowanie ośrodka płockiego w kierunku badań związanych z Mille-nium i położenie mocniejszego nacisku, widocznego już zresztą w ostatnich zeszytach, na zagadnienia bliżej z chwilą obecną związane — oto tendencje, których realizację powinny przynieść dalsze numery pisma.

Zainteresowanie Notatkami nie tylko osób bezpośrednio związanych z regionem, lecz także licznych naukowców, oraz szeregu bardzo poważnych ośrodków i zakładów naukowych, liczba 650 prenumeratów, oraz przychylnie głosy wydawnictw naukowych i prasy — pozwalają przypuszczać, że pismo poza ożywieniem ruchu naukowego ośrodka wykazało swą celowość także w zakresie badań naukowych.

Życzliwa krytyka i rada ze strony pracowników nauki, oraz szerokie wypowiedzi czytelników stanowiłyby najcenniejszą pomoc, która pozwoliłaby podnieść naukową i społeczną wartość pisma.

NIEZNANE MALOWIDŁA ŚCIENNE XVI W. W SIERPCU

Prace konserwatorskie w zakresie malarstwa ściennego przeprowadzone na terenie całej Polski w okresie powojennym, znacznie wzbogaciły katalog zabytków i poważnie wpłynęły na wiedzę o naszym dorobku artystycznym minionych stuleci. Historyk sztuki nie ochłonął jeszcze z wrażeń, jakie wywarły na niego, nie tak zresztą odległe od Płocka nowoodkryte polichromie romańskie w Czerwińsku i Tumie pod Łęczycą, nie przestudiował jeszcze nowych pozycji gotyckich obnażonych spod pobiał w Warszawie, Toruniu czy Golubiu, a ujawnia się mu nowy relik. Jest nim polichromia z terenu Mazowsza Płockiego — w Sierpcu.¹⁾

Przeprowadzone w ostatnim czasie badanie we wnętrzu kościoła św. Ducha, ukazały w rezultacie cenny relik, w postaci szeregu fragmentów bogatej polichromii z okresu, kiedy Mazowsze Płockie zwane Starym lub Górnym, inkorporowane do korony w r. 1495 poczęło dzieł jej losy oraz w szybkim tempie tworzyć nowy styl życia kulturalnego i artystycznego.

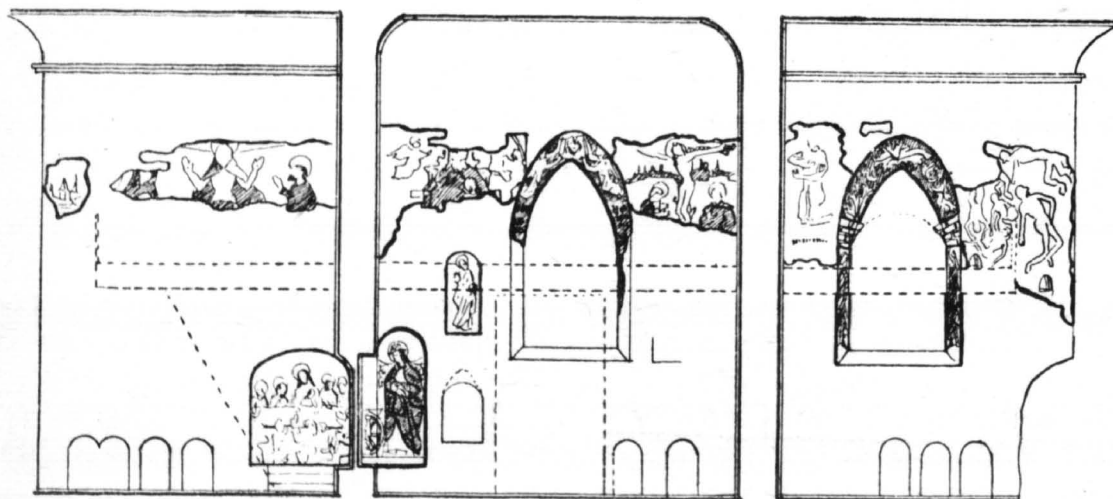
Badania w Sierpcu są dopiero rozpoczęte. Przy zabytku nie przeprowadzono jeszcze gruntownych zabiegów konserwatorskich, które mogły uczynić odkrycie i ukazać niejedną jeszcze wartość dziejową i artystyczną malowideł. Niemniej jednak podać już o nim można garść wstępnych informacji.

Sierpc, niegdyś podobno gród słowiański, sięgający według tradycji pierwszych lat XI stulecia, był osadą wymienioną w przekazach archiwalnych już z lat 1135 i 1165. Jako własność kościelna biskupów płockich uzyskać miał w roku 1322 prawo średzkie. Stając się ponownie posiadłością książąt płockich, otrzymał z ich rąk prawo magdeburskie w roku 1389. W okresie inkorporacji stanowił własność Prawdziców

Sierpskich, którzy po spaleniu przez Krzyżaków ich rodzinnego gniazda Karniszyna, koło Bieżunia, w ziemi zawkrzańskiej w roku 1414, przenieśli się najpierw do Gulczewa, a potem do Sierpca. Pogranicze krzyżackie, grożące nieustannym zbrojnym niepokojem oraz częste pożary, nie dopuszczały do zbytowego rozwoju miasta. W latach 1224, 1264, 1319 i 1426 nawiedziły go epidemie dziesiątkujące ludność.

Na miasto (Oppidum) Sierpc nazywane pocholebnie Małą Wenecją składało się 6 elementów przestrzennych: Stare Miasto, Nowe Miasto, Czałpin, Ostrów i Żydowskie Miasto.²⁾

Na skrzyżowaniu dróg, wiodących z Loretu do Starego i Nowego Miasta oraz z Czałpina do fary, istniał u schyłku średniowiecza szpital (= przytułek dla starców i kalek). Przy owym szpitalu wzniesiona była kaplica, która dzięki fundacji Zygmunta Starego z roku 1518, została rozbudowana w roku następnym do wielkości skromnego kościółka. Kościółek ten na planie podłużnym był murowany z cegły, orientowany z niedługo zaznaczonym prezbiterium. Architektura wnętrza tego prezbiterium urozmaicał system wnęk. Spalony w roku 1614 został następnie odbudowany, a w roku 1850 odnowiony. Brak dokumentów historycznych oraz brak odpowiednich badań architektonicznych nie pozwala określić, jak dalece prowadzone wówczas prace budowlane zmieniły pierwotną bryłę budowli i pierwotny układ wnętrza. W czasie ostatnich poszukiwań wyjaśniono jedynie, że dawne wejście od zachodu przemurowano, stawiając na ścianie zachodniej ołtarz, a w ścianie wschodniej, na osi kościoła przebito wejście. Nad wejściem wprowadzono drewniany chór muzyczny, zniekształcając całkowicie partię wnętrza. W ten sposób z kaplicy przyszpitalnej



Rysunek sytuacyjny malowideł dawnego prezbiterium

budynek stał się kościołem publicznym z wejściem od ruchliwej ulicy stanowiącej arterię komunikacyjną nie tylko ważną dla miasta, ale i całego Mazowsza Płockiego; łączyła ona bowiem jego stolicę z Rypinem, Dobrzyniem i ziemiami krzyżaków. Miejsce dawnego szpitala, istniejącego jeszcze do połowy XIX stulecia, zajęła z czasem plebania.

Ostatnią pracą adaptacyjną wnętrza było jego malowanie w roku 1929. Jednakże odpadające tynki, na których nałożona była nowa polichromia, ujawniły zarysy starych śladów malowideł. W rezultacie wspomnianych na wstępie badań stwierdzono, że w całym wnętrzu, widoczne są o liturgicznym znaczeniu t. zw. zachęuski, świadczące o jakimś uprzywilejowanym charakterze kaplicy. Pod względem malarzkim nie przedstawiają one znaczniejszych wartości. Cenne natomiast są elementy znajdujące się w dawnym prezbiterium. W rozwinięciu ścian przedstawiałyby się one tak, jak wskazuje na to orientacyjny szkic rysunkowy.

Architektura zachowanych malowideł nie polega tu na geometrycznym podziale ścian na pola, w które wkomponowane byłyby skolei poszczególne sceny, jak to często widoczne było w pełnym średniowieczu. Elementy całego zespołu wykorzystują w sposób raczej dowolny poszczególne pola ścian, przy czym nie oddzielone są one od siebie granicami, a w każdym razie granic tych w obecnym stanie zabytku dopatrzyć się nie można. Bezspornie tworzą one zwarty jakiś system ikonograficzny, który jednak z braku wszystkich składowych elementów, powiązać z sobą w jedną całość jeszcze nie podobna. W każdym razie odpowiadać on musiał tytułowi kościoła i jego przeznaczeniu. Ostatnia Wieczerza, Weroikon, Ukrzyżowanie Chrystusa i Sąd Ostateczny to tematyka zbliżona do problematyki śmierci, a postacie świętych męczenników zapewne do wzoru życia dla czelnika i wiernych.



Sąd ostateczny
(ściana południowa)



Ostatnia wieczerza
(ściana północna)

Niezależnie od tematyki wyłącznie religijnej i narracji poszczególnych elementów malowideł, na uwagę zasługują także fragmenty ornamentyki oraz krajobrazu, w którym historyk sztuki pragnąłby dopatrzyć się widoków współczesnego Sierpca. Interesującym jest również charakterystyczne przedstawienie niektórych postaci wyróżniających się wśród plam kolorystycznych realizmem i syntetycznym ujęciem.

Interpretatora polichromii uderza w oczy różny sposób technicznego wykonania poszczególnych jej elementów. W zasadzie widać tu dwie ręce. Jedna z nich posiada cechy warsztatu zbliżającego zabytek do dzieła sztuki z zakresu schyłkowego gotyku. Wyróżnia się ona linearnością rysunku, widocznego zwłaszcza w opracowanym układzie fałd, elementach ornamentalnych i samej kompozycji. Napisy pozwalają również wprowadzić w atmosferę przełomu XV i XVI stulecia. Ornamenty architektoniczne w gładkich okiennych oraz szat znamionują cechy wczesnego renesansu. Znacznie odbiegają od tych rysunkowych partii inne zachowane elementy. Przebija w nich malarskość środków wyrazu i słabsze jakby techniczne opracowanie.

Oba wątki warsztatowe przeplatają się tu wzajemnie. Przy obecnym stanie malowideł trudno określić, czy jedna ręka różnymi posługiwała się metodami prac, czy dwóch malarzy współdziałało przy realizacji programu, czy też raczej druga z manier jest późniejszym retuszem restaurującym polichromię, być może w okresie po pożarze kościoła w roku 1614. Słabsze warsztatowe partie malarskie, ich artystyczny wyraz zbliżający malowidła do zabytków baroku oraz klóca się z partiami rysunkowymi ich atmosfera, przemawiają za ostatnimi przypuszczeniami, choć podobieństwo technologiczne (skład chemiczny spoiwa i barwników) sugeruje równoczesne ich powstanie.

Na gruboziarnistej zaprawie widoczne są kompozycje plam czerwieni, błękitu, zieleni, brązu opisane konturem czarnym pochodzenia roślinnego. Barwy występują tu czyste, rzadko mieszane lub łamane. Malarz używał przy pracy nieorganicznej minii, azurytu, malachitu,



Ornament roślinny w glifie okiennym
(ściana południowa)

wrażliwej na wilgoć smalty, żelazowych oraz innych pigmentów. Oranje i żółcienie nakładał malarz impasto.

Konserwator analizując technikę wykonania malowideł, stwierdza, że warstwa farby pokrywa w wielu miejscach laserunek (np. na warstwie niebieskiej laserunek czerwony i odwrotnie). Jednakże na skutek spudrowania spoiwa, przy oczyszczaniu pobiał zachowana jeszcze częściowo warstwa laserunkowa opada na całej powierzchni przy ostrożnych nawet zabiegach konserwatorskich. Być może, iż nie było jej już w wielu miejscach w czasie nakładania pobiał, choć prawdopodobnie występowała pierwotnie w większości lub może nawet we wszystkich partiach malowideł. Spoiwo polichromii jest niemal w zupełnym rozkładzie, co wobec nisko położonego i podmokłego terenu nad rzeką, staje się zjawiskiem całkowicie uzasadnionym. Jego rozkład nie pozwala ustalić składu chemicznego; w każdym bądź razie nie ujawniono w nim pierwotnych substancji organicznych. Fakt ten nie przesądza jednak przypuszczenia, że polichromia wykonana była temperą, a nie techniką wapienną. Przemawia za tym między innymi i sposób nakładania farby.³⁾

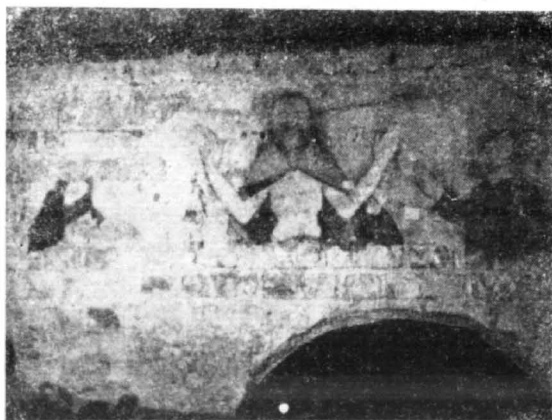
Jakie zjawiska historyczne miejscowe towarzyszyły powstaniu polichromii świątoduskiej w Sierpcu?

Trzeba raz jeszcze przypomnieć, że świetność owego oppidum przypada na schyłek XV i początek XVI stulecia. W wieku XVI jest ono po Civitas Plocensis, które od Sierpca jest trzykrotnie większe i oppidum Mława, nieledwie wyprzedzając Sierpc, trzecim co do wielkości, a zapewne i bogactwa na Mazowszu Płockim. Niewiele mniejszym wówczas był Raciąż. Inne miasteczka znacznie różniły się od wspomnia-

nych, nie mogąc w żadnym wypadku z nimi konkurować.⁴⁾

Na pierwsze lata Złotego Wieku przypada najsilniejsze może w dziejach Sierpca powiązanie jego z Płockiem. Wojciech Sierpski (Obornicki z Gaju), będąc podkomorzym dobrzyńskim został powołany 4 lipca 1510 roku na wojewodę płockiego, a zmarł piastując ten urząd w niespełna dwa lata po jego przejęciu. Prawdopodobnie syn jego Andrzej Sierpski (1492—1572) był starostą płockim, który restaurował kaplicę man-sjonarską (Gulczewską) przy katedrze i tamże znalazł dla siebie miejsce jego wspinały, renesansowy nagrobek. Piastując godność kasztelana dobrzyńskiego, w dniu 7 października 1539 roku otrzymał kasztelanję płocką. On też wystawił most na Wiśle w roku 1556.

Należy również wspomnieć, że kasztelan sierpski i wojski płocki (urzędy połączone) Piotr Kryski h. Prawdziec został 16 maja 1519 roku



Chrystus w studni
(ściana północna)

kasztelanem plockim, a po jego śmierci 21 stycznia 1521 roku piastujący uprzednio też same funkcje Jan Wieczwiński herbu Prus, przechodzi na ten urząd i piastuje go do wiosny 1535 r.⁵⁾

W tym czasie rozwija się silnie i życie gospodarcze miasta. W roku 1504 od króla Aleksandra otrzymuje przywilej cech kuśnierzy, w roku 1509 Zygmunt Stary zezwala sukiennikom bić ich monogram obok domniemanego herbu miasta na wyrobach sierpskich, a dziedzic oppidum Feliks i Prokop Sierpcy czynią następne nadania na rzecz cechu krawców. W roku 1517 osadzono przy klasztorze na Lorecie mansjonarzy, dając im jako uposażenie wsie Golejowo i Gorzewo.⁶⁾

Opierając się na wydarzeniach z terenu miasta oraz na cechach stylistycznych polichromii, można przypuszczać, że górna granica jej powstania nie powinna przekraczać czwartego dziesięcia XVI stulecia. Malarski wystrój wnętrza należałoby zatem zamknąć w granicach lat dwudziestu 1519—1539. Uwzględniać tu przy tym należy lokalne opóźnienie w rozwoju sztuki, co miało wyraźne miejsce na terenie Mazowsza

Dolna granica, wiążąca się bezpośrednio z datą wzniesienia kościoła nie może podlegać dyskusji, — zwrócić przeto należy uwagę na dowolną granicę górną, której rewizja ułatwić może zwołanie wspomnianego czasokresu do minimum.

Przypuszczać należy, że tak wielkiemu wydarzeniu jak malowanie kościoła, towarzyszyć musiał patronat biskupa. Ordynariuszem plockim, silnie zainteresowanym sztuką byłby wówczas Andrzej Krzycki, zmarły w roku 1537⁷⁾. Data jego zgonu zwraca możliwości późniejszego powstania malowideł. Nie możemy wszakże pominąć faktu, że w roku 1534 nastąpił podział miasta między dwu braci Sierpskich, wspomnianych już poprzednio, Prokopa i Feliksa, przy czym teren, na którym znajdował się kościół, przypadł temu ostatniemu.⁸⁾ Sądzić należy, że podział ów nastąpić musiał na skutek jakichś formalnych trudności gospodarowania miastem i że nie wpłynął dodatnio na podniesienie warunków umożliwiających zajmowanie się w nim sztuką. Wręcz odwrotnie. Nie był również sprzyjającą okolicznością fakt pożaru miasta w roku 1531, po którym Sierpc uzyskał od króla zwolnienie na lat osiem, a więc aż po rok 1539, z szeregu opłat i czynszów na rzecz monarchy.⁹⁾ Prawdopodobnie i pożar katedry plockiej w marcu 1530 roku, nie był sprzyjającą okolicznością, po którym wysiłek ekonomiczny, gospodarczy zarówno świeckich jak i kościelnych, w innym niż świętoduski w Sierpcu, musiał iść kierunku. W obliczu nowych potrzeb na terenie stolicy Mazowsza Plockiego, trudno mówić o mobilizacji rzemieślników — malarzy dla potrzeb, bądź co bądź peryferyjnego miasta.

Okres więc powstania malowideł w Sierpcu należałoby zamknąć ostatecznie latami 1520—1529.

Nowoodkryty zabytek sierpecki nie stoi na pewno w odosobnieniu i bez powiązania z istniejącymi w kraju warsztatami malarskimi. Wśród malowideł ściennych z najbliższego geograficznego sąsiedztwa moglibyśmy wymienić zespoły w Toruniu i Warszawie oraz w Golubiu, Brodnicy i Czerwińsku. Ten tak dość zwarty łańcuch polichromii, zwłaszcza z budowli sakralnych, posiada nie tylko religijne znaczenie. Obok zagadnień religijno-artystycznych spełniał on rolę polityczną, — i przypuszczać możemy ta ostatnia dominowała nad innymi. Musimy bowiem pamiętać, że w pierwszej ćwierci stulecia silnie przeobrażało się oblicze społeczne zakonu krzyżackiego. Z instytucji kościelnej, stawał się on organizmem państwowym o reformatorskim zabarwieniu religijnym. Albrecht był przytem niepoślednim znawcą i miłośnikiem sztuki. Przeciwwstawić się więc wpływom wiejącym z Prus było jednym z głównych zadań ówczesnego Mazowsza, — szczególnie zaś hierarchii kościelnej, na której czele stali biskupi plocky. Rafał Leszczyński (1524—1527) był w owym czasie najzacieklejszym wrogiem zakonu i tym, który pierwszy różnowiercom zamknął wstęp do ziem jego diecezji.¹⁰⁾

Zaniedbane kulturalnie i rozdrobnione administracyjnie oraz względnie ubogie Mazowsze nie posiadało własnych, mocnych ośrodków i warsztatów rzemieślniczych malarskich. Lazarus Pictor twórca ołtarza z r. 1510 w Cegłowie, należy tu do wyjątków¹¹⁾. Działał on zresztą na całkiem innym terenie. W Sierpcu nie odnajdujemy nawet śladów życia i pracy artystów w nim osiadłych. Najbliższym i najsilniej powiązanim z Sierpcem środowiskiem jest jedynie Plock. Tam zaś pierwszą wiadomość o pojawieniu się malarzy podają nam archiwalia dopiero z roku 1533.



Ukrzyżowanie
(ściana wschodnia)

Jak więc polichromię sierpecką wiązać stylistycznie i personalnie z życiem malarskim Mazowsza i Polski, względnie może z życiem dalszych środowisk artystycznych?

Powierzchniowo niewielki zespół malarski dzieli się na szereg odrębnych, — i powiedzmy dowolnie dobranych, — partii tematycznych. Poszczególne partie malowideł różne są od siebie i pod względem stylistycznym oraz sposobu warsztatowego opracowania zagadnień. Obok łamanego kątowno stylu draperii występującego np. na Śląsku od połowy XV stulecia, spotykamy partie krajobrazowe, jakie są charakterystyczne dla malarstwa kręgu rzek Dunaj (Donauschule).

Obok graficznego płaskiego sposobu przedstawiania postaci widać dobitnie chęć opanowania głębi obrazu w scenach bardziej złożonych jak Ukrzyżowanie lub Ostatnia Wieczerza, przy czym widać, że malarz porał się tu z zagadnieniami perspektywy, które nurtowały w tym czasie wielkiego Albrechta Dürera i Leonarda da Vinci. Mimo usiłowania wiązania się mistrza z protorenesansem, więcej jednak znajduje tu historyk sztuki gotyckiego tradycjonalizmu. Świadczy o tym raczej stalugowe interpretowanie dzieła niż monumentalne i ściennie jego opracowanie. Twórca nie wytworzył jednolitej koncepcji, a płaszczyzny, które miał zdobić po-



Ostatnia wieczerza
(fragment)



Ostatnia wieczerza
(fragment)

dzielił na szereg mniejszych, usadawiając w nich jakby samodzielne opracowanie stalugowe. Luźno powiązane są one z sobą zarówno kompozycyjnie jak stylistycznie. Wygląda to tak, jak gdyby malarz posługiwał się szeregiem poszczególnych wzorów, z których mówiąc stylem współczesnym komponował fotomontaż. Nie było to trudne, bowiem w owym czasie po całej Europie wędrowało szereg drzeworytniczych odbitek, które spełniały rolę wzorcowych kompozycji chętnie realizowanych przez pomniejszych cechmistrzów.

W warsztatowym ujęciu sierpeckich malowideł widać nadto, że import miesza się tu ze sztuką lokalną. Wiele partii malowideł przypomina wprost mazowiecką rzeźbę, która znajduje się w nielicznych z tego czasu kościołach. Szczególnie opracowywanie pukli włosów mocno zbliża malowidła świętoduskie do rzeźb (np. z Ciekosyna).

Jeśli pominiemy Czerwińsk, jako najbliższy, rodzimy przykład polichromii epoki dla malowideł sierpeckich oraz jako zespół klasztorny, którego geneza wywodziła się z powiązań konwentów zakonnych, to nasz relikw powstanie swoje zawdzięcza administracji i to zarówno kościelnej, jak i świeckiej płockiego Mazowsza.



Ukrzyżowanie
(fragment)

Polichromia ta, najstarsza poza Czerwińskiem — na terenie Mazowsza Płockiego pozwala wysunąć kilka historycznych przypuszczeń i hipotez, jako podstaw do dalszych badań i studiów w tym zakresie, a mianowicie:

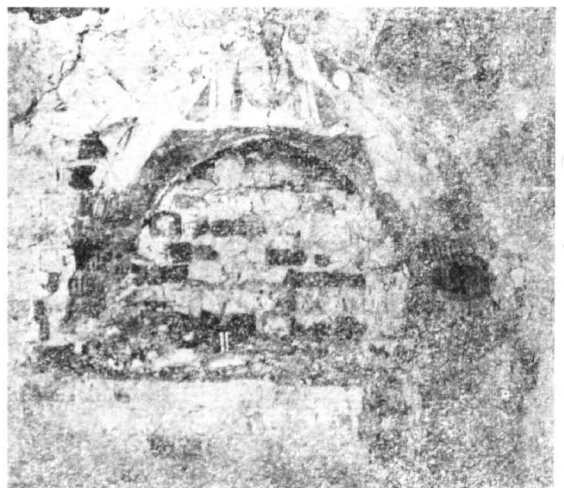
- a. Mazowsze Płockie usiłowało rozwijać na swoim terenie sztukę i prowadzić życie artystyczne równoległe do korony i Mazowsza Wschodniego, którego centrum stanowiła Warszawa.
- b. Poziom warsztatowy malarstwa ściennego na terenie Mazowsza Płockiego, sądząc z przykładu w Sierpcu, nie jest wyrównany i ścierają się w nim różne wpływy i tendencje, przy czym podkreślić należy wytwarzanie się własnego środowiska artystycznego z Płockiem, jako jego centrum.
- c. Pionierską rolę odegrali tu przybysze, których zdolności nie stały na najwyższym poziomie, a styl indywidualny niezbyt był wypracowany.
- d. Spodziewać się należy, że i na terenie samego Płocka, ściślej zaś mówiąc katedry, istnieć powinien był zespół malowideł ściennych. Gdyby nie było ich z lat wcześ-

niejszych, powstać niewątpliwie musiały w czasie restauracji katedry bezpośrednio po pożarze w roku 1530. Istnienie warsztatów lokalnych oraz żywe kontakty z innymi miastami Polski, zwłaszcza z przo-



Ostatnia wieczerza
(fragment — Judasz?)

dującym pod względem artystycznym, Krakowem, przemawiają za tym przypuszczeniem.



Chusta św. Weroniki



Sw. Katarzyna
(fragment)
ściana wschodnia

W czasie rozważań nad sierpecką polichromią rodzi się jedno jeszcze pytanie, mianowicie: kto mógł być jej autorem. Nie był nim prawdopodobnie twórca malowideł w Golubiu. Nie był także malarz pracujący w Czerwińsku, o czym mówi analiza formalna obu zachowanych reliktyw. Fragmenty sierpeckie obce są zupełnie i sąsiednim malowidłom toruńskim.

Wśród malarzy, o których wspominają nam archiwalne przekazy płockie z r. 1533, widnieją nazwiska: Mathias Pictor et civis Plocensis oraz Andrzej Czelaska ex Opolye de Ducata Silesie; ostatni być może po przejściu Śląska pod wpływem czeskie w roku 1526, wywędrował z rodzinnego Opola i zapewne osiadł w Płocku uprawiając rzemiosło w jego okolicy wcześniej jeszcze niż mówią o tym zapiski¹²⁾. Nie wykluczamy więc możliwości, że bezpośrednio ze środowiska płockiego wywodzić się mógł autor malowideł sierpeckich. Płock wszak nie był dla Sierpca wyłącznie stolicą biskupią, ale także aż po rok 1526 stolicą województwa, w skład którego wraz z ziemią zawkrzańską wchodziła ziemia płocka z powiatem sierpeckim. Mazowsze Płockie inkorporowane do korony w r. 1495 otwierało szeroko swoje granice zarówno importom dzieł sztuki, jak i emigracji artystów.

Wstępnie poruszając sprawę odkrytej polichromii późnogotyckiej w Sierpcu, wyrazić należy nadzieję, że dalsze prace konserwatorskie ułatwią przeprowadzenie wyczerpującego studium o zabytku i że studium to w pełni oświetli wartość zachowanych malowideł, ich autorstwo oraz znaczenie zarówno dla Sierpca i Mazowsza Płockiego, jak i całej Polski.

PRZYPISY

1) Prace poszukiwawcze prowadzone były przez art.-mal. konserwatora Juliusza Bursze na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków inż. Romana Ostapowicza. Autor niniejszego artykułu zapoznał się z polichromią, biorąc udział jako rzeczoznawca w komisji konserwatorskiej. Za udostępnienie zdjęć fotograficznych oraz rysunek orientujący czytelnika w lokalizacji fragmentów malowideł autor składa podziękowanie ich wykonawcy, P. Juliuszowi Burszemu.

2) Por. Słownik Geograficzny Królestwo Polskie, tom X. Warszawa 1889 s. 594—5, artykuł w opracowaniu Bronisława Chlebowskiego; por. niepgłębiony art. Franciszka Bunikiewicza: Rozwój Sierpca, Miesięcznik ilustrowany — Mazowsze Płockie i Kujawy, Płock 1927, Nr 7—8, s. 65—66.

3) Za technologiczną charakterystykę malowideł autor dziękuje p. J. Burszemu.

4) Źródło dziejowe tom XVI. Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym opisane przez Adolfa Pawińskiego, Mazowsze L. V. Warszawa 1892, s. 38, 45, 123.

5) Ryszard Zieliński: Chronologia senatorów płockich. Notatki Płockie Nr 8—1958, s. 36—44.

6) Słownik Geograficzny o. c. s. 595.

7) W. Krzyżanowski: Katedra płocka i jej biskupi. Płock 1877, s. 117. A. J. Nowowiejski: Płock, Monografia Historyczna, Płock 1917, s. 32, 57 i inne.

8) Słownik geograficzny o. c. s. 595.

9) Antoni Walawender: Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450—1586, Lwów 1935, L. II. s. 306, poz. 1552. Wiadomość podana wg. Matricularum Regni Poloniae Summaria, contextuit Theodorus Wierzbowski, Varsoviae 1910, IV—1, s. 347.

10) W. Krzyżanowski o. c. s. 116—117; A. J. Nowowiejski o. c. s. 57, 67.

11) Juliusz Starzyński. Tryptyk późnogotycki w Cegłowie, Przegląd Historii Sztuki, Kraków 1929, II s. 70—80.

12) S. Szymański. Notatki o malarzach płockich XVI stulecia. Notatki Płockie Nr 5 — 1957, s. 22—23.

KILKA SŁÓW O GEOLOGII I USUWISKACH PŁOCKA

Płock leży w Pasie Wielkich Dolin, na pograniczu Niecki Mazowieckiej i Niziny Kujawskiej, na prawym brzegu Wisły.

Brzeg ten w okolicy Płocka jest wysoki, stromy, podcięty przez Wisłę i usuwiskowy, lewy zaś niski, łagodnie wznoszący się ku południowi — stanowi jak gdyby kontrast pierwszego.

Aby zrozumieć tę tak rażącą różnicę morfologiczną obu brzegów, należy przynajmniej w zarysie zapoznać się z geologią historyczną tego obszaru.

Decydujący wpływ na budowę wierzchnich warstw tego obszaru, oraz morfologię, wywarła ostatnia era, era kenozoiczna.

Era ta trwała około 70 mil. lat i dzielimy ją jak przedstawiono w załączonej tabelce.

era	okres	epoki
Kenozoiczna	czwartorzęd	helocen (aluwium) pleistocen (dyluwium)
	trzeciorzęd	pliocen miocen oligocen eocen paleocen

Okres trzeciorzędu wypełniony był potężnymi ruchami górotwórczymi systemu alpejskiego, w związku z czym na obszar Polski wkraczają od czasu do czasu krótkotrwałe zalewy. Obszar Polski zalany został dwukrotnie: w oligocenie — zalana została cała Polska poza wypiętrzonymi już górami Świętokrzyskimi, oraz w miocenie — morze wdarło się między istniejące już Karpaty i Góry Świętokrzyskie. Morze cofając się pozostawiło wiele jezior, które później wypełnione zostały osadami piaszczysto-łastymi z licznymi pokładami węgla brunatnego. Węgiel ten powstał z bujnej roślinności, głównie iglastej, która zarastała liczny, wyspy i podmokłe wybrzeża jezior.

Widoczny jest on w Dobrzyniu nad Wisłą na wysokości 85 m. n. p. m. w okolicach Wodzimi — na wysokości 125 m. n.p.m., który jest również odmianą węgla (Atlas geograficzny Romera i wypowiedzi K. Gelinka).

W pliocenie znaczna część Polski przedstawia łąd, jedynie na Mazowszu i Wielkopolsce, a więc i na terenie Płocka, istnieje rozległe jezioro śródlądowe. W nim osadziły się grube warstwy przekraczające miejscami 100 m. łąd pstrych, zwanych poznańskimi. Są one zwięzłe plastyczne, barwy szaro-zielonej z plamami wiśniowymi i rdzawymi.

Iły te na skutek późniejszych ruchów lodowca zostały zdeformowane: ściśnięte, miejscami wypiętrzone, tak że strop ich znajduje się na róż-

nych wysokościach. Na podstawie Materiałów Wierceń zestawionych przez J. Łyczewską, a także Mapy Geologicznej 1:300000 bez utworów czwartorzędowych, sporządzonej przez wyżej wspomnianą autorkę, możemy stwierdzić, że łąd te zalegają w okolicach Płocka na wysokości od 25 m.n.p.m. do powyżej 50 m.n.p.m.

Wychodzą one na skarpie głębokiego jaru rzeczki Brzeźnicy, o czym wspomina K. Gelinek jak również potwierdzają to wiercenia wykonane dla zbadania złóż glin ceramicznych pod budowę cegielni w Parowie. Znajdują się one tam na głębokości — 70 m.n.p.m.

Na skarpie płockiej są one niewidoczne, gdyż wychodzą poniżej poziomu Wisły.

Orientacyjnie poziom Wisły wynosi około 53 m.n.p.m.

Należy podkreślić ważną rolę tych łąd w kształtowaniu morfologii brzegu płockiego, co poniżej będzie szerzej omówione.

Już w trzeciorzędzie klimat podlegał stopniowemu oziębianiu. W pleistocenie, temperatura znacznie spadła, co spowodowało tworzenie się potężnych lodowców w górach. Największe lodowce tworzyły się na tarczy skandynawskiej, skąd spływały w kierunku południowym, przykrywając Europę na obszarze około 6 mil. km².

Lodowce wykonywały wieloraką pracę:

erozyjną — szczególnie w miejscach tworzenia się lodowca, jak również na samej drodze „spływania”,

transportową — przy przesuwaniu się lodowca, akumulacyjną — przy cofaniu się lodowca.

W miękkim podłożu Nizy, złożonym z sypkich piasków miocennskich i oligocennskich, łądów poznańskich, lub kredy, wyorywały one i łąbiły duże zagłębienia, fałdowały i ścisnęły warstwy ułożone uprzednio luźno, zginały swoją masą, dając napężenie ok. 100 atm.

Przy wzroście temperatury lodowiec topniał, osadzając olbrzymie zwąły glin z domieszką głazów, żwirów i piasków tzw. moreny. Materiał moren jest nieusegregowany i zmieszany ze sobą w różnych proporcjach — są to tzw. gliny zwalowe.

Lodowiec topniejąc tworzył rzeki i strumienie, które porywały materiał moreny i zależnie od swej siły transportowej (ilości wody i szybkości prądu) przenosiły na różne odległości i tam go osadzały, jako już rozsortowane żwiru i piaski fluwioglacjalne, tworząc charakterystyczne formy polodowcowe jak ozy, sandry i inne.

W bardzo licznych wypadkach morena czołowa i czoło lodowca, zamykając odpływ wód, tworzyły liczne jeziora. Ruch wody w tych jeziorach był bardzo mały, co ułatwiło osadzanie drobnych lekkich cząsteczek łądowych. W ten sposób powstawały łąd wstęgowe, zwane również łąkami warwowymi. Iły te tworzą warstwy o róż-

nym zabarwieniu zależnie od pory roku (warstwa letnia jest koloru jasnego i frakcji grubszej, warstwa zimowa koloru ciemnego i frakcji drobniejszej). Powodem tego jest to, że latem lodowiec intensywniej topniał, wody miały większą szybkość, frakcja jest grubsza, a między innymi ułatwione utlenianie dało kolor jaśniejszy. Należy podkreślić, że ily te stanowią jeden z mierników do ustalania ilości zlodowaceń.

Co do ilości zlodowaceń, zdania różnych autorów są podzielone — jedni mówią o trzech, inni o czterech zlodowaceniach.

Wg poglądów głoszonych przez prof. J. Samsonowicza miały miejsce cztery zlodowacenia. Pierwsze zlodowacenie tzw. skandynawskie pokryło tylko część północno-zachodnią Europy, drugie zajęło Polskę, aż do podnóża Karpat — nazwano je krakowskim, trzecie zlodowacenie, zwane środkowo-polskim, sięgało aż do północnego zbocza Gór Świętokrzyskich i Wyżyny Lubelskiej, wreszcie czwarte zlodowacenie — Bałtyckie, nie przekraczało granic Pojezierza.

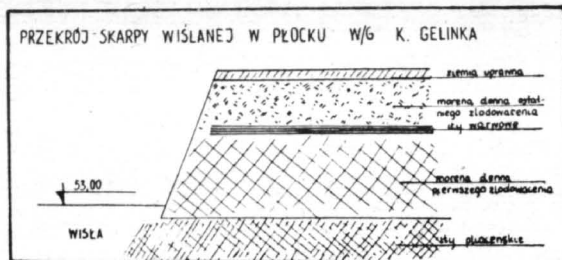
Stąd według Samsonowicza wniosek że na terenie Płocka powinniśmy obserwować tylko dwa zlodowacenia krakowskie i środkowo-polskie.

W zasadzie podobnego zdania są prof. M. Książkiewicz, prof. St. Lencewicz i inni, z tym, że w klasyfikacji ilości zlodowaceń na terenie Polski nie uwzględniają tzw. przez nich zlodowacenia skandynawskiego, a obszar zasięgu zlodowacenia bałtyckiego niektórzy z nich przesuwają bardziej na południe aż po Poznań i południową część Mazur.

Jednocześnie prof. Lencewicz stwierdza, że na Pojezierzu Nadbałtyckim lodowiec zatrzymał się na dłuższy okres czasu i wskutek okresowego oziębienia się klimatu wysunął szereg jeziorów na południe, powodując tzw. oscylację. Oto np. „gdy już ogromne obszary Polski środkowej aż po Toruń uległy denudacji, — pisze prof. Lencewicz — z Pojezierza spłynął jezior lodowcowy, który korzystając z wytworzonej już doliny Wisły posunął się aż do Płocka, pozostawiając tam na tarasach rzecznych moreny czołowe i jeziora”.

Na potwierdzenie powyższego przytacza przekrój doliny Wisły powyżej Płocka (Geografia Polski str. 232).

Również geolog K. Gelinek, w czasie wycieczki studentów Kursu Magisterskiego Wydziału Komunikacji Politechniki Warszawskiej w kwie-



tniu 1954 r. mówił o dwóch zlodowaceniach na terenie Płocka, podając niniejszy przekrój.

B. Halicki w pracy pt. Ostatni milion lat na ziemiach polskich, wysunął hipotezę o sześciokrotnym zlodowaceniu ziem polskich.

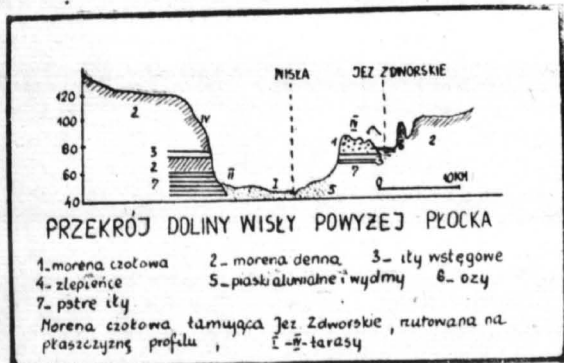
Inni autorzy twierdzą, że na terenie Polski miały miejsce cztery zlodowacenia, z tym, że zastrzegają się, iż moreny pierwszego zlodowacenia zostały rozmyte i zachowały się jedynie głązy narzutowe. Również słabo zachowane są utwory drugiego zlodowacenia, — krakowskiego. Zupełnie świeże są tylko utwory trzeciego i czwartego zlodowacenia. Tego zdania jest np. mgr H. Buczek w referacie pt. Epoka lodowcowa wygłoszonym na Konferencji naukowo-technicznej inżynierów i techników górnictwa w Katowicach, rozróżniając zlodowacenia: jarosławskie, krakowskie, środkowo-polskie i bałtyckie.

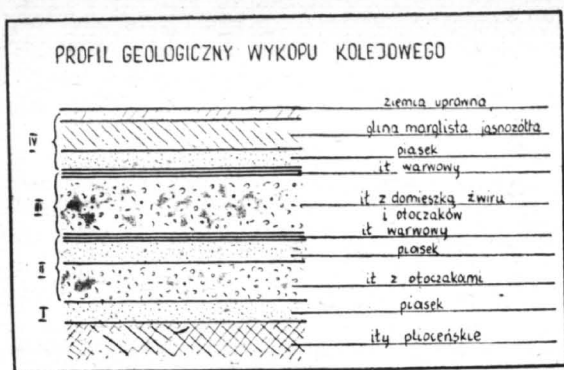
Prof. J. Grubecki, na wyżej wspomnianej wycieczce w Płocku, opierając się na profilu geologicznym zdjętym metodą odkrywkową ze skarpy wykopu kolejowego, jak również wierceń i odkrywek w czasie budowy oraz własnego studium tego terenu obecnie, wysunął zastrzeżenia co do ilości zlodowaceń podanych przez geologa K. Gelinka i wskazał na kryteria stwierdzające istnienie większej ilości zlodowaceń na terenie Płocka. Prof. Grubecki stwierdził, że na iłach płożenijskich pod glinami zwałowymi drugiego zlodowacenia leżą piaski — pozostałość pierwszego zlodowacenia (obserwować możemy je na skarpie wiślanej na północ od mostu), po tym idzie warstwa glin, piasku i iłów warwowych (grub. od 15 do 20 m.), drugiego zlodowacenia krakowskiego, znów warstwa glin, piasków i iłów warwowych trzeciego zlodowacenia tzw. środkowo-polskiego o grub. ok. 10 do 15 m., a na tym żwir, piasek i glina, co wskazuje, że jest to raczej rozsortowana morena czołowa ostatniego zlodowacenia o grub. około 5 m. Czyli wg twierdzenia prof. Grubeckiego na terenie Płocka miały miejsce cztery zlodowacenia.

Należy zaznaczyć, że powyżsi autorowie zastrzegają się, że na skutek braku ścisłych kryteriów do paleontologicznego datowania utworów interglacjalnych liczba zlodowaceń nie jest ostatecznie ustalona.

Na tle geologii historycznej jasnym się staje przekrój geologiczny Płocka, gdzie na iłach płożenijskich (poznańskich) znajdują się moreny lodowców, oddzielone od siebie utworami fluwio-glacialnymi — piaskami, iłami warwowymi.

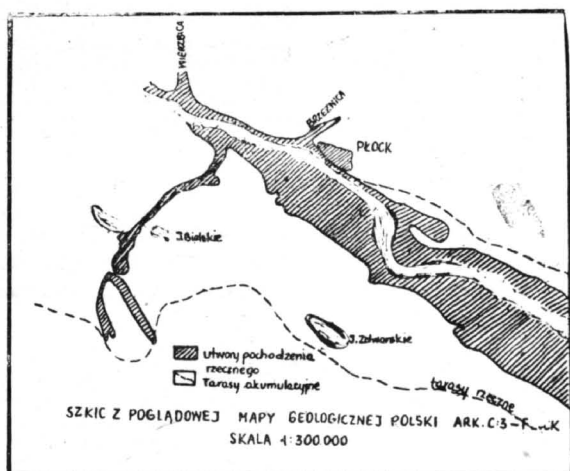
Ale to nie tłumaczy jeszcze różnic morfologicznych brzegu lewego i prawego.





Lewy brzeg Wisły jest niski równinny, stosunkowo o łagodnych pochyleniach zboczy, dalej od Wisły wyraźnie wznoszący się tarasowato.

Na charakter morfologii tego brzegu największy wpływ wywarła Wisła — jej wody. Obecny lewy brzeg jest pradoliną Wisły i jej późniejszych faz rozwoju, o czym świadczy zarówno morfologia (tarasy) jak również budowa geologiczna (aluwia rzeczna).



Woda wyerodowała tu grunty lodowcowe, następnie zmieniając swoje koryto i profil, a prawdopodobnie i ilość wody, pozostawiła naniesione piaski, muły i mady.

W przeciwieństwie brzeg prawy zachował swoją pierwotną budowę geologiczną. Jest on wysoki i stromy.

Już sama morfologia — wygląd zewnętrzny — brzegu wskazuje, że jest on usuwiskowy.

Usuwiska te są dwojakiego rodzaju:

1. usuwiska suffozyjne — obrywy
2. usuwiska właściwe.

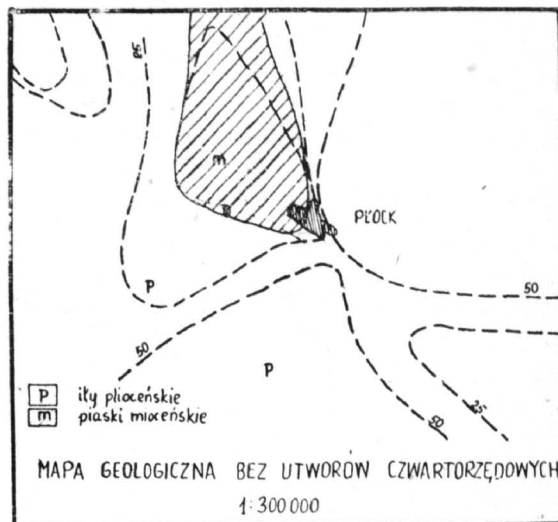
Podział ten został dokonany w oparciu o następujące kryteria:

1. przyczyny powstania usuwiska,
2. charakter przebiegu i szybkość procesu usuwiskowego,
3. różnice morfologiczne brzegu usuwiskowego.

Usuwiska suffozyjne — obrywy obserwujemy na północno-zachód od mostu kolejowo-drogowego.

Przyczyną tych usuwisk jest specyficzna budowa geologiczna tego rejonu. Jak już wspomina-

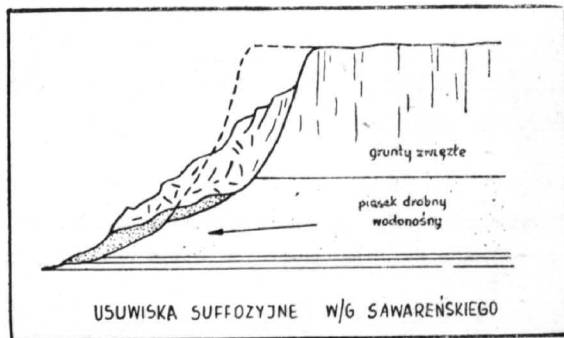
no iły płoceńskie zalegają tu poniżej poziomu Wisły. Upad — nachylenie — tych warstw jest w kierunku Wisły, co wynika z Materiałów Wierceń zestawionych przez J. Łyczewską, a także z Mapy Geologicznej 1:300000 bez utworów czwartorzędowych zestawionych przez wyżej wspom. autorkę.



Na łąkach tych występuje bardzo gruba warstwa, sięgająca do około 30 m.n.p. Wisły piasków zandrowych. Nad tym jest warstwa glin i piasków grubości ok. 15—20 m. Gliny te posiadają podwójną łupliwość pionową i poziomą, podobną do łupliwości gruntów lessowych.

Ze względu na bardzo dobre odwodnienie przez płynącą w głębokim jarze rzeczkę Brzeźnicę gliny te są stosunkowo suche.

Przyczyną obrywów w tym rejonie są najprawdopodobniej zjawiska suffozyjne.



Polegają one na tym, że woda płynąca w gruntach piaszczystych wymywa drobne cząsteczki piasku, przez co narusza podstawę skarpy, grunty położone wyżej pod wpływem sił ciężkości obrywają się.

Czynnikiem ułatwiającym suffozję jest Wisła, która wymyte ziarenka piasku odtransportowuje, a jednocześnie dodatkowo podmywa zbocza przygotowując do dalszych obrywów.

Prawdopodobnie suffozja działa najintensywniej w warstwach piasku położonego bezpośrednio na łąkach płoceńskich, ale nie wyklucza się

działania suffozji w warstwach piasku położonego wyżej.

Należy zaznaczyć, że bardzo korzystnym zjawiskiem dla zapobieżenia obrywom na tej partii jest regulacja nurtu Wisły i skierowanie koryta w kierunku brzegu lewego. Zapobiega to podmywaniu i zmniejsza zjawisko suffozji. W wypadku całkowitego zapobieżenia zjawiskom suffozji należy przypuszczać, że obrywy te będą występowały do chwili uzyskania nachylenia skarps zbliżonych do kąta stoku naturalnego. Dodatkowym zadaniem byłoby zabezpieczenie skarpu przed wpływem wód opadowych.

Na południe od wyżej wspomnianego mostu brzeg jest łagodniejszy. Posiada szeroki taras z jeziorkami, położonymi na różnych poziomach. Tarasy te są kolejnymi fazami usuwisk, natomiast jeziorka powstały na skutek wypływu wód gruntowych z warstw wodonośnych, oraz zamknięcia odpływu ku Wiśle przez wypiętrzenie się w czasie ruchu usuwiskowego rynien spustowych. Zjawisko to ilustruje fakt, że na planie m. Płocka — Obuchowskiego z 1908 r. — zaznaczone jezioro odpływowe, obecnie stało się bezodpływowe.

Przyczyną usuwisk w tym rejonie jest również specyficzna budowa geologiczna, lecz inna od poprzednio opisaną: wielowarstwowy układ ilów, glin i piasku przy ogólnym upadzie warstw ku Wiśle oraz woda gruntowa prowadzona w warstwach piasków wodonośnych pod ciśnieniem.

Część wschodnia i południowo-wschodnia miasta nie posiada tak dobrego odwodnienia i dlatego woda opadowa z tych terenów prowadzona jest naprzemianległymi z ilami warstwami piasku ku Wiśle.

Woda, ta poza wywołaniem suffozji, spełnia drugą rolę, powoduje uplastycznienie się gruntów (glin i ilów). Uplastycznienie to zmniejsza wytrzymałość gruntu na ścinanie (kohezję i kąt tarcia wewnętrznego), a więc zmniejsza siły bierne przeciwdziałające siłom czynnym (ciężkości) dążącym do przesunięcia warstw w dół po płaszczyźnie, na której nastąpi ścięcie gruntu zwanej płaszczyzną usuwiskową.

Prof. J. Grubecki jest zdania, że bardzo ważną przyczyną powstania usuwisk jest również duże pochylenie ilów plicieńskich na obszarze Płocka (zgodnie z mapką geologiczną zamieszczoną powyżej), szczególnie gdy się weźmie pod uwagę, że na ilach tych znajdują się drobne piaski, prowadzące wodę, a więc nawadniające i, uplastyczniające go i dające dobry smar ułatwiający poślizg. A więc usuwiska te miałyby charakter usuwisk konsekwentnych (ruch odbywa się wzdłuż warstwy i zgodnie z jej pochyleniem).

W czasie dokonywania pomiarów geofizycznych na terenie Płocka jesienią 1954 r. Prof. J. Grubecki zaobserwował aktywne obecnie usuwisko w rejonie cmentarzy: Garnizonowego, Prawosławnego i Mariawickiego, przy istniejącym przejeździe kolejowym. Zupełnie wyraźnie zaznacza się na terenie krawędź uskokowa na drodze przy przejeździe kolejowym, zaś przydrożne pacholki, ustawione kiedyś prosto, obecnie są powykręcane i poprzesuwane. Skręcona

i przesunięta jest również studnia kontrolna kolejowych urządzeń odwadniających. Drugą podobną krawędź uskokową obserwować można było na drodze prowadzącej wzdłuż ZOO w dół do Wisły.

Ministerstwo Komunikacji zawiadomione o istniejącym usuwisku zwołało Komisję, która ustaliła sposób przeprowadzenia prac pomiarowych i zaleciła ciągłą obserwację usuwiska, co obecnie służba PKP kontynuuje.

Przyczyną powstania tego usuwiska, przy tych sprzyjających warunkach geologicznych, jakie panują w Płocku — twierdzi Prof. J. Grubecki — jest woda gruntowa, która dostaje się w głąb skarpy, uplastycznia gliny i ropy, zmniejszając wytrzymałość gruntu na ścinanie, stając się smarem ułatwiającym poślizg.

Ilość wody powiększają jeszcze źle konserwowane kolejowe urządzenia odwadniające: sączki, przepusty i studnie kontrolne, które zamiast odprowadzać wodę, stały się zbiornikami jej i doprowadzają wodę w głąb podtorza kolejowego. Sprawę pogarsza jeszcze fakt ciągłego dosypywania podsypki przez Odcinek Drogowy dla zachowania niwelety kolei. Podsypka ta pod wpływem ruchu kolejowego jest wbijana w rozmokłe podtorze tworząc piaszczyste worki, które są dobrymi zbiornikami wody. Stanowi ona również dodatkowe obciążenie. A więc podsypka, która poprawia sprawę na krótki okres dla PKP, w konsekwencji, dla całości zjawiska jest bardzo niekorzystna, a nawet szkodliwa. Bardzo ważnym czynnikiem jest także ruch pociągów i wywołane stąd wstrząsy dynamiczne, które przy tak pomyślnych warunkach ułatwiają poślizg.

Z pobieżnych obserwacji — według prof. J. Grubeckiego — nasuwają się następujące środki zaradcze:

1. drenażem głębokim odciąć wody gruntowe i nie dopuścić, by nawadniały warstwy ilu i gliny, odprowadzając je najkrótszą drogą do Wisły,
2. nie dopuścić wody z urządzeń odwadniających w głąb skarpy wiślanej przez doprowadzenie ich do stanu pełnej używalności (dobrego funkcjonowania),
3. odprowadzić wodę z worków zwirowo-błotnych utworzonych przez wciśniętą podsypkę,
4. odprowadzić wodę z jeziorek zastoiskowych utworzonych na tarasach usuwiskowych i z lokalnych zagłębień.

Ogólnie więc można powiedzieć, należy dołącznie odwodnić teren usuwiskowy.

Należy stwierdzić, że usuwiska płockie są bardzo poważne, tak ze względu na swoje skutki gospodarcze jak i swoje rozmiary. Zagrożają one miastu, jego zabytkom, zagrożają kolei, jak również z powodu dużego swojego zasięgu, znacznym obszarom terenu już zagospodarowanemu.

Należy więc jak najszybciej przeprowadzić gruntowne badania i opracować naukowe metody zabezpieczenia i zabudowy usuwisk.

- H. BUCZEK — Epoka lodowcowa. Materiały z konferencji naukowo-technicznej, pt. Metody badań i poszukiwań geologicznych ze Zjazdu Inżynierów i Techników Górnictwa w Katowicach.
- K. GELINEK — Osuwiska nad Wisłą. Zjazd Geografów i Etnografów Słowiańskich w Polsce 1927 r.
- K. GELINEK — Referat wygłoszony na wycieczce studentów Kursu Magisterskiego Wydz. Komunikacji P.W. w kwietniu 1955 r.
- J. GRUBECKI — Ustne wypowiedzi na wyżej wspomnianej wycieczce, jak również w czasie konsultowania pracy.
- J. GRUBECKI i J. SYSEK — Geologia inżynierska (skrypt W-wa 1958 r.)
- PRACA ZBIOROWA POD REDAKCJĄ B. HALICKIEGO — Ostatni milion lat na ziemiach polskich, Warszawa 1955 r.
- A. JAHN — Lodowce i epoka lodowcowa (maszynopis 1954 r.)
- A. KLECZKOWSKI — Osuwiska i zjawiska pokrewne 1955 r.
- ST. LENCEWICZ — Geografia fizyczna Polski, W-wa 1955 r.
- J. LYCZKOWSKA — Materiały archiwum wierceń T. II Arkusz Płock, W-wa 1948 r.
- Mapa Geologiczna Polski. Arkusz Płock. Wydanie A i B skala 1 : 300 000 pod red. E. RUHLA (Bydgoszcz 1948)
- J. SAMSONOWICZ — Geologia z początkami mineralogii.

RYSZARD ZIELIŃSKI

WOJEWÓDZTWO PŁOCKIE PODCZAS BEZKRÓLEWI I NA ELEKCJACH

CZĘŚĆ II

NAJBURZLIWSZE Z BEZKRÓLEWI

Śmierć Stefana Batorego 12. 12. 1586 r. zaskoczyła kraj. Krótki dziesięcioletni okres rządów „niemalowanego” króla, nie zdołał oczywiście wytrzebić sprzecznych prądów, ostro rysujących się już w poprzednich bezkrólewicach. Wręcz przeciwnie, animozje tłumione zdecydowanymi rękami Batorego i jego wielkiego kanclerza, wybuchły po śmierci króla ze zdwojoną siłą. Wszystkie żywioły niezadowolone przystąpiły do generalnego rozprawienia się z osamotnionym Zamoyskim, zaskoczonym na równi z innymi stratą swego mocodawcy i przyjaciela. Po śmierci Zygmunta-Augusta i ucieczce Henryka, mimo równie nieokielzanej walki elekcyjnej, kraj uniknął wojny domowej. Teraz już nie.

Linia podziału politycznego, od pierwszego momentu bezkrólewia przebiegała wokół kwestii — za Habsburgami, czy przeciw nim? Dom Rakuski i jego partia w Polsce po raz trzeci wystąpiły z programem Habsburga na polsko-litewskim tronie. Opozycję natomiast — zajądła lecz najzupełniej rozbitą i nie mającą własnego pozytywnego programu — łączyło jedynie żywiołowe „nie”. Stawką walki było zatem stanowisko państwa polsko-litewskiego w Europie: zachowanie samodzielnej potęgi lub, prędzej czy później, podzielenie losu Czech czy Węgier w orbicie habsburskiej monarchii.

Mazowsze w walce o tron poparło ostatecznie Zygmunta Wazę, kandydata królowej-wdowy Anny Jagiellonki. Tym samym znalazło się w obozie Zamoyskiego, czyli w szeregach tzw. stronnictwa „czarnych”. Nie od razu jednak. Bowiem drogi królowej Anny i kanclerza Zamoyskiego bynajmniej nie od razu splotły się ze sobą. Mazowsze idące w zasadzie za głosem Anny, zna-

lazło się w szeregach „czarnych” jedynie skutkiem porozumienia królowej z Zamoyskim, czyli dopiero w ostatniej fazie elekcji.

Anna Jagiellonka od początku pragnęła widzieć na tronie swego siostrzeńca, szwedzkiego następcę tronu, Zygmunta. Na rzecz realizacji tych planów zaangażowała cały swój autorytet. Ze względu jednak na skomplikowaną sytuację wewnętrzną Szwecji, nie miała pewności czy sam Zygmunt polską koronę przyjmie. Od śmierci Batorego w grudniu 1586 r., usilnie forsując sprawę swego siostrzeńca w Polsce, aż do 30 września 1587 r. królowa nie wiedziała, jaka będzie ostateczna reakcja dworu sztokholmskiego¹⁾. Zatem do niełatwego zadania w kraju, doszedł jeszcze Jagiellonce trud prowadzenia zabiegów w Szwecji. Gdyby wymarzone przez nią plany zawiodły, gdyby Zygmunt korony nie przyjął — wówczas Anna nie miałaby istotnych powodów sprzeciwiania się dążeniom Habsburgów. Wszak już przed elekcją Henryka były chwile, w których nakłaniała ucha austriackim podszeptom²⁾.

Wręcz przeciwnie Zamoyski. Najzażartszy wróg idei habsburskiej w Polsce, nie darzył jednak żadnym entuzjazmem kandydatury szwedzkiej. Dla kanclerza królewicz Zygmunt był tylko jednym z antyhabsburskich kandydatów, i to jednym z mniej atrakcyjnych. Zamoyski początkowo przeżył o Batorych, Baltazarze lub Andrzeju, gdy zaś szybko się okazało, że ich kandydatury są nie do przeforsowania, powrócił do swej starej idei „Piasta” na tronie³⁾. A w sprzyjających warunkach był gotów przyjąć ciężar korony na własne skronie. Nie znaczyło to bynajmniej, by gotując się do walki na śmierć

i życie ze Zborowskimi i resztą habsburczyków, czynił to na rachunek własnych ambicji. Postępowanie dyktowała mu dobrze i zdrowo pojęta polska racja stanu. Do przyjęcia planów Anny, kanclerz nie widział na razie żadnych powodów.

*
* *
*

Rozpatrując zachowanie się województwa płockiego w najburzliwszym z bezkrólewí, spostrzegamy zjawisko nie obce nam już w okresie poprzedniej elekcji: formalno-prawne więzy łączyły Płockie z Wielkopolską, praktyczne z Mazowszem. Prymas Karnkowski, zwołując z generału wielkopolskiego w Kole sejmiki wojewódzkie na 15 stycznia, potraktował Płockie wyraźnie jako jedno z województw wielkopolskich⁴⁾. Mazowieckie sejmiki odbyły się w innym terminie, a na generale mazowieckim województwo płockie reprezentowane nie było⁵⁾. W praktyce jednak Wielkopolska stała się ostoją stronnictwa habsburskiego, Płockie zaś wraz z Mazowszem — po zakłóceniach związanych z popularnością kandydatury moskiewskiej — poparło plany królowej Anny, by w ostatecznym rezultacie trafić do obozu Zamoyskiego.

Odprawiony zgodnie z życzeniem prymasa, styczniowy sejmik płocki miał przebieg spokojny. Uchwały jego wskazują, że szlachta płocka w pełni przeczuwała niebezpieczeństwo wybuchu namietności i rozdarcie kraju ogniem walki, a z drugiej strony — że propaganda habsburska na tym terenie miała szczególnie trudny orzech do zgryzienia. Sejmik bowiem skwapliwie uchwylił się zaleceń prymasa, by na konwokacji dyskutowano jedynie „o pokoju i bezpieczeństwie wewnętrznym-domowym, o opatrzeniu obrony pogranicznej, o porządku jechania na elekcję...”⁶⁾ Płockie instrukcje dla posłów na konwokację zamieniły jedynie drażliwe sformułowanie punktu pierwszego o „pokoju wewnętrznym” na wyraźny postulat zorganizowania sądownictwa kapturowego, dwa punkty dalsze zostawiając bez zmiany. Tym samym województwo płockie potencjalnie stanęło na stanowisku przeciwnym partii habsburskiej. Ograniczając zadania konwokacji jedynie do 1^o — zorganizowania tymczasowego sądownictwa, 2^o — tymczasowego zabezpieczenia granic państwa, oraz 3^o — naznaczenia czasu i miejsca elekcji, sprzeciwiało się przeobrażeniu konwokacji w narzędzie generalnej rozprawy habsburczyków z Zamoyskim, z efektywnym wznowieniem procesu Zborowskich łącznie. Ton zaś uchwał płockiego sejmiku przedkonwokacyjnego w Raciążu był dość gorący: „...obawiając się tedy, aby za naszym niedbalstwem przez jakie rozruchy do czego szkodliwego rzeczpospolita nie przyszła (chcemy aby każdy był gotów) stawić się z gotową bronią... a nie tylko contra extraneos hostes, ale też i przeciwko takiemu każdemu, któryby się iure comuni kontentować nie chciał... My tedy wszyscy obywatele tego województwa obiecujemy i przyrzekamy pod wiarą i pocziwością i słowy naszymi

rycerskimi, na takowego zuchwalca i wszechtechnika i zkażcę pospolitego pokoju, tak chętnie i tak powinnie (ruszyć) i pod tą winą w statucie o niejechaniu na wojnę opisaną...”⁷⁾ Co do sądownictwa szlachta płocka zgóry przyjmowała postanowienia przyszłej konwokacji, o ile zostaną zgodnie uchwalone. Jeżeli uchwały takie nie doszłyby do skutku, obecny na sejmiku wojewoda Grzegorz Zieliński musiał się zobowiązać, że zwoła do Raciąża sejmik wyłącznie sprawom sądownictwa poświęcony. W kwestii obrony granic posłowie płocky mieli na konwokacji „...z innymi (się) namawiać coby mogło być nawiecej (dokonane) bez obciążenia nas i pod danych nas zych (podkr. R. Z.), a prosić pana hetmana koronnego aby opatrność i ostrożność granic miał w co najwięszym baczeniu”. Posłami wybrano Krzysztofa Niszczyskiego starostę ciechanowskiego, Walentego Goślickiego podsejdy płockiego, Marcina Dembskiego podsejdy zawskrzyńskiego, Sebastiana Kobiernickiego pisarza ziemsk. płockiego, Mikołaja Zielińskiego wojewodzica płockiego, Jana Górskiego sekretarza JKM, Stanisława i Pawła Garwaskich, Szczęsnego Męcińskiego podstarościego płockiego, oraz Mikołaja Kraszewskiego (?) z Zadzadowa⁸⁾.

Posłowie ci zapewne jechali na konwokację bez sprecyzowanego zamiaru znalezienia się w szeregach kanclerczyków. Nie mniej w czasie obrad, ściśle trzymając się swych instrukcji, niejako automatycznie zostali wciągnięci do — stanowiącego wówczas jeszcze mniejszość — obozu Zamoyskiego. Każdy bowiem głos domagający się zacieśnienia dyskusji wokół właściwych dla konwokacji tematów (czas i miejsce elekcji oraz najpilniejsze, bieżące sprawy) — był przeszkodą do planowanego przez przeciwników kanclerza, koncentrycznego nań ataku.

Z podobnymi co i posłowie płocky zamierami, wypływającymi jednak z daleko głębszych przesłanek, jechał na rozpoczynającą się 2 lutego warszawską konwokację wojewoda płocki Grzegorz Zieliński. Stanowił on w tym czasie nierozłączną niemal w senacie i poza nim parę z wojewodą mazowieckim Stanisławem Kryskim. Obu tych ludzi poznaliśmy już w poprzednich bezkrólewicach, w obecnym obu danym było odegrać dość znaczną rolę. Dwóch wojewodów łączyła nie tylko wspólnota politycznego działania, ale i przyjaźń oraz pokrewieństwo.⁹⁾ W tandemie mazowieckich dostojników Kryski był indywidualnością przeważającą, obaj jednak reprezentowali świadomą i opartą na przekonaniu sympatię do Zamoyskiego. Równocześnie jednak obaj przewodzili województwom, w których najwyższym autorytetem dla mas szlacheckich była królowa Anna. Z tych dwóch powodów danym im było, wraz z podobnymi przesłankami kierującym się kasztelanem podlaskim M. Leśniowskim, odegrać wybitną rolę w zrealizowaniu zbliżenia królowej i kanclerza, na antyhabsburskiej płaszczyźnie.

Tymczasem sam Zamoyski, o którego rolę i stanowisko miała się rozegrać decydująca kampa-

nia, był na konwokacji nieobecny. Zaskoczony śmiercią królewską i gwałtownym wybuchem partyjnej nienawiści — nie podjął jeszcze ostatecznych decyzji, nie zmobilizował wszystkich środków. Wolał zyskać na czasie. To też na sali obrad przewagę zdobyli przeciwnicy.

Wśród habsburczyków, z bezgraniczną namietnością atakował nieobecnego Zamoyskiego były starosta plocki Stanisław Czarnkowski. Istotnie kariera Czarnkowskiego, na skutek jego istotnych przewinień, została przez rządy Bato-rego złamana. Utracił referendarię koronną oraz starostwo plockie (ostatnie na rzecz wojewody Kryskiego), a i godności duchownych, na zyskanie których miał później widoki, nie otrzymał.¹⁰⁾ Oślepiły starzec, dyszący nienawiścią i krzyczący iż, „oblupiono go jak węgorza”, wyrósł obecnie na duszę stronnictwa austriackiego. Dufny w swych potęgach, na wystyko zdecydowanych sprzymierzeńców Zborowskich — wyciągając sprawę starostwa plockiego i swych rzekomych krzywd, Czarnkowski gościł równocześnie cesarskiego posła i publicznie całował listy cesarskie.¹¹⁾ Wśród takich namietności konwokacja nie mogła mieć i nie miała spokojnego przebiegu. Od 2 do 26 lutego, we wciąż powtarzających się zamieszkach, zabito 187 osób, za co marszałek Opaliński wytoczył podobno aż 350 spraw.¹²⁾ Odpowiednio kształtowała się temperatura samych obrad...

Podczas trzeciego bezkrólewia formy ustrojowe, obowiązujące państwo pozbawione króla, wciąż nie były jeszcze ostatecznie ukształtowane, jeszcze nie zastygły w rygorach precedensów. Toteż obrońcy Zamoyskiego mogli wysunąć wnioski, praktycznie nie rokujący coprawda żadnych widoków powodzenia, by zadania konwokacji podjęło jedynie zgromadzenie senatu, bez posłów ziemskich. W tym właśnie duchu wystąpili wojewodowie plocki i mazowiecki oraz kasztelan podlaski, wszyscy stronnicy królowej sympatyzujący z Zamoyskim.¹³⁾ Wojewoda Zieliński przez cały czas konwokacji parł do jaknaj-szybszego tempa obrad, nie pozwalającego na zagłębianie się w sprawy dla kanclerczyków „uboczne”. 5 lutego nawoływał, zmiennego jak chorągiewka prymasa, do sprawniejszego prowadzenia obrad,¹⁴⁾ 6-go sprzeciwił się czekaniu na senatorów litewskich ścierając się o to z Andrzejem Zborowskim a zyskując aprobatę, przychylnego wówczas Zamoyskiemu, marszałka Opalińskiego.¹⁵⁾ Następnie zaprotestował gwałtownie przeciw uchwałom izby poselskiej, godzącym w prerogatywy tegoż marszałka Opalińskiego, podkreślając raz jeszcze przy tej sposobności, że konwokacja powołana jest wyłącznie do ustalania czasu i miejsca elekcji, a nie nad kwestią odroczenia obrad do chwili przyjazdu, podatnych na wpływy Zborowskich, Litwinów — wojewoda głosiwał przeciw, podobnie postąpił kasztelan plocki Wilkanowski, a jedynie biskup plocki Wolski zalecał czekanie.¹⁷⁾ 14 lutego Zieliński, znany ze swego krasomówstwa,¹⁸⁾ wygłosił wielką mowę, w której — z dużą odwagą wobec opinii zorganizowanej przez Zborowskich — podniósł za-

ślugi zmarłego króla i jego rządu oraz raz jeszcze stwierdził, że „fundamenta” żadne na konwokacji stanowione być nie mogą.¹⁹⁾ Identyczne stanowisko jak wojewoda zajmował z reguły kasztelan Wilkanowski, a w wotach z 14 lutego domagał się, by „zajęcia wzajemne na koło senatu włożyć, konfederację dla pokoju i jechania na elekcję uczynić”.²⁰⁾ Dalsi senatorowie plocki, tzn. kasztelanowie raciażki i sierpski byli zdaje się na konwokacji nieobecni. Biskup Wolski, dyplomata jagiellońskiej szkoły, reprezentował odmienne stanowisko. W odróżnieniu od swego poprzednika biskupa Myszkowskiego nie był filarem habsburskiej orientacji w Plockim, ale i swych świeckich kolegów-senatorów nie poparł. Mimo, że od pierwszej chwili stał się przedmiotem zabiegów królowej Anny,²¹⁾ usilnie starającej zjednać sobie popleczników pośród episkopatu,²²⁾ był jednak ostrożny i angażował się niechętnie. Jedynie 13 lutego wystąpił dość zdecydowanie za uchwaleniem kapturu generalnego.²³⁾

Ogólnie biorąc, na konwokacji stronnictwo Zborowskich zyskało przewagę, choć swych zasadniczych celów nie osiągnęło. Opozycję łączyła jedynie negacja, przyszłe „czarne” stronnictwo kanclerskie jeszcze się nie skryształizowało ostatecznie. Województwo plockie znalazło się w szereгах opozycji.

Rezultatem konwokacji było jedynie dalsze zaognienie walki przedelekcyjnej, większe spiętrzenie animozji i nienawiści. Poza terminem elekcji sejmiki zresztą wszelkie uchwały konwokacji podrażucały — w różnych województwach z różnych coprawda przyczyn.²⁴⁾ M. in. protestowali przeciw konwokacji plockanie. Ślad tego protestu znajduje się w laudach sejmiku woj. ruskiego w Wiszni, gdzie tamtejsi zamoyszczycy twierdzili, że przy konwokacji choćby dlatego stać nie mogą „...bo przeciwko niej... protestacye poczynili, jako starsi, senatorowie tych województw: poznańskiego, sierackiego, kaliskiego, inowrocławskiego, mazowieckiego, p ł o c k i e g o (podkr. R.Z.), bełskiego i innych, których na ten czas protestacye autentice mamy...”²⁵⁾ Przebieg konwokacji i niebezpieczeństwo wojny domowej wywołały wrzenie również i w Plockim. Trudno jednak powiedzieć, co bardziej niepokoiło szlachtę plocką — sprawy walki przedelekcyjnej czy nie załatwienie, znanych nam z poprzednich bezkrólewí, kwestii sądownictwa. Wiadomo jedynie, że szlachta usilnie domagała się od swego wojewody zwołania przyobiecanego jeszcze przed konwokacją sejmiku. Wiemy o tym jednak wyłącznie z listu wojewody Zielińskiego, polecającego staroście plockiemu zwołanie sejmiku do Raciaża na 14 kwietnia. O przebiegu obrad niestety nic powiedzieć nie można — uchwał brak bowiem w tekach Laudów plockich. Ale sam list zwołujący sejmik jest interesujący ze względów czysto formalnych. Do pewnego stopnia stanowi kuriozum: wojewoda plocki Zieliński wydaje w nim bowiem polecenia staroście plockiemu Kryskiemu, który niezależnie od starostwa plockiego, dzierży województwo mazo-

wiekie, z tej racji będąc „starszym” niż Zieliński senatorem. Zgodny z tym skomplikowanym stanem rzeczy jest też nierówny ton listu, adresowanego przez jednego przyjaciela politycznego do drugiego.²⁶

Miedzy marcem a sierpniem, tzn. od konwokacji po elekcję, napięcie panujące między stronnictwami wzrosło. Ale równocześnie nastąpiło pewne przegrupowanie sił: krystalizujące się stronnictwo „czarnych” Zamoyskiego poczęło zyskiwać liczebną przewagę. Nie było to jednak równoznaczne z zyskaniem przez stronnictwo jednolitego przekroju politycznego — wciąż brakowało kandydatury zdolnej skupić wokół siebie wszystkich przeciwników Habsburga.

Na Mazowszu habsburska agitacja Zborowskich nie czyniła żadnych niemal postępów. Znaczną natomiast popularność, co prawda jedynie wśród tłumów najbiedniejszej chodackowej szlachty, zyskała kandydatura moskiewska. W Płockim — choć trudno się w tym, wobec braku predelektacyjnych laudów, bez reszty zorientować — sympatia dla carskich ofert była spośród mazowieckich województw bodaj najsłabsza. Zresztą późniejsza rezygnacja dyplomacji carskiej z samodzielnych planów w Polsce i przeniesienie dysponowanych przez nią wpływów na sprawę habsburską pchnęło antyhabsburskie Mazowsze już bez reszty w ramiona królowej Anny. Grunt dla szwedzkich planów królowej i tak był na Mazowszu podatny: dla szlachty Szwecja była uosobieniem władania na Bałtyku, przez Bałtyk zaś płynęło mazowieckie zboże — podstawa budżetu każdego folwarku. W wypadku unii personalnej ze Szwecją, bezpieczeństwo żeglugi bałtyckiej nie kosztowałoby ani jednego grosza.²⁷

W miarę zbliżającego się terminu elekcji głównie trzech ludzie rozumieli coraz jaśniej potrzebę porozumienia pomiędzy królową a kanclerzem i złączenia wysiłków tych dwóch potęg przeciw planom habsburskim. Byli to woj. mazowiecki Kryski, woj. płocki Zieliński i kasztelan podlaski Leśniowski. Oni też ciesząc się stosunkami i zaufaniem po obu stronach, stali się motorem pierwszych prób doniosłego porozumienia. W kwietniu kanclerz po raz pierwszy nakłonił się do wysunięcia propozycji współdziałania z królową. Spotkał się jednak z rezerwą. Królowa nie chciała bowiem wiązać się z Zamoyskim, w wypadku gdyby Zygmunt korony nie przyjął. Ale już w miesiąc później, ulegając namowom Kryskiego i Zielińskiego, sama wysłała do kanclerza kasztelana czerskiego St. Radziwińskiego. Teraz Zamoyski nie decydował się na żadne deklaracje poza „ofiarowaniem służb”. głównie ze względu na silną frakcję „czarnych” zdecydowanie domagającą się „Piasta”.²⁸ Choć pierwsze kroki były zrobione, sytuacja taka utrzymała się długo, aż do końcowej fazy elekcji.

Ta zaś wreszcie nadeszła. Najburzliwsza z elekcji rozpoczęła się 30 czerwca, w atmosferze niebywałego podniecenia, wśród skomplikowanych gier dyplomatycznych możliwych, nieraz jednak korygowanych naporem łatwo podniecającego się tłumu. Już w pierwszych dniach po-

rzadek obrad zakłóciły głośnie wołania około 2 tysięcy chodackowej szlachty mazurskiej, gwałtownie domagającej się „Moskwicina”. Gdy jeden z nielicznych mazowieckich habsburczyków, starosta nurski Podoski, wyrwał się w mazowieckim kole z austriackimi zaleceniami — omal życiem nie przypłacił.²⁹

Zarówno senatorowie, jak posłowie i szlachta płocka — niemal bez wyjątku stanęli na elekcji po stronie antyhabsburskiej. Z chwilą zaś rozbięcia koła elekcyjnego na dwa, wyraźne już wrogie obozy — prawie całe województwo znalazło się w antykonwokacyjnym kole „czarnych”. Prawie całe — bowiem w prokonwokacyjnym kole Zborowskich występował jeden z posłów płockich, jakiś bliżej nam nie znany Zaleski,³⁰ a i sam kasztelan płocki Wilkanowski, w zamieszaniu elekcyjnej gorączki, zaplątał się chwilowo na habsburską stronę,³¹ będąc nawet używanym do pertraktacji z żywo interesującym Mazurów poselstwem moskiewskim.³² Swą początkową dezorientację z gorących dni elekcyjnych, które kulisów ze względu na braki źródłowe zresztą nie znamy, wyrównał kasztelan późniejszymi wiernymi służbami dla sprawy Zygmunta, w okresie zjazdu wiślickiego.

Jedną z szeregu kropli przepełniających naczynie wzajemnej nienawiści, stało się zachowanie b. starosty płockiego Czarnkowskiego. Zagnieście sporów partyjnych przez wywlekanie problematycznych krzywd zaciętrzewionego a wpływowego starca, jego napastliwość w stosunku do wojewody mazowieckiego Kryskiego, m. in. przyspieszyły rozbięcie koła elekcyjnego.

7 sierpnia nastąpił zdecydowany rozłam. W polu, opodal dzisiejszych Powązek, u boku Zamoyskiego i marszałka w. kor. Opalińskiego zjechało się konno 18 senatorów, niejako założycieli recesyjnego koła „czarnych”. Wśród nich nie zabrakło wojewody płockiego Zielińskiego oraz mazowieckiego Kryskiego.³⁴ W następnym dniu towarzyszyła im już pierwsza setka posłów ziemskich i szlachty — niestety dla nas bezimienna. Z nazwiska można tu stwierdzić jedynie obecność Krzysztofa Niszczyckiego, posła płockiego.³⁵

Wojewoda płocki w kole „czarnych” przejawiał ożywioną działalność 10 sierpnia przemawiał uzasadniając recesję groźbami i stosowaniem przemocy przez habsburczyków,³⁶ poczem tego samego jeszcze dnia, imieniem senatorów zasiadających w czarnym kole, udzielił odpowiedzi przybyłemu poselstwu królowej. Przysłała je królowa z oficjalnym zaleceniem kandydatury Zygmunta. Zgodnie z zaawansowanym już, ale nie ostatecznym jeszcze zbliżeniem królowej do kanclerza, Zieliński odpowiedział poselstwu przychylnie, choć bez definitywnej deklaracji.³⁷ 12 sierpnia, znowu w imieniu całego koła, wojewoda płocki storpedował próby mediacji czynione za pośrednictwem Litwinów, opierając się na braku jakichkolwiek ustępstw ze strony Zborowskich.³⁸ W następnym dniu woj. Zieliński i kasztelan Wilkanowski spotkali się, wyznaczeni do beznajdziejnych układów o „exorbitancje” (egzekucję spornych postanowień konwokacji)³⁹.

W pierwszym wotowaniu „czarnych” nad sprawą kandydatur, 14 sierpnia, wojewoda płocki oświadczył się już wyraźnie za Zygmuntem z drugą alternatywą „Piasta”, protestując natomiast gwałtownie przeciw carowi. Było to stanowisko całkowicie zgodne ze skryształizowanymi już zaleceniami Zamoyskiego. Z innych płoczan wotowali: Paweł Garwaski, dwóch synów wojewody Zielińskiego i jakiś Masłowski tylko za Zygmuntem,⁴⁰⁾ a Niszczycki i Narzyski za „Piastem” lub Zygmuntem.⁴¹⁾

Po pierwszym wotowaniu zjawilo się wśród „czarnych” dość butne poselstwo koła prokonwokacyjnego, upominające zamoyszczyków „w ich szaleństwie”. Znowu odpowiadał mu wojewoda płocki — wykluczając powrót recesjonistów do ogólnego koła bez ustępstw strony przeciwnej.⁴²⁾ Mimo takiego tonu wzajemnych wypowiedzi, tu i ówdzie kielkowały jeszcze wątle nadzieje na uzyskanie najogólniejszego bodaj porozumienia. Wkrótce po udzieleniu swej nieustępliwej odpowiedzi Zieliński sam pojechał do przeciwników, oficjalnie — by powiadomić ich o wyniku pierwszego głosowania „czarnych”. Z kolei usłyszał jednak tylko impertynencje, wobec czego obrażony odjechał.⁴³⁾

Wreszcie, w ostatnich dniach elekcji, kanclerz uznał, że z oficjalnym zdeklarowaniem się dłużej czekać nie podobna. Decydująco podział na Zamoyskiego wzrost wpływów moskiewskich, którymi — w imię afiszowanej przez habsburczyków przyjaźni austro-carskiej — poselstwo carskie gotowe było poprzeć sprawę Habsburgów. Nie widząc żadnej innej kandydatury możliwej do przyjęcia przez wszystkie odłamy „czarnego” stronnictwa, nie doczekawszy się też wysunięcia własnej — Zamoyski z dość ciężkim sercem poparł oficjalnie pupila królowej Anny, Zygmunta. Choć czynił to bez żadnego entuzjazmu, był jednak zdecydowany na lojalne wyciągnięcie wszystkich konsekwencji swego kroku.

W ścisłym związku z decyzją kanclerza, w krytycznym dniu 19 sierpnia, wojewoda płocki wygłosił długą mowę zachwalającą królewicza Zygmunta.⁴⁴⁾ Poparł go szereg innych płoczan⁴⁵⁾ z wyjątkiem jakiegoś Dąbrowskiego, upartego zwolennika cara.⁴⁶⁾ Nawet tłum chodackowej szlachty mazurskiej gardlującej dotąd za „Moskwicinem”, zdołał przekonać do Zygmunta, wojewoda mazowiecki Kryski.⁴⁷⁾

Po raz drugi w Polsce podwójna elekcja stała się faktem. Bezpośrednio po nominacjach arcyksięcia Maksymiliana przez jedno, a Zygmunta przez drugie koło elekcyjne, królowa próbowała jeszcze łagodzić sytuację. 21 sierpnia posłała do habsburczyków poselstwo, którego kierownictwo objął wojewoda płocki. Jak było jednak do przewidzenia próby nie dały żadnych rezultatów, skończyły się nawet pospolitą burdą, mocno nieprzyjemną dla posłów królowej.⁴⁸⁾

Elekcja była skończona. Dalsze losy Polski zależały od tego, który z elektów stanie prędzej w jej granicach. Dla ogółu szlachty decydującym rozstrzygnięciem sporu, byłoby ukoronowanie się przez któregoś z nich w Krakowie.⁴⁹⁾

Na całym Mazowszu burzliwy okres poelekcyjny cechowała ożywiona działalność królowej. Anna — mimo że aż do 30 września nie miała żadnej wiadomości czy Zygmunt koronę przyjmie⁵⁰⁾ — robiła przysłowiową dobrą minę do złej gry. Przekonywała szlachtę, że rzecz jest już przez dwór szwedzki przesądzona, w tym czasie nerwowo śląc do Szwecji posła za posłem.⁵¹⁾ Mimo to — może nigdy tak mocno Jagiellonka nie trzymała Mazowsza w swych krzepkich rękach, jak tego burzliwego lata.

Jak w poprzednim bezkrólewiu przeciwnicy Habsburgów zwołali zjazd do Jędrzejowa, tak obecnie identyczną rolę koła antyhabsburskie powierzyły zjazdowi wiślickiemu. Oczywiście zjazd poprzedziły sejmiki. Uchwały przedjazdowego sejmiku płockiego w Raciążu były więcej niż znamienne. Nacechowane zdecydowaną wolą poparcia Zygmunta, po żarliwych zapewnieniach wierności dla elekta, słowach uznania i wdzięczności dla królowej, postanowienia szlachty zapowiadały „...nie sobie majątności, zdrowia i wszelch rzeczy nie wając, powstać jako *contra hostes patriae* (na każdego wroga króla Zygmunta)”.⁵²⁾ W związku ze zbliżającym się szybkimi krokami terminem zjazdu wiślickiego, sejmik uznał, że na stawienie się województwa *virilim* jest już za późno. Uchwalono zatem iż w miejsce pospolitego ruszenia Płockie wystawi 200 konnych i zbrojnych ludzi, którzy pod dowództwem posłów obranych do Wiślicy, oddani zostaną na ćwierć roku do dyspozycji zjazdu, dla popierania wszelkimi sposobami Zygmunta w walce z Maksymilianem. Wystawienie owych zbrojnych postanowiono sfinansować wpływami z uchwalonego równocześnie podatku, że jednak i na przeprowadzenie poboru czasu nie stawało, zatem połowę kontyngentu — setkę zbrojnych — wystawić miał Stanisław Kryski jako starosta płocki, do późniejszego rozliczenia. Drugą setkę wsadzili na koń posłowie wysłani do Wiślicy, przy czym na koszt uzbrojenia każdego z tych ludzi otrzymali po 30 złp. Oto lista posłów:

Mikołaj Zieliński wojewodzie płocki z 10 ludźmi	
Szczesny Kryski wojew. mazowiecki z 10 „	
Piotr Leszczyński chorąży płocki z 10 „	
Walenty Gośliński podsedek z. płocki z 10 „	
Marcin Dembski podsedek z. zawskrz. z 10 „	
Jan Szydłowski wojski płocki z 5 „	
Szczesny Męciński podstarości pł. z 10 „	
Stanisław Garwaski z 10 „	
Paweł Garwaski z 10 „	
Stanisław Narzyski z 10 „	
Paweł Kossobudzki z 5 „	

Ponadto wybrano jeszcze Jana Górskiego sekretarza JKMości, z obowiązkiem wystawienia 5 ludzi. Gdyby wybór przyjął — a jako nieobecny bynajmniej nie musiał tego uczynić — wówczas Piotr Leszczyński miał wystawić jedynie 5 a nie 10 ludzi. Poborcą i szafarzem podatku obrano dotychczasowego poborcę Tomasza Dobrskiego, który uzyskanymi pieniędzmi dysponować miał „z wiadomością jmp wojewody płockiego”. W zakończeniu laudum znalazło się jeszcze miej-

se na mocne zalecenie posłom nieustępliwości w kwestiach religijnych.⁵³⁾

Bodajże najciekawszą jednak pozostałością uchwał tego sejmiku plockiego są postanowienia o charakterze gospodarczym — owe wspomniane uchwały podatkowe.⁵⁴⁾ Na ich przykładzie szczególnie jaskrawo uwidacznia się, kto w istocie rzeczy finansował wszelkie poczynania polityczne w Polsce, kto płacił za ową burzliwą działalność publiczną naszej szlachty. By płoccy notable mogli wziąć udział w wypadkach pod Wiślicą — pieniądze na to musieli dać chłopci i mieszczanie. Uniwersał podatkowy — niżej cytowany — stanowi ciekawą ilustrację całokształtu gospodarki Mazowsza plockiego. Śledząc podział ciężaru podatkowego warto jeszcze pamiętać, że w 1587 r. 1 złp liczył 30 groszy, przy czym właściwą monetą zdawkową był właśnie grosz, odpowiadający w tym roku wartości przeliczeniowej 0,06 grama złota.⁵⁵⁾

Szczegółowe postanowienia uniwersału podatkowego (uderza tu obciążenie ze stanu uprzywilejowanego jedynie szlachty zagrodowej, która nie posiadając poddanych płacić musiała sama) brzmiały: ⁵⁶⁾ „...szlachcic każdy, który poddanych nie ma, a swym plugiem orze, z każdej włóki będzie powinien po gr 15... a z włóki każdej pustej po połowicy, to jest po półosma grosza. Zagrodnicy którzy na ogrodziech siedzą płacić mają po gr 2, zagrodnicy... rolę mający po gr 3. Komornicy co bydło mają po gr 4, a co nie mają bydła po gr 1, luźni od osoby po gr 12..., przekupki, przekupnie na wsiach po gr 6, rzemieślnicy wszelacy po wsiach po gr 2..., młynarze od kół wolnych, dziedzicznych od każdego po gr 12, a od dorocznych po gr 6. Piły folusze, stopy od każdego koła po gr 6 i pół, od wietrznych młynów po gr 5, rudnicy od każdego koła po zł, a którzy rolę mają osobno z ról płacić będą. Dziękciarze, smolarze i popielarze po gr 6, smolarze, którzy do spustów smołę palą od pieca każdego po zł, także i towarzysze smolników, rzemieślnicy i towarzysze tychże mistrzów, to jest węglarze, dymarze, kowale, kuźnice, płokarze po gr 6.”

„Z miast, z miasteczek tym sposobem pobór wybieran być ma: ... mieszczanie i przedmieszczanie, sołtysi i wójtowie, którzykolwiek rolę mają, z włók płacić mają po gr 15. Od rzemieślników wszelakich w mieściech, w miasteczkach i ci co się do szosu przykładają, osobno od rzemiosła wszelakiego płacić będą. Złotnik każdy po zł, rzeźnik po zł, piekarz w mieściech głównych po zł, a w miasteczkach po 7 i pół gr, a we wsiach po 4 gr. Balwierz, cyrulik po zł, aptekarz od apteki po zł 1 i pół. Prasol który solą kupeczy po pół zł..., krawiec który jedwabne rzeczy robi, świec który safianem i kurdybanem robi, kuśnierze którzy wielkie towary mają powinni płacić po zł, a w miasteczkach i we wsiach po połowicy... Komornicy i komorniczki w mieściech wietrznych po gr 6, a w miasteczkach po gr 3. Przekupki, przekupnie, luźni w mieściech wietrznych, to jest ultaje mężczyźni i niewiasty po gr 15, także najemnicy i słudzy żydowscy, a w małych

miasteczkach po gr 7 i pół... Kupcy wszyscy województwa plockiego, którzy za granicą Korony polskiej woły pożoną, mają dawać od każdego wołu nad cło pograniczne po gr 5, także od jałowic po gr 2 i pół. Żydowie wszyscy i każdy z osobna w województwie plockim w miastach i miasteczkach nie podług starych kwitów i zwyczajów, ale od każdej głowy po zł płacić mają... Kaczmarze, piwowarowie... od przewoźnego piwa gdańskiego, wrocławskiego od każdego achela po 7 i pół gr. Od palenia gorzałki, kotła, w mieściech, miasteczkach po gr 12, a we wsiach po 6 gr, a od (wy)szynku tej gorzałki w mieściech i miasteczkach po gr 6, a na wsiach po 3 gr. Od win edynburskich, rakuskich, morawskich i reńskich, francuskich i innych po zł od każdej baryły... Szyprowie województwa plockiego od każdej skutu (najętej) z frachtu po 3 zł, rotmani wiślni od osoby po 15 gr, od dubasza po pół zł, od lichtana po zł. Od każdej beczki śledzi przekupnie po 3 gr, od beczki dorszów i stokfiszu po gr 1, od beczki lwowskich szczuk po gr 6, od beczki ryb ruskich i królewskich po 3 gr, od beczki węgorzy po 6 gr...”

Sanekcją za uchylenie się od zapłaty w wymaganym, parodniowym ledwo terminie, była kara 14 grzywien, oraz egzekucja jej wraz z sumą podatkową, prowadzona przez władzę starościńską — w stosunku do nieurodzonych działającą bardzo sprawnie. Za trudy przeprowadzenia poboru w niebywale krótkim czasie, poborca Tomasz Dobrski wynagrodzony został przyznaniem mu sporej sumy 100 zł.

Z gospodarczych odmetów wracając na powierzchnię wzburzonego po elekcji morza szlacheckiego, stwierdzić wypada, że postanowienia polityczne sejmiku plockiego, zestawione z analogicznymi uchwałami innych województw, zyskują szczególnie znaczenie. Ogromna bowiem większość sejmików wielkopolskich (a do tego generału plockie formalnie należało) albo wogóle „nie doszła” skutkiem bojkotu ze strony habsburczyków, albo zajęła bardzo chłodne stanowisko.⁵⁷⁾ Tym ostrzej rysuje się gorące poparcie Zygmunta, zawarte w uchwałach podjętych w Raciążu.

Zjazd generalny zdecydowanych zwolenników Zygmunta oraz neutralistów w Wiślicy, potwierdził uroczystie elekcję szwedzkiego królewicza oraz uchwalił zwołanie pospolitego ruszenia pod Kraków, zagrożony przez Maksymiliana.⁵⁸⁾ Mimo przewlekłości obrad wiślickich, poza wymienionymi nie przyniosły one jednak zdecydowanych rezultatów. Dalszą dyskusję nad utrwaleniem pokoju religijnego, korekturą praw, procesem przeciw „gwałtownikom” (czyli przeciwnikom) — postanowiono kontynuować na sejmie koronacyjnym w Krakowie.

Tymczasem jednak całe stronnictwo szwedzkie oczekiwało niecierpliwie przybycia swego elekta, któremu należało umożliwić dotarcie do Krakowa. Kasztelan plocki Wojciech Wilkanowski, po powrocie z Wiślicy uniwersałem datowanym 27 października z rodzinnego Rzewnina, zwołał przewidziane postanowieniami zjazdu po-

spolite ruszenie płocczan do Piotrkowa. Tam miano oczekiwać króla, poczem wraz z nim ruszyć do Krakowa.⁵⁹⁾

Zygmunt opuścił Szwecję 12 września, 28 przybył do Gdańska, poczem zaczęły się między królem a przyjmującym poselstwem polskim, długotrwałe przetargi o treść pactów conventów. Zygmunt zaprzysiął je dopiero 7 października, a Gdańsk opuścił aż 18, by drogą na Malbork — Toruń ruszyć do Piotrkowa, do którego dotarł 4 listopada. Tutaj 12 listopada zebrała się — lecz nie tak licznie jak przewidywały to uniwersały — szlachta zwołana na pospolite ruszenie. Nakoniec 9 grudnia Zygmunt wraz ze swymi poplecznikami stanął w murach Krakowa.⁶⁰⁾

W tym samym jednak czasie nie próżnowała oczywiście i partia habsburska. Arcyksiążę Maksymilian już dawno wkroczył do Polski, a 16-go października rozpoczął oblężenie Krakowa. 1 listopada otworzono w Mogile obrady, konkurencyjnego dla Wiślicy, zjazdu habsburczyków. Po ważnym błędem Austriaków stało się jednak — po nieudanym szturmie 24 listopada — zwiniecie oblężenia Krakowa, co umożliwiło w parę dni później wejście Zygmunta do stolicy.

Podczas gdy wyścig rywali ku koronacyjnej katedrze wawelskiej wygrywał Zygmunt, na całym Mazowszu wpływy jego, oraz królowej Anny krzepły coraz potężniej,⁶¹⁾ w obrębie województwa płockiego — głównie dzięki energicznej działalności wojewody Zielińskiego.⁶²⁾ Chodziło tu jednak głównie o działanie drogami nieoficjalnymi, siłą stosunków i powiązań prywatnych, bowiem pozjazdowy sejmik płocki w ogóle, jak się wydaje, nie został zwołany. Brak jakichkolwiek śladów jego w laudach płockich. Co prawda są one niekompletne, ale domysł, że takiego sejmiku wogóle nie było potwierdza wspomniany już uniwersał zwołujący pospolite ruszenie, w którym kasztelan Wilkanowski napomynał o braku czasu na zwykły tryb postępowania.⁶³⁾ Doszły natomiast sejmiki i generał (26 X) wielkopolski, ale i w tej twierdzy Zborowskich nastroje uległy znacznej zmianie na korzyść Zygmunta.⁶⁴⁾ Natomiast generał mazowiecki (13 X) poparł go bez cienia wahania, a mazowieckie pospolite ruszenie uchwaliło pod Tarczynem (5 XI) potrzebne podatki.⁶⁵⁾

Przybycie Zygmunta do Krakowa i rozpoczęcie tu obrad sejmu koronacyjnego postawiło stronnictwo szwedzkie w roli zwycięzcy, jeszcze przed rozegranie zbrojnej batalii. W zawiłej problematyce sejmu koronacyjnego, podczas którego zwycięskie stronnictwo rozdarte zostało gwałtownymi walkami wewnętrznymi, uosabianymi głównie antagonizmem dawnych sprzymierzeńców, Ossolińskiego i Zamoyskiego, i tendencjami marszałka do porozumienia ze Zborowskim za plecami kanclerza — przedstawiciele woj. płockiego nie brali żywszego, konstruktywnego udziału. Natomiast przy każdej sposobności gwałtownie występowali przeciw dysydentom. Zabrakło co prawda w ich szeregach zajadłego biskupa Myszkowskiego, obecnie rządzącego na stolicy krakowskiej, a biskup Wolski by-

najmniej nie wykazywał skrajnych tendencji swego poprzednika, ale i tak właśnie posłowie płoccy i mazowieccy najgłośniej ze wszystkich protestowali przeciw zabiegom różnowierców o potwierdzenie konfederacji warszawskiej i uchwalenie postanowień wykonawczych do niej („procesu”).⁶⁶⁾

Do najostrzejszego w tej sprawie zaangażowania doszło 27 grudnia, podczas samej koronacji Zygmunta III. Różnowiercy rzucili się w katedrze przed króla, gwałtownie żądając przysięgi królewskiej według tekstu uwzględniającego ich postulaty.⁶⁷⁾ Nastąpiło poważne zamieszanie, uroczystości nie można było kontynuować, senat został zmuszony podjąć ad hoc kompromisową uchwałę, by król zaprzysiął postanawiać w kwestiach religijnych tylko to co sejm uchwali.

Najostrzej na cały ten incydent zareagowali Płocczanie i Mazurzy. Zajście w katedrze rozdrażniło ich i posłużyło za pretekst do wniesienia specjalnej protestacji do grodu krakowskiego, wymierzonej tak przeciw wszelkim roszczeniom dysydentów, jak też i przeciw kompromisowej formule, na którą zdecydował się senat. W imieniu obu województw dokument ten, wnieśli posłowie płoccy Szczesny Kryski (syn wojewody mazowieckiego), Stanisław Garwaski i Paweł Kossobudzki, oraz również trzech posłów mazowieckich.⁶⁹⁾

* * *

Wracając raz jeszcze do zasadniczej rozgrywki trzeciego bezkrólewia — wspomnieć wypada o ostatecznym, zbrojnym akcie dramatycznej walki o tron. We wspomniałym i płodnym w dalekosiężne skutki zwycięstwie Zamoyskiego pod Byczyną, siły zbrojne województwa płockiego udziału nie brały. Żadne z województw mazowieckich wogóle w tej wojnie nie zdążyło się ruszyć.⁷⁰⁾ Samą natomiast „transakcję” bytomskobędzińską podpisał spośród płocczan Paweł Garwaski.⁷¹⁾ Zaś po przeciwnej stronie Stanisław Czarnkowski, który cały czas znajdował się w austriackim obozie, dostawszy się w bitwie do niewoli zwycięskiego kanclerza, błagał wszechmogącego Zamoyskiego o litość dla siebie i innych habsburczyków...⁷²⁾

I tym akcentem — świadczącym pośrednio o właściwym wyborze, dokonanym przez województwo płockie, w którym Czarnkowski był i pozostał niemal odosobniony — możemy zamknąć nasz rzut oka na dzieje Mazowsza płockiego w trzecim bezkrólewiu. Spotkamy się z nimi ponownie dopiero po 45 latach panowania Zygmunta III, w innej już epoce, nurtowanej innymi problemami.

W następnych, XVII-wiecznych bezkrólewach, mimo że walki elekcyjne będą może nieco mniej burzliwe, przyjdzie nam jednak znacznie trudniej doszukać się objawów zdrowej myśli politycznej, której mimo wszystko sporo napotkaliśmy w przedstawionych, trzech pierwszych, XVI-wiecznych bezkrólewach.

- 1) K. Lepszy: Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III, Kraków 1929, s. 46. Cyt. dalej — Lepszy.
- 2) vide cz. I niniejszej pracy. Notatki Płockie nr 9.
- 3) Lepszy: s. 11, 12.
- 4) Rkp. Zakładu Dokumentacji Inst. Hist. PAN w Krakowie — Teki Pawińskiego, Lauda Płockie, Pł. gr. wiecz. ks. 86 f. 472 z 31. XII. 1586 r, Cyt, dalej — Lauda Płockie.
- 5) Gierowski: Sejmik generalny ks. mazowieckiego, Wrocław 1948, s. 22.
- 6) Lauda Płockie — 31. XII. 1586.
- 7) Lauda Płockie — „Litterae recessus conventus particularis Raczicziensis” 15. I. 1587 r.
- 8) j. w.
- 9) G. i J. Zielińscy: Wiadomość historyczna o rodzie Swinków, Toruń 1881, t. I s. 102 (matki ich były siostrami).
- 10) Lepszy: biogram Czarnkowskiego w Słowniku Biograficznym.
- 11) Script. Rer. Pol. t. XI, Diariusz, s. 21, 52 oraz W. Sobieski, Żałobny Hetman, Zamość 1919, s. 13.
- 12) Sobieski j. w. s. 7, 9.
- 13) Script. Rer. Pol. t. XI, Diariusz s. 218, 235. Cyt. dalej — Diariusz.
- 14) Diariusz s. 5, oraz Lepszy s. 18 przyp. 1.
- 15) Diariusz s. 11, 12.
- 16) Diariusz s. 14.
- 17) Diariusz s. 18.
- 18) R. Zieliński: Wojewoda płocki Grzegorz Zieliński, Not. Płoc. Nr 6.
- 19) Diariusz s. 228.
- 20) Diariusz s. 230—31.
- 21) Diariusz s. 2, 9.
- 22) Szujski w „Jagiellonkach Polskich” Przeździeckiego, t. V s. CCLIV.
- 23) Diariusz s. 123—24.
- 24) Konopczyński, Dzieje Polski Nowożytnej, t. I s. 174.
- 25) Akta Grodzkie i Ziemskie t. XX (A. Prochaska, Lauda wisznienie, t. I s. 67).
- 26) Lauda Płockie „Litterae indicationis conventus particularis in Raciąż” z Wiśniowa 31. III. 1587 r.
- 27) Lepszy s. 9.
- 28) Lepszy s. 15.
- 29) Diariusz s. 60.
- 30) Diariusz s. 66 oraz W. Sobieski, Żałobny Hetman s. 10.
- 31) Diariusz s. 92, 165.
- 32) Diariusz s. 108.
- 33) Diariusz s. 76.
- 34) Diariusz s. 79.
- 35) Diariusz s. 80, 81, 179.
- 36) Diariusz s. 84.
- 37) Diariusz s. 90.
- 38) Diariusz s. 94, 95.
- 39) Diariusz s. 97.
- 40) Diariusz s. 99, 105, 109, 113.
- 41) Diariusz s. 112.
- 42) Diariusz s. 107.
- 43) Diariusz s. 113, 197—99.
- 44) Diariusz s. 125.
- 45) Diariusz s. 127.
- 46) Diariusz s. 151.
- 47) Gierowski: Sejmik generalny, s. 71 oraz Smoleński, Studia z dziejów szlachty mazowieckiej, s. 102.
- 48) Diariusz s. 146, 216.
- 49) Lepszy s. 30—31.
- 50) Lepszy s. 46.
- 51) Lepszy s. 55.
- 52) Lauda Płockie „Litterae recessus conventus Raczicziensis” z 19. IX. 1587 r.
- 53) j. w.
- 54) Lauda Płockie „Litterae universales recessus conventus Racięziensis” również z 19. IX. 1587 r.
- 55) Badania z dziejów społecznych i gospodarczych, Nr 14 (J. Pelc: Ceny w Krakowie, Lwów 1935, s. 27 oraz tabl. 2, rubryka 8 i 9).
- 56) jak przypis 54.
- 57) Lepszy s. 37.
- 58) Volumina Legum t. II s. 1089—91.
- 59) Lauda Płockie „Litterae indictionis expeditionis bellicae domini castellani Plocensis” Rzewnin 27. X. 1587 r.
- 60) Lepszy s. 62, 63, 65, 77, 88.
- 61) Lepszy s. 76, Heidenstein; Rerum poloniarum, s. 274.
- 62) Lepszy s. 74.
- 63) jak przypis 59.
- 64) Lepszy s. 73.
- 65) Gierowski: Sejmik generalny s. 71.
- 66) Lepszy s. 103.
- 67) Theiner: Vet. Mon. Pol. t. III 1—12.
- 68) Lepszy s. 104.
- 69) Woj. Arch. Państw. Kraków, księgi grodzkie krakowskie, Rel. Castr. Crac. t. XIII fol. 626—630, „Protestatio Nunciorum Terrestrialium Palatinatus Plocensis et Masoviae contra confederationem dissidentium in religione”.
- 70) Konopczyński, Dzieje Polski Nowożytnej, t. I s. 178.
- 71) Lepszy: biogram Garwaskiego w Słowniku Biograficznym.
- 72) Lepszy s. 133.

STANISŁAW CHRZANOWSKI

PODZIEMIA PŁOCKIE

Czy wogóle istnieją? A jeśli tak, to gdzie ich szukać? Niestety o tym dawne kroniki milczą. Wydaje się, że sprawa podziemnych przejść, lochów zamkowych okryta była zawsze głęboką tajemnicą, że były to sprawy tajne, o których z uwagi na bezpieczeństwo zamku nigdzie nie wspomniano.

Czy zamek płocki miał swoje podziemia? Znając średniowieczny sposób wznoszenia murowanych budowli obronnych należałoby twierdzić, że podziemia powinny istnieć pod płockim zamkiem.

Zamek płocki był jednym z najznakomitszych punktów obronnych na Mazowszu. Pod względem położenia górował on nad takimi zamkami

jak Wyszogród, Biezuń, Mława, Rawa, Sochaczew, Radzanów, Śreńsk, Gostynin, a nieco później i Ciechanów, Różan, Maków, Czersk, Pułtusk, Zakroczym oraz Wizna.¹⁾

W systemie obronnym średniowiecznych zamków przejścia podziemne pozwalały na potajemne kontaktowanie się z zapleczem zamkowym, odgrywały pewną rolę być może i w systemie zaopatrzenia zamków, pozwalały niekiedy załodze, gdy obrona stawała się beznadziejna, na potajemne opuszczenie zamku i ucieczkę.

Czy zamek płocki korzystał kiedykolwiek z podobnych urządzeń obronnych? Na to z całą pewnością trudno dziś odpowiedzieć. Źródła historyczne o tych sprawach milczą, lustracje

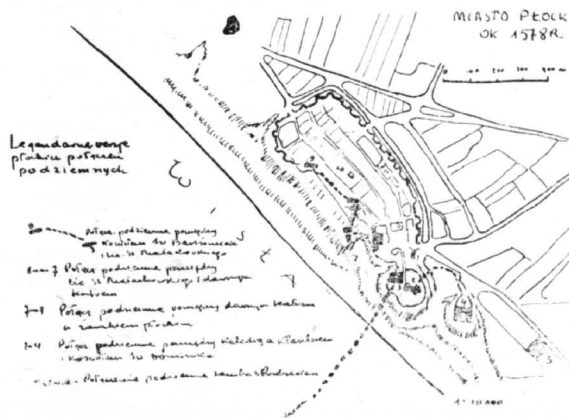
zamku plockiego, dokonywane co pewien czas, nic o tym nie wspominają. Krążą tylko podawane przez całe stulecia z ust do ust legendy o tajemnych przejściach, o lochach łączących poszczególne, co znamienitsze budowle plockie.

CO MÓWIĄ LEGENDY

Kurier Mazowiecki — pismo lokalne plockie, wspomina w jednym ze swych przedwojennych numerów o różnych wersjach tych legend. Mówią one o istnieniu jakichś tajemnych przejść pomiędzy kościołem św. Bartłomieja, a Lic. St. Małachowskiego, Liceum Małachowskiego a zamkiem, domem, pod „Trzema Trąbami” a katedrą, która jak wiadomo wchodziła w kompleks zabudowań zamku plockiego.²⁾

Inna wersja mówi o istnieniu połączenia podziemnego Liceum St. Małachowskiego (dawnej Kolegiaty św. Michała) z budynkiem starego teatru miejskiego (dawny kościół św. Trójcy), ponadto o istnieniu przejścia podziemnego, przechodzącego z zamku plockiego pod dnem Wisły do Radziwia (!).

Spróbujmy obydwie te legendarne wersje o plockich podziemiach zaznaczyć na planie Płocka z roku 1578.³⁾



Legendarna wersja plockich połączeń podziemnych

Legenda o istnieniu podziemi plockich tworzy cały system podziemnych połączeń pomiędzy dawnymi świątyniami plockimi. Połączenie tych świątyń z dawnym kościołem Najświętszej Marii Panny (obecnie katedrą) miało swoje logiczne uzasadnienie, choćby z tego względu, że świątynia ta leżała tuż przy zamku plockim i włączona była do najsilniejszego punktu obronnego. Wynikałoby z tego, że w razie napadu duchowieństwo z kościołów narażonych na bezpośredni atak wroga przedostawało się tajemnymi przejściami do miejsca najsilniej chronionego.

Nieprzyjacieli napadając na Mazowsze wiedział, że Płock jest najznakomitszym miastem i dążył do tego, by w pierwszym rzędzie tu dokonać rabunku i zniszczeń.

Kroniki historyczne wspominają o zniszczeniu Płocka przez Pomorzan, o spaleniu go przez

Prusów, o obleganiu go przez samego Konrada Mazowieckiego, o spłądrowaniu i spaleniu go najpierw przez Litwinów, a potem przez książąt Ruskich, mówią o poważnych stratach, jakie poniosło miasto w czasie wojny domowej itp.⁴⁾

W tej sytuacji, gdy napady i rabunki były w średniowieczu dość częste, gdy pamięć o nich żyła przez wiele, wiele lat, tworzenie przejść podziemnych do plockiego zamku, czy kościoła N. M. P. było jedynym w tym czasie środkiem ochrony życia i mienia.

TROCHĘ WSPOMNIENI ARCHEOLOGICZNYCH

Wiele jeszcze być może cennych przedmiotów pod względem wartości naukowej ukrywa przed okiem ludzkim Tumski góra. Badania archeologiczne prowadzone z inicjatywy Komisji Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka rzuciły już pewne światło na przeszłość Płocka. Skoro więc o tym mowa nie od rzeczy będzie wspomnieć o znaleziskach archeologicznych, które uzyskano w czasie prowadzenia robót ziemnych w okolicy dawnego zamku plockiego w ub. stuleciu.

W Korrespondencie Plockim — Listy z Nowowieżennej ulicy⁵⁾ czytamy —

„Przy odnawianiu dzisiejszego gimnazjum żeńskiego dostano się do grobów pod dawnym kościołem św. Wojciecha będących i stamtąd jeden z robotników wy dobył ogromny miecz żelazny, który potem na hofnale do przybijania podków użył. A więc miecz może, którego z książąt Mazowieckich lub wojewodów tej ziemi...”

A dalej —

„Wiadomo mi, iż przy robocie kanału do Wisły tak wielką odkrywano ilość kości i starego żelastwa, że sami robotnicy opowiadali, iż za te szczątki brali od usługnych żydków więcej aniżeli ich całodzienny zarobek wynosił. Miała tam być między innymi jakaś broń starodawna, kawałki blach z rysunkami itp.”

Nawiązując do tych dawnych wspomnień archeologicznych międzywojenna prasa plocka snuje przypuszczenia, że „Płock podziemny kryje niezawodnie masę tajemnic oczekujących wydobyć na światło dzienne nauki historycznej”.

Zdaniem przedwojennej prasy plockiej na zbadanie i należyta konserwację zasługuje całkowicie zapomniane podziemie zamkowe.

OPISY PŁOCKIEGO ZAMKU

W Jędrzeja Świąćckiego opisie Mazowsza ze schyłku XVI w.⁶⁾ znajdujemy garść cennych informacji o ówczesnym zamku plockim. Płock

„...leży na wzgórku wyniosłym, którego podnoże Wisła olbrzymie bałwany wód wiodąca podmywa i piękną wyspę formuje. Grod ten opasują starożytnie mury... Zamek budową swą nad innymi celuje;

jest zaś dziełem Kazimierza Wielkiego, który nad płocką krainą posiadał władzę zwierzchnią. Na miejscu drewnianego zbudował zamek z palonej cegły..."

A oto bliższy wygląd ówczesnego zamku ⁷⁾ z Monografii Płocka arch. A. J. Nowowiejskiego.

„...Drugi most rozpoczynał się od wieży nad inne wyższej, gdzie ratione penarum publicarum siadają, zwanej później szlachecką, dlatego, że szlachtę do niej sadzano; w murze była druga brama, za którą stał obszerny gmach murowany pod dachówką z wielu komnatami, według obyczajów dawniejszych pułapami dawniejszymi z belek pokrytymi. Na dole była kuchnia...”

Za czasów Królowej Bony ok. 1532 r. pałac zamkowy zawalił się w Wisłę, z powodu gwałtownego przyboru wody. „Piękniejsza część zamku zapadła się razem z górą” ⁸⁾.

I jeszcze jeden dokument o płockim zamku z lat późniejszych ⁹⁾.

„Nie masz obecnie znaku po dawnym zamku płockim ⁹⁾, którego gmachy wzniesione były na przeciw katedry placu wchodzącym dalej niż obecnie w Wisłę. Wejście do zamku znajdowało się przy wieży szlacheckiej; podwójna brama i most zwodzony ponad fosą tamowały drogę. Z czasem zabudowania zamkowe ponad Wisłą wszystkie rozebrane zostały, a brzegi góry tak się osunęły ku Wiśle, iż obecnie nie możemy sobie zdać sprawy, jak szczyt góry był obszerny”.

W okresie międzywojennym znakomity publicysta Stefan Gorski drukuje w KURIERZE WARSZAWSKIM artykuł o Płocku — O zamku płockim i jego podziemiach, który w całości przedrukowuje Głos Mazowiecki. ¹⁰⁾

Oto co pisze Gorski w swym artykule o zamku płockim:

„Prahistoria zamku płockiego sięga czasów odległych, pogańskich. Odtwórcą zamku i potężnej na ową epokę warowni był król Kazimierz Wielki. Do ruiny zamek płocki doprowadzili w r. 1661 Szwedzi, a resztę zniszczenia dokonały wojska rosyjskie w roku 1705 przy obleganiu miasta.”

Lustracja rządowa z r. 1765 wspomina o zamku lakonicznie jako o rzeczy minionej, że „zamek był przed tym nad Wisłą”, a dalej mówi:

„Z części dawnego zamku prócz wieży szlacheckiej zachowała się baszta kazimierzowska, świetnie niedawno odremontowana i służąca za dzwonnice Bazylice katedralnej...”

Mury opactwa po-benedyktynskiego są właściwie również częścią zabudowań dawnego zamku.”

Przyjmując, że zabudowania zamkowe na skarpie płockiej w części pochłonęła Wisła, przez stulecia całe podmywając wysoki, prawy brzeg, a dalej że pozostałe budynki uległy z czasem rozbiórce lub zniszczeniu w czasie oblężeń, należałoby przyjąć, że wejścia do dawnych lochów zamkowych nie należy szukać ani pod wieżą szlachecką, ani pod wieżą zegarową, ani

wreszcie pod dawnym budynkiem klasztoru i kościoła św. Wojciecha, lecz od strony Wisły, na zboczach skarpy płockiej.

Celem jak najbardziej przybliżonego określenia wylotu podziemi zamkowych należałoby być może dokładnie zlokalizować miejsce, z którego w r. 1532 runęła w rzekę część skarpy wraz z zabudowaniami zamkowymi;

należałoby również zlokalizować na skarpie płockiej pozostałe później znacznie większe zabudowania zamkowe, które potem uległy rozbiórce;

poszukać na zboczach skarpy płockiej resztek murów pochodzących z dawnego zamku płockiego;

przeprowadzić próbne, boczne wiercenia na skarpie płockiej w miejscach uprzednio określonych, celem znalezienia zasypanych ziemią murów i ewentualnie wlotów do podziemnych korytarzy zamkowych.

Nie wydaje się, by badania przeprowadzane od strony Wisły, na zboczach skarpy płockiej mogły okazać się bezcelowe.

PRZEDWOJENNE PRÓBY ZBADANIE PŁOCKICH PODZIEMI

Sprawa podziemi zamkowych interesowała nieco miasto w okresie międzywojennym, starania jednak, jakie w tej materii podejmowały władze miejskie nie dawały należytych wyników, ponieważ miasto nie chciało angażować poważniejszych kwot na dokładne zbadanie podziemi zamkowych.

W jednym z numerów Głosu Mazowieckiego z roku 1936 znajdujemy wzmiankę o powołaniu komisji do zbadania stanu podziemi płockich. Komisja, w której skład wchodził inżynierowie i wojskowi wykonała uchwałę władz miejskich bardzo chyba powierzchownie, skoro o wynikach tych badań pisze prasa płocka negatywnie.

Na kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej sprawa zbadania podziemi płockich znalazła się na porządku dziennym 211 posiedzenia Magistratu, gdzie powzięta została uchwała powołania do życia specjalnej komisji, która miała zbadać prawdziwość legend o podziemiach płockich. Do komisji tej powołani zostali — A. Korzeniowski, inż. J. Woyno, A. Łęski, S. Krupiński, K. B. Modliński, dr J. Frankowski, Szcz. Praszkiwicz, K. Gelinek, reprezentant starostwa powiatowego oraz kierownik komisariatu Policji Państwowej. Z tej dziesięcioosobowej komisji pozostały dziś przy życiu trzy osoby — A. Łęski, K. B. Modliński i K. Gelinek.

Oto co mówią o pracy Komisji byli jej członkowie —

A. Łęski — wogóle nie przypomina sobie, by podobna Komisja została w styczniu 1939 r. powołana do życia. Zdziwił się bardzo, gdy mu powie-

dziano, że był członkiem tej komisji. Tak więc w tej sytuacji o pracy domniemanej komisji A. Łęski nie powiedzieć nie może.

K. M o d l i ń s k i — twierdzi natomiast, że Komisja zebrała się i

część badań przeprowadziła. Zbadała mianowicie podziemia w domu „Pod trzema trąbami” i tymi podziemnymi przejściami starała się przedostać do podziemi katedralnych. Niestety przejście podziemne, prowadzące pod basztą zegarową, zostało zalane cementem podczas restauracji dzwonnicy w r. 1936.

Częściowo zostały zbadane podziemia pod teatrem, ale zdaniem K. Modlińskiego te partie wzgórza płockiego (dawne wzgórze Sieciecha) są dość ubogie w podziemne korytarze.

Dalsze badania Komisji zostały przerwane z powodu rozpoczętych we wrześniu 1939 r. działań wojennych.

Nieco światła na podziemia pod dawnym teatrem (kościół św. Trójcy) rzuciła rozbiórka gmachu teatralnego w okresie okupacji. Niestety, żadnych śladów na piśmie po tych badaniach nie pozostawiono.

RELACJE NAOCZNEGO ŚWIADKA SPRZED STU LATY

Najtrudniej bodaj w tej chwili przedstawia się sprawa z odnalezieniem dawnych podziemi zamkowych. Tu za podstawę do dalszych badań powinien posłużyć reportaż znanego dziennikarza Adama Niewiarowskiego, który w latach młodzieńczych badał tajemnicę lochów, podziemi zamkowych.

Opis wrażeń z wędrowki podziemnymi korytarzami zamieścił Niewiarowski w nr 976 KŁOSÓW z roku 1884. Stan podziemi płockich odnosi się natomiast do roku 1854.

Oto ciekawsze fragmenty reportażu Niewiarowskiego —

„Poza domkami, wśród zarośli znajduje się wejście do płockich podziemi tak mało dotąd znanych. Są to rozległe korytarze wijące się w kilku kierunkach, którymi przed laty połączony był zamek z głównymi punktami grodu. Jaka jest epoka powstania tych lochów trudno dziś wiedzieć. Wyobraźnia ludu rozmaity im przypisuje początek i przeznaczenie. Za moich dziecięcych lat wiele o tem słyszałem. Zdjęty ciekawością, razu jednego zdecydowałem się z dwoma odważniejszymi kolegami podziemia zwiedzić. Zapaliwszy świecę, po zrobieniu znaku Krzyża św. puściliśmy się od strony Wisły gęsiego. Dość szeroki korytarz pozwolił nam iść swobodnie bez pochylania głowy. Po obu stronach mieliśmy obmurowania ze starej cegły silnie przejętej wilgocią, na której odpływ urządzone ścieki w podłodze. Ściany były zupełnie puste i pod względem śladów przeszłości zawiodły wszelkie oczekiwania. Galerję znaleźliśmy zamurowaną w pobliżu piwnic gimnazjum, dawnego jezuickiego gmachu”.

Jak z powyższego opisu wynika jeszcze w 1854 r. istniało od strony zboczy tumskich

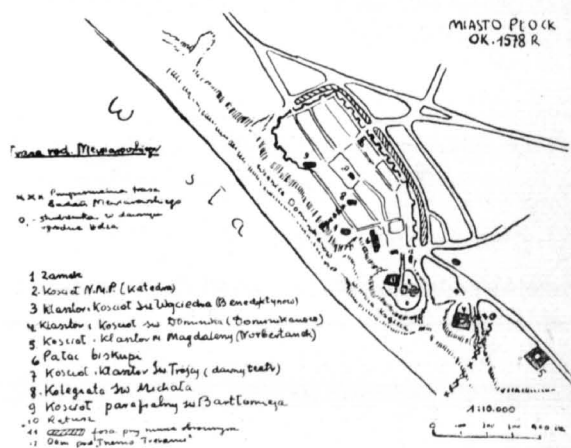
wejście do rozgałęzionych, podziemnych korytarzy, z których jeden szedł w kierunku obecnego liceum Małachowskiego.

O innym przejściu podziemnym, tym razem w kierunku kościoła Dominikanów i Wisły z dawnego ogrodu Norbertanek pisze Niewiarowski tak —

„Innym razem przez studnię w ogrodzie Hoffmana, niegdyś Norbertanek, spuściłem się w tem samym towarzystwie do suterenu. W kierunku do kościoła Augsburskiego szyb okazał się rozległym i wędrowka po nim nader zajmująca. Znajdowały się tu w obfitości rozmaite rzeczy, ale bez żadnej wartości jak: obręcze, zardzewiałe żelastwo i kości ptaków, nareszcie zwitki zmuszałego papieru. W głębi napotkaliśmy obszerny salon, świecący od ścian wilgotnych, gdzie kilkanaście osób mogłoby się wygodnie pomieścić. Podziemie te miało w sobie coś fantastycznego. Pustka i ciemność jednym przerywana ogarkiem, który wciąż znika w zagłębieniach i niszach starannie rewidowanych przypominały życie pozagrobowe. Imponująca cisza i nastrój naszych usposobień wzmagaly wrażenie. W tem jeden z kolegów coś podniósł: wydał okrzyk zdziwienia, mniemałem, że odkrył skarb... tymczasem była to podarta i na nieszczęście najzupełniej nowożytna pończocha. Skąd się tu dostała, to już tajemnica jej właścicielki.

Tak przemknęliśmy aż do ściany, która uniemożliwiała dalszą podróż. Był to mur ograniczający nas prawdopodobnie od suterenu kościoła Augsburskiego”.

Chłopcy wracają z powrotem do punktu wyjściowego, a więc do studzienki położonej w dawnym norbertańskim ogrodzie i tu Niewiarowski stwierdza, że:



Trasa podziemna red. Niewiarowskiego

„z przeciwnej strony studni znajdowała się niska, zupełnie pusta galeria, staczająca się szybko po pochyłości. Pełzaliśmy w niej na czworakach, klnąc w duchu tych co budowali tak niewygodne zaułki. Na domiar nieszczęścia zgasała nam świeca, a kanał stawał się coraz niższy, tak że kaleczyliśmy sobie głowy i ręce o cegły sterczące. Brak powietrza zaczął nam dokuczać, a wyobraźnia podsuwała widmo niebez-

pieczeństwa. Zaczęłam żałować niewczesnej ciekawości, gdy pożądane światło, ale tym razem słoneczne ukazało się z dala. Po chwili byliśmy na wolnym powietrzu, pod farbiarnią...

Taki był stan podziemi plockich przed 30 laty".

Opis Niewiarowskiego wnosi nowe elementy do badań nad podziemiami plockimi. Przede wszystkim mówi o połączeniu lic. Małachowskiego ze skarpą plocką. Być może jest to jakaś część dawnego przejścia, które po usunięciu się zboczy zostało uszkodzone i odkryte. Niestety nie wiemy, z którego punktu skarpy płockiej wchodził Niewiarowski do tych podziemnych korytarzy. Określenie „poza domkami, wśród zarośli” mówi nam niewiele.

Również ciekawe jest odkrycie przez Niewiarowskiego połączenia podziemnego łączącego kościół Dominikanów z ogrodem Norbertanek. Wiemy, że studzienka znajdowała się w dawnym ogrodzie Hoffmana i ...niestety tylko tyle. Studzienka ta dla badań nad podziemiami plockimi miałaby duże znaczenie, jeśli się zważy, że przecież stąd prowadził na dół, nad Wisłę wąski, ciasny korytarz aż do farbiarni położonej nad rzeką.

Jeśli trudno będzie dziś znaleźć studzienkę na posesji ogrodu internackiego Lic. Pedagogicznego, lub na dziedzińcu szpitala miejskiego, należałoby możliwie dokładnie zlokalizować dawną farbiarnię nad Wisłą.

CO WIEMY, A CZEGO JESZCZE NIE WIEMY

Sprawa dokładnego zbadania podziemi plockich nie jest jedynie ciekawostką w skali turystycznej. Chodzi tu przecież o zbadanie dawnego, średniowiecznego Płocka, o dokładniejsze zbadanie dziejów naszego miasta. Poza tym istnienie podziemnych korytarzy i przejść nie jest bez znaczenia dla współczesnego życia miasta. W tej sytuacji należałoby zbilansować stan naszej wiedzy o podziemniach plockich.

Faktem bezspornym jest, że doskonale rozbudowany system piwnic posiada obecnie Liceum im. St. Małachowskiego. Sporządzenie więc dokładnego planu tych piwnic i ewentualnych przejść podziemnych jest możliwe do wykonania. Chodziłoby tu również i o dokładne określenie ich kierunków wylotowych oraz o stwierdzenie, w którym miejscu korytarz podziemny został zamurowany. Zamurowywanie przejść podziemnych w późniejszych czasach było szeroko stosowane z uwagi na przeszkodzenie wszelkiego rodzaju wycieczkom niepowołanych osób, które płądowały podziemia plockie.

Faktem jest, że przy rozbiorce dawnego teatru w roku 1940 natrafiono na rozległe piwnice, znajdujące się pod dawną świątynią. Nie zostały one w tym czasie dokładnie zbadane, ponieważ rozbórka (prowadzona była w okresie okupacji niemieckiej. Do zbadania podziemi po-teatralnych nadarza się obecnie okazja z racji przystępowania w roku bieżącym do wykopów funda-

mentowych na placu po-teatralnym w związku z rozpoczęciem budowy schroniska turystycznego. I tu należałoby przebadać i określić dokładnie kierunki wylotowe podziemnych korytarzy. Wydaje się, że w tej chwili istnieją sprzyjające warunki do przeprowadzenia podobnych badań.

Faktem jest, że istnieją podziemia pod katedrą plocką. Zwiedzają je nawet wycieczki turystyczne, przybývające do Płocka. Należałoby więc opracować dokładne plany tych podziemi i dokładnie określić ich kierunki wylotowe.

Faktem również jest, że zabytkowy dom „Pod trzema trąbami” posiada bardzo silnie rozbudowany system piwnic głęboko wchodzących w skarpę plocką. I tu należałoby sporządzić dokładne szkice tych podziemnych korytarzy i określić dokładnie ich kierunki wylotowe.

Posiada również zapewne piwnice głęboko osadzone w skarpie kościół Dominikanów. I tam więc należałoby przeprowadzić podobne badania, oraz określić w którym miejscu i która ściana oddziela dalsze przejście podziemne, te którym kroczył Niewiarowski od strony ogrodu Norbertanek.

Czego jeszcze nie wiemy i co powinniśmy zbadać. Nie znamy miejsca, z którego wchodził Niewiarowski do podziemi w kierunku gmachu obecnego Liceum Małachowskiego. Nie znamy położenia studzienki w dawnym ogrodzie Hoffmana, nie znamy położenia farbiarni nad Wisłą. W tej sprawie należałoby przeprowadzić przy pomocy zainteresowanych osób badania, a to celem wyjaśnienia wiarygodności relacji Niewiarowskiego. Pamiętać bowiem przy tym wszystkim jeszcze trzeba, że jest to reportaż dziennikarski, a więc jest w nim również miejsce dla fantazji dziennikarza, który pragnie zainteresować czytelnika swą publikacją, a niekiedy może to czynić nawet kosztem pewnych obiektywnych zjawisk, czy spostrzeżeń, może to czynić kosztem prawdy.

Źródła dotyczące dziejów plockich podziemi są jednak tak skąpe, że reportaż dziennikarski Niewiarowskiego jest bodaj jedynym z obszerniejszych publikacji, jakimi w obecnej chwili dysponuje biblioteka Plockiego Towarzystwa Naukowego.

*

Ciągnąca się od wielu lat sprawa zbadania plockich podziemi nie została jeszcze zakończona. Kto obecnie podejmie te badania, kto oddzieli legendę od prawdy — trudno dziś na to pytanie odpowiedzieć. Wydaje się jednak, że warto podjąć na nowo pewne starania, zmierzające do rozwiązania podziemnej zagadki Płocka. Właśnie celem niniejszej pracy było zasugerowanie takich badań, a ponadto zebranie dostępnych materiałów z tej dziedziny i wysunięcie pewnych hipotez, które narzucały się w trakcie opracowywania tematu.

- 1) Arch. A. J. Nowowiejski—Płock, Monografia Historyczna, s. 88, 89.
- 2) Kurier Mazowiecki z dn. 16 stycznia 1939 r.
- 3) Atlas Historyczny Polski — Województwo Płockie około 1578 r. Miasto Płock ok. 1578 r. — opracował R. Cieśla — W-wa, 1958 r.
- 4) A. J. Nowowiejski w swej Monografii Płocka wspomina o zniszczeniu Płocka przez Pomorzan w roku 1126/7, o spaleniu go przez Prusów w dziewięćdziesiąt lat później, o zniszczeniu go przez Konrada Mazowieckiego w roku 1234, o spaleniu go przez Litwinów w roku 1260, o spaleniu go przez książąt ruskich

- w roku 1286, o zniszczeniu grodu w wojnie domowej w roku 1325 itp.
- 5) Korrespondent Płocki r. 1880 Nr 976 s. 163, 166.
- 6) Władysław Smoleński — Pisma Historyczne t. I, Jędrzeja Świąckiego opis Mazowsza, s. 99.
- 7) A. J. Nowowiejski, Płock — Monografia Historyczna, s. 95.
- 8) j. w. s. 106.
- 9) j. w. s. 675.
- 10) Głos Mazowiecki Nr 210 z dn. 11 listopada 1937, str. 3.

ZBIGNIEW M. SKAŁUBA

ZUŻYCIE ZASOBÓW MIESZKANIOWYCH W PŁOCKU

WPROWADZENIE

Instytut Budownictwa Mieszkaniowego podjął w 1958 roku badania w zakresie ubytków zasobów mieszkaniowych miast w Polsce.

W ramach tych badań dokonano szczegółowych analiz stanu zasobów mieszkaniowych w kilku miastach m. in. w Płocku. Wyniki analizy wraz z przeprowadzonymi szacunkami zostaną przedstawione w niniejszym opracowaniu.

Wychodząc z założenia, że rozwój miasta, proces narastania zasobów mieszkaniowych i rozwój stosunków mieszkaniowych w Płocku jest czytelnikom znany, pominie się uwagi na ten temat.

Opracowanie składa się z następujących części:

- a. Cechy charakterystyczne zabudowy mieszkaniowej.
- b. Stan techniczny zabudowy mieszkaniowej.
- c. Próba oceny zasobów mieszkaniowych nie nadających się do użytkowania na skutek przekroczenia przeciętnego okresu użytkowania.
- d. Stopień zużycia zasobów mieszkaniowych.
- e. Ubytki zasobów mieszkaniowych.

Ze względu na posiadane materiały informacyjne narzucające określoną metodę analizy przyjęto przedstawiony na rys. 1 podział terenu miasta na cztery zasadnicze człony, a mianowicie:

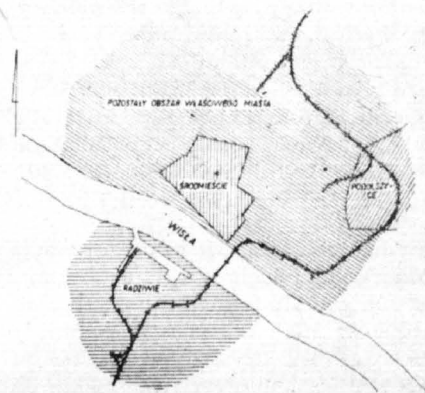
1. śródmieście,
2. pozostałe tereny właściwego Płocka położone na prawym brzegu Wisły,
3. Radziwie — położone na lewym brzegu Wisły,
4. Podolszyce — była wieś przyłączona do miasta w ostatnich latach.

ŹRÓDŁA INFORMACJI

Źródłami informacji o stanie zasobów mieszkaniowych w Płocku, z jakich korzysta się w opracowaniu, są:

- a. wyniki Narodowego Spisu Powszechnego z dnia 3 grudnia 1950 roku,

- b. materiały inwentaryzacyjne zebrane w 1951 roku przez Miastoprojekt „ZOR”,
- c. opracowanie wykonane w Instytucie pt. „Przebudowa dzielnic śródmiejskich. Płock”.
- d. materiały zebrane podczas badań Instytutu w 1958 r.



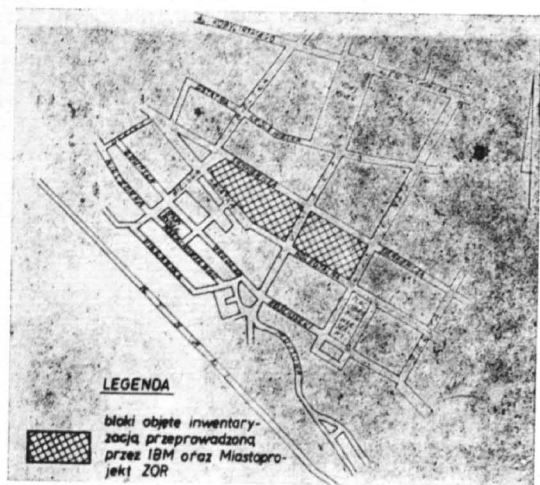
Rys. 1. Przyjęty w opracowaniu podział miasta Płocka na części:

- a) śródmieście,
- b) pozostały obraz właściwego miasta,
- c) Radziwie,
- d) Podolszyce

Wyniki NSP 1950 zawierają dane dotyczące całego miasta w granicach administracyjnych z dnia 14. 5. 1951 r., a więc nie obejmują terenu b. wsi Podolszyce. Dane spisowe informują m. in. o strukturze wielkości budynków mieszkalnych i mieszkań, o materiale ścian i pokrycia dachu budynków mieszkalnych, o wyposażeniu w podstawowe instalacje i urządzenia, o wieku budynków. Zasadniczymi jednostkami, w jakich przedstawia się wyniki spisu są: nieruchomości, budynek mieszkalny, mieszkanie i izba.

Materiały inwentaryzacyjne Miastoprojektu „ZOR” dotyczą tylko części miasta, a mianowicie pozaśródmiejskiej zabudowy po prawej stronie Wisły oraz Radziwia. Oprócz tego dla tere-

nów śródmieścia dokonana została reprezentatywna inwentaryzacja części 2 bloków, obejmująca ca 13% śródmiejskiej zabudowy mieszkaniowej (patrz rys. 2).



Rys. 2. Przyjęty w opracowaniu obszar śródmieścia

Wyniki inwentaryzacji, jakimi posłużono się w niniejszym opracowaniu, są zawarte w „Założeniach programowych do planu ogólnego zagospodarowania przestrzennego Płocka”. Podstawową jednostką, w jakiej określa się zasoby mieszkaniowe, jest kubatura zabudowy, przy czym została ona obliczona szacunkowo.

Materiały inwentaryzacyjne Miastoprojektu informują o wielkości kubatury mieszkaniowej i niemieszkaniowej w podziale na murowaną i drewnianą oraz o stanie technicznym tej kubatury.

Wprawdzie szczegółowa inwentaryzacja terenów pozaśródmiejskich nie daje obrazu całości zabudowy miasta, to jednak materiały dotyczące dwóch bloków mieszkalnych w śródmieściu pozwalają w zasadzie uzyskać rozeznanie w jakości zasobów mieszkaniowych w Płocku. Zabudowa mieszkaniowa śródmieścia, jak to stwierdzono bezpośrednio, jest mniej więcej podobna do zabudowy w blokach częściowo zinwentaryzowanych przez Miastoprojekt.

Można tu nadmienić, że takie też stanowisko zajęła grupa pracowników IBM prowadząca badanie w 1953 roku. Wówczas jako najbardziej reprezentatywne dla zabudowy całego śródmieścia wybrano te same bloki, które częściowo zostały zinwentaryzowane przez Miastoprojekt. W odróżnieniu od Miastoprojektu inwentaryzacją IBM objęto całe bloki oraz wszystkie budynki na ich terenie leżące. Wyniki tej inwentaryzacji informują o wielkości kubatury mieszkaniowej i niemieszkaniowej, o wysokości zabudowy, o stanie technicznym, o strukturze mieszkań oraz o wieku budynków mieszkalnych.

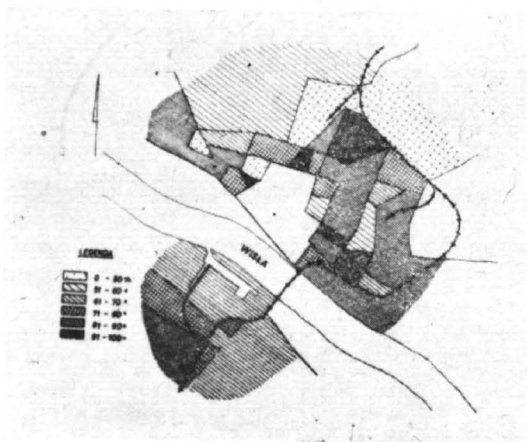
ZASADNICZE CECHY ZABUDOWY MIESZKANIOWEJ

Charakterystyka zabudowy mieszkaniowej w Płocku dokonana w oparciu o omówione mate-

riały informacyjne obejmować będzie następujące elementy:

- intensywność zabudowy mieszkaniowej,
- materiał ścian budynków mieszkalnych,
- wyposażenie w podstawowe instalacje.

Zwarty zespół zabudowy stanowi śródmieście. Zabudowa ta ukształtowana w zasadzie w ub. wieku, prawie w całości posiada mieszkalne przeznaczenie. Jedynie w części bloku ograniczonego ulicami Sienkiewicza, Bielską, Królewską i Tumską mieszczą się obiekty. Fabryki Maszyn Żniwnych. Również wyłącznie lub prawie wyłącznie mieszkaniowa zabudowa dominuje w rejonie ul. Stalingradzkiej, Kochanowskiego i w kilku innych punktach miasta (patrz rys. 3). Zabudowa ta — pochodzi z okresu póź-



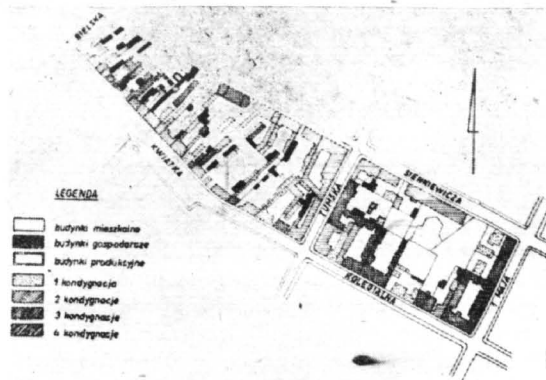
Rys. 3. Odsetek kubatury o mieszkalnym przeznaczeniu. Opracowano na podstawie materiałów inwentaryzacyjnych Miastoprojekt

niejszego aniżeli zabudowa śródmiejska. Zabudowa mieszkaniowa dominuje w północnej części miasta, są zlokalizowane zakłady przemysłowe i składy.

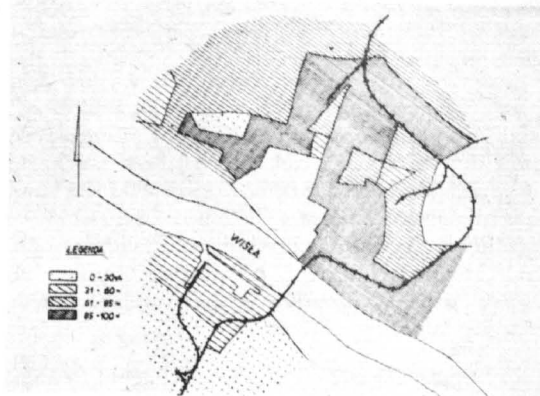
Przeciętne zaludnienie terenów miejskich położonych po prawej stronie Wisły wynosi 366 osób na jeden hektar. W starym mieście wynosi ono przeciętnie około 680 osób/ha, a dochodzi nawet do 900 osób/ha mimo stosunkowo niewysokiej zabudowy.

W Płocku właściwym, w miarę oddalania się od Wisły maleje stopień przeznaczenia zabudowy na cele mieszkalne. Odwrotne zjawisko występuje na terenie Radziwia, co wynika z innego rozwoju tej dzielnicy miasta. Tereny położone nad Wisłą już w okresie przedwojennym były przemysłowymi i składowymi. Budownictwo mieszkaniowe musiało się przesuwac coraz bardziej na południe, zwłaszcza budownictwo ludności nierolniczej.

Śródmiejska zabudowa w zasadzie jest 3-kondygnacyjna (patrz rys. 4). Dość znaczny jest także udział zabudowy 2-kondygnacyjnej, mniejszy zaś — 4-kondygnacyjnej. Zabudowa parterowa w śródmieściu — to z reguły oficyny i budynki gospodarcze w rodzaju tymczasowych wewnątrz



Rys. 4. Przeznaczenie i wysokość budynków w inwentaryzowanych 2 blokach śródmiejskich. Opracowano na podstawie materiałów inwentaryzacyjnych Inst. Bud. Mieszkaniowego



Rys. 6. Ogniotrwałość pozaśródmiejskiej zabudowy mieszkaniowej. Odsetki kubatury murywanej w ogólnej kubaturze mieszkaniowej — Opracowana na podstawie materiałów inwentaryzacyjnych Miastoprojekt

bloków mieszkalnych. Zabudowa ta dominuje natomiast w północnej części miasta i niemal całym terenie Radziwia (patrz rys. 5).



Rys. 5. Wysokość pozaśródmiejskiej zabudowy mieszkaniowej i gospodarczej. Opracowano na podstawie materiałów inwentaryzacyjnych Miastoprojekt

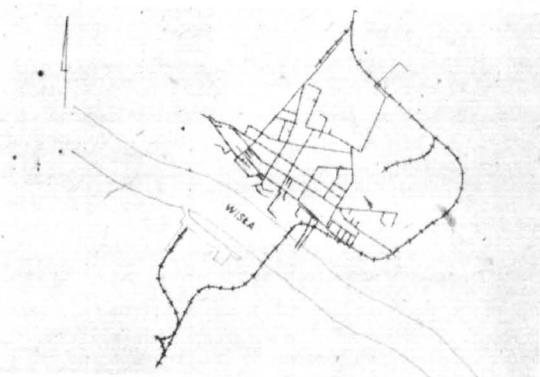
wymienione budynki są używane przez Zarząd Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej dla okresowego przeprowadzenia tam mieszkańców domów remontowanych, gdy zachodzi taka konieczność.

O wyposażeniu zasobów mieszkaniowych w Płocku informują materiały spisu powszechnego z 1950 roku.

Według danych N. S. P. 1950 stopień wyposażenia nieruchomości i mieszkań w podstawowe instalacje i urządzenia był następujący:

	nieruchomości ¹⁾	mieszkania ²⁾
wodociąg	41%	44%
kanalizacja	55%	—
zlew	—	41%
ustęp	—	19%
łazienka	—	9%
elektryczność	32%	92%

Sieć wodociągowa powstała w Płocku w końcu ub. wieku obecnie liczy ponad 60 lat. Swoim zasięgiem obejmuje ona śródmieście oraz przylegające do niego rejony (patrz rys. 7). Dwie od-



Rys. 7. Sieć wodociągowa. Opracowano na podstawie materiałów Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego w Płocku

Około 2/3 budynków mieszkalnych w Płocku posiada ogniotrwałe ściany, zaś ponad 8/10 ogniotrwałe pokrycie dachu. Przedstawiając zaś stopień ogniotrwałości zabudowy w izbach mieszkalnych, stwierdza się, że według materiałów NSP 1950 izby w budynkach ogniotrwałych stanowiły ponad 85% ogółu zasobów mieszkaniowych. W przeciwieństwie do Płocka właściwego na terenie Radziwia dominuje zabudowa nieogniotrwała, głównie drewniana (patrz rys. 6). Stanowi ona około 3/4 ogólnej kubatury budynków mieszkalnych.

Zabudowa nieogniotrwała po prawej stronie Wisły stanowi dość znaczny odsetek na terenach uprawnych a więc na zachodnich i północnych krańcach miasta oraz w części wschodniej.

Nieogniotrwała zabudowę mieszkaniową poza budynkami ludności rolniczej stanowią w poważnym stopniu budynki w rodzaju barakowych. Budynki takie zostały wzniesione wzdłuż całej ulicy Okrzei i częściowo przy ul. Kochanowskiego, przy al. Jachowicza i in. Ostatnio

¹⁾ liczba nieruchomości w Płocku w 1950 roku według materiałów spisu powszechnego wynosiła 1.464.

²⁾ liczba mieszkań w Płocku w 1950 roku według materiałów spisowych wynosiła 7.702.

nogi sieci biegnące ul. Bielską oraz ul. Dworcową poza tory kolejowe doprowadzają wodę do zakładów przemysłowych.

Brak jest danych obrazujących wyposażenie mieszkań w wodociąg oraz zlew i ustęp w podziale na położone w śródmieściu i na pozasródmiejskich terenach. Lukę tę pragnie się zastąpić przedstawieniem szkiców sieci wodociągowej i kanalizacyjnej miasta. Obejmowanie siecią wodociagową i kanalizacyjną w zasadzie tylko śródmieścia świadczy w pewnym stopniu o różnicy w wartości użytkowej śródmiejskiej a pozostałej zabudowy mieszkaniowej.

STAN TECHNICZNY ZABUDOWY MIESZKANIOWEJ

Zasadniczym zadaniem charakterystyki stanu technicznego zabudowy mieszkaniowej jest określenie:

a. jaka część zasobów mieszkaniowych nie nadaje się do użytku,

b. jaka część zasobów mieszkaniowych kwalifikowałaby się do rozbiórki.

Dla osiągnięcia tego celu przyjęto poniższy tryb postępowania:

1. przedstawienie oceny stanu technicznego zabudowy dokonanej przez MKPG w Płocku

2. przedstawienie oceny stanu technicznego zabudowy dokonanej przez Miastoprojekt oraz w cyt. opracowaniu I. B. M.

3. szacunek rozmiarów zasobów mieszkaniowych nie nadających się do użytkowania w śródmieściu (na podstawie danych reprezentatywnych) oraz w całym mieście.

Jak wynika z materiałów NSP 1950 około 62% zasobu mieszkaniowego określonego liczbą izb powstało w okresie przed zakończeniem pierwszej wojny światowej. Ta cyfra z góry sugeruje duży stopień zużycia technicznego zasobów mieszkaniowych.

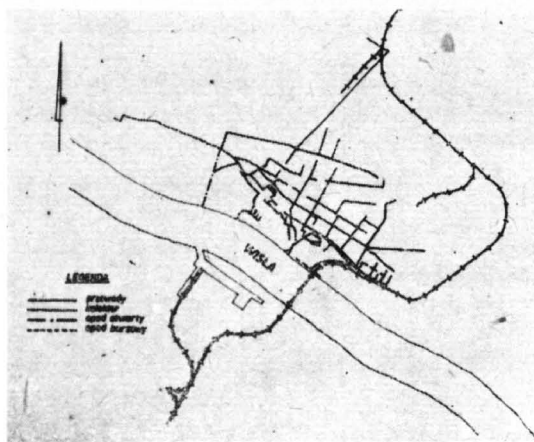
MKPG w Płocku dokonała na koniec 1955 roku oceny stanu technicznego zasobów mieszkaniowych (razem z izbami zajętymi na biura i urzędy). Ocena ta jest następująca:

Tabl. 1. Stan techniczny zasobów mieszkaniowych w Płocku w końcu 1955 roku (dane MKPG)

Wyszczególnienie	Ogółem izby	w tym w budynkach:	
		murowa- nych	drew- nianych
w liczbach bezwzględnych			
Ogółem	19.858	18.103	1.755
dobry	5.860	5.440	420
średni	8.710	7.735	975
zły	5.288	4.928	360
w odsetkach			
Ogółem	100	100	100
dobry	29	30	24
średni	44	43	55
zły	27	27	21

Jeśli by wyeliminować z obliczenia izby użytkowane przez biura i urzędy w liczbie 2.978 przyjmując, że ich stan powinien być zadowalający, wówczas ulegną zmianie przedstawione proporcje. Odsetek zasobów mieszkaniowych określonych jako „złe” — nie nadających się do użytku — wzrósłby z 26% do 31% całości zasobów o mieszkalnym przeznaczeniu.

Zasoby „złe” w obliczeniach MKPG obejmują wszystkie budynki mieszkalne zagrożone, jak też inne izby nie nadające się do użytku w budynkach w zasadzie o dobrym stanie technicznym (np. część suterenu lub poddaszy). Nie jest natomiast znany podział tych zasobów na nadające się do remontu lub przebudowy i na wymagające bezwzględnej rozbiórki czy likwidacji.



Rys. 8. Sieć kanalizacyjna. Opracowano na podstawie materiałów Komisji Planowania Gospodarczego w Płocku

Trudno z góry powiedzieć, czy ocena dokonana przez MKPG jest słuszna. Dla jej sprawdzenia wykorzysta się posiadane materiały Miastoprojektu i IBM.

Jak już wspomniano, te materiały informacyjne nie zawierają danych dla całego miasta.

W inwentaryzacji Miastoprojektu oraz w opracowaniu IBM przyjęto następujące kategorie jakości dla scharakteryzowania stanu technicznego zabudowy:

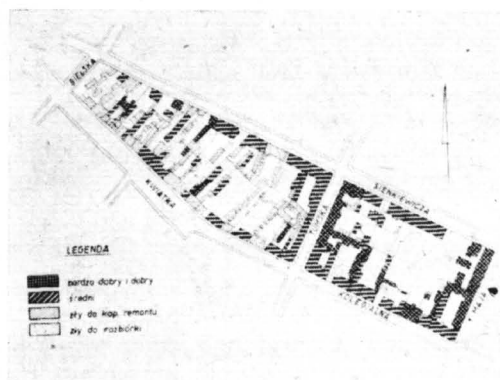
- I — bardzo dobry
- II — dobry
- III — średni
- IV — zły do kapitalnego remontu
- V — zły do rozbiórki.

Jako „bardzo dobre” określono budynki, których stan techniczny nie wymaga ani remontu ani modernizacji.

W budynkach określonych jako „dobre” może zachodzić konieczność dokonania drobnych robót, nie większych jak w ramach remontów bieżących.

Budynki określone jako „średnie” posiadają zdrową konstrukcję. Są one jednak zaniedbane i wymagają większych remontów aniżeli przy

bieżących, lecz mniejszych aniżeli przy kapitalnych remontach (wymiana części stolarki, podłóg, pokrycia dachowego).



Rys. 9. Stan techniczny zabudowy 2 bloków mieszkaniowych w śródmieściu. Opracowano na podstawie materiałów inwentaryzacyjnych Inst. Budownictwa Mieszkaniowego

W budynkach „złych” występuje zużycie elementów konstrukcyjnych oraz takie wady, których nie można usunąć. W zależności od stopnia zniszczenia budynki te kwalifikują się „do kapitalnego remontu” bądź też „do rozbiórki”.

Według częściowej inwentaryzacji Miastoprojektu, którą objęto budynki o kubaturze 150.161 m³ w blokach położonych między ulicami Sienkiewicza, 1-go Maja, Kolegialną, Kwiatka i Bielską, stan techniczny tych budynków przedstawiał się jak niżej:

ogółem	150.161 m ³	100,0%
bardzo dobry	—	—
dobry	32.640	22
średni	112.598	75
zły do remontu	3.462	2
zły do rozbiórki	1.461	1

Według pełnej inwentaryzacji przeprowadzonej przez pracowników IBM kilka lat później na terenie tych samych bloków stan zabudowy był następujący:

ogółem	225.182 m ³	100%
bardzo dobry	9.272	4
dobry	61.911	28
średni	97.462	43
zły do remontu	31.276	14
zły do rozbiórki	25.261	11

Porównując wyniki jednej i drugiej inwentaryzacji uderzają poważne rozbieżności. Przyczyny tych rozbieżności to m. in. różne masy obiektów i różne okresy przeprowadzenia inwentaryzacji.

Ponieważ inwentaryzacja IBM objęła większą masę zasobu i została przeprowadzona w późniejszym okresie, a przy tym jest znana jej metoda, wyniki tej inwentaryzacji przyjmuje się jako bardziej wiarygodne.

Jeśli przyjąć, że w całym śródmieściu stan techniczny zabudowy jest taki sam jak w zin-

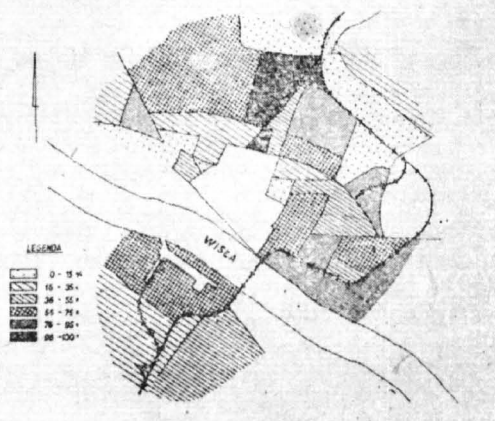
wentaryzowanych blokach, kubatura „złych” budynków wynosiłaby około 280 tys. m³ z czego przypadałoby na budynki

do remontu	157 tys. m ³
do rozbiórki	123 tys. m ³ 1)

Stan techniczny zabudowy mieszkaniowej w Radwiniu według tych samych danych przedstawiony jest poniżej:

ogółem	156,2 tys. m ³	100%
bardzo dobry	21,3	14
dobry	42,3	27
średni	71,6	46
zły do remontu	19,6	12
zły do rozbiórki	1,4	1

Stan techniczny pozaśródmiejskiej zabudowy nie jest jednolity, chociażby z powodu różnego wieku budynków i ich materiału. Ilustrują to rys. 10 i 11.



Rys. 10. Stan techniczny zabudowy mieszkaniowej w pozaśródmiejskiej części miasta. Odsetek kubatury określonej jako „bardzo dobra” i „dobra” w całości kubatury mieszkaniowej. Opracowano na podstawie materiałów inwentaryzacyjnych Miastoprojekt

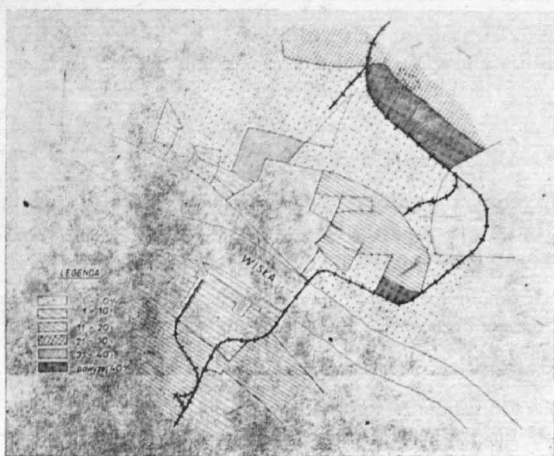
Łącznie więc w całym mieście zabudowa mieszkaniowa o złym stanie technicznym w świetle omówionych źródeł wynosiła około 350 tys. m³, z czego do remontu kwalifikuje się 217 tys. m³, zaś do rozbiórki 133 tys. m³.

Stanowiło to następujące odsetki ogólnej kubatury mieszkaniowej Płocka:

budynki złe	19%
w tym:	
do remontu	12%
do rozbiórki	7%

Chcąc przedstawić stan techniczny zasobów w izbach mieszkalnych, przeprowadzi się odpowiednie szacunki.

1) Powyższe założenie jest zgodne z opinią miejskiej władzy budowlanej. Architekt miejski uważa, że nawet nie 1/4, ale być może do 40% budynków w śródmieściu stanowią złe, kwalifikujące się do wyburzenia — np. cała ul. Kwiatka i Grodzka.



Rys. 11. Stan techniczny zabudowy mieszkaniowej w pozaśródmiejskiej części miasta. Odsetek kubatury określonej jako „zła” w całości kubatury mieszkaniowej. Opracowano na podstawie materiałów inwentaryzacyjnych Miastoprojekt

Poprzednie obliczenia odnosiły się do stanu z roku 1950, gdyż materiały inwentaryzacyjne tego roku dotyczyły (aczkolwiek inwentaryzacja IBM była przeprowadzona 3 lata później). Wobec tego i dalsze szacunki przedstawiają stan zabudowy w 1950 roku.

Według danych Miastoprojektu (opartych na informacjach WKPG) na 15,9 tys. izb w Płocku¹⁾ 8,3 tys. przypadało na śródmieście, zaś 7,6 na pozostały obszar miasta. Licząc w odsetkach, śródmieście posiadało 52% stanu izb, a pozostały obszar 48%. Odnosząc te stosunki do stanu ilościowego izb podawanego przez NSP 1950 uzyskamy liczbę izb mieszkalnych w śródmieściu — 8,9 tys., i w pozostałej części miasta — 8,2 tys. Przyjmując za podstawę obliczone uprzednio odsetki kubatury określonej jako „zła” otrzyma się poniższe szacunki:

Tabl. 2. Izb mieszkalne w budynkach o złym stanie technicznym (szacunek w tys. izb w 1950 roku)

Wyszczególnienie	Całe miasto	Śródmieście	Pozostały obszar
Ogółem	3,1	2,2	0,9
w tym:			
do remontu	2,0	1,2	0,8
do rozbiórki	1,1	1,0	0,1

Porównując powyższe liczby z poprzednio podanymi obliczeniami MKPG wydaje się, że obie są słuszne. Dokonany szacunek podaje stan w 1950 roku i nie obejmuje izb nie nadających się do użytkowania w budynkach w zasadzie do-

¹⁾ Różnica między liczbą podawaną przez spis (17,1 tys. izb) a wymienioną wynika zapewne z pominięcia przez WKPG zasobów mieszkaniowych będących w zarządzie resortów (zakładów pracy).

brych. W latach 1951—1955 następowało dalsze pogorszenie stanu części budynków. Tak więc jest zupełnie prawdopodobne, że w końcu 1955 roku ilość izb określonych jako „zła” wzrosła do 5,3 tys. (patrz tabl. 1).

Przyjmując, że podział tych izb na mieszczące się w budynkach „do remontu” i „rozbiórki” jest taki sam, jak w 1950 roku, otrzyma się następujące liczby:

ogółem izby „złe”	5,3 tys.
w tym:	
do remontu	3,4 „
do rozbiórki ¹⁾	1,9 „

Część z wym. 1,9 tys. izb „do rozbiórki” została rozebrana w latach 1956—1958. Jednak w to miejsce musiały przybyć inne izby z grupy budynków „do remontu”. Z braku innych możliwości przyjmuje się w sposób do pewnego stopnia dowolny, że aktualny stan zasobów mieszkaniowych w Płocku wymagających rozebrania lub likwidacji można określić w wysokości około 1,9 tys. izb mieszkalnych.

PRÓBA OCENY ROZMIARÓW ZASOBÓW MIESZKANIOWYCH NIE NADAJĄCYCH SIĘ DO UŻYTKOWANIA NA SKUTEK PRZEKROCZENIA PRZECIĘTNEGO OKRESU TRWAŁOŚCI

Powyższa próba ma m. in. na celu sprawdzenie poprzednio przeprowadzonych szacunków rozmiarów zasobów mieszkaniowych kwalifikujących się do rozbiórki.

Próba ta została umożliwiona dzięki posiadanym materiałom NSP 1950 r. oraz materiałom IBM zebranym podczas inwentaryzacji, które zawierają częściowe dane o strukturze wieku zasobów mieszkaniowych. Dostosowanie tych materiałów dla potrzeb ostatecznego szacunku wymaga przyjęcia szeregu założeń oraz dokonania wielu obliczeń rachunkowych.

Szacunek składa się z następujących etapów:

1. podział zasobów mieszkaniowych na części miasta (śródmiejską i pozaśródmiejską) w poniższych przedziałach wieku: do 1850, 1851—1900, 1901—1917, 1918—1930, 1931—1944, 1945—1950.

2. podział zasobów mieszkaniowych na ogniotrwałe i nieogniotrwałe w dziesięcioletnich (w zasadzie) przedziałach wieku.

3. określenie przeciętnego okresu użytkowania budynków mieszkalnych.

4. określenie rozmiarów zasobów mieszkaniowych o przekroczonym przeciętnym okresie użytkowania.

W nieopublikowanych materiałach NSP 1950 są zawarte informacje o strukturze wieku zasobów mieszkaniowych w budynkach mieszkalnych w podziale na 3 okresy, a mianowicie: do

¹⁾ Tym pojęciem obejmuje się również likwidację niektórych pomieszczeń, jak np. suterenu, w budynkach z reguły dobrych.

1917 roku, w latach 1918—1944 oraz w latach 1945—1950. Według tych materiałów zasoby mieszkaniowe w budynkach mieszkalnych w Płocku pochodziły z następujących okresów:

Tabl. 3. **Struktura wieku zasobów mieszkaniowych w Płocku według danych NSP 1950.**

Okresy budowy	Zasoby mieszkaniowe w budynkach mieszkalnych	
	budynki	izby mieszkalne
1	2	3
ogółem	1.754	16.762
do 1917	739	10.347
1918—1944	733	4.857
1945—1950	175	568
nieustalony	107	990

Chcąc uzyskać strukturę wieku całości zasobów, a więc także w budynkach niemieszkalnych oraz eliminując zasoby o nieustalonym okresie budowy, przyjmuje się następujące założenia:

- budynki o nieustalonym okresie budowy, mogą pochodzić tylko z lat do 1944 roku, zaś ilościowy podział ich na okresy do 1917 roku i 1918—1944 powinien być proporcjonalny do ilości zasobów mieszkaniowych powstałych w tych okresach;
- struktura wieku zasobów mieszkaniowych w budynkach niemieszkalnych kształtuje się podobnie jak zasobów w budynkach mieszkalnych.

Uzyskamy wówczas następujące liczby:

Tabl. 4. **Struktura wieku zasobów mieszkaniowych w Płocku w 1950 r. (szacunek)**

Okres powstania zasobów	Izby mieszkalne
1	2
Ogółem	17,101
do 1917	11.240
1918—1944	5.282
1945—1950	579

Materiały inwentaryzacyjne IBM zawierają analizę struktury wieku zasobów mieszkaniowych na terenie przebadanych dwóch bloków śródmiejskich w następujących przedziałach czasu: od 1850, 1851—1900, 1901—1930 i po 1931 roku. Struktura wieku wymienionych zasobów wyrażona w odsetkach kubatury przedstawia się poniżej:

Tabl. 5. **Struktura wieku zasobów mieszkaniowych w odsetkach na terenie dwóch bloków mieszkalnych w śródmieściu (wg danych IBM)**

Okresy powstania zasobów	Odsetki kubatury zasobów mieszkaniowych
Ogółem	100,0
do 1850	36,1
1851—1900	51,0
1901—1930	7,6
po 1930	5,3

W opracowaniu przyjęto już raz, że zabudowa przebadanych bloków jest reprezentatywna dla całej zabudowy śródmieścia. Wydaje się więc, że nie ma przeszkód, aby to samo założyć odnośnie struktury wieku całego zasobu mieszkaniowego w śródmieściu, liczącego ca 8.900 izb mieszkalnych.

Według uzyskanych w Płocku informacji na terenie śródmieścia w latach 1918—1930 oraz w latach 1945—1950 w zasadzie występowało znikome budownictwo mieszkaniowe. Zatem przyjmuje się, że:

- 7,6% zasobów mieszkaniowych powstałych w latach 1901—1930 odnosi się w całości do okresu 1901—1917;
- 5,32 zasobów powstałego po 1931 roku odnosi się do okresu 1931—1944.

Przy tych założeniach uzyskamy następujący szacunek struktury wieku śródmiejskiej zabudowy mieszkaniowej.

Tabl. 6. **Struktura wieku zasobów mieszkaniowych w śródmieściu Płocku (szacunek)**

Okresy powstania zasobów	Zasoby mieszkaniowe w izbach
1	2
Ogółem	8.900
do 1850	3.213
1851—1900	4.539
1901—1917	676
1918—1930	—
1931—1944	472
1945—1950	—

Porównując powyższe liczby z liczbami przedstawionymi w tabl. 4 można określić strukturę wieku zasobów mieszkaniowych w podziale na części miasta w przyjętych w spisie okresach budowy.

Tabl. 7. Struktura wieku zasobów mieszkaniowych w Płocku w podziale na części miasta (szacunek w izbach mieszkalnych)

Okresy powstawania zasobów	Ogółem	w tym obszary	
		śródmieścia	pozostałe
1	2	3	4
Ogółem	17.101	8.900	8.201
do 1917	11.240	8.428	2.812
1918—1944	5.282	472	4.810
1945—1950	579	—	579

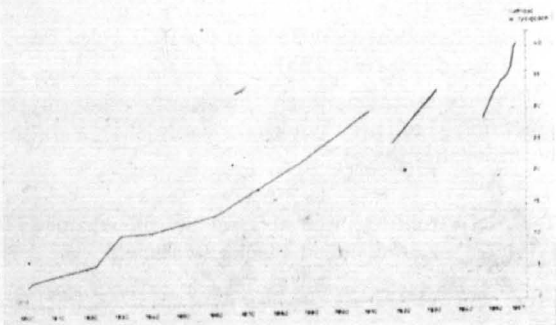
Dla ustalenia struktury wieku pozaśródmiejskiej zabudowy w takich samych przedziałach wieku, jak dla zabudowy śródmieścia, przyjęto poniższe założenia:

- do roku 1850 nie było w Płocku żadnych zasobów mieszkaniowych poza wymienionymi w śródmieściu. Przy tym założeniu nie popełni się dużego błędu, gdyż rozwój miasta do 1850 roku koncentrował się w zasadzie na terenach śródmieścia;
- przyrost zasobów mieszkaniowych w latach 1851—1917 był w zasadzie równomierny. To założenie przyjmuje się na podstawie obserwacji rozwoju ludności w Płocku (patrz rys. 12), który to rozwój w wym. okresie nie prze-

staw przyjmuje się, że przyrost zasobów mieszkaniowych w Płocku w latach 1918—1930 był równy mniej więcej połowie różnicy między liczbami podającymi stan zasobów w spisach z roku 1921 i 1931 (druga połowa tej różnicy to zapewne z różnych przyczyn nie objęte spisem w 1921 r. izby mieszkalne. Przy powyższych założeniach struktura wieku całości zasobów mieszkaniowych była następująca:

Tabl. 8. Struktura wieku zasobów mieszkaniowych w Płocku w podziale na części miasta (szacunek w izbach mieszkalnych)

Okresy powstawania zasobów	ogółem	tym obszary	
		śródmieścia	pozostałe
1	2	3	4
ogółem	17.101	8.900	8.201
1. do 1917 r.	11.240	8.428	2.812
w tym:			
a) do 1850	3.213	3.213	—
b) 1851—1900	5.990	4.539	1.451
w tym:			
1851—1860	1.198	*	*
1861—1870	1.198	*	*
1871—1880	1.198	*	*
1881—1890	1.198	*	*
1891—1900	1.198	*	*
c) 1901—1917	2.037	676	1.361
w tym:			
1901—1910	1.198	*	*
1911—1917	839	*	*
2. 1918—1944	5.282	472	4.810
w tym:			
1918—1930	1.060	—	1.060
1931—1944	4.222	472	3.750
3. 1945—1950	579	—	579



Rys. 12. Rozwój ludności m. Płocka w XIX i XX w.

- biegał skokami, a przeciwnie — był mniej więcej równomierny;
- przyrost zasobów mieszkaniowych na terenach poza śródmiejskich w latach 1918—1930 wynosił około 1060 izb mieszkalnych. Powyższe założenie zostało dokonane w oparciu o porównanie wyników spisów powszechnych z lat 1921 i 1931. Różnica między liczbami izb podawanymi przez wymienione wyniki spisów wynosi 2.119 izb. Opierając się na informacjach uzyskanych w PMRN, według których nasilenie ruchu budowlanego miało miejsce dopiero w latach trzydziestych (co wydaje się być potwierdzone rozwojem ludności Płocka w tych latach), przypuszcza się, że ta różnica nie odpowiada faktycznemu przyrostowi zasobów. Z braku innych pod-

Ze względu na różnorodne okresy trwałości budynków w zależności głównie od materiałów konstrukcyjnych, zagadnieniem istotnym jest dokonanie odpowiedniego szacunku struktury wieku zasobów mieszkaniowych w podziale przynajmniej na ogniotrwałe i nieogniotrwałe.

Według danych spisu powszechnego z 1950 r. na 16.739 izb mieszkalnych w budynkach o ustalonym materiale ścian 15.028 mieściło się w ogniotrwałych budynkach mieszkalnych, zaś 1.711 izb w nieogniotrwałych. Mniejszą masę stanowią zasoby mieszkaniowe w budynkach nieogniotrwałych, dlatego będzie łatwiej zająć się szacunkiem ich struktury wieku.

Rozciągając wyżej wymienione proporcje podziału zasobów mieszkaniowych w budynkach mieszkalnych według ogniotrwałości na całość zasobów mieszkaniowych (17.101 izb) uzyskamy

szacunkową liczbę zasobu nieogniotrwałego w wysokości 1.745 izb mieszkalnych.

Dla określenia struktury wieku zasobów nieogniotrwałych przyjmuje się poniższe założenia:

- budownictwo nieogniotrwałe było lokalizowane w zasadzie na terenach poza śródmiejskich. Wprawdzie w śródmieściu również występuje zabudowa nieogniotrwała, ale stanowi ona tam znikomy odsetek (poniżej 10%), dlatego nie popełnia się dużego błędu pomijając ją tym bardziej, że ilościowo będzie ona ujęta w zabudowie pozaśródmiejskiej;
- ilościowy rozwój zabudowy nieogniotrwałej był podobny do rozwoju całego budownictwa mieszkaniowego na terenach poza śródmiejskich. Wówczas uzyskamy poniższą strukturę:

Tabl. 9. Struktura wieku nieogniotrwałych zasobów mieszkaniowych (szacunek)

Okresy powstawania zasobów	Izby mieszkalne
1	2
ogółem	1.745
1851—1900	309
1901—1917	290
1918—1930	260
1931—1944	763
1945—1950	123

Dla ustalenia struktury wieku w mniejszych przedziałach czasu przyjęto, że:

- narastanie zasobów mieszkaniowych w latach 1901—1917 rozkładało się jednakowo w każdym roku,
- roczne narastanie zasobów w okresie do 1900 roku było takie same jak w okresie 1901—1917.

Przy tych założeniach uzyskamy następujące wyniki liczbowe:

Tabl. 10. Struktura wieku nieogniotrwałych zasobów mieszkaniowych powstałych przed 1918 rokiem (szacunek)

Okresy powstawania zasobów	Izby mieszkalne
1881—1890	139
1891—1900	170
1901—1910	170
1911—1917	120

Szacunek struktury wieku ogniotrwałych zasobów mieszkaniowych otrzyma się odejmując liczby zasobów mieszkaniowych przyjęte w tablicy 9 i 10 od liczb całości zasobu podanych w rubryce 2 tabl. 8.

Konieczne byłoby jednak dokonanie bardziej szczegółowego podziału zasobów mieszkaniowych powstałych przed rokiem 1850. W tym celu można posłużyć się podobnym założeniem, jakie uczyniono odnośnie zasobów nieogniotrwałych. Przyjmuje się więc, że roczne narastanie zasobów mieszkaniowych przed 1850 r. było takie same, jak przeciętnie w latach 1851—1900.

Zatem ostateczny szacunek struktury wieku zasobów mieszkaniowych w podziale na ogniotrwałe i nieogniotrwałe przedstawiałby się następująco:

Tabl. 11. Struktura wieku zasobów mieszkaniowych w podziale na ogniotrwałe i nieogniotrwałe w Płocku (szacunek w izbach mieszkalnych)

Okres powstawania zasobów	Ogółem zasoby mieszkaniowe	w tym w budynkach	
		ogniotrwałych	nieogniotrwałych
1	2	3	4
Ogółem	17.101	15.356	1.745
do 1830	817	817	—
1831—1840	1.198	1.198	—
1841—1850	1.198	1.198	—
1851—1860	1.198	1.198	—
1861—1870	1.198	1.198	—
1871—1880	1.198	1.198	—
1881—1890	1.198	1.059	139
1891—1900	1.198	1.028	170
1901—1910	1.198	1.028	170
1911—1917	839	719	120
1918—1930	1.060	800	260
1931—1944	4.222	3.459	763
1945—1950	579	456	123

Dla określenia rozmiarów zasobów nie nadających się do użytkowania, co jest przecież celem podjętej próby, konieczne jest przyjęcie pewnych przeciętnych okresów trwałości budynków mieszkalnych.

Można posłużyć się tu „Instrukcją w sprawie przeprowadzenia powszechnej inwentaryzacji budynków”, wydaną w 1957 roku przez Biuro Powszechnej Inwentaryzacji. Według wymienionej instrukcji przeciętne okresy użytkowania budynków tych typów, jakie spotyka się w Płocku wynoszą:

Tabl. 12. Przeciętne okresy użytkowania budynków mieszkalnych według instrukcji w sprawie inwentaryzacji powszechnej

Ilość kondygnacji	Materiał ścian	Konstrukcja stropów	Przeciętny okres użytkowania
1	2	3	4
4, 3, 2 i 1	murowane grube	drewniane	90—120
4, 3, 2 i 1	murowane grube	ogniotrwałe	100—150
3, 2 i 1	z muru pruskiego	drewniane	40—60
2 i 1	drewniane wieńcowe	drewniane	50—70
2 i 1	szkieletowe ryglowe	drewniane	20—30

Materiały informacyjne, z jakich korzysta się w opracowaniu, nie dają podziału budynków murowanych na posiadające stropy drewniane i ogniotrwałe, ani też podziału drewnianych na wieńcowe i szkieletowe. Przyjmuje się, że budynki murowane w przeważającej większości posiadają stropy drewniane. Zatem okres użytkowania tych budynków wynosi przeciętnie do 120 lat. Budynki drewniane w większości posiadają konstrukcję wieńcową, ale występuje dość znaczna ilość budynków o konstrukcji szkieletowej. Można więc przypuszczać, że przeciętny okres użytkowania budynków nieogniotrwałych (drewnianych oraz z muru pruskiego) powinien wynosić do 60 lat.

W 1950 roku wymienione okresy trwałości przekroczyły budynki murowane wzniesione przed 1830 rokiem oraz budynki drewniane wzniesione przed 1890 rokiem. Zasoby mieszkaniowe w tych budynkach według szacunkowych liczb tabl. 11 wynosiły około 960 izb mieszkalnych.

W 1955 roku, a więc w pięć lat później, okresy trwałości przekroczyłyby dalszych około 600 izb mieszkalnych w budynkach ogniotrwałych i około 90 izb w budynkach nieogniotrwałych. Zatem łączne zasoby mieszkaniowe użytkowane pomimo przekroczenia przeciętnego okresu trwałości liczyły w Płocku w 1955 roku około 1650 izb mieszkalnych.

Zakłada się, że te zasoby mieszkaniowe nie nadają się w zasadzie do dalszego użytkowania.

Istnieje pewna różnica między powyższą cyfrą a poprzednio obliczoną określającą zasoby mieszkaniowe zakwalifikowane do rozbiórki w wysokości około 1,9 tys. izb mieszkalnych. Różnica ta wynosi około 250 izb, co stanowi w przybliżeniu 15% stanu zasobów o przekroczonym przeciętnym okresie sprawności technicznej, lecz nadal użytkowanych. Należy jednak mieć na uwadze, że część zasobów mieszkaniowych na skutek niedostatecznej konserwacji i remontów lub innych przyczyn, może ulec przedwczesnemu zużyciu przed upływem przeciętnego okresu użytkowania. Dlatego liczba 1,9 tys. izb mieszkalnych „do rozbiórki”, którą szacunkowo określono uprzednio, wydaje się prawdopodobna.

STOPIEŃ ZUŻYCIA ZASOBÓW MIESZKANIOWYCH

Określenie przeciętnego stopnia zużycia zasobów mieszkaniowych jest zagadnieniem niezmienne istotnym.

W tym celu wykorzystano się przedstawiony szacunek struktury wieku zasobów mieszkaniowych w Płocku zakładając, że:

a. przeciętny okres użytkowania budynków ogniotrwałych wynosi 120, zaś nieogniotrwałych — 60 lat, jak to już przyjęto,

b. zużycie techniczne budynków przebiega równomiernie w ciągu całego przeciętnego okre-

su użytkowania, a więc jest jednakowe w każdym roku.

Przy wymienionych założeniach uzyska się następujące zestawienie (tabl. 13).

Chcąc obliczyć przeciętny stopień zużycia zasobów mieszkaniowych z braku innych możliwości posłuży się rachunkiem izb całkowicie zużytych.

Tabl. 13. Stopień zużycia zasobów mieszkaniowych w Płocku na podstawie szacunkowej struktury wieku według stanu w 1950 roku

Okres powstania zasobów	Zasoby mieszkaniowe w budynkach			
	ogniotrwałych		nieogniotrwałych	
	izby	% zużycia	izby	% zużycia
1	2	3	4	5
do 1830	817	100,0	—	—
1831—1840	1198	95,8	—	—
1841—1850	1198	87,5	—	—
1851—1860	1198	79,2	—	—
1861—1870	1198	70,9	—	—
1871—1880	1198	62,6	—	—
1881—1890	1059	54,3	139	100,0
1891—1900	1028	46,0	170	91,6
1901—1910	1028	37,7	170	73,9
1911—1917	719	30,6	120	57,2
1918—1930	800	22,3	260	42,5
1931—1944	3459	11,1	763	22,3
1945—1950	456	2,4	123	4,4

Po dokonaniu przeliczeń cyfr w tabl. 13 uzyska się liczbę 7781 izb mieszkalnych całkowicie zużytych na 15356 izb istniejących w budynkach ogniotrwałych. W budynkach nieogniotrwałych na 1745 izb istniejących zużycie zasobu mieszkaniowego równe jest liczbie 778 izb mieszkalnych. Łącznie zużycie zasobów mieszkaniowych w Płocku w 1950 roku, wynoszących 17.101 izb mieszkalnych, odpowiadałoby liczbie 8559 izb w budynkach ogniotrwałych i nieogniotrwałych.

Przyjmując wyniki przeprowadzonych obliczeń jako prawdopodobne, można uważać, że zasób mieszkaniowy w Płocku w 1950 roku był w około 50% zużyty.

UBYTKI ZASOBÓW MIESZKANIOWYCH

Posiadana przez władze miejskie ewidencja pozwala na omówienie ubytków zasobów mieszkaniowych jedynie w latach 1956—1958.

W 1956 roku rozebrano w Płocku 5 budynków mieszkalnych liczących 37 izb, zaś w 1957 roku

6 budynków liczących 28 izb mieszkalnych. Były to budynki małe, głównie jednokondygnacyjne. Na 11 rozebranych budynków jeden posiadał 2 kondygnacje, a jeden 3 kondygnacje.

Tabl. 14. Budynki mieszkalne rozebrane w Płocku w latach 1956 — 1957 (dane MZGKiM)

Ilość kondygnacji	Ilość budynków	w tym według				
		materiału ścian		liczby izb mieszkalnych		
		murowane	inne	1—3	4—6	7—11
1	2	3	4	5	6	7
Ogółem	11	4	7	5	1	5
1	9	3	6	5	—	4
2	1	—	1	—	—	1
3	1	1	—	—	1	—

Stwierdzone zjawisko rozbierania, nawet wśród zakwalifikowanych do rozbiórki, tylko małych budynków, których już w żaden sposób nie da się uratować, jest przejawem określonej polityki władz miejskich. Ta polityka ma częściowe uzasadnienie w trudnej sytuacji mieszkaniowej ludności oraz w niewystarczających rozmiarach budownictwa.

W latach 1956—1957 wyremontowano 13 budynków liczących 137 izb mieszkalnych, aczkolwiek były one zakwalifikowane przez nadzór budowlany do rozbiórki. Chociaż te budynki przedstawiały wątpliwą wartość, zdecydowano się na poniesienie, wydawałoby się, ekonomicznie nieopłacalnych kosztów, aby przedłużyć ich okres użytkowania.

Tabl. 15. Budynki mieszkalne zakwalifikowane do rozbiórki w Płocku lecz wyremontowane w latach 1956 — 1957 (dane MZGKiM)

Ilość kondygnacji	Ilość budynków	w tym według					
		ścian materiału		liczby izb mieszkalnych			
		murowane	inne	1—3	4—6	7—11	12 i więc.
1	2	3	4	5	6	7	8
ogółem	13	11	2	3	3	2	5
1	10	9	1	3	2	2	3
2	3	2	1	—	1	—	2

Według stanu z dnia 1 lipca 1958 roku do bezwzględnej rozbiórki było zakwalifikowanych 34 budynków liczących 169 izb mieszkalnych.

Tabl. 16. Budynki mieszkalne zakwalifikowane do rozbiórki w Płocku według stanu z dnia 1 lipca 1958 r. (dane MZGKiM)

Część miasta	Ilość budynków	w tym zakwalifikowanych w latach			
		1955	1956	1957	1958
Ogółem	34	16	4	12	2
Śródmieście	12	5	3	2	2
Tereny pozaśródmiejskie	20	10	1	9	—
Radziwie	2	1	—	1	—

Z wymienionych danych liczbowych wynika, że zasoby mieszkaniowe rozebrane na skutek złego stanu technicznego oraz zakwalifikowane do rozbiórki obejmują 234 izby mieszkalne. Jeśli by nawet dodać budynki uprzednio zakwalifikowane do rozbiórki lecz później wyremontowane, uzyskamy tylko 371 izb mieszkalnych. Natomiast, jak to oszacowano, likwidacji powinny ulec około 1,9 tys. izb mieszkalnych.

Tak poważna rozbieżność powyższych cyfr nie podważa bynajmniej dokonanych szacunków. Zasadniczą przyczyną tej rozbiórki tkwi bowiem w metodzie kwalifikowania budynków do rozbiórki stosowanej przez władze miejskie. Wobec wspomnianej już ciężkiej sytuacji mieszkaniowej występuje ze strony władz miejskich tendencja do ograniczenia ilości rozbiórek. Tendencja ta jest powodowana w dużej mierze niemożnością dostarczenia mieszkań zastępczych osobom użytkującym budynki, które miałyby ulec rozbiórze.

Nie będzie się przedstawiać kwalifikowania budynków do rozbiórki. Pragnie się jednak zwrócić uwagę na charakterystyczne zjawisko. Zarówno w Płocku, jak i w innych badanych miastach, w ani jednym przypadku orzeczenie władzy budowlanej o konieczności rozebrania budynku mieszkalnego nie było skutkiem własnej inicjatywy w tym zakresie. Orzeczenia, poprzedzone rzeczą prosta komisyjnie przeprowadzonymi oględzinami stanu technicznego budynku, są wydawane bądź na wniosek właściciela budynku, bądź też na wniosek lokatorów.

Po za tym na uwagę zasługuje jeszcze fakt dalszego użytkowania przez dość długi okres czasu budynków, które zostały zakwalifikowane do rozbiórki. Wydawałoby się, że przy stosowanym przez władze budowlanym systemie kwalifikowania, który można określić „akcyjnym”, przeznaczone do rozbiórki budynki powinny być natychmiast rozebrane. Tymczasem do sierpnia 1958 roku było nadal użytkowanych 16 budynków liczących 63 izby mieszkalne, aczkolwiek jeszcze w 1955 roku zostały wydane orzeczenia o konieczności ich rozebrania.

Trudno przewidzieć, jaka część zasobów mieszkaniowych w przyszłych latach zostanie zakwalifikowana do rozbioru i jakie będą faktyczne ubytki. Będzie to zależeć od wielu czynników, w głównej też mierze od rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w Płocku oraz od stopnia przeznaczenia nowopowstającego zasobu na wymanę dotychczasowych mieszkańców.

Podjęta próba oceny skali ubytków w najbliższym okresie nie dała pozytywnych wyników, dlatego nie zostanie przedstawiona.

SYLWESTER PIEGAT

KLUB ROBOTNICZY im. TADEUSZA RECHNIEWSKIEGO W PŁOCKU

Po zakończeniu wojny światowej, jako rezerwista, w grudniu 1918 roku powróciłem do rodzinnego Płocka i zgłosiłem się do pracy społecznej Klubu Robotniczego jako sympatyk WKP(b).

Podczas okupacji niemieckiej na terenie Płocka i powiatu płockiego działały Lewica Polskiej Partii Socjalistycznej i Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy, prowadząc podziemną walkę narodowo-wyzwoleńczą.

Próbowali one rozwijać również pracę oświatową. Nie przychodziło to łatwo. PPS-Lewica miała już upatrzony lokal w Hotelu Angielskim i przygotowała wszystko do otwarcia Klubu, ale władze niemieckie nie wyraziły na to zgody. Pozwalali oni tylko na dorywcze odczyty.

Tę okazję wykorzystywała SDKPiL organizując między innymi prelekcje o literaturze polskiej Henryka Stein-Kamińskiego (głośnego później w Historii KPP jako Domski) lub wystąpienia felietonisty „Naszej Trybuny” a od 1916 roku polonisty gimnazjum żydowskiego Emila Zabuskiego, wspólnie z głośnym w Płocku polonistą Czesławem Przybyszewskim, starszym bratem Eugeniusza „Śniega Jasińskiego” na temat twórczości Juliusza Słowackiego.

Odczyt ten został wygłoszony dnia 4 sierpnia 1918 roku w sali teatru miejskiego. Zarówno temat jak i osoby prelegentów pisał „Kurier Płocki”, wzbudziły duże zainteresowanie nie tylko wśród inteligencji ale i szerszego ogółu Płockiego. Publiczność bardzo życzliwie przyjmowała prelegentów.¹⁾

Pozbawieni oni byli nie tylko własnej placówki kulturalno-oświatowej, ale nawet oparcia o związki zawodowe znajdujące się w rękach PPS-Frakcji. SDKP i L i PPS Lewica dążyły do zorganizowania własnej instytucji kulturalno-oświatowej. Dopingował ich fakt, że PPS-Lewica w Warszawie, z inicjatywy swego wybitnego przywódcy Tadeusza Rechniewskiego utworzyła (Ś-to Krzyska 13) wielki Klub, który

Pragnie się jedynie nadmienić, że w oparciu o dokonaną próbę struktury wieku (patrz tabl. 11) zasoby mieszkaniowe, które ze względu na przekroczenie przeciętnego okresu użytkowania nie nadawałyby się do użytku, wyniosłyby

w 1965 roku — ok. 3,0 tys. izb mieszk.

w 1975 roku — ok. 4,4 tys. izb mieszk.

W tym rachunku nie uwzględnia się zasobów mieszkaniowych wymagających likwidacji w budynkach w zasadzie dobrych (odnosi się to do suterren i poddaszy) oraz faktycznych rozbiórów, jakie miałyby miejsce w latach 1956—1957.

wkrótce stał się ogniskiem różnorodnej pracy uświadamiającej w duchu rewolucyjnym.²⁾

W tym czasie dzięki Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej w Rosji a później Rewolucji Socja-

1) Kurier Płocki Nr 175 z dnia 16 sierpnia 1918 r.

2) Tadeusz Rechniewski, urodził się dnia 2 kwietnia 1862 roku w Petersburgu, jako syn adwokata. Gdy rodzice przenoszą się do Libawy, Tadeusz w 1872 roku wstąpił do niemieckiego gimnazjum filologicznego. Kończy gimnazjum w Libawie w 1879 roku i wyjeżdża do Petersburga na wydział prawny. Rechniewski należy do pierwszej socjalistycznej partii w Polsce „Wielkiego Proletariatu” jak i jego żona Witolda Karłowiczówna.

Rechniewski z żoną pojechał do Kijowa, gdzie załatwiał różne sprawy konspiracyjne, gdy pociąg do Warszawy miał ruszać, żandarmi zatrzymali pociąg i aresztowali obojga. Znaleźiono przy nich dużo obciążającego materiału.

Witolda Rechniewska skazana została administracyjnie na cztery lata zachodniej Syberii. Tadeusza Rechniewskiego skazano na 16 lat katorgi. Złagodzone mu potem wyrok na 14 lat. Jako miejsce odbywania katorgi wyznaczono Karyjsk we wschodniej Syberii nad rzeką Karą, dokąd przybył w osiem przeszło miesięcy po wysłaniu z Warszawy.

Prośbie Witoldy Rechniewskiej pojechania z mężem, odmówiono. Dopiero, gdy skończył się termin jej zesłania nie podobna było nadal odmawiać jej prawa połączenia z mężem. W końcu czerwca 1892 roku Rechniewska wyjechała na studia medyczne do Paryża. Zdawszy egzamin państwowy w 1901 roku osiadła w Irkucku, dokąd przeniósł się Tadeusz z Czyty, gdzie współpracował z radykalnymi partiami. Dom Rechniewskich stał się wnet ogniskiem życia politycznego i punktem zbornym dla wszystkich wygnańców z Polski, Rechniewski poza pracą literacką, prowadził nader ruchliwą działalność, legalną i nielegalną.

Latem 1906 roku Rechniewski z żoną przyjechał do Warszawy, Rechniewski zgłosił się do Centralnego Komitetu (CKR) PPS, celem nawiązania stosunków.

Bardzo rychło Rechniewski staje się członkiem PPS-Lewicy.

W kwietniu 1907 roku Rechniewski bierze udział jako jeden z przedstawicieli PPS-Lewicy w próbie porozumienia z wodzami Narodowej Demokracji w Warszawie, celem położenia kresu walkom bratobójczym w Łodzi Umiera 21 lipca 1916 r.

listycznej Klasy Robotniczej Niemiec i Austrii, w listopadzie 1918 roku naród polski zrzucił jarzmo ucisku i niewoli wroga. Nic więc dziwnego, że płoccy rewolucjoniści szybko zajęli się realizacją tych oddawna zamierzonych celów. Instytucja, którą próbowali założyć lewicowcy w Płocku też miała nosić miano Klubu Robotniczego im. Tadeusza Rechniewskiego.

Nie czekano zresztą na ustąpienie okupantów. Warszawski organ PPS-Lewicy „Głos Robotniczy” z dnia 10. XI. 1918 roku Nr 80, podaje listę składek na Klub Robotniczy w Płocku. Klara—5 mk, Frede—5, WiM—10, J. W.—5, W.M—5, W. O—5, F. P—5, Lech—3, Laura—1, Sympatyk—5, razem 49 mk.

Drugą listę kwituje Nr 96 z dnia 4. XII. 1918 roku opiewa ona na 310,50 mk przy czym zawiera takie pozycje jak Borowicki 100 mk, E. P—75, Warszawa—100 (prawdopodobnie Płocczanie), Andrzej—15, Waleria Mariańska—5, M. F—5, P. M—5, Krys—5, W. P—50 fen., razem 310 mk. 50 fen. Trudno dziś ustalić ile zebrano pieniędzy na ten cel, by wydzierżawić choćby ciasny lokal. Zrobiono to, gdy zawiodły starania o uzyskanie od Rady Miejskiej odpowiednio przestronnego lokalu. Sprawa ta została podniesiona przez towarzyszy: Piltza i Pakulskiego na posiedzeniu Rady w dniu 16 listopada 1918 roku.

— Odpowiedni ustęp w Kurjerze Płockim Nr 264 brzmi:

Tow. Piltz Franciszek między innymi wnioskami zgłasza jeszcze jeden wniosek, opłacenie przez miasto lokalu na zebrania robotnicze. Lokal ten według tow. Pakulskiego Mariana, służyć by mógł jako teren dla porozumiewania się robotników wszelkich partii oraz dla celów życia towarzyskiego. W końcu zwraca uwagę tow. Piltz Franciszek na brak odpowiedniej sali posiedzeń Rady, w której brać by mogła udział publiczność. Na co Magistrat odpowiada, że trudno na razie temu zadość uczynić. Na tym zebranie zakończono.

Wtedy okazało się, że lewicowi robotnicy mogą polegać tylko na własnych siłach. Członkowie partii i sympatycy postanowili z własnych funduszy kupić mieszkanie przy ul. Stary Rynek Nr 12 (obecnie pl. M. Nowotki) i powołano do życia w drugiej połowie listopada 1918 roku Klub Robotniczy im. Tadeusza Rechniewskiego. Organizatorami tego Klubu byli towarzysze:

Pakulski Marian i Piltz Franciszek.

Do urządzenia lokalu meble ofiarował sierżant 6-go pułku legionów tow. Sobolewski (ps. Maryś). Skromne meble jak: stoły, ławy, krzesła, biurko i bibliotekę zainstalowali towarzysze Kowalczyk Jan i Kalicki Czesław. Dostarczeniem literatury legalnej jak dzienniki pisma i książki oraz warcaby i szachy, zajmowała się tow. Miłodrowska Zofia.

Skład zarządu według wspomnień stałych bywalców klubu, przedstawia się następująco:

1. Piltz Franciszek, kierownik, prac. umysłowy.

2. Bekier, ps. Mietek, prelegent szkoleniowy, uczeń.
3. Szulc Alfred, prelegent szkoleniowy, ucz.
4. Mariańska Waleria, sekcja kobiet, naucz.
5. Szulc Edward, nauczyciel śpiewu, uczeń.
6. Miłodrowska Zofia, gospodarz klubu, nauczycielka.
7. Zatorski Jan, gospodarz klubu, szewc.

Klub Robotniczy im. Tadeusza Rechniewskiego był codziennie otwarty dla szerokich mas robotniczych i inteligencji.

Dyżury pełnili towarzysze: Zatorski Jan, Kowalczyk Jan, Skrobaczewska Maria i Wiśniewski Stanisław, wszyscy członkowie PPS-Lewicy i fundatorzy Klubu.

Zarząd dbał o polityczne uświadomienie członków i sympatyków, prowadząc pogadanki i dyskusje nad sprawami bieżącymi i sytuacją polityczną. Najczęstszymi referentami byli: Bekier ps. Mietek, Alfred Szulc i Olszewski Franciszek.

Tow. Zabuski Emil bywał dość często na wyjazdach, zajęty sprawami organizacyjnymi w powiecie. W wolnym jednak czasie wygłaszał referaty z dziedziny geografii i polityki europejskiej.

Lokal ten stał się ośrodkiem szerokiej i różnorodnej działalności rewolucyjnej w latach 1918—1919, skupiał elementy szczerze rewolucyjne spośród proletariatu, inteligencji i warstw drobnomieszczańskich. Często gościli opozycyjni choć i szczerze rewolucyjni nastrojeni członkowie PPS-Frakcji jak: Załęski Stanisław, Gruszczyński Piotr, Kozłowski Adam, Meller Stefan i Konickiewicz (ps. Roch), którzy później przystąpili do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

Tu znajdowali ujście dla swych zdolności i potrzeb twórczych dwaj samorodni literaci (dwaj Stasiowie) Karpiński Stanisław (ps. Twórca) oraz Rydzewski Stanisław.

Wolny czas poświęcano na śpiewy, którymi kierował tow. Szulc Edward. Główny repertuar stanowiły oczywiście pieśni robotnicze jak: „Czerwony Sztandar”, „Na Barykady”. Najczęściej śpiewano „Międzynaródkę”, gdyż prawie nikt dotąd nie znał na pamięć całości pieśni.

Oprócz tego odbywały się zabawy taneczne w Klubie, na które przybywali członkowie, milicjanci ludowi a potem nawet żołnierze z Armii Hallera. Przy takich okazjach organizowano zwykle zbiórki na więźniów politycznych.

Działalność Klubu wzmożła się gdy SDKP i L i PPS-Lewica połączyły się i utworzyły Komunistyczną Partię Robotniczą Polski 16 grudnia 1918 roku.

Odtąd Klub służył równomiernie działalności obu części składowych nowej partii. Należy podkreślić jednak, że spośród towarzyszy żydowskich, którzy głównie należeli przed tym do SDKP i L, tylko niewielu zachodziło do Klubu, gdyż prowadzili komunistyczną propagandę na

terenie Klubu „Cukunft” położonego na przeciwniejszej stronie ulicy.

Praca naszej partii polegała teraz bardziej niż kiedykolwiek na masowym organizowaniu szeregowych mas robotniczych, zapoznając ogół z następującymi zagadnieniami:

Upaństwowienie wielkiego przemysłu;

Wywłaszczenie obszarników i przekazanie ziemi robotnikom rolnym;

i propagując następujące hasła:

„Precz z wojną — żądamy pokoju”;

„Niech żyją Rady Robotnicze”;

„Niech żyje Rewolucja Socjalistyczna”;

z którymi występowano na zebraniach i wiecach.

Członkowie i regularni bywalcy Klubu to przede wszystkim, 1) Zabuski Emil, 2) Pakulski Marian, 3) Piltz Franciszek, 4) Goldkind Ariasz, 5) Falkowski Władysław, 6) Szulc Alfred, 7) Olszewski Franciszek, 8) Bekier ps. Mietek, 9) Szulc Edward, 10) Zatorski Jan, 11) Kowalczyk Jan, 12) Wiśniewski Stanisław, 13) Sobolewski ps. Maryś, 14) Kwiatkowski Adam, 15) Cwik Władysław, 16) Kobrzyński Aleksander, 17) Bittner Otto, 18) Kalicki Czesław, 19) Chęciński Stanisław, 20) Kolibczyński Roman, 21) Karpiński Stanisław, 22) Murawski Stanisław, 23) Rydzewski Stanisław, 24) Mariański Wacław, 25) Grynberg Leon, 26) Libszajn, 27) Dutkiewicz Tomasz, 28) Cynamon, 29) Augsburg Gustaw, 30) Pakulski Stefan, 31) Kamiński Władysław, 32) Kurpiejewski Tomasz, 33) Moronowicz, 34) Piegat Sylwester, 35) Marszałek Franciszek, 36) Wysibirski Wacław, 37) Mariański Kazimierz, 38) Szczęsny Stefan, 39) Mierzejewski Bolesław, 40) Krzyżanowski Antoni, 41) Stańczak Władysław, 42) Małecki Aleksander i wielu innych towarzyszy.

Z sekcji kobiet: 1) Skrobaczewska Maria, 2) Szulcowa, 3) Zatorska, 4) Goldówna, 5) Grzybowa, 6) Cwikowa, 7) Wiśniewska Aniela i siostra, 8) Stanisława, 9) Piegat Leokadia, 10) Peretz Róża, 11) Rościszewska Z. 12) Mariańska Waleria, 13) Miłodrowska Zofia, 14) Pomianowska Stanisława, 15) Maciejewska Zofia (ps. Magda), 16) Natalia Jetkowa i inne.

Byli to członkowie, którzy nie żalowali swej pracy, aby powiększyć szeregi Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Oprócz zadeklarowanych członków KPRP mieliśmy około 300 sympatyków, którzy swoją postawą i oddaniem zachęcali do walki z kapitalizmem, do walki o lepsze jutro dla świata pracy.

Klub stanowił wygodne oparcie również dla aktywu partii. Tu kolporterzy, milicjanci i żołnierze otrzymywali niejednokrotnie „bibułę”, tu częstokroć odbywały się narady z agitatorami, aktywistami, delegatami do Rady Delegatów

i dziesiętnikami, w przeddzień organizowanych wystąpień robotniczych.

Tutaj w przeddzień uroczystości 1-szo Majej postanowiono porozumieć się z partiami Socjalistycznymi i Radą Robotniczą.

Pracujący od marca do października 1919 r. Okręgowiec Augsburg Gustaw (ps. Śmiały) i członkowie Komitetu Płockiego omówili tu niejedną istotną sprawę.

Praca polityczna Klubu była dość utrudniona na skutek prześladowań ze strony reakcji oraz tajnej policji, która śledziła uczęszczających do Klubu członków. Pierwsza oficjalna wizyta w lokalu miała miejsce 29 marca 1919 roku dokonana przez żandarmerię, która legitymowała każdego z osobna z obecnych członków Klubu.

Na zwróconą uwagę, że Klub jest legalny i nie powinni członkom przeszkadzać, żandarmerii odpowiedzeli, że poszukują ukrywających się dezertów wojskowych i po pewnym czasie opuścili lokal.

Z notatek Marii Macieszyny widać, że Klub był solą w oku władzom rządowym, skoro sędzia śledczy Chyczewski tak mocno się nim zainteresował i wyczuwał, że tutaj prowadzą nici ze stolicy. Dalej zanotowano, że było aresztowanych 10-ciu Żydów a około 30 uciekło, a przez nieuwagę ulotnili się przywódcy, jak: Zabulski, Piltz, i Maciejowska z Klubu Rechniewskiego co jest niezgodne z prawdą.

Wyżej wskazani towarzysze i aktyw partyjny bywali często i w sąsiednim Klubie „Cukunft” i nie może być mowy o tym, ażeby władze śledcze nie rozróżniały Klubów robotniczych. Był to raczej przygotowany zamach na Klub Robotniczy im. Tadeusza Rechniewskiego.³⁾

Podobne rewizje były przeprowadzane jeszcze kilka razy. W międzyczasie został aresztowany Kamiński Władysław, były członek Milicji Ludowej, który nie zgłosił się do służby wojskowej.

Dalsza i ostatnia rewizja została przeprowadzona w pierwszych dniach października 1919 roku. Rozkazano zebranim podnieść ręce do góry, rewidowano każdego z osobna, zabrano znów listę obecności z podpisami, (pseudonimy) nieczatkę Klubową i pieniądze. Następnego dnia towarzysze: Miłodrowska Zofia, Kowalczyk Jan udali się do kancelarii żandarmerii po zwrot zabranych przedmiotów ale ich im nie oddano.

W październiku 1919 roku otrzymano pismo z policji o likwidacji Klubu. Od tego czasu Klub Robotniczy im. Tadeusza Rechniewskiego w Płocku przestał istnieć.

Lokal klubowy został zamieszkały przez towarzyszy: Wiśniewskiego Stanisława i matkę jego Aniele Wiśniewską, którzy utrzymywali łączność z towarzyszami partyjnymi i nowo zorganizowaną młodzieżą o poglądach komunistycznych.

3) Zeszyt Nr VII Macieszyny z dnia 29 marca 1919 roku (str. 148 i 149)

Towarzyski: Wiśniewska Aniela i jej wychowawca Pomianowska Stanisława, były to troskliwe opiekunki więźniów politycznych, dostarczające im paczki żywnościowe a często i grypsy od więźniów i dla więźniów od naszych towarzyszy.

Dalszą działalność rewolucyjno - oświatową nawiązano później w oparciu o opanowaną przez Komunistów Kooperatywę „Robotnika” i bi-

bliotekę Rady Klasowych Związków Zawodowych (ul. Królewiecka Nr 23).

Rządom burżuazyjnym udało się zlikwidować Klub Robotniczy, ale ducha rewolucyjnego nie byli w stanie zniszczyć. Dalsze zastępy nowych i młodych towarzyszy powiększały stale szeregi KPP do walki z burżuazją o wolność i socjalizm, o pokój całej ludzkości.

JANUSZ MICHAŁOWSKI

FELIKS PĘCZARSKI W PŁOCKU

Feliks Pęczarski należy do tych malarzy wieku XIX, którzy dłuższy czas byli jeśli nie zupełnie zapomniani, to znani niedostatecznie i jednostronnie. Pierwsze prace tego tak bardzo „warszawskiego” malarza trafiły do zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie dopiero w roku 1917 (portret Zygmunta Stryjeńskiego) i 1919 (dwa obrazy ze zbiorów plockiego zbieracza ks. prałata Ignacego Lasockiego). Właściwie jednak dopiero wystawa „Malarstwa warszawskiego I połowy XIX wieku”, zorganizowana przez Jerzego Sienkiewicza w roku 1936, pokazała twórczość malarza w należytych wymiarach²).

Przystępując do omówienia w niniejszym szkicu nieznanych faktów dotyczących ostatniego okresu życia Pęczarskiego, podaję na wstępie jego krótką biografię.

* * *

Feliks Pęczarski urodził się w Warszawie, w roku 1804, jako syn Józefa i Wiktorii z Kwiatkowskich. Jest głuchoniemym. 27 lipca 1818 r. oddany zostaje do warszawskiego Instytutu Głuchoniemych, w którym przebywa aż do 1 czerwca 1831 r.³)

Dokumenty Instytutu z 1819 r. notują, że Pęczarski „ma chęć i zdolności do rysunku i rzeźby na miedzi” (tj. miedziorytu) i malarstwa⁴). Sztacharstwa uczy się u profesora Oddziału Sztuk Pięknych Warszawskiego Uniwersytetu — Jana Ferdynanda Krethlowa. W r. 1821 mianowany zostaje „kandydatem nauczycielskim”, którego obowiązki polegają m. in. na „powtarzaniu nauk” o nauczaniu rysunków w Instytucie⁵). W r. 1822 zarzuca naukę grafiki dla malarstwa, którego uczy się „pod przewodnictwem profesora Uniwersytetu”⁶) tj. Antoniego Blanka i Antoniego Brodowskiego. Szkolne prace wystawia w latach 1823, 1825 i 1828 na wystawach publicznych, zdobywając w r. 1825 „Accessit wyrównujące medalowi srebrnemu III” a w r. 1828 „medal srebrny trzeciej wielkości”⁷). W r. 1828 wyjeżdża też z rektorem Instytutu Głuchoniemych ks. Józefem Falkowskim i trzema innymi uczniami Instytutu do Bawarii. Pobyt za granicą nie jest długi (wyjechali 29 czerwca, a już 4 października tegoż roku są z powrotem)⁸), ale

mógł wystarczyć na poznanie zbiorów sztuki Monachium, a po drodze i Dreżna.

W styczniu 1831 r. Pęczarski awansuje na „korepetytora”, ale mimo tego 17 maja tegoż roku składa prośbę o dymisję i „dla doskonalenia się w kunszcie malowania, wyłącznie temuż kunsztowi chcąc się poświęcić” zostaje zwolniony z pracy w Instytucie⁹).

W przeciwieństwie do pierwszego, drugi okres życia Pęczarskiego ubogi jest w wiadomości dotyczące jego życia. Z tego okresu natomiast pochodzą wszystkie (poza portretem kobiecym z r. 1830) znane prace. Z Instytutu Pęczarski miał wyprowadzić się „do miasta”¹⁰) — a więc początkowo zamieszkał w Warszawie, potem przenosi się do Lublina¹¹). Datowany obraz religijny i portrety, powstające w latach 1834—1839 związane są z lubelszczyzną i (dwa) z miejscowością Mordy koło Siedlec. Nie wykluczone, że mieszkając stale w Lublinie jeździł po szlacheckich dworach malując rodzinne portrety¹²).

W r. 1841 jest z powrotem w Warszawie, bierze udział w wystawie publicznej, zdobywając za wystawione prace „medal srebrny klasy I-ej”. Na wystawie następnej — 1845 r., występuje z siedmioma obrazami, omawianymi szeroko w recenzjach¹³). W r. 1848 nie notuje Pęczarskiego wykaz warszawskich „malarzy portretowych” publikowany w „Kalendarzyku Informacyjno-Kieszonkowym” Antoniego Rousseau. Wnioskować z tego możemy, że nie było go w Warszawie już pod koniec roku poprzedniego — 1847. Potwierdzałaby to data „6.XI.1847” portretu Ignacego Rutkowskiego ze Szpetala Górnego k. Włocławka, wykonanego najpewniej w nowym miejscu zamieszkania — Włocławku.

Dokumenty odnalezione w Archiwum Parafii św. Jana we Włocławku wprowadzają nowe fakty do życiorysu malarza. — 7 marca 1848 r. malarz poślubia 26-letnią Józefę Dyniewicz — akt ślubu określa Pęczarskiego jako „Artystę Sztuki Malarskiej (...) na teraz tu w Mieście Włocławku zostającym”, a 19 lutego następnego roku rodzi się córka Eleonora. Druga córka — Maria przychodzi na świat 15 sierpnia 1851 r., umiera 19 sierpnia roku następnego, wkrótce po śmierci żony malarza — Józefy (27 czerwca 1852). Sam artysta zmarł w szpitalu powiatowym

wym we Włocławku dnia 12 października 1862 roku¹⁴).

Założeniem rodziny i dłuższym zamieszkaniem wiąże się więc Pęczarski z Włocławkiem i okolicą. W r. 1850 pojechał do Płocka o czym informuje ogłoszenie w „Kurierze Warszawskim”:

„Znakomity malarz Felix Pęczarski, głuchoniemy, b. uczeń Instytutu Głuchoniemych i Uniwersytetu, kilka medalami za obrazy na wystawach okazywane zaszczycony, w mieście Włocławku od lat dwóch tymczasowo mieszkający, przybył do Płocka, z obrazem CHRYSTUSA, trzymającego kielich w r. b. ukończonym, za który jeden z amatorów 1650 rubli sr. mu daje. Osoby w okolicach Płocka mieszkające, życzące sobie obrazów religijnych, historycznych, charakterystyczno-obyczajowych lub innych, tudzież portretów, które z zupełnem podobieństwem po cenach umiarkowanych wykonywa, raczą zgłosić się do niego. Ma on w m. Włocławku kilka obrazów oryginalnych, przez siebie wykonanych, do sprzedania¹⁵).

PORTRETY

Z lat 1834—38 pochodzi grupa wcześniejszych prac portretowych Pęczarskiego, z lat czterdziestych — obrazy rodzajowe (datowane zamykają się w latach 1841—1845). Nie znamy dotychczas portretów powstałych równoległe do obrazów o tematyce rodzajowej i obyczajowej malowanych w Warszawie. Wydaje się, że w Warszawie, nie mając wyrobionej „klienteli” i nie mogąc liczyć na zamówienia portretowe, zmuszony był malować obrazy nadające się do sprzedania nieznanemu odbiorcy. Jest to tylko przypuszczenie — nie mamy żadnych bezpośrednich relacji o życiu i sytuacji materialnej artysty po wyjściu z Instytutu Głuchoniemych, ale popiera je ton ogłoszeń z r. 1842 i 1843¹⁶), w których podkreśla swe kalectwo jako dodatkowy atut reklamowy mający wzbudzić litość czy zacieka-

Drugą grupą portretów Pęczarskiego związana jest z Włocławkiem¹⁷) i Płockiem — najwcześniejszy nosi datę roku 1847. W obecnym stanie naszej znajomości oeuvre portretowe malarza



Feliks Pęczarski

Portret Zygmunta Strykowskiego 1835 r.
Wł. Muzeum Narodowe w Krakowie

* foto ze zb. PIS.

rozpada się więc na dwa przedzielone luką dziewięcioletnią okresy — zachęca to do ich konfrontacji.

O ile w pracach wcześniejszych malarz nie umie poradzić sobie z określeniem formy płamą, a modelunek jest często suchy, to w pracach malowanych we Włocławku osiąga większą miękkość, formę buduje małymi różnicami walorowymi. Ostry, nieprzejrzysty cień zarzuci teraz zupełnie, a koloryt znacznie się ożywi. Te nowe w malarstwie Pęczarskiego cechy widoczne są szczególnie w portrecie Rudowskiej, malowanym we Włocławku w r. 1848. Głowa modelowana jest przejściami różowej karnacji twarzy w tony zimniejsze, a delikatnie wprowadzony lekki rumieniec i refleks padający na policzek od futrzanego kołnierza dodaje jej życia. Pozbywa się Pęczarski pewnej „kaligraficzności” w traktowaniu, cechującej nawet tak dobre portrety wcześniejszego okresu, jak Zygmunta Strykowskiego, czy Ksawerego Dybowskiego, w których ostro odcina płaszczyzny od siebie, a wyczuwalność rysunkowej sylwety, czy kontury przeważa nad bryłą. Odmienność traktowania da się stwierdzić zestawiając zdjęcia fotograficzne fragmentów (il. 1 i 2).

Portret Józefy z Chełmickich Lasockiej powstał napewno w czasie pobytu Pęczarskiego w Płocku, o którym mowa w cytowanym wyżej ogłoszeniu. Obraz znajdujący się w zbiorach Muzeum w Płocku jest przykładem wzbogacenia środków malarskich. W zespole znanych nam



Feliks Pęczarski

Portret Rudowskiej (fragment) 1848.
Wł. Muzeum Narodowe w Warszawie

fot. Henryk Romanowski



Feliks Pęczarski
Portret Józefy z Chelmskich Lasockiej ok. 1850
Wł. Muzeum w Płocku
foto ze zb. PIS.

prac malarza wyróżnia się barwnością ze względu na wprowadzenie białego szala z brzegiem w szerokie pasy niebieskie i czerwone i fioletowo-różowych chwaścików przy koronkowym czepku. Obok szala wybija się z neutralnego, ciemnego tła jasna plama głowy w czepku z zawiązaną na szyi koronkową chusteczką. Na pulchnej twarzy o starczo zapadniętych ustach rysują się miękkie cienkie i lekkie niebieskawe refleksy od przybrania czepka, a na lewej kości policzkowej i prawym policzku laserunkowo położone światła. Ruch staruszki niezwykle swobodny i naturalny. Absorbuje uwagę żywy, pełen zainteresowania wzrok.

Z portretem Stanisława Lasockiego malowanego równocześnie (zaginął w czasie wojny), łączy się ciekawe zdarzenie, które winno być tu zanotowane, choćby dlatego, że rzadkie są relacje na temat stosunków szlacheckiego odbiorcy z artystami.

Zapisał je ks. prałat Ignacy Lasocki, bratanek portretowanego w wierszu opublikowanym w roku 1923 a opartym zapewne na rodzinnej tradycji — portret nie został dokończony, bo Lasocki... „z góry zapłaciwszy, płótno mu to schował: nie dość, że pieniądz daje, będę mu pozował?”¹⁸⁾

Trzeci portret sygnowany i datowany na r. 1850, a więc wiążący się napewno z przyjazdem Pęczarskiego do Płocka według tradycji rodzinnej określony jest jako „portret Jana Pabudzińskiego, sędziego kryminalnego w Płocku”.

W rzeczywistości jednak piastujący to stanowisko miał na imię Antoni, pracował zresztą w sądownictwie od r. 1826¹⁹⁾, co wyklucza wiek portretowanego, nie przekraczający lat 35.

Portret jest malowany pośpiesznie. W ciemne, brunatne tło wtapia się ciemno-brązowe ubranie, wyodrębnia się biały gors koszuli i jasna twarz. Mimo, że portretowany ma twarz o nieciekawych rysach, portret interesuje uchwyceniem charakteru chłodnej i skupionej fizjonomii o uważnym spojrzeniu.

Szkicowość odbiła się na schematycznym potraktowaniu oczu i pozostawieniu konturu. Włosy zaznaczone plamą jasno-żółtej farby, na której ugiem namalowano cienie. Na twarzy zarysowane zostały główne plamy światła i cienia, bez drobiazgowego modelunku.

Ten bardziej szkicowy, w porównaniu z innymi, charakter portretu pokazuje częściowo metodę pracy malarza i świadczy, że osiągnięty w portretach „wypracowanych” wyraz, uchwyciony był w najistotniejszych momentach już w początkowym stadium pracy malarza, a dalsza praca nad obrazem dotyczyła ostatecznego zamknięcia formy, różnicowania faktury materiałów, i wypracowania szczegółu.

Mimo, że malarstwo portretowe Pęczarskiego znamy mniej dokładnie niż jego twórczość w dziedzinie malarstwa rodzajowego, przedstawia ono obraz interesujący i urozmaicony. Nie ulega tu Pęczarski jednostajnym schematom kompozycyjnym, indywidualnie podchodząc do



Feliks Pęczarski
Portret Jana Pobudzińskiego 1950. Wł. Muzeum
Narodowego w Warszawie
fot. mgr Witalis Wolny ze zb. PIS

modeli, daje też trafną charakterystykę psychologiczną. Zawdzięcza to przede wszystkim profesorom Uniwersytetu, których twórczość w dziedzinie portretu zaznaczyła się m. in. takimi pracami, jak portret ks. Ksawerego Bohusza — Antoniego Brodowskiego i arcybiskupa Szczepana Hołowczyca tegoż autora, „sygnalizujący wymownie konsekwentny rozwój (...) drogi od klasycyzmu do realizmu”,²⁰ czy portret Abrahama Sterna — Antoniego Blanka, pokazujący odmienną od kompozycji mitologicznych czy religijnych, stronę jego twórczości. Okres pobytu na prowincji oznaczał oderwanie się od środowiska artystycznego Warszawy. Jeśli więc Pęczarski potrafił jeszcze pogłębić w tych nieprzychylnych warunkach swój stosunek do natury, świadczy to, na ile solidne i gruntowne były podstawy otrzymane w szkole Brodowskiego i Blanka.

OBRAZY RODZAJOWE

Z Płockiem łączą się też trzy obrazy rodzajowe ze zbiorów wspomnianego tu już ks. Ignacego Lasockiego. Posiadał on kolekcję obrazów, które zmuszony był rozprzedać na utrzymanie założonego przez siebie sierocińca.²¹ Obrazy Pęczarskiego nabył ks. Lasocki (jak pisał do profesora dr Zygmunta Batowskiego w r. 1932) „przed laty trzydziestu pięciu (...) po śmierci niejakiego p. Bębenkowskiego, od sukcesorki, mającego w Płocku przy placu Floriańskim i ulicy Warszawskiej (dziś Kościuszki) znany szeroko wówczas „handel win” (...) Obrazy te zdobiły salkę przy tym handelku.”²²

O pozyskanie prac tych dla Muzeum Narodowego w Krakowie miał pertraktować Leonard Lepsi. Dwa obrazy „Szulerzy przy świecy” i „Lichwiarz przy świecy przyglądający się złotu” zostały w r. 1917 zakupione przez Muzeum Narodowe w Warszawie, trzeci „Amatorowie herbaty” został powierzony na sprzedaż znanemu warszawskiemu antykwariuszowi Soubise-Bisier i dalsze losy jego są nieznane. Sam obraz znamy jedynie z reprodukcji w „Tygodniku Ilustrowanym”.²³

„Szulerzy” i „Lichwiarz” — to prace dobrze znane z recenzji warszawskiej wystawy sztuk pięknych w r. 1845. Natomiast obraz „Amatorowie herbaty” nie da się zidentyfikować wśród prac wymienionych w katalogu wystawy i omawianych w czasopiśmie. Do Płocka wszystkie trzy obrazy trafiły najpewniej w r. 1850, gdyż trudno przypuścić, aby zostały przez prowincjonalnego nabywcę (i to ze sfer mieszczańskich) przywiezione aż z Warszawy.

Na odwrocie „Lichwiarza” widnieje napis: „Cena 360 złp. Malował trzy te obrazy Feliks Pęczarski 1845”. Fakt, że nabywcę znalazły dopiero po pięciu latach rzucalby dodatkowe światło na ówczesne możliwości sprzedaży. Cena — 360 zł za trzy obrazy (z czego jeden — „Amatorowie herbaty” jak się zdaje większego od pozostałych formatu) zbliżona jest do ceny zł 110 za obraz, w jakiej w r. 1860 namalował Pęczarski dwa obrazy religijne (św. Franciszka Salezego

i św. Wincentego à Paulo) do wrocławskiego kościołka św. Witalisa.²⁴) Ceny dużo skromniejsze od umieszczonych w katalogu dwóch ostatnich wystaw warszawskich. W r. 1841 „Szulerów” (nie mylić z omawianymi tu „Szulerami” z roku 1845) ocenia na zł 900, „Matkę Boską” na 1800, a w r. 1845 „Chryst króla indyjskiego” na rubli srebrnych 900, tj. 6000 zł. Jednak, jak stwierdza Ryszkiewicz ceny na wystawach mają w ogóle jedynie charakter symboliczny, a „znacznej większości eksponatów malarze w ogóle nie próbowali sprzedać z wystawy.”²⁵ Z rezerwą też odnieść się należy do sumy 1650 rubli sr., którą miał w Płocku ofiarować „jeden z amatorów” za obraz religijny, ze względu na reklamowy charakter wiadomości „Kuriera”. Zresztą przytoczone tu zestawienie cen realnie osiągniętych, ze stawianymi przez artystę w katalogu jest bardzo wymowne (choć te drugie dotyczą na ogół obrazów większego formatu, co musiało wpływać na cenę). A i we współczesnej powieści Kraszewskiego²⁶ malarz skarży się, że zmuszony jest „po 200 zł malować obrazy do kościółków i po 100 zł mazać portrety”.

„Lichwiarz” ze zbiorów ks. Lasockiego w Płocku należy do szeregu obrazów rodzajowych Pęczarskiego z lat czterdziestych, które wywołały znamienną reakcję: „F. Pęczarski udarowany wielkim talentem i pracowitością, szkoda tylko, że obiera przedmioty do malowania w brudach towarzystwa (...) Cudownie p. Pęczarski chwytą fizjonomię, traktuje pędzlem miękko, i wiele jest natury w jego obrazach; ubolewamy tylko, że talent swój poświęca na malowanie istot wzgardzonych i hańbą pokrytych...” — pisał Wincenty Smokowski²⁷) rok po wystawie roku 1845.



Feliks Pęczarski
Lichwiarz Tonini (?) 1844 Wł. prywatna
fot. L. Perz i F. Maćkowiak

W r. 1844 powstaje „Lichwiarz” — obraz opatrzone na odwrocie określeniem: „Tonini(?) Lichwiarz warszawski...” Tę samą twarz odnajdziemy w obrazie z tegoż roku znajdującym się w zbiorach prywatnych w Warszawie, przedstawiającym dwóch lichwiarzy — malarz tu nadał jej charakter semicki. Z siłą obsesji wróci znów w replice pierwszego obrazu wystawionej w roku 1845, która potem znalazła się w Płocku. „Lichwiarz Tonini” i obraz, którym się tu zajmujemy, to prace o analogicznym ujęciu kompozycyjnym — lichwiarz w półpostaci, siedzący frontalnie do widza za stołem z rozłożoną martwą naturą, zajęty jest badaniem w świetle świecy trzymanej w ręku monety, druga zaś ręka ujmując jubilerską wagę szalkową.

Obraz pierwszy wyróżnia się wyjątkowo drobiazgowym i starannym potraktowaniem martwej natury, wzorzystego szlafroka, precyzją rysunku. Na stole poukładane są obok lichtarza ze świecą monety, banknot papierowy i wystający spod niego dokument, perłowy naszyjnik, zegarek z dewizką, pierścionki i kolczyki, wszystko to w migotliwym oświetleniu płomienia świecy, rzucającej na stół cień od lichtarza i ręki. Nadto widoczna częściowo karafka z ustawioną za nią szklanką, kałamarz, pióro, kromka chleba, kawałek kielbasy, otwarte pudełeczko z odważnikami. W lewym rogu obrazu mordka pieska wspartego o stolik przednimi łapkami.

W replice z r. 1845, kupionej w Płocku, martwa natura została w stosunku do pierwowzoru wyraźnie zredukowana, odznacza się prócz tego mniej naturalnym rozłożeniem przedmiotów i ostrzejszym oświetleniem. Równoległe do dolnej krawędzi obrazu ustawiony skromny posiłek — karafka z wodą, dwa małe kawałki kielbasy na udartym papierze i kawał pokruszonego razowca, obok rozłożone na stole kosztowności. Upraszczenie martwej natury jest wynikiem nie tylko zrozumiałego znużenia powtarzaniem tych samych elementów, ale znajduje swój odpowiednik w skromniejszym ubraniu lichwiarza.

„Tonini” ubrany jest w fałdzysty szlafrok z bogatego wzorzystego materiału, lichwiarz z obrazu późniejszego w szary szlafrok w kraty. Chusta zawiązana pod stojącym kołnierzem koszuli ustępuje miejsca zapiętemu pod szyję na guziki i rozchylającemu się niżej kaftanowi. Światło świecy ustawionej bliżej postaci twardziej modeluje twarz różniącą się zresztą nieco w wyrazie wobec silniejszego uniesienia brwi i ustawienia oczu wpatrujących się w pieniążek bardziej z bliska, niż w obrazie „Lichwiarza Toniniego”. Wskutek przybliżenia świecy, zmieniło się też położenie ręki trzymającej monetę, bez zmian pozostał układ dłoni. Zmiana układu ręki lewej, spowodowała trudniejszy skrót przedramienia i dłoni, w którym malarz nie ustrzegł się rysunkowych błędów. Układ postaci w replice jest sztywniejszy od swobodnego w ruchu Toniniego. Replika nie jest obrazem w pełni wykonanym. Opuszczony cień postaci lichwiarza na ścianie obniża działanie efektów oświetlenia i pozbawia obraz głębi. Lekko karminowa czapeczka podry-



Feliks Pęczański

Lichwiarze przy świecy przyglądają się złotu
1845. Wł. Muzeum Narodowe w Warszawie
fot. Zofia Kruze-Tomaszewska

sowana z prawej brązowym konturem, określającym zarys głowy na tle bujnej czupryny wskazuje na niezakończoną próbę przemalowania tej partii obrazu. Do mocnych stron obrazu należy niezagubiona w stosunku do pierwowzoru charakterystyka twarzy, pełna skupionego wyrazu.

„Szulerzy przy świecy” — to najbardziej chyba znany i popularny obraz Pęczańskiego, a i również praca niezmiernie dla jego twórczości charakterystyczna, gdyż najczęstszym typem kompozycji malarza są półpostaci siedzące za stołem, który znajduje się na planie pierwszym. Na nim martwa natura ułożona z rozgrywającą się akcją. Przy operowaniu postaciami naturalnej wielkości i ustawionymi (jak w omawianych pracach) frontalnie, stwarza malarz iluzję bezpośredniego kontaktu z rozgrywającą się sceną, którą oglądamy jakby z drugiej strony stołu. Z zamiłowaniem studiuję motyw światła. Źródło światła — świecę umieszcza na obrazie, a dla oddania istniejącej w naturze skali walorowej między światłem a cieniem i wzmocnienia kontrastu przesłania płomień (w obrazach z lichwiarzami — monetą, którą lichwiarz bada przy świecy, w pracy omawianej — banknotem) i umieszcza postaci na ściemnionym tle.

Wreszcie charakterystyka twarzy i gesty! Chwyta migawkowo zmienny wyraz twarzy, przelotny grymas, skrzywienie, dochodząc do ujęcia karykaturalnego. Jest bezwzględny obserwatorem, który nie zacierą, ani nie łagodzi



Feliks Pęczański

Szulerzy przy świecy 1845. Wł. Muzeum Narodowego w Warszawie.

fol. Stefan Deptuszeński

wyrazu, a ostre, kontrastowe światło wydobywające pewne partie twarzy, współdziała z tą niemal brutalną charakterystyką. Gestykulacja żywa, nie konwencjonalna, ze skłonnością do przesady przywodzi na myśl język „migowy” głuchoniemych²⁸) i przy całej swej przesadzie musi zastanowić umiejętnością podpatrzenia charakterystycznego gestu.

Trzecią pracą pochodzącą ze zbiorów płóciwych są „Amatorowie herbaty”, obraz znany jedynie z reprodukcji, różniący się od znanych prac Pęczańskiego odmiennym potraktowaniem oświetlenia. Świeca stoi tu za widocznym z boku młodzieńcem siedzącym z lewej, którego profil rysuje się ciemną plamą podkreśloną jasną linią oświetlonej krawędzi nosa i czoła na tle źródła światła. Zajęcie się manipulacjami przy samo-



Feliks Pęczański

Amatorowie herbaty (zdjęcie reprodukcji w „Tygodniku Ilustrowanym”)

fol. Tadeusz Kaźmierski ze zb. PIS

warze młodzieńca i wąsatego mężczyzny w szlafroku, nalewającego wodę do imbryka, wykorzystuje trzeci, pozornie obojętny, który dobiera sobie kartę czujnie spoglądając na partnerów.

Charakterystyczny jest dla malarza związek z codziennym życiem, w którym szuka tematów — maluje szulerów, lichwiarzy i sceny kawiarniane o charakterze typowo mieszczańskim. Można sobie wyobrazić, że obrazy Pęczańskiego musiały dobrze pasować do atmosfery płockiego „handelku win”, który zdobyły, świadcząc o zgodności z gustami takiego właśnie mieszczańskiego odbiorcy.

Sprzeciw jaki budził u Smokowskiego wybór tematów z „brudów towarzystwa” (społeczeństwa) wywołał reakcję Michała Grabowskiego, który w swych „Artykułach literackich, krytycznych, artystycznych” napisał m. in.: „...pan Smokowski obwinia Pęczańskiego, że maluje lichwiarzy, szulerów, włóczęgów bilardowych. Nie przystaje na taki ekskluzywizm. Przedmioty sztuki mogą być najrozmaitsze. Są gałęzie, które powołane budzić w nas wysokie i szlachetne wzruszenia, są inne które osiągają cel artystyczny, wzorowaniem powszedniej rzeczywistości. Idzie tylko żeby we wszystkim była właściwa prawda i życie.”²⁹

Poruszając — nie bez tendencji oczywiście — kwestie drażliwe: szulerstwo, lichwę, nigdy nie stanie się nudnym moralizatorem ani nie sprzeniewierzy się właściwym malarstwu środkiem wyrazu na rzecz „literatury”. Refleksje pozaartystyczne jakie mogą budzić jego obrazy, wynikają z osobistych poglądów i doświadczeń odbiorcy.

* * *

Szerszy „rodowód” formalny malarstwa rodzajowego Pęczańskiego przekracza ramy niniejszego artykułu, a także wymaga udokumentowania większym, niż obrazy malowane w Płocku i z Płockiem związane, materiałem. Tym bardziej, że napotykamy tu cechy, których nie można (jak w malarstwie portretowym) wyprowadzić jedynie ze środowiska artystycznego uczelni. Zanotuję więc jedynie za Eligiuszem Niewiadomskim, że „...figury prawie naturalnej wielkości do połowy zasłonięte stołem, na którym na stawiano wszelką martwą naturę, zdradzają niewątpliwie wpływ Quintyna Metsysa”³⁰ (Massysa)³¹ z tym, że uważam, iż Pęczański bliższy będzie pracom ucznia Massysa — Marinusa van Roymerswaele³², u którego odnajdziemy pokrewne skłonności w charakterystyce twarzy. Źródła natomiast efektów oświetlenia należy szukać w przejściu się takimi efektami w malarstwie holenderskim. Wreszcie jeszcze jeden element składowy: studia fizjonomiczne L. L. Boilly³³ spopularyzowane w litografiach. Nie jest jednak Pęczański, przynajmniej w dojrzałym i najbardziej — w świetle naszej dotychczasowej wiedzy — płodnym okresie lat czterdziestych, kompilatorem, czerpiąc impulsy i wzory z różnych źródeł, samodzielnie je przepracowuje i stwarza wartości nowe. Zwrócony do współczesnego życia, z niego czerpie tematy i typy.

Nie bez znaczenia dla ukształtowania się tego tak specyficznego malarstwa musiało mieć i jego kalectwo. Wzrok jest dla głuchoniemego najważniejszym zmysłem, a spostrzegawczość, wskutek skoncentrowania uwagi na odcinku wzrokowym, bardziej wyostrowana. A więc nie możemy pomijać i tego elementu mówiąc o źródłach „ostrego widzenia” rzeczywistości i zmysłu charakterystyki u Pęczarskiego.

Był Pęczarski postacią skromną, w czasie pobytu w Warszawie nie znajdziemy go wśród malarzy biorących udział w życiu towarzyskim, by-

wających w ówczesnych salonach. W jakim środowisku obracał się mówią nam akta parafialne we Włocławku wymieniające świadków na jego ślubie i rodziców chrzestnych jego dzieci. Są to: komornik sądowy Maciej Kopczyński, tłumacz powiatowy Kalikst Sawicki, Aleksander Zieliński „Professor Szkół Realnych”. Przy chrzcie młodszej córki świadkiem jest rachmistrz powiatu Leopold Różański. Jest to więc środowisko małomiasteczkowej inteligencji urzędniczej, do jakiej zaliczał się i ojciec malarza, biedniacy szlachcie.

PRZYPISY

1) Artykuł niniejszy opracowany został na podstawie materiałów zebranych do pracy magisterskiej o Feliksie Pęczarskim, pisanej w latach 1956—57 na Sekcji Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. dr Juliana Starzyńskiego.

W związku z opracowywaniem monografii malarza autor artykułu uprzejmie prosi wszystkie osoby posiadające prace Pęczarskiego o skomunikowanie się z nim (Warszawa, ul. Długa 26, Państwowy Instytut Sztuki).

2) Jerzy Sienkiewicz, *Malarstwo warszawskie pierwszej połowy XIX w.*, Pamiętnik wystawy, Instytut Propagandy Sztuki, Warszawa 1936. Nr nr kat. 101—112.

3) Miejsce urodzenia i dane o rodzicach na podstawie Księgi Nr 33 („Śluby” r. 1847—1855) Parafii św. Jana we Włocławku, gdzie na karcie 19 pod nr 24 spisano akt ślubu malarza. Rok urodzenia ustalono na podstawie dokumentów Instytutu Głuchoniemych, zachowanych w wypisach prof. dr Zygmunta Batowskiego „Malarstwo warszawskie” (maszynopis w Bibliotece Państwowego Instytutu Sztuki, nr 50/IV), s. 261—8.

4) Z. Batowski, *Maszynopis cyt.*, s. 273, 261 i 273.

5) Tamże, s. 274/5; Aleksander Manczarski, Feliks Pęczarski pierwszy w Polsce głuchoniemy artysta-malarz, „Nauczyciel Głuchoniemych i Niewidomych”, VII—1930, s. 90; Łukasz Gołębiowski, *Opisanie historyczno-statystyczne miasta Warszawy*, wyd. II, Warszawa 1827, s. 154.

6) A. Manczarski, *Op. cit.*, s. 91; Józef Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski*, t. III, Warszawa 1911, s. 625.

7) Stefan Kozakiewicz, *Warszawskie wystawy sztuk pięknych w latach 1819—1845*, Państwowy Instytut Sztuki, Źródła do dziejów sztuki polskiej pod redakcją Andrzeja Ryszkiewicza, t. I, Wrocław 1952, według indeksu.

8) X. Jozafat Szczygielski, *Dziennik Zdarzeń* (rękopis w Bibliotece im. Zielińskich w Płocku, nr R. 57), t. I, s. 5 recto, 6 verso.

9) A. Manczarski, *Op. cit.*, s. 92/3.

10) Z. Batowski, *Maszynopis cyt.*, s. 275.

11) Franciszek Ksawery Prek, *Dziennik*, Rękopis nr 938 w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, t. VI — „Przypiski”, s. 409.

12) Por. J. Sienkiewicz, *Malarze polscy połowy XIX wieku*, Katalog, Wystawa objazdowa zorganizowana w stulecie Wiosny Ludów, Muzeum Narodowe w Warszawie, Warszawa 1948, s. 38.

13) S. Kozakiewicz, *Op. cit.*, Andrzej Ryszkiewicz, W związku z książką S. Kozakiewicza o wystawach warszawskich 1819—1845, *Biuletyn Historii Sztuki*, R. XV — 1953, nr 1, s. 83.

14) Wszystkie dokumenty w Archiwum Parafii św. Jana we Włocławku; akt ślubu — Księga Nr 33 „Śluby” r. 1847—1855, karta 19, Akta 24; akty urodzenia córek „Akta urodzenia 1847 do 1852”, s. 98 verso, Akt 60 i s. 317 recto, Akt 185; akty zgonu żony Józefy i córki Marianny „Księga Unikat dla Parafii Włocławek Aktów Zeyś (... od dnia 21 Czerwca 1848—1854”, s. 131 verso, Akt 62 i s. 138 verso, Akt 110; akt zgonu malarza „Księga Zgonów”, s. 49 verso, Akt 280. Księdzu Proboszczowi Parafii św. Jana dziękuję za ułatwienie mi odszukania powyższych dokumentów. Wiadomość o śmierci Pęczarskiego znajduje się również w „Rapportcie Urzędnika

Stanu Cywilnego Parafii Włocławek (...) za kwartał IV 1862 roku”, poz. 8 („Nr 81 policyjne Akta Magistratu Miasta Włocławka w przedmiocie Narodzonych, Zmarłych i Zaślubionych Zaczęte 1856 roku, zakończone 1867 roku” w Pow. Archiwum Państwowym we Włocławku). Kierownikowi Archiwum p. mgr Zmijewskiemu składam tą drogą podziękowanie za ułatwienie poszukiwań.

15) *Kurier Warszawski*, 1850, nr 289 z 2. XI, s. 1540. Ogłoszenia cytuję za pracą Elżbiety Moszoro, *Życie artystyczne w świetle prasy warszawskiej I poł. XIX w.* (w druku).

16) *Kurier Warszawski*, 1842, nr 313 z 25. XI, s. 1486 i 1843, nr 103 z 18. IV, s. 487.

17) Są to: portrety Ignacego Rutkowskiego i jego żony z r. 1847, przed wojną w zb. Artura Rutkowskiego w Szpitalu Górnym i portrety małżonków Rudowskich z r. 1848 w zb. Muzeum Narodowego w Warszawie.

18) Ks. Ignacy Lasocki, *Snopek z pokłosa*, Płock 1923, s. 119.

19) Według danych „Kalendarzyka Politycznego”.

20) J. Sienkiewicz, *Malarstwo warszawskie I-ej połowy XIX wieku*, „Arkady”, II — 1936, nr 9, s. 483.

21) Ks. Ignacy Lasocki, *Amatorstwo Sztuki i czyn miłosierny*, *Tygodnik Ilustrowany*, R. 50 — 1917, nr 15, s. 187.

22) Z. Batowski, *Maszynopis cyt.*, s. 268.

23) Reprodukowany przy cyt. w przypisie 21 artykułu ks. Lasockiego.

24) Ks. Stanisław Chodyński, *Seminarium Włocławskie*, Szkic historyczny na podstawie akt i dokumentów miejscowych, Włocławek 1903, s. 269. Za wskazanie opracowań dotyczących Seminarium we Włocławku składam podziękowanie ks. dr Stanisławowi Librowskiemu.

25) Andrzej Ryszkiewicz, *Początki handlu obrazami w środowisku warszawskim*, Państwowy Instytut Sztuki, *Studia z historii sztuki polskiej* pod redakcją Ksawerego Piwockiego, t. IV, Wrocław 1953, s. 25.

26) Józef Ignacy Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska*, *Obrazy naszych czasów*, Oddział II, t. II, Warszawa 1844. Cytuję za książką A. Ryszkiewicza (por. przypis 25), s. 18.

27) Wincenty Smokowski, *O malarstwie w Polsce*, *Dzwon literacki*, 1846, t. I, s. 153.

28) Z. Batowski, *Thieme-Becker*, XXXVI, s. 338.

29) [Michał Grabowski], *Artykuły literackie, krytyczne, artystyczne...*, Warszawa 1849, s. 222.

30) Eligiusz Niewiadomski, *Malarstwo polskie XIX i XX wieku*, Warszawa (1926), s. 158.

31) Quintyn Massys (Metsys) nr 1465/66, zm. 1530 malarz niderlandzki.

32) Marinus (Claeszon) van Roymarsweale ur. ok. 1493, zm. 1567, malarz niderlandzki. „Specjalizował się” szczególnie w powtarzanych z małymi modyfikacjami kompozycjach „Bankiera z żoną”, (nawiązujących do obrazu Massysa z r. 1514, w zb. Luwru) i „Poborców podatków” zwanych również „Wekslarzami” i „Lichwiarzami”. Jedną z licznych replik posiada Muzeum Narodowe w Warszawie.

33) Por. Stanisław Ciechomski, Piwarski, Pęczarski, Boilly, *Plastyka*, IV — 1938, nr 4 (15). Louis Léopold Boilly, francuski malarz rodzajowy i portrecista, a także popularny rysownik i litograf, ur. 1761, zm. 1845.

KOLEGIATA NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY NA PODGRODZIU PŁOCKIM

(PRÓBA NOWEGO UJĘCIA ZAGADNIENIA)

Jednym z ciekawszych fragmentów dziejów Płocka w XII i XIII wieku jest historia kościoła N. M. P. fundowanego przez Dobiechnę, wdowę po Wojśławie, głowie rodu Powalów-Ogończyków z czasów Bolesława Krzywoustego¹⁾.

Przy świątyni tej zmieniło się w omawianym okresie w stosunkowo krótkich odstępach czasu szereg różnych instytucji kościelnych. Poznanie ich charakteru oraz przyczyn ich zanikania i pojawiania się, pozwoliłoby nam może otrzymać w historii fundacji Powalów rodzaj małego przekroju procesów ogólniejszych, ogarniających cały Kościół mazowiecki a nawet polski. Sytuację utrudniają jednak niezwykle liczne kontrowersje. Przyczyną tego jest z jednej strony szczupłość i niejasność źródeł mówiących o kościele Dobiechny, z drugiej zaś fakt, że uczeni, zajmowali się tym zagadnieniem zwykle na marginesie szerszych zagadnień, nie uwzględniając całej podstawy źródłowej dla opracowania tematu, lub też nie przeprowadzając dokładnej jej analizy. Między innymi szczególnie ciekawą dla Płoczan może być niewyjaśniona dotychczas sprawa, z jakim kościołem istniejącym do dziś, lub przynajmniej znanym z okresów oświeceniowych większą ilością źródeł, możemy ją zidentyfikować.

Przyczyną ten jest próbą ustalenia podstawowych faktów historii tego kościoła, w oparciu przede wszystkim o analizę przekazów źródłowych dwunasto — i trzynastowiecznych, dzięki której jedynie można wyjść poza błędne koło kontrowersji. Chodzi mianowicie o wyjaśnienie kto był fundatorem świątyni? gdzie i kiedy została wybudowana? jakie instytucje i w jakiej kolejności zajmowały przy niej miejsce? czy można utożsamiać ją z jakimś znanym później obiektem urbanistycznym i jakim? Oczywiście rozwiązania mają charakter dyskusyjny. Ich główną wartością ma być świeże spojrzenie na pewne sprawy, wskazanie nowego kierunku dociekań oraz kilka sugestii odnośnie powiązań historii omawianego kościoła z dziejami ogólnymi ośrodka mazowieckiego, w szczególności Płocka. Podstawą rozważań jest znany dokument biskupa płockiego Gedki, potwierdzający prawo własności biskupa i katedry w stosunku do kościoła N. M. P. i jego majątku.²⁾ Nie posiada on daty wystawienia, możemy więc tylko stwierdzić, że powstał w latach 1206—1227 (rządy Gedki). Niezakwestionowana jego autentyczność³⁾ wyklucza przesuwanie czasu jego powstania na okres późniejszy. Dyplom ten zawiera krótką historię kościoła i związanych z nim instytucji od czasów fundacji do co najmniej 1206 r. Zdawkowość jego relacji dotyczącej tylko głównych faktów tej

historii uzupełnia materiał zaczerpnięty z innych przekazów źródłowych w powołanym tekście biskupa Gedki, potomka założyciela kościoła.⁴⁾

Czytamy:

...ataws noster Woyczslaus. ex atauia nostra. filia Kelconis. que fuit prima uxor eius. genuit auos nostros. ianusonem et troianum. Post hec accepit secundam uxorem dobechnam. filiam Kiliani. de qua cum non suscepisset aliquam prolem. nec sperates se suscepturum. contulit ei omnes villas. quas habet ecclesia sancte Marie in plock. que de nomine eius uocatur ecclesia Woyzslau. ut de eis facere. quidquid uellet. sine uenderet siue daret illas libere. cuicunque uellet.

Ipsa uero dobechna. preponens deum pecunie. et omnibus amicis terrenis. defuncto eodem uiro suo. edificauit prefatam ecclesiam. quam dodatam eisdem villis omnibus. in consecratione contulit episcopo. et kathedre ecclesie (placensis)... ipsis prediis. institut in ea quatuor canonicos et unum prepositum addens eis quasdam... as.

Post hec dominus wernerus factus episcopus plocensis. constituit in ea bertoldum abbatem cum Suis Monachis.

Rursus dominus... episcopus post bertoldum introxit in ea fulcoldum abbatem.

W tekście powyższym możemy rzeczowo wyróżnić cztery części. Pierwsza mówi o protoplaście rodu, komesie Wojśławie i jego stosunkach rodzinnych, którymi uwarunkowana była fundacja, druga o samym procesie fundacji i instytucjonowaniu przy kościele grupy kanonicznej, trzecia o mianowaniu tam opatem Bertolda „cum Suis Monachis”, czwarta o wprowadzeniu po Bertoldzie Fulcolda jako opata jakiejś grupy kleru przy świątyni.

Część druga i trzecia niewątpliwie mówią o instytucjach zupełnie różnych.⁵⁾ Kanonicy z prepozytem na czele, przeciwstawieni są mnichom na czele z opatem — natomiast z tekstu nie wynika czy Fulcold reprezentował inną instytucję niż Bertold, czy też była to tylko zmiana personalna na stanowisku przełożonego pewnej wspólnoty kościelnej. Trzeba jedynie stwierdzić, że jeśli w tej ostatniej kwestii brana jest pod uwagę tylko osoba opata, to Fulcold rządzi co najmniej do 1206 r. bo po nim nie mówi się już o nikim — jeżeli zaś instytucja, to także trwa ona przy kościele Wojśława do tego czasu⁶⁾. Przejdźmy do analizy tych poszczególnych części. Najmniej kłopotu sprawia analiza pierwszej części. Komes Wojśław ofiaruje swej drugiej żonie, z której nie ma i nie spodziewa się potomstwa jakąś część swojego majątku na wyłączną własność. Nie wiemy jednak jak wyglądał charakter prawny tej darowizny. Być może późniejsze pretensje Powalów były związane z pogwałceniem przez Wojśława prawa bliższości. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że nie były to

dobra rodowe, lub też że ród rzekł się do nich swych praw. (Z relacji Gedki wynika, że roszczenia Oltona, prawnuka Wojsława opierały się jedynie na fałszywej przesłance przynależności Dobiechny do rodu ⁷). Jasne są także okoliczności fundacji. Po śmierci męża Dobiechna buduje kościół i swój osobisty majątek przeznacza na uposażenie tej świątyni i pięciu przy niej kanoników. Odrazu przy tym musimy zwrócić uwagę na nieścisłość ustępu o instytucowaniu kanoników. Tego aktu prawnego nie mogła dokonać osoba świecka, ale jedynie biskup, podczas gdy wdowa po Wojsławie dostarczyła tylko materialnej podstawy kanonikatów. Biskupem, na którego rządy przypada fundacja (datowana na lata 1130—1150) jest najwybitniejsza postać dziejów Płocka XII w., Aleksander z Malonne.

Relacja o założeniu kościoła przez Powalów i Dobiechnę (Dobromię), poświadczona jest ponadto przez dokument wojewody mazowieckiego Żyrona wystawiony w roku 1185.⁸) Kontrowersje zaczynają się jednak już, gdy staramy się określić charakter świątyni i osadzonej przy niej grupy kanonicznej. Na początku należy zająć się pewną hipotezą, która zaciążyła poważnie na historiografii traktującej o Płocku kościelnym XII w., hipotezą stawiającą znak równości między kościołem Wojsława, a konsekrowaną w roku 1144⁹) katedrą romańską biskupa Aleksandra. Pogląd ten wyrósł z jednej strony z tradycji jeszcze XVI-wiecznej¹⁰), z drugiej, z nieuzasadnionej tezy o wrogim stosunku Aleksandra do benedyktynów, która w związku ze śladami zakonnej kapituły przy katedrze, jemu właśnie kazała przypisywać przeprowadzenie sekularyzacji.¹¹) Zwolennikami tego poglądu byli Arnold¹²), Bachulski¹³), a także choć z pewnymi zastrzeżeniami ks. arcybp. Nowowiejski.¹⁴) Jest jednak rzeczą zupełnie jasną po krytyce Mieczysława Niwińskiego¹⁵) i ks. Władysława Mąkowskiego¹⁶), że u podstaw powyższej identyfikacji leży zwykła pomyłka, powstała na skutek wyrwania z większego kontekstu zdania z dokumentu Gedki. Sama głębsza analiza tego źródła wykazuje niedorzeczność odnoszenia zawartej w nim relacji do początków katedry. Wszelkie prawa do kościoła N. M. Panny są według jego słów dane „in episcopum et maiorem ecclesiam plocensem” co nie zostawia wątpliwości, że „ecclesia maior” — kościół katedralny, istnieje zgola od niego niezależnie. Poza tym Gedko, prawnuk Wojsława, wystawia dokument w celu obrony tych praw biskupa i katedry płockiej przed roszczeniami ze strony własnej rodziny, którym dał wyraz jego brat Olto.¹⁷) W wypadku gdyby fundacja Dobiechny była kościołem katedralnym trudnoby sobie wyobrazić samo zaistnienie fundacji w tej skali ponieważ w ogromnym świątyni uposażeniu, obejmującym około połowy XII wieku dwieście kilkadziesiąt miejscowości¹⁸), to co wniosła wdowa po magnacie stanowićby mogło nikłą zaledwie część. Zresztą wspomniany już dokument Żyrona podaje wielkość dotacji Dobiechny, być może już nawet z dodatkami synów Wojsła-

wa¹⁹), wynosi ona dziewięć wsi (jedną z jezior), kościół w Ostrowasie i targ z karczmą w Ruchennie. To ostatnie źródło — słabo dotąd wykorzystane do badań nad historią kościelną Płocka — i w innych miejscach raz jeszcze ujawnia oczywistą błędność wyżej wspomnianej hipotezy. Tak np. mówi o położeniu świątyni „in suburbio Plocensi”, gdy kościół katedralny mieścił się na grodzie, oraz podaje szereg faktów (rewindykacja jej dóbr z rąk nieprawnych właścicieli, i uporządkowanie ich przez Żyrona, oddanie jej w zarząd kanonikom regularnym z Neuwerk), których w żaden sposób do katedry odnieść nie podobna.

Pozostaje do rozwiązania kwestia charakteru grupy kanonicznej. Czy owych czterech kanoników z prepozytem na czele to zwykła kapituła kolegiacka, czy też wspólnota reguły św. Augustyna — konwent kanoników regularnych. Mimo, że za drugim przypuszczeniem opowiedział się uczony tej miary co Władysław Semkowicz²⁰) nie ma ono uzasadnienia. Przeciwnie — ograniczona ilość kanoników (*quotuor canonicos*) wskazuje na charakter instytucji jako kapituły kolegiackiej. Czy był jednak wprowadzony do jej ustroju system prebendalny (przypuszczenie Władysława Abrahama²¹) (i tym samym nie było wśród kanoników „*vitae communis*” według reguły akwizgrańskiej — trudno sądzić. Gdyby się jednak w ten sposób miało rozumieć tekst, to o wiele trudniejszą do wyjaśnienia staje się kwestia szybkiego bo już w latach 1156—1172 usunięcia kapituły, o tak rozwiniętej organizacji majątkowej.²²) Fakt ten świadczy o małej stosunkowo roli grupy kanonicznej przy kolegiacie N. M. Panny w życiu kościelnym płockim.

Na związki fundatorów z kręgiem duchowieństwa katedralnego wskazuje maryjne wezwanie kolegiaty, analogiczne do katedry, a charakterystyczne dla okresu rządów biskupa Aleksandra²³), oraz być może także prepozyt na czele kapituły, zjawisko na ogół rzadkie w Polsce XII w., wśród kapituł katedralnych występujące jedynie w Gnieźnie i Płocku.²⁴) Po kanonikach Dobiechny, obejmuje w posiadania kościół N. M. P. opat Bertold „ze swoimi mnichami”. Najprostszą, a więc najprawdopodobniejszą metodycznie interpretacją tekstu byłoby przyjęcie tezy o istnieniu przy świątyni w tym czasie grupy benedyktyńskiej. „*Monachus*” w omawianym okresie to w kościele zachodnim określenie techniczne zakonnika reguły św. Benedykta. W naszym szczegółowym wypadku mógłby to być benedyktyn lub cysters, przy czym żadnych śladów cysterskich w Płocku stwierdzić nie można. Kilku uczonych przyjmowało jednak inny pogląd na tę sprawę. Np. Arnold identyfikując opata Fulkolda z dokumentu Gedki ze znanym opatem Czerwińskiego tego imienia, uważał także Bertolda za nieznanego źródłom przełożonego klasztoru czerwińskiego²⁵), a Malecki uważając Fulkolda za opata norbertańskiego (o tezie tej będzie jeszcze mowa), przyznawał tę samą funkcję jego poprzednikowi.²⁶) Drugą przesłanką rozumowania był dla tych badaczy fakt określenia czasem

w XIII wieku różnych odmian kanoników reguły św. Augustyna terminem „monachi”.

Trzeba jednak od razu zwrócić uwagę na jedno założenie w tych sądach, które jak się okaże nie wytrzymuje krytyki, mianowicie przyjęcie trwania instytucji, którą reprezentował Bertold poprzez okres rządów Fulkolda. Z drugiej strony nie uwzględniają powyżsi autorzy, danych źródłowych o powiązaniach benedyktyńskich Wernera²⁷⁾ i całego układu faktów historycznych, który pozwala przypuszczać istnienie koło połowy XII w. w Płocku ośrodka benedyktyńskiej misji pruskiej poprzedzającej wielkopolską — cysterską²⁸⁾.

Jedna sprawa pozostaje tu jeszcze niejasna: czy Bertold to przełożony tej grupy zakonnej, która osiadła przy kolegiacie, czy też opat klasztoru na grodzie, którego istnienie mamy poświadczane w r. 1148.²⁹⁾ Aczkolwiek trudno zrozumieć cel istnienia obok siebie dwu niezależnych opactw benedyktyńskich, tekst: „constituit in ea Bertoldum abbatem”, wiążący ustanowienie opactwa ściśle z kościołem N. M. Panny, każe opowiedzieć się za pierwszą ewentualnością.

Przechodzimy do sprawy najbardziej spornej: kim był opat Fulkold i jego podwładni i w jakim późniejszym kościele mamy się prawo doszukiwać kościoła Wojsława.

Nie wchodząc przedwcześnie w polemikę z dotychczasowymi poglądami, która zatarałaby w tym miejscu jasność wyводу, należy się zwrócić bezpośrednio do źródeł, przede wszystkim do mało uwzględnionego dotąd dokumentu wojewody Żyry. Wystawiony w r. 1185 daje on relację o stanie kościoła conajmniej z kilku lat poprzednich, bardzo ciekawą, zasadniczą dla naszego zagadnienia.

Stwierdza on mianowicie 1) opuszczenie świątyni, brak przy niej jakiegokolwiek grupy duchowieństwa i zaniedbanie kultu. Oddanie kościoła w ręce kanoników regularnych z Neuwerk motywuje Żyro: „... quia haec taxata dei ecclesia ad sortem dei electa sine iniqui gubernatione et per se subsistere non valet...”

2) związaną z brakiem zarządu i opieki ruinę majątkową kościoła — „villas et predia ad priorem statum revocare et congregata, et ab iniustis possessoribus abstracta... prefate ecclesie suscepissem”... mówi Bertold „cum Suis Monachis” objął w posiadanie dawną kolegiatę za czasów Wernera, a Fulkold (względnie instytucja, której był pierwszym zwierzchnikiem) włada nim do czasów Gedki; okres przedstawiony w dokumencie, przypadający na rządy Lupusa może odpowiadać jedynie przerwie między ustąpieniem benedyktynów, a wejściem na ich miejsce następnej grupy duchowieństwa.

Oczywiście teoretycznie możliwy jest powrót grupy ustępującej, ale wszystkie źródła zwłaszcza dokument Żyryna nie tylko nie dają podstaw do takiego przypuszczenia, ale traktują to odejście jako ostateczne, a wojewoda mazowiecki daje do zrozumienia, że ma rozwiązane ręce odnośnie dysponowania kościołem. Prawa biskupa do kolegiaty wobec zaniedbań Lupusa

i gorliwości pobożnej Żyry schodzą w tym wypadku na drugi plan — prawdopodobnie zgodnie z przyzwoleniem dostojnika kościelnego: o losach kościoła decyduje magnat. Jak decyduje? To pytanie jest podstawowe dla naszych badań. Odpowiedź na nie daje nam dokument. Wojewoda Żyro uporządkowawszy dobrą kolegiatę, część z nich odebrawszy jakimś bliżej nieokreślonym, nieprawym właścicielom, powierza ją kanonikom regularnym z Neuwerk koło Halle w Saksonii celem odnowienia w nim kultu: „cum omni conamine et cordis affectu dilecte Hallensi ecclesie ipsam (ecclesiam) committimus et ut, ea que ad spiritualia pertinent, vere ei subpeditet statuimus”.

Obsługiwanie kościoła z odległości setek kilometrów nie mogło rzecz jasna być sprawowane, najprawdopodobniej więc osiadła podówczas w Płocku jakaś kolonia saskońska kanoników regularnych. Żyro jako opiekun małoletniego Leszka jest wszechwładnym panem Mazowsza do r. 1186³⁰⁾ a i w następnym roku widzimy tego magnata, wielkiego posiadacza dóbr ziemskich i krewnego książąt pomorskich³¹⁾ w najbliższym otoczeniu Kazimierza Sprawiedliwego.³²⁾ Miał więc on zarówno czas jak i środki do przeprowadzenia swego planu.³³⁾

Zestawiając powyższe dane z przekazem Gedki, dochodzimy do następujących wniosków: Ponieważ Gedko nie podaje między Bertoldem a Fulkoldem żadnych danych o jakimś szczególnym etapie dziejów kolegiaty, najprostsza i zdaje się najwłaściwsza metodycznie hipoteza o drugim z opatów jest dostrzeżenie w nim przełożonego, wspólnoty kanonicznej reguły św. Augustyna, sprowadzonej z Halle. Oczywiście, aby nieduża grupa kanoników potrzebna dla sprawowania „officium divinum” w świątyni powiększyła się i zorganizowała tak by mogła stać się opactwem, trzeba było pewnego czasu. Stąd zdaje się rozróżnienie: „constituit in ea Bertoldum abbatem cum Suis Monachis” (ustanowienie jednorazowe opactwa benedyktyńskiego) — „introduxit in ea Fulkoldum abbatem” (utworzenie funkcji opata w istniejącej uprzednio grupie duchowieństwa żyjącego według reguły). Ta ostatnia uwaga usuwa nam jedną trudność. Przy ostatnim wydaniu aktu Gedki, Jan Korwin Kochanowski stwierdzał niemożliwość odczytania imienia drugiego biskupa z powodu dziury w tym miejscu, ale poprzedni wydawcy podali je jako Vitus bądź Witus.³⁴⁾ Jeżeli jednak nawet przy dawnym stanie dokumentu mieli podstawę graficzną by tekst tak odczytać, to nie podważa to wcale naszej hipotezy o Fulkoldzie przełożonym kanoników regularnych, bo chociaż sprowadzenie tych ostatnich miało miejsce w r. 1185 za rządów Lupusa, instytuowanie opata mogło odbyć się całe lata później, a już od 1186 na stolicy płockiej zasiada Wit.

Pozostaje jednak pewna trudność bardziej zasadniczej natury. Czy możemy opierać się na danych dokumentu Gedki jako na pełnym wykazie instytucji, następujących po sobie przy kościele Wojsława od jego fundacji do początków

XIII wieku? Czy sam charakter prawny źródła nie przemawia za tym, że będą tu wymienione tylko te, których sprowadzenie było manifestacją uprawnień biskupa, natomiast akcja Żyrona, wyraz potępianych żądań Powalów, będzie celowo pominięta? Wątpliwość ta z pozoru istotna, po bliższym zbadaniu naszych dwu dokumentów zdaje się jednak upadać.

Po pierwsze krótka historia kościoła, jest w dokumencie Gedki wymieniona na początku źródła, stanowiąc jego autonomiczną partię wciągniętą tylko w pierwszej swojej części do zasadniczej treści aktu, jaką tworzy dalej uzasadnienie uprawnień biskupich i ich potwierdzenie. Co więcej, nie widać powodu dla czego stwierdzenie ściągania się wpływów biskupa i rodu na terenie majątku kościelnego w XII wieku, miałooby podważać zasadniczy cel wystawienia dokumentu, skoro konflikt zakończył się zwycięstwem kościoła w akcji wprowadzenia przez Wita nowej instytucji, z uprzednim usunięciem forsowanej przez Powalów. W kontekście historycznym powstania źródła nadawałoby wymienienie tego faktu znaczną siłę argumentacji biskupiej. Tymczasem, w dokumencie mowa tylko o roszczeniach Oltona, i to w takiej formie jakby były jednym tego rodzaju wystąpieniem od czasów fundacji. Dokument nie powstaje bowiem w obliczu aktualnej groźby gwałtu ze strony Powalów — jest pisany z pewnej perspektywy jako że o czasie wyczynu brata Gedki, mówi w sposób nieokreślony, sugerujący jego dawność: „sicut aliquando frater meus Oltho per violentiam atemptavit”. Oczywiście jest bardzo prawdopodobnym przypuszczenie, że właśnie opieka Żyrona nad kościołem, podsunęła Oltonowi myśl, o uprawnieniach w stosunku do tego ostatniego. Czy jednak było to zgodne z postawą wielkiego wojewody, należy wątpić.

Zajęcie się przez niego kościołem to wynik petyzmu dla pamięci przodków, świadomości zaniedbania świątyni. Akt prawny nie narusza prawa własności biskupiej ponieważ nie ma charakteru darowizny, ale tylko oddanie pod duchowne zwierzchnictwo i zarząd. (Nie wolno jednak na tej podstawie lekceważyć mocy tego aktu, ponieważ, jak o tym świadczy wyraźne skierowanie aktu darowizny Dobiechny do biskupa i katedry, a następnie częste usuwanie grup duchowieństwa od świątyni, kanonicy i benedyktyni zdaje się siedzieli tam poprzednio w zbliżonym charakterze). Nie natomiast nie dowiadujemy się o ewentualnym konflikcie wojewody z biskupem³⁵), ani też nie nie wskazuje na to, żeby jego akcja przechodziła do porządku dziennego nad sprawami Lupusa. To tylko trzeba przyznać, że Żyro przeciwnie niż Gedko podkreśla rolę rodu w powstaniu majątku kościoła N. M. Panny. Pamiętajmy jednak, że z jego świadectwa widzimy, że złożyły się nań nie tylko nadania Dobiechny, ale także pokolenia synów Wojysława (que a parentibus et ab avis collata sunt ecclesia sancte Dei genitricis Marie). Najprawdopodobniejszym wnioskiem będzie więc, że akcja wojewody miała za sobą zgodę

biskupa, a po pewnym czasie z kanoników saksońskich uformował się konwent, którego opatem Witus mianował Fulkolda. Sprawa nie jest jednak dostatecznie wyjaśniona — pozostaje fakt, który całe powyższe tłumaczenie stawia pod wyraźnym znakiem zapytania. Okazuje się bowiem, że większość miejscowości wymienionych w dokumencie Żyry znajduje się w następnych wiekach bądź w rękach norbertanek płockich, bądź też leży w sąsiedztwie dóbr ich klasztoru.³⁶) Stanowi to wszystko mocną podbudowę tezy, wysuwanej przez Małeckiego³⁷), Nivińskiego³⁸), Cieślę³⁹), że Fulkold to opat podwójnego konwentu norbertańskiego, a kościół Wojysława to późniejszy kościół panien norbertanek. (Do powyższego sądu skłania się także ksiądz Mąkowski, ale tylko o tyle, że z początkami późniejszego kościoła i klasztoru norbertanek łączy dokument Żyrona. Nie kojarzy on jednak zupełnie dwu omawianych tu dyplomów i stąd wypowiada w tym samym przedmiocie dwa sprzeczne sądy⁴⁰)).

Sprawdzenie właściwego uzasadnienia tej tezy daje analiza źródeł o początkach zakonu św. Norberta w Płocku, przypadających na r. 1218 mianowicie listu Honoriusza III do Henryka Kietlicza dotyczącego sankcji kanonicznych wobec odpornej reformie diecezji płockiej, w którym jest wzmiankowany „prepositus monialium in Plocsc” oraz listu opata Prémontré, generała norbertanów Gerwazego do biskupa krakowskiego Iwona, w którym znajdujemy ustęp:⁴¹)

„Sane quia rogastis in concilio generali de sororibus in Plocheta constitutis et promissistis, cum formidaremus curam eorum, quod ad fundandum et construendum claustrum canonicorum conventuale, quorum prelatus regeret eas, impenderitis bona fide”.

Oba teksty mówią jedynie o istnieniu klasztoru żeńskiego, nie dając żadnych podstaw do twierdzenia o podwójnym konwencie, przy którym jedynie mógł egzystować opat. Wprawdzie w drugim z przekazów jest mowa o obietnicy Iwona zatroszczenia się o fundację kościoła i konwentu męskiego, którego prałat miałby pieczę nad siostrami, ale właśnie ten ustęp podważa zdecydowanie tezę o dwóch gałęziach norbertańskich. Stwierdza on mianowicie, że przed rokiem 1215 (pierwsze lata rządów Gedki), w którym to właśnie Iwo będąc w orszaku biskupa Wincentego⁴²) spotkał się z Gerwazym, gałęzi męskiej w Płocku nie było. Miała ona powstać dopiero przy nowozbudowanym kościele ponieważ były jakieś trudności z opieką duchowną nad siostrami⁴³). Można przypuszczać, że wpłynęła na ich powstanie konflikt przodującego w reformie kleru archidiecezji gnieźnieńskiej, gdzie leżał Witów — którego opat miał zwierzchnictwo duchowne nad norbertankami mazowieckimi — z klerem płockim — ostoją konserwatywnemu antygregoriańskiemu. Konflikt ten prawdopodobnie: z zakończenia listu Gerwazego wynika, że ten ostatni czeka jeszcze na jej realizację, a i w źródłach późniejszych nie ma ani słowa podobnie także nie pozwolił Iwonowi dotrzymać

o męskim konwencie kanoników św. Norberta w stolicy Mazowsza.

Zresztą jak zwrócił już na to uwagę Niwiński⁴⁴), i stosunki między żeńskim klasztorem a Gedką były zastrzone: prepozyta sióstr poznajemy właśnie dzięki procesowi z biskupem o jakąś wyspę, w którym stronę pierwszego bierze arcybiskup Kietlicz, nieubłagany wróg ówczesnego rządcy diecezji plockiej.

Nie było więc norbertańskiego opata plockiego Fulkolda i nie ma podstaw aby uważać przekaz Gedki za dowód istnienia takiego⁴⁵). Klasztor norbertanek w Płocku nosił wezwanie św. Marii Magdaleny, przy czym dwa źródła zdają się wskazywać na to, że było ono głównym jeżeli nie jedynym już na początku XIII w. Znany jest mianowicie dokument wystawiony na zjeździe książąt: Konrada, Bolesława i Ziemowita w Troszynie w 1239 r.⁴⁶), który zawiera jako formułę dotacyjną następujący tekst: „factum in trosin, Anno domini M^oCC^oXXX^oIX^o quartadecima die Maij, quando virgines deodicate redibant de promna in Ploesk”. Ks. Mąkowski rozważając ten tekst⁴⁷) trafnie zauważył, że ten powrót norbertanek do Płocka z Promny (dek. grójecki) musiał być jakimś głośnym wydarzeniem. (Trudno np. przypuścić by chodziło o jakąś podróż w celach administracyjno-gospodarczych).

Zestawiając z powyższym przekazem, fakt posiadania przez klasztor plocki w tamtych okolicach pięciu wsi, dochodzi on do wniosku, że w Promnie był konwent filialny, który z powodu zagrożenia wojennego musiał z powrotem złączyć się z macierzą.

Stwierdza przy tym powyższy autor na tej samej stronie, że kościół parafialny w Promnie nosi to samo wezwanie, co norbertański, plocki, a mianowicie św. Marii Magdaleny. Uznając zasadność wyводу o drugim konwencie, stajemy wobec bardzo prawdopodobnego przypuszczenia związków początków tego kościoła z kaplicą konwentualną.

Wezwanie w tym wypadku pozostałoby to z początku XIII w. ponieważ Promna oddalona od Płocka (z powodu tego oddalenia została w 1429 r. zamieniona z królem Władysławem Jagiełłą na Bronisław pod Radziejowem⁴⁸), nie była prawdopodobnie tak podatna na wpływy klasztoru, by tytuł swój brać od niego później.

Skoro więc mamy identyczne wezwania: filii — stwierdzone dla czasów wcześniejszych i macierzy — dla późniejszych, należy sądzić, że macierz nosiła je wcześniej niż filia. Z drugiej strony jako jedyne lub główne podaje dla kościoła norbertańskiego w jego początkach wezwanie św. Marii Magdaleny wzmianka w najwcześniejszych, dochowanych spisach dóbr biskupstwa („Ad ecclesiam sancte Marie Magdalene pertinet Plocancovo”⁴⁹)), powstała przypuszczalnie w I połowie XIII w.⁵⁰). Natomiast nigdzie w źródła nie udało się stwierdzić pierwotnego wezwania maryjnego tej świątyni.

Tymczasem dwa dokumenty dotyczące fundacji Dobiechny nie tylko nie mówią nic o świę-

tej Marii Magdalenie, ale jako tytuł kościoła wymieniają N. M. Panny. Jeżeli tak było w XII i w początkach XIII w., to trudno zrozumieć ustąpienie tak silnie zakorzenionego wezwania, do tego w słynnym z rozwoju kultu maryjnego Płocku⁵¹). Nieznane jest także określenie kościoła norb. jako kościoła Wojsława. Próba identyfikacji kościoła norbertanek z kolegiatą Wojsława natrafia w tym punkcie na zasadniczą trudność. Nie jest to zresztą ostatnia. Przekaz Jana Długosza o biskupie Wicie przypisuje jednoznacznie temu ostatniemu założenie plockiego konwentu norbertańskiego⁵²). Dla ks. Mąkowskiego zasugerowanego majątkowymi związkami między kościołem z dokumentu Żyrona, a norbertankami jest to tylko uczona kombinacja dziejopisa⁵³). Nie wdając się w trudną do rozstrzygnięcia dyskusję czy Długosz korzystał tu z jakiejś starej tradycji czy też nie, musimy jednak przyznać, że kombinację tę z całą poprawnością mógłby przeprowadzić, i dzisiejszy historyk. Przecież zwierzchnikiem duchowym konwentu był opat Witowa, fundacji tegoż biskupa Wita⁵⁴), co pozwala sądzić, że klasztor wielkopolski był macierzą plockiego. Szczególny pietyzm dla norbertanów cechuje cały ród Janina w tym czasie, skoro brat Wita Dzierżek zakłada klasztor żeński tej reguły w Busku⁵⁵). Skoro więc przy tym układzie faktów mamy na przełomie XII i XIII w. fundatora Witowa na stolicy plockiej i jednocześnie pojawiają się na Mazowszu norbertanki, trudno tych faktów ze sobą nie łączyć. Z drugiej strony trzeba przyznać, że ks. Mąkowski miał tu rzeczywiście przed sobą znaczną trudność, którą nieco zlekceważył. Przecież fundacje norbertańskie, o których była mowa, mają charakter rodowy, są związane z pewnym kręgiem możnych małopolskich.

Jak widzimy jednak na przykładzie Żyrona, Powałowice mieli jeszcze w tym czasie tak wiele do powiedzenia w sprawie swojej fundacji, którą zresztą ratowali z upadku, że mało prawdopodobne, by nie stawili skutecznego oporu planom wciągnięcia jej w krąg życia dewocyjnego innego rodu. O konflikcie takim źródła jednak milczą.

Widocznie więc norbertański klasztor żeński powstał zgoła niezależnie od kościoła Wojsława.

Można za tym twierdzeniem przytoczyć jeszcze jeden argument. Stary klasztor i kościół norbertański leżący „extra muros” na skarpie wiślanej, odsunięty w początkach XVII w. dalej od brzegu z powodu obsuwania się skarpy⁵⁶), wznosił się przypuszczalnie w pobliżu późniejszego ponieważ związek klasztoru z zapleczem gospodarczym czyni mało prawdopodobne przeniesienie konwentu na dalszą odległość⁵⁷). Znanego nam położenia nowego klasztoru nie można pogodzić jednak z przekazem dyplomu biskupa Piotra z 1237 r.⁵⁸), stwierdzającego istnienie kościoła Wojsława w obrębie zakładanego miasta biskupiego, które grupowało się koło rynku kanonicznego, (wydzielonego jurydyku biskupiego jeszcze w XVIII w.⁵⁹) leżącego w zgoła innej części dawnego Płocka.

Podsumowując całą rzecz musimy stwierdzić, że opactwo kanoników regularnych Fulkolda i klasztor żeński norbertanek to zupełnie różne instytucje, powstałe przy różnych kościołach. Przejście części majątku pierwszej w ręce drugiej to późniejszy proces domagający się nowego naświetlenia.

Jakim znanym kościołem była więc kolegiata Dobiechny?

Identyfikacja z katedrą i kościołem norbertańskim krytyki jak widzimy nie wytrzymuje. Wywniesiono jeszcze dwie hipotezy.

Pierwsza utożsamiała ją z kolegiatą św. Michała, druga z farą św. Bartłomieja.

Na poparcie pierwszej zebrał ks. Mąkowski szereg argumentów,⁶⁰⁾ których nie będzie się tu szczegółowiej omawiać, ponieważ autor przyczynku pragnie poświęcić tym sprawom osobny artykuł. Trzeba tylko zaznaczyć, że św. Michał jest wyraźną fundacją książęcą bez żadnych powiązań majątkowych z kolegiatą Wojysława. Hipotezę o ich tożsamości zawdzięczamy jedynie temu, że ks. Mąkowski nie skojarzył ze sobą dwóch omawianych przez nas dokumentów⁶¹⁾.

Hipoteza o kościele św. Bartłomieja⁶²⁾ nie ma żadnych podstaw naukowych poza tym, że zdaje się on być starszy niż z połowy XIV wieku.

Musimy więc wyjść poza wygodne, ale nazbyt upraszczające rzeczywistość sugestie identyfikacji i zapytać się czy przypadkiem kościół Wojysława nie przestał istnieć już w XIII w. Ostatnią o nim wzmiankę mamy z r. 1237, a już w 1244 r. niszczą Płock Prusowie, w 1260 Litwini, a 1286 Litwini z Rusinami⁶³⁾. W dodatku zniszczenia szły równoległe z tworzeniem się nowego układu przestrzennego miasta lokacyjnego. Jeżeli więc wspólnota kanoniczna podupadła liczbowo i jakościowo do tego stopnia, że biskupi nie widzieli sensu podtrzymywania jej istnienia, a kościół i klasztor zostały gruntownie zniszczone (nie mamy żadnych danych, że były murowane), zniknął z życia kościelnego płockiego konwent Żyry i dawna kolegiata Dobiechny. Majątek konwentu przekazał w większej części biskup norbertanek, być może dając w zamian pewną rekompensatę instytucji, która przysparzała resztę kanoników (Czerwińsk?). Kiedy to się stało?

Prawdopodobnie już w latach 1244—1247, ponieważ dwie wsie z dokumentu Żyrona są póź-

niej w posiadaniu Strzelna,⁶⁴⁾ klasztoru otaczającego szczególną opieką zmarłego w r. 1247 Konrada Mazowieckiego.

Jest prawdopodobne, że jego wola grała jakąś rolę w przejściu tych wsi w ręce klasztoru kujawskiego; zresztą był on ostatnim władcą rządzącym Kujawami i Mazowszem.

Studia głębsze nad stosunkiem majątku kościoła N. M. Panny i późniejszych dóbr norbertańskich, przypuszczalnie powiedziałyby dużo o końcu interesującej nas instytucji. Gdzie leżał zaginiony kościół? Niestety bez dokładnej analizy historycznego rozwoju przestrzennego Płocka trudno na to pytanie odpowiedzieć. Być może dużo wniosą tu nowe prace archeologiczne. Opierając się jedynie na dokumencie biskupa Piotra, który winien być poddany jeszcze raz gruntownej analizie, można przypuszczać, że leżał gdzieś na przestrzeni między katedrą a św. Michałem, choć nie wykluczone są i inne jego lokalizacje w obrębie dawnego miasta biskupiego.

Jest rzeczą jasną, że tego rodzaju wyjaśnienie — mające zresztą za cel główny wywołanie pewnej dyskusji — może wzbudzić zastrzeżenia. Można mu na przykład zarzucić to, że o opactwie kanoników regularnych nie ma poza dyskutowanymi dyplomami, żadnej wzmianki w dokumentach I połowy XIII w., można też stwierdzić, że nie wyjaśnia dostatecznie przyczyn jego zaniku.

W pierwszej materii należałoby zwrócić uwagę, że np. o opactwie św. Wojciecha na grodzie płockim w XII w. nie wiedzielibyśmy nic, gdyby nie przypadkowa zapiska liturgiczna, o klasztorze, do którego udaje się procesja. W I połowie XII w. mamy o nim tylko dwie wzmianki: w interpolowanym dokumencie Konrada Mazowieckiego z lat 1228—1235, nadającym zakonowi pruskiemu (Braciom Dobrzyńskim) i jego terytorium występuje „(Joannes abbas beati Adalberti Plocensis” oraz jakiś „J. abbas Plocensis” (może właśnie opactwa kanoników reg.) występuje w dok. z r. 1238⁶⁵⁾. Jeśli chodzi o drugi zarzut, to nie lepiej wyjaśnione są też i przyczyny zaniku zakładanego konwentu męskiego norbertanów.

Bogactwo życia kościelnego dawnej stolicy Mazowsza poprzez gruntowne zbadanie tematu może dać dużo materiału do wczesnych dziejów Płocka.

PRZYPISY

1) O rodzie tym zob. Semkowicz Wł., Ród Powarów, Spraw. PAU za 1914 r., Kraków 1915, s. 19—20.

2) Kochanowski Jan Korwin, Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis. T. I., Warszawa 1919, nr 167, str. 154—157.

3) j. w., str. 156—157.

4) j. w. str. 154—155, oraz nr 33, s. 29—30.

5) Zgoda nieuzasadniony był więc pogląd prof. St. Arnolda o nieprzerwanym trwaniu w tym czasie przy kościele kanoników regularnych. (Początki biskupstwa płockiego w świetle falsyfikatów mogiłn. Roczn. Tow. Nauk. w Płocku. I., 1929, s. 18—19).

6) Trudno przypuścić, by w chwili wystawienia dokumentu świątynia była opuszczona. Fakt ten tak zdecydowanie wpływający na jej położenie prawne w chwili wystawienia dyplomu, nie mógłby być w nim pominięty.

7) Zob. na ten temat: Łaguna St., Dwie elekcje, Warszawa 1915, s. 187—188.

8) Kochanowski J., Codex. s. 117, s. 112—115.

9) „Item anno Domini 1144 ecclesia cathedralis Plocensis consecratur” Spominki Płockie, M.P.H. t. III, s. 119.

„Anno Domini 1144 ecclesia Plocensis consecratur” Spominki Sochaczewskie, ibidem.

10) Nowowiejski J., archb., Płock, monografia historyczna. Płock 1930, s. 183.

11) Też o Aleksandrze wrogu benedyktynów postawioną po raz pierwszy przez Potkańskiego (Opactwo na łączącym grodzie, R.A.U., t. 43, s. 139) i Semkowicza (Rocznik tzw. świętokrzyski dawny, R.A.U. t. 53, s. 262 i 263) poddali już w swym czasie krytyce Górka (Studia nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa cystersów w Lubiążu, Lwów 1911, s. 78—83). i Bachulski) Założenia klasztoru kanoników regularnych

w Czerwińsku, Księga pamiątkowa ku uczczeniu 25-letniej działalności naukowej prof. M. Handelsmana, Warszawa 1929, s. 66—67). Autor tego artykułu w złożonej do druku w Rocznikach Humanist. KUL-u pracy magisterskiej pt. „Środowiska kościelne płockie XII w. za rządów biskupów Aleksandra i Wernera” rozbudowuje tę krytykę i stara się rzucić nowe światło na początki benedyktynów płockich oraz ich rolę w kościelnym kręgu mazowieckim w omawianym okresie.

12) I. c.

13) oc. s. 64—65.

14) Nowowiejski J. I. c.

15) rec. Potkański Karol, O założeniu i uposażeniu klasztoru w Mogilnie. Pisma pośmiertne, t. II. s. 166—208; Arnold st. o. c. Kwart. Hist., t. 43, 1929, s. 419—429.

16) Nowowiejski, oc. s. 184.

17) „et ne post decursum longioris temporis cognati mei atemptent hoc ius avellere a cathedra plocensis episcopi et ecclesie. sicut aliquando frater meus Otho per violentiam atemptavit, ego presens scriptum confirmo auctoritate mei sigilli”... Kochanowski, Codex... nr 167, s. 156.

18) 1) Castellaniae ecclesiae Plocensis II. Thelonea episcopi Plocensis. III. Villae capituli Plocensis (M.P.H., V. 420—438).

2) Dokument Konrada Mazowieckiego rzekomo z r. 1203 (Kochanowski, Codex... nr 301, s. 342—349”).

Oba powyższe przekazy zawierają spis średniewiecznych dóbr biskupstwa płockiego. O czas powstania tego spisu toczył się w końcu XIX w. nierozstrzygnięty spór między B. Ulanowskim a W. Kętrzyńskim. Pierwszy z autorów w rozprawie „O uposażeniu biskupstwa płockiego” (R.A.U. 21, 1887) wysunął twierdzenie, że sporządzono go w pierwszej połowie XIII w. Drugi z przekazów uznawał on za duplikat dokumentu ks. Konrada z 1239 r. dla biskupstwa. Kętrzyński w dwóch pozycjach w Przew. Nauk. i Lit. pt. „Założenia i wyposażenie biskupstwa płockiego (R. 14 1886) i „Dokument ks. Konrada z 1203” (R. 15. 1887) próbował wykazać, że spis ten odnosi się jeszcze do majątku biskupstwa w chwili jego erekcji. Rzekomy dokument Konrada uznał za falsyfikat z przełomu XIV i XV wieku, a za poprawniejszą wersję przekazu wziętą ze starszej kopii lub wręcz oryginału spisu jedenastowiecznego uważał spis z XIV-wiecznego kodeksu płockiego. Dla nas z tego wszystkiego jest ważne jedynie, że taką wielkość miał majątek katedry już na początku XIII w.

19) „...que predecesores nostri pro remedio peccatorum sepe iam dicte ecclesie contulerunt scripto mandatum et nominatim tam villas quam ecclesias illi bono pertinentibus huic carte inscriberem... Hec itaque sunt nomina villarum quibus, a prioribus prefata ecclesia dotata est.”... Liczba mnoga odnośnie ofiarodawców użyta pozwala przypuszczać, że część dóbr pochodzi od synów Wojysława, Janusza i Trojana.

20) o. c., s. 23.

21) Organizacja Kościoła w Polsce do połowy w. XII. Lwów 1893, s. 161.

22) Dość prawdopodobne zdaje się być przypuszczenie, że została przeniesiona do kościoła św. Michała. Teza ta będzie omówiona w osobnym artykule.

23) Kozłowska-Budkowa, Płockie zapiski z r. 1148, Kwart. Hist. R. 44, 1930, t. I, s. 348.

24) Abraham, o. c., s. 154—155.

25) I. c.

26) Małeckie A. Klasztory w Polsce w obrębie wieków średnich. Z dziejów i literatury. Lwów—Petersburg 1886, s. 312—313.

27) Zob. na ten temat Niwiński o. c., s. 423, i Nowowiejski o. c., s. 364.

28) W kwestii tej zabierze głos autor w pracy w Roczn. Hum. KUL: zob. przyp. 11.

29) Deine cum aqua benedicta ad altare procedat aspergensque altare antiphonam Vidi aquam incipiat. Post hec cantor antiphonam. Sedit angelus imponat. Quia finita facta statione. duo vel tres pueri salute festa dies cum duobus versibus concinant. In introitu vero monasterii. X P C resurgens cantor incipiat”... fragment tekstu liturgicznego omawiający porządek nabożeństw w katedrze płockiej umieszczony tuż przed opisem cudów z r. 1148 (Gębarowicz M., Mogilno—Płock—Czer-

wińsk, Prace hist. w 30-lecie działalności profesorskiej St. Zakrzewskiego, Lwów 1934, s. 132).

30) Smolka St. Mieszko Stary i jego wiek. Warszawa 1881, s. 309 i 352.

31) Laguna S. o. c., s. 184—185.

32) Kochanowski, o. c. nr 123, s. 118.

33) Początki planu Żyrona należy wiązać z jego poselstwem z r. 1184 do Fryderyka Barbarossy z ramienia Kazimierza Sprawiedliwego. (Kozłowska-Budkowa Z., Repertorium dokumentów polskich doby piastowskiej. z. 1. Kraków 1937, nr 109, s. 108).

34) Kochanowski, Cod. nr 167, s. 155.

35) Dla przekonania się o tym wystarczy porównać treść i ton obu naszych dokumentów, z których później-
szy z pewnością uwewnętrznia konflikt tego rodzaju.

36) Nowowiejski, o. c. s. 586—587.

37) I. c.

38) I. c.

39) R. Cieśla — Powstanie i rozwój miasta, Notatki Płockie R. 1957, nr 3—4, s. 6.

40) Nowowiejski, I. c. i s. 184.

41) Kutrzeba S., List generała Premonstratensów do Iwona Odrowąza z r. 1218, Kwart. Hist. t. 16, 1902, s. 588.

42) zob.: Kętrzyński S., Wiadomość o udziale Polski w IV soborze laterańskim 1215., Przegl. Hist. t. 3, 1906, s. 141.

43) Niwiński interpretuje ten tekst jako świadectwo rozpadu podwójnego konwentu i oporów Gedki odnośnie założenia prepozytury męskiej (o. c., s. 429). Trudno jednak z nim się zgodzić: przy rozpadzie tego typu powstania klasztoru męskiego byłoby prostym korelatem powstania żeńskiego, te dwa fakty bowiem składają właśnie na rozpad. Poza tym w takim wypadku o wiele prawdopodobniejsze byłoby zatrzymanie przy dawnym klasztorze gałęzi męskiej.

44) I. c.

45) Można wprowadzić uważać Fulkolda za nieznanego źródłom opata witowskiego. Związek jednak tego opactwa z Płockiem musiał być od samego początku z powodu odległości tak luźny, że trudno przypuszczać żeby to o nim była mowa w dokumentach Gedki. Dwaj znani nam opaci Witowa z początku XIII w. noszą imiona Tomasz (Kod. Małop., t. 1, nr 9, r. 1212, s. 15) i Grzegorz (Kod. Małop., t. 1, nr 10, r. 1224, s. 16 i t. 2, nr 193, r. 1227, s. 37).

46) Kochanowski Codex... nr 389, s. 450—451.

47) Nowowiejski o. c., s. 587—588.

48) Nowowiejski o. c., s. 587—588.

49) M.P.H.T. VI, 427; Kochanowski, Codex... nr 301, s. 343.

50) Zob. przyp. 18.

51) Zob. przyp. 23; analogia Mogilna nie podważa tego rozumowania, ponieważ pierwotne wezwanie maryjne zjawia się tam tylko raz (Kod. Wlkp. T. I. nr 9, str. 15) i to wspólnie z wezwaniem św. Jana. Od początku widocznie grało ono małą rolę, przeciwnie niż w kościele płockim N.M.P.

Przy tym dokumenty mazowieckie nic nie mówią o tytule św. Marii Magdaleny dla fundacji Powalów, są bez porównania bogatsze w informacje o niej niż dokument księżnej Salomei o Mogilnie.

52) Johannis Długosi, Vitae episcoporum Plocensis abbreviatae, M.P.H. t. VI. s. 603.

53) Nowowiejski, o. c., s. 87.

54) Nowowiejski, o. c., s. 588.

55) Kochanowski, Codex... nr 124, s. 119—121.

56) Nowowiejski, o. c., s. 591—592.

57) Nowowiejski, o. c., s. 592; Cieśla I. c.

58) Kochanowski, Codex... nr 362, s. 413—414.

59) Nowowiejski, o. c., s. 184.

60) I. c.

61) Zob. przypis 40.

62) Karczmarczyk D., Wypowiedź w dyskusji nad wyżej wspomnianego referatem Cieśli, Notatki Płockie, r. 1957, nr 3—4, s. 24.

63) Nowowiejski, o. c., s. 89.

64) Nowowiejski, o. c., s. 587.

65) Kochanowski, Codex... nr 266, s. 289 i nr 379, s. 436; Wymieniony przez ks. Mąkowskiego przed Janem opat Wacław (Nowowiejski, o. c., s. 553) to zdaje się zwykła pomyłka. W tym czasie występuje w źródłach „abbas Wenceslaus”, ale jest to opat czerwiński.

W TROSCE O POLSKĄ POWIATOWĄ O WŁAŚCIWE WYKORZYSTANIE EGZEMPLARZY OBOWIĄZKOWYCH DRUKÓW

Dnia 20 czerwca 1958 r. zapadła uchwała Rady Naukowej Biblioteki Narodowej w sprawie egzemplarza obowiązkowego. W wydany w grudniu 1958 r. Przeglądzie Bibliotecznym nr 2/3 kustosz mgr W. Skoczylas podał informacje o projektach zarządzeń w tej sprawie.

Sprawa egzemplarza obowiązkowego posiada już swoją powojenną historię. Były okresy, gdy zdawać się mogło iż jest bliska realizacji, by znów zostać zawieszoną na dłuższy okres. Była przedmiotem publicznej dyskusji. Władze biblieczne Ministerstwa Kultury, uważając za najlepsze wyjście poddanie opracowaniu projektów: ustawy, rozporządzenia i zarządzenia samym bibliotekarzom, przekazały redakcję projektów tych aktów normatywnych Bibliotece Narodowej z zaleceniem przeprowadzenia referendum na terenie bibliotek. Czy referendum w tej sprawie się odbyło i jakie były jego wyniki jest rzeczą trudną do ustalenia, zwłaszcza, że nie wspomina o tym autor referatu.

Zdaniem autora przeprowadzenie ustawy rozbiła niemożność ustalenia ilości egzemplarzy dla bibliotek. „Wszystkie resorty i poszczególne biblioteki powodowane chorobliwie przesadną ambicją, skoncentrowały swe wysiłki, do uzyskania e. o., jeśli nie pełnego, to przynajmniej częściowego.” „...nie chciały one zrozumieć, że przesadne żądanie tego egzemplarza z góry przesądza o negatywnym wyniku całej sprawy, gdyż liczba instytucji, ubiegających się dochodzi do 40”. W tych nieustępliwych żądaniach autor widzi uzasadnioną trudność rozwiązanie zagadnienia. W szeregu bibliotek, które rzekomo przeszkadzały w realizacji ustawy wymienia autor Bibliotekę im Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego, która jednak to ma na usprawiedliwienie, że nie była należycie informowana i przez 10 lat nie upominała się o e. o.

Rada Naukowa opracowała trzy projekty a) ustawy, b) rozporządzenia Rady Ministrów, c) zarządzenia Ministra Kultury, który uzna, jakie biblioteki powołane są do otrzymywania egzemplarza obowiązkowego.

Projekt zarządzenia Ministra Kultury uwzględnia 25 bibliotek, w tym 2 egz. dla Biblioteki Narodowej. Biblioteki uniwersyteckie mają otrzymywać 7 pełnych egzemplarzy, biblioteki wojewódzkie 9 egz., biblioteki sieci PAN-u 3 egz., biblioteka regionalna 1 egz. Otrzymywać one mają niemal kompletny egzemplarz obowiązkowy z całego kraju. Poza tym reszta bibliotek wojewódzkich ma otrzymywać egzemplarz z własnego województwa. Nie wymieniono jeszcze, co się stanie z trzema e. o., ale niewątpliwie

jest to przeoczenie referenta lub projektodawców, które należałoby w ostatecznej redakcji sprostować. Warszawa ma otrzymywać 5 pełnych egzemplarzy i jeden regionalny z województwa warszawskiego, ale bez Warszawy, Wrocław otrzyma 2 pełne egzemplarze i jeden regionalny, Kraków, Poznań, Lublin, Katowice, Gdańsk i Toruń po jednym pełnym i jednym regionalnym, Łódź 1 pełny i jeden z województwa łódzkiego, ale z pominięciem Łodzi, miasta wojewódzkie po 1 pełnym egzemplarzu z wyjątkiem Bydgoszczy, która jest pozbawiona e. o.

Pominięto więc Bydgoszcz i te miasta wojewódzkie, które nie posiadają na miejscu biblioteki wojewódzkiej, pominięto Książnicę Miejską im. Kopernika w Toruniu, która przez całe lata otrzymywała e. o., pominięto regionalny e. o. dla Warszawy i Łodzi. Usterką projektu jest to, że pewne województwa będą składały o jeden egzemplarz więcej niż inne, ale to drobiazg łatwy do wyrównania. Najważniejszym jest jednak pominięcie „Polski powiatowej”, tzw. prowincji.

Jak powszechnie wiadomo celem e. o. jest zachowanie całokształtu produkcji wydawniczej. W projekcie jednak tylko 5 egzemplarzy służy temu celowi. Inne zaś spełniać będą zadania zasilania bibliotek w bezpłatne książki, a więc zarządzenie ma przyjść w tej formie z pomocą materialną bibliotekom, co mija się z zasadniczym celem instytucji e. o. Większość bibliotek nie spełnia roli funkcjonalnej, jaka się wiąże z e. o. O przeznaczeniu egzemplarza obowiązkowego dla bibliotek uniwersyteckich zdecydowały niewątpliwie takie czynniki jak wielkość, tradycje oraz uniwersalny ich charakter w przeszłości, który dziś zawęża się znacznie, wobec wydzielenia z uniwersytetów wydziałów medycznych, rolniczych, pedagogicznych, sztuk pięknych i teologicznych. Biblioteki uniwersyteckie mają swoje budżety i bez egzemplarza obowiązkowego byt będą miały zapewniony. Jeżeli dawniej spełniały funkcje bibliotek regionalnych, to dlatego, że nie było publicznych bibliotek wojewódzkich, które te zadania przejęły. E. o. dla obu typów bibliotek z całej Polski będzie dla nich elementem przyrostu, ale będzie i zachwaszczeniem księgozbioru materiałem zbędnym. Możliwość przekazywania książek innym bibliotekom jest sprawą jeszcze niedojrzałą, żeby ją traktować jako realne rozwiązanie organizacyjne. Opracowanie książek jest kosztowne i można powątpiewać czy będzie ono tak opłacalne jak opracowanie książek celowo dobranych przez samą bibliotekę. Znalazło to pełne uzasadnienie w artykule prof. J. Muszkowskiego „Sprawa książki w nowej ustawie prasowej” Przegl. Biblieczny R. 1:

1927, s. 41—83. Niezależnie od tego większość bibliotek uprzywilejowanych, nie będzie zobowiązana do świadczeń wynikających z tytułu otrzymywania e. o. A świadczenia takie powinna przewidzieć ustawa i rozporządzenia. Powinna zobowiązywać wszystkich obdarowanych. Tymczasem projekt nie daje możliwości pełnego wykorzystania obdarowanych i nie daje możliwości k o n t r o l i zakładów graficznych, bo niepodobiestwem jest kontrola prowadzona przez Bibliotekę Narodową, ani nawet biblioteki wojewódzkie. Czynności kontrolne mogą wykonywać biblioteki, będące blisko zakładów produkcyjnych, a więc biblioteki powiatowe, miejskie lub dzielnicowe. One tylko osobiście zainteresowane, nie zaś urzędy administracyjne, mogą przeprowadzać kontrolę w sposób dostatecznie skuteczny. Pominiecie bibliotek powiatowych uderza w samą instytucję egzemplarza obowiązkowego.

Jeszcze nie tak dawno można było uważać biblioteki powiatowe za niedojrzałe do spełniania tej funkcji, dzisiaj już do roli tej dojrzejają i dojrzejawać będą coraz bardziej. Żąda się od nich słusznie, aby niezależnie od spełnianych dotychczas funkcji, stawały się bibliotekami regionalnymi. Druki tłoczone w miejscowej drukarni są jednym z ważniejszych materiałów, które nadają księgozbiorowi taki charakter. Przyznanie egzemplarza obowiązkowego dla powiatowych bibliotek przyczyni się niewątpliwie do wzbudzenia zainteresowań regionalnych. Biblioteki więc powiatowe, jako ramię Biblioteki Narodowej spełnią czynną rolę przy właściwym działaniu instytucji egzemplarza obowiązkowego, jednocześnie one same mogą na tym zyskać, stając się bibliotekami regionalnymi.

Nie są to uwagi nowe, ani odosobnione. Pisał o nich jeden z najwybitniejszych bibliotekarzy polskich dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej dr Edward Kuntze w Nauce Polskiej T. 2: 1919, s. 531 i nast. w artykule pod tytułem „Potrzeby polskich bibliotek naukowych”. O artykule tym zgodna powszechna opinia głosi jako o najważniejszym sformułowaniu zadań polskiego bibliotekarstwa. Kuntze twierdzi, że „im bliżej źródła tzn. drukarni tym łatwiej kontrolować”. „Nawet bezwartościowy druk budzi pewne zainteresowanie w miejscu swego ukazania się, im dalej jednak od tego miejsca i im większe środowisko, do którego dostaje się, tym więcej zmniejsza się zainteresowanie i ginie w końcu zupełnie”. Kuntze proponuje przechowywanie druków w trzech egzemplarzach: w bibliotekach: miejskiej, prowincjonalnej i centralnej, odpowiadałoby to mniej więcej dzisiejszym bibliotekarzom powszechnym poszczególnych stopni wraz z Biblioteką Narodową. „Jest to — jak pisze — najogólniejszy schemat tego podziału, który mógłby być zmieniany i uzupełniany w miarę potrzeby”.

Podtrzymując myśl Kuntzego trzystopniowego egzemplarza nasuwa się konieczność wpro-

wadzenia egzemplarza pośredniego, obejmującego szereg wybranych powiatów, czasem z paru województw stosownie do wspólnych cech właściwych regionowi. Taki egzemplarz powinien być przyznany Bibliotece Śląskiej, Bibliotece Gdańskiej, Bibliotece Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu, bibliotekom muzeów czy archiwów, Bibliotece Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Książnicy Miejskiej im. Kopernika w Toruniu, niektórym bibliotekom uniwersyteckim, wreszcie Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Biblioteki regionalne wszelkiego stopnia mogą i powinny pełnić w mniejszym czy większym zakresie rolę pomocniczą nie tylko przy kompletowaniu produkcji wydawniczej Biblioteki Narodowej, mogą one czynnie z nią współpracować. Rozwiązanie autorstwa, ustalenie imion, drukarni, daty wydania itp. może nieraz ustalić placówka regionalna lepiej niż centralna, dzięki rozeznanii w terenie.

Te możliwości bibliotek regionalnych nie ograniczają się tylko do druków regionalnych, ale i do autorów pochodzących z regionu, oraz do prac o tematyce regionalnej. Na tym odcinku współpraca bibliotek wojewódzkich i powiatowych okazać się może z czasem nader pożyteczna. Podsumowując powyższe prace powinna iść w dwu kierunkach: kontroli e. o. we własnym terenie działania i współpraca przy opracowywaniu druków.

Pominiecie Biblioteki im. Zielińskich jako uczestnika e. o. jest dodatkowym błędem projektodawców, niezależnie od tego czy autorzy projektu uznają za słuszną odmienną koncepcję e. o. Nie stanie się żaden uszczerbek, jeżeli jedna z obdarzonych bibliotek nie otrzyma e. o. z regionu Mazowsza Płockiego, otrzyma go natomiast Biblioteka im. Zielińskich TNP, która jest przede wszystkim biblioteką regionalną.

Towarzystwo Naukowe Płockie nakreśliło program regionalny przed 140 laty. Te dobre tradycje pielęgnuje jako jego agenda Biblioteka im. Zielińskich, zbierając druki lokalne, prace dotyczące Mazowsza Płockiego, materiały do twórczości osób pochodzących z Płocka i jego regionu. W czasie I okupacji zarządzeniem okupantów otrzymuje Biblioteka z terenu Generalnego Gubernatorstwa Warszawskiego przez cały 1917 i 1918 r. egzemplarz obowiązkowy bez żadnych zabiegów i starań, na podstawie opinii ówczesnego dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej dra Milkaua i dyrektora archiwum w Poznaniu Warschauera. W latach następnych otrzymuje cząstkowy egzemplarz obowiązkowy z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a do końca 1939 r. egzemplarz z powiatu płockiego. Nie kaprys okupanta, lecz znanstwo sprawy autorytatywnej opinii znakomitych fachowców sprawiły dotarcie do Płocka druków z czasów pierwszej okupacji. I na innym odcinku zaznaczyła się Biblioteka będąc jeszcze w Słupsku; a mianowicie na współpracy z Estreicherem przy zbieraniu materiałów do pomnikowego dzieła Bibliografii

Polskiej. Występuje tam jako jedna z zasobniejszych bibliotek w zakresie starodruków, zajmując 11 miejsc.

Materiał regionalny gromadzi biblioteka do dnia dzisiejszego różnymi drogami, lecz w sposób kłopotliwy i niewystarczający. Ale żyje nie tylko tradycja, rozwija się, bierze udział we wszystkich akcjach kulturalnych regionu, organizuje wystawy, pokazy, włącza się do prac przy centralnych katalogach, dostarcza materiałów do prac naukowych, wypożycza materiały regionalne na wystawy i oczywiście współpracując z czytelnikami prowadząc wypożyczalnię międzybiblioteczną itp. Z materiałów Biblioteki korzysta Biblioteka Wojewódzka, Ekspedycja Wykopalska Instytutu Historii Kultury Materialnej i wiele innych. Jeżeli dziś Płock żyje dość intensywną pracą kulturalną, to jest pewien w tym udział Biblioteki im. Zielińskich.

Pominięcie Biblioteki w rozporządzeniach o egzemplarzu obowiązkowym pozbawia ją ważnego źródła do gromadzenia i opracowania materiałów regionalnych, jakimi są druki Mazowska płockiego. Krzywda wyrządzona Bibliotece była by zbyt bolesna. Niepodobna traktować osiągnięć regionalnych jako eksperyment bez precedensów ale i bez następstw. Przeczą temu doświadczenia ostatnich lat. Wskazuje ono potrzebę istnienia liczniejszych takich placówek jak płocka.

Nie powołała go do życia pańska fantazja, ani przypadek. Nie chce też być fenomenem jedynym w Polsce powiatowej, ani oazą odsuniętą od życia, ani szacownym reliktem, chronionym jako zabytek. Biblioteka byłaby dumna, gdyby była wzorcem. Chce żyć pełnią życia, chce rozwijać program przekazany z pokolenia w pokolenie. I kiedy ogół społeczeństwa ma coraz większe zrozumienie dla jej potrzeb i zadań, budzi zastanowienie niebываła obojętność miarodajnych czynników bibliotecznych. Nie tak to dawno, jak czynniki te traktowały bibliotekę im. Zielińskich jako podworską i dawały oficjalną furtkę do przebiegania co cenniejszych książek. Cóż dziwnego, że wobec takich opinii inne ciało wypowiada się negatywnie, gdy chodzi o egzemplarz obowiązkowy. Jakże niesłuszne i błędne jest takie stanowisko. Jeżeli w ciągu 50 lat urasta Biblioteka z niespełna 20 tysięcy książek do blisko 100 tys., świadczy to o jej rozwoju i wskazuje ile zostało książek uratowanych od zagłady. Takich bibliotek regionalnych więcej nam potrzeba. Troska o ich istnienie i rozwój — oto jedno z zadań czynników bibliotecznych.

Czyż projekty o egzemplarzu obowiązkowym można uważać na wyraz troski o biblioteki w miastach prowincjonalnych. Czy pomijanie takich bibliotek, które do spełniania funkcji bibliotek regionalnych czują się przygotowane, jest stanowiskiem właściwym i słusznym? Czy poza Warszawą, miastami uniwersyteckimi i woje-

wódzkimi nie ma potrzeb kulturalnych. Możliwość zdobycia druków regionalnych od bibliotek obecnie otrzymujących egzemplarz obowiązkowy, a jest ich kilkanaście, zawodzi na całej linii, jak o tym niestety przekonała się Biblioteka im. Zielińskich, która o druki te w drodze wymiany zabiegała. Egzemplarze regionalne zdobyte nie pochodziły najczęściej od bibliotek, a tym bardziej od tych bibliotek, które egzemplarz obowiązkowy otrzymują.

Prowincja nie jest i nie powinna być zaściankiem, ale zaściankiem nie może być stolica i inne miasta, które poza rogatkami nie widzą potrzeb kultury polskiej.

Powiat nie może być tylko rezerwatem zasilającym wielkie miasta materiałem ludzkim, z którego wyciąga się najlepsze soki. Prowincja chce żyć własnym życiem kulturalnym, chce mieć takie instytucje na jakie je stać i chce je rozwijać. Pomijanie polski powiatowej w roku 1959 zdaje się być niedostrzeganiem tych przemian, które w ostatnich latach się dokonały. Już czas skończyć ze źle rozumianym centralizmem. Prowincja nie chce być prowincją, chce nadto na życie kulturalne polskie mieć choć drobny wpływ, chce być pełnoprawnym obywatelem. Jakaż to proporcja pięć egzemplarzy dla milionowej Warszawy, dwadzieścia parę egzemplarzy dla kilku milionów wielkich miast i ani jednego dla większej części ludności. Tu idzie o 1—2 egzemplarze dla bibliotek powiatowych i regionalnych. Po druki płockie trzeba będzie jeździć do Warszawy, po sądeckie do Krakowa, po druki z Elku do Białegostoku, po druki kaliskie do Poznania, bo ich na miejscu nie będzie.

Po piętnastu latach projektów i dyskusji wyszedł projekt bez konstruktywnej koncepcji. Łączy on dwa pragnienia: wątpliwej natury pomocy materialnej bibliotekom i współpracy z instytucją egzemplarza obowiązkowego. Projekt dla instytucji egzemplarza obowiązkowego jest niepełny, ograniczony do bibliotek Narodowej i wojewódzkich, zapomina o pierwszym ogniwie, jakim jest biblioteka pierwszej instancji — biblioteka powiatowa, miejska czy dzielnicowa.

Instytucja egzemplarza obowiązkowego nie jest instytucją charytatywną; biblioteki, które w całości z egzemplarza obowiązkowego korzystać nie będą, nie powinny go otrzymywać. Koncepcji przyznania tego egzemplarza dla wzmocnienia ważniejszych bibliotek bezpłatnie książkami, bez żadnych obowiązków ze strony obdarowanych, należy przeciwstawić koncepcję bibliotek współpracujących na podstawie korzystania z tego daru i na jego podstawie współpracujących dla jednego wspólnego celu, jakim jest gromadzenie i udostępnienie całokształtu produkcji wydawniczej i kompletowanie bibliografii narodowej czy państwowej oraz dobrze rozumiane właśnie nie zaściankowe interesy kulturalne ogólnonarodowe.

RZECZY O PŁOCKU

Każda historia wymaga wstępu więc i ja w myśl utartych szablonów od tego zaczynam. Dlaczego? Po prostu pragnę wyjaśnić. Nie oczekujcie czegoś konkretnego, chronologicznie poszukanego, usystematyzowanego słowem, tak zwanej pracy.

Nie kojarzcie mego romantyzmu z ogólnie znanym filozoficzno-literackim prądem XIX wieku. Mój romantyzm jest parexcellence romantyzmem historyka. Nie rozumiecie? Spróbuję wytłumaczyć. Na przykład? Na przykład baszta szlachecka. Dla jednych architektoniczny zabytek późnego średniowiecza, dla drugich masyw z ciemno-czerwonej, niestety kruszącej się cegły. I cóż więcej? Więcej nic. Tylko pomyślcie co ta wieża widziała. Gdyby dano jej mowę, jakie ciekawe i niewyczerpane wątki snułaby ta stara baszta.

Cypel placu poteatralnego, za nim wyrwa w tumskiej górze, zielony, o czerwonych jesienią koralach, ligustr okrywa miejsce dawnego usypiska, ongiś stał tu zamek płocki. Dołem od Rybaków wije się smuga siwego dymu, podchodzi niemal do szczytu, ścięła się do waszych nóg, właśnie tu, nigdzie indziej tylko tu musiał rozciągać się dziedziniec za wewnętrzną stroną murów. Spójrzcie, może w świetlistym powietrzu, w kręgach rozwiewającego się dymu ujrzycie ślady stóp pierwszego i ostatniego krzyżowca Polski Henryka księcia Mazowieckiego. Dziś zresztą o innym Henryku mówić będziemy.

O Henryku (1366—1392) księciu Mazowieckim i o pięknej Ludmile Księżniczce Ziembickiej, księżnie Mazowieckiej matce jego.

Antiquus, Senior — przydomki nadawane Ziemowitowi III—IV-emu miały uzasadnienie nie tylko w prawdzie historycznej. Jakże starym musiał wydawać się sam sobie ten pra-prawnuk Konrada Mazowieckiego, gdy 60-cio letni około 1360-ego roku poślubił 19-sto letnią Ludmiłę Ks. Ziembicką. Wątpliwym jest aby matrymonium owo miało za podłoże plany dynastyczne, późniejszy (od 1370 r.) „Dux totius Masoviae, dominus et heres Plocensis et Czirnensis”, w chwili zawierania ponownych związków małżeńskich był ojcem dwu synów i trzech córek. Historyk (J. z Czarnkowa), pisze, że para ona poznała się na dworze Karola IV-ego, którego żoną dworką miała być Ludmiła. Nie tylko układem dworności i wykształcenia lecz przede wszystkim pięknnością podbiła ta śląska Piaśtówna serce dalekiego krewniaka. Po ślubie zamieszkała na zamku płockim i tu właśnie zaczyna się historia osobliwa, przedziwna, jakoweś średnio-wieczne *vié romancée*.

Ponoć wiatry nadwiślańskie doniosły poprzez wieki upłynione, poprzez morza dalekie echa tych spraw do ucha samego mistrza Williama Szekspira.

W Polsce jedna z najbarwniejszych bajek historycznych utonęła w morzu niepamięci, spoczęła urywkami w datach starych dokumentów niepewnych i umownych kartach dziejopisów, w ułamkowych opracowaniach, i wreszcie w starej pieśni ludowej. Zajrzyjcie do biblioteki im. Zielińskich w Płocku, poszukajcie małej niepozornej książeczki. Poezje Gustawa Zielińskiego rok wyd. 1846. Spośród innych romantycznych dramatów wyłowicie „Giermkę”. Może wyda wam się nudnym, może naiwnym i dalekim od prawdy historycznej ale jest on jedyną bodaj w Polsce próbą poetyckiego ujęcia dziejów tak poetycznych. Dziś trudno jest mówić o uczuciach ludzi dawno już w proch rozsypanych, gdy nie widzi się nawet kamienia, po którym deptały ich stopy, można jedynie snuć oparte na prawach kontrastu wnioski.

Śląsk dzielnicą niewątpliwie przodująca w ówczesnej Polsce i położone na rubieżach krajów barbarzyńskich Prusy, Jaćwierz, Litwa, Mazowsze. Dwór Karola IV-ego — Złota Praga, cichy zamek płocki i mąż antiquus. Między latami 1360—1366 przybywa na świat dwu synów, rzekomy czas ich śmierci ma przypadać na rok 1378. Żaden z nich nie figuruje w akcie (1379 r.) podziału Mazowsza zatem już nie żyli, zgoda, czemu jednak nie występują w aktach wcześniejszych. Wysuwa się hipoteza, czyżby zmarli jeszcze za życia matki?

Tak czy inaczej Ludmiła pozostawała samotną bo odgradzoną od otoczenia innością wychowania istotą, pozatem posiadała dwie cechy, których nie przebaczą: „kobiety — piękności, mężczyźni — rozumu”. Była to pani nadludzkiej piękności i wesołego umysłu. Ziemowit kochał ją niezmiernie i miała u niego „wszelką wolność tak w rozrywce jak i w szafunku skarbami”. Tyle kronikarz, Janko z Czarnkowa. Piękno zazwyczaj rodzi się z zadatkiem tragizmu. Początkiem tragicznego końca Mazowieckiej Pani stała się jej przyjaźń z podczaszym Dobkiem. Około 1366 r. poczuła się księżna ponownie matką. Ziemowit nie dający ucha pospolitym oszczercom nie oparł się podszeptom siostry swej Heleny ks. cieszyńskiej. Może nawet nie czuł się na siłach ponieść ciężaru ojcostwa ten... antiquus. Z dalekiego Cieszyna pędzi do Płocka, ale Dobek znikł pozostawiając do obojga księstwa list jakowyś, w którym uwiadamy, że towarzysząc pewnemu pobożnemu kapłanowi udaje się w podróż do ziemi świętej.

Księżnę uwięziono na zamku rawskim. Brane na męki dworki nic, poza niezwykłą przyjaźnią tych dwojga, świadczyć nie umiały. Gdy dziecię przyszło na świat matkę uduszono. Miało to miejsce w roku pańskim 1366. W okolicach Rawy powstała i pozostała pieśń-ballada o nieszczęsnej Ludmile.

Początki dzieciństwa Henryka są niepewne. Jakoby oddano go na wychowanie wieśniaczce z okolic Rawy. Ponoć w wieku lat trzech porwany został tajemnie nocą przez nasłanych rycerzy, odtąd chował się na dworze siostry swej przyrodniej przez dziejopisów Salomeę, przez nowszych historyków Małgorzatą, zwanej. Owa Salomea-Małgorzata wywianowana ziemią dobrzyńską, była zaślubioną Każkowi Szczecińskiemu, wnukowi Kazimierza Wielkiego.

Minęło lat 7, pewnego razu doniesiono Ziemowitowi, że Dobek przebywa w kraju Prusów. Książę nie szczędził złota by podczaszego ściągnąć do Rypina. Był tam podstęp jakowys i zdrada, a potem przemoc i siła. Zawleczony do Płocka staje winowajcą przed panem swoim i sędzią. Ten, za pierwszym wejrzeniem, uderza go czekaniem w głowę, ciało porywają przygotowani siepacze, by je rozwlec końmi i... panna to była niešťszęśna, duchownego córka, nad której urodzeniem fatalna, znana księżnej, ciążyła tajemnica.

Nie wiemy, w którym roku udał się Pan i Dziedziec Mazowsza w odwiedzin do Szczecina. Tam na wstępie do pałacu, u boku swej córki, zastał chłopię cudne i układne, śliczną mową witające zacnego gościa, poczem oboje padli rodzicowi do stóp wyznając tajemnicę. Syn był żywym ojca wizerunkiem. Żadne żale nie mogły wrócić życia Ludmile, należało zabezpieczyć byt i pozycję przystojną książęcemu dziecięciu. Dokumenty, dokumenty. (K.D.L. 91). Trzydziestego maja 1378 r. Henryk przyjmuje z rąk Mikołaja biskupa poznańskiego święcenia kleryckie, pomimo, że w akcie ojcowskim z 25 lutego 1379 roku nie ma jeszcze lat prawem przepisanych. W tymże to dokumencie (K.D.L. 98) Ziemowit przeprowadza działy na wypadek swej śmierci. Janusz otrzymał ziemie: Warszawską, Liwską, Zakroczymską, Wyszogrodzką. Ziemowit: Płocką, Gostyńską, Sochaczewską, Rawską i Płońską. Zatem dla Henryka cóż? Warunek, że o ile zrzuci sukienkę klerycką, przysługuje mu prawo do schedy. Lecz czyż kariera duchowna nie dorównuje książęcej, czy jej niejednokrotnie nie przewyższa. Pan i Dziedziec Mazowsza otacza opieką skrzywdzonego syna, zabiega aby zapewnić mu godności i dochody godne Piastowicza.

Po śmierci Jana Watana Henryk zostaje prepozytem łęczyckim lecz oto arc. Jan z Gniezna staje przeciw planom książęcym i mianuje proboszczem łęczyckim Pelkę z Grabowa. Ziemowit najeżdża majątki arcybiskupie, oblega Łowicz 21 lipca 1379 r. Ludwik Węgierski godzi zwaśnione w sprawie Łowicza strony. (K.D.W. III; 1765).

Awanturńczy Pelka ginie w jakowejś innej rozprawie a Łęczyca prawem sekwestru zostaje przy Ziemowicie. W 1381 r. umiera Senior Antiquus. Synowie obejmują swe działy. Henryk nie zrywa ze sperandami jakie daje mu stan duchowny, nie domaga się schedy, za sprawą braci, poparty przez dobrotliwego dla Polaków Bonifacego XI, obejmuje, wolne od śmierci Ścibora z Radzimina, biskupstwo płockie, zostaje biskupem nominattem konfirmowanym lecz nie konsekrowanym. Cóż to za zasadzka dla młodego, bystrego ponad czasy, pełnego temperamentu

ponad stan, człowieka. Historia miewa takie nie do rozwiązania sploty. Na razie Henryk żyje jako tako rozważnie, administruje olbrzymim majątkiem biskupstwa. Kroczy drogą zapoczątkowaną przez ojca. Dojdzie może do purpury kardynalskiej przy jego zdolnościach przy jego koligacjach. Kto wie?

Niewielu ówczesnych mogło porównać się z młodym biskupem, który odznaczał się, poza wrodzoną bystrością, nieprzeciętnym wykształceniem i znajomością języków. Wiedział o tym chytry Litwin Jagiełło, gdy w 1392 roku słał poselstwo do komturów Bałgi i Christborga. Mało wiemy o owym niezmiernie ciekawym okresie i o tym jakie to tajne listy wiozł poseł, właśnie Henryk biskup płocki, dla brata naszego Witolda. Listy? Ba, a ustne, najtajniejsze z tajnych instrukcje. Witold, mszcząc się za Kiejstutą, nęcony wizją wielkoksiażęcej mitry tkwił przy Krzyżakach najeżdżał z nimi Litwę i Wilno. Nielada dyplomacji i sprytu wymagała misja nałożona na młodzieniaszka przez Jagiełłę. I oto młody piękniś, wytworny bawidamek, tak zręcznie podszedł Krzyżaków, mistrzów wszelakiego kłamstwa, że sami wyprawili go do bawiącego w Ritterswerde Witolda. Tam przy dworze czuł się jak u siebie w domu. Liczne dawne koligacje łączyły Giedyminowiczów z Mazowieckimi Piastami, aktualnie Anna Danuta Kiejstutowna, żona Janusza ks. na Warszawie, Wyszogrodzie itd. bawiła właśnie u Witolda i ona to najprawdopodobniej ułatwiła męzowskiemu bratu wszelakie kontakty polityczne z własnym bratem. Henryk dosłownie sprzątnął Witolda z przed nosa Krzyżaków, doprowadził go do zgody z Jagiełłą i z Polską.

Sztuka dyplomacji nie należy do naszych cnót narodowych, raczej uważa się ją za niecnotę. No cóż, winniśmy kreować Henryka patronem naszych polskich dyplomatów, przydałby się nam taki patron niecnota, może łatwiej zawieralibyśmy belles alliances może trudniej umieralibyśmy z honorem. Załatwiwszy trudne, jagiełłowe sprawy młody biskup nie kwapił się spowrotem. Po pierwsze obaj kontrahenci starali się zachować tajemnicę. Witold, celem zmylenia zakon, przedsięwziął nawet dwie wyprawy na Miedniki i Lidę. Henryk dalej udawał bawidamka. Dwór żył rycersko buńczucznie i hucznie. Moralność była moralnością przełomu, chrześcijańska, wprawdzie ks. był ochrzczony, nie obowiązki jeszcze litewską? Oto kilka wyjątków o obyczajach ówczesnych. „Prawie z męzka ubrana do najtłumniejszych zborów męskich przyzwyczajona nie wzdragała się Litwinka żadnego obowiązku męskiego”. „Wolna wszelakiego hamulca rozpasywała się można pani litewska niekiedy w zupełną nieobyczajność”. „Najzuchwalsze poganki pozwalały sobie kilku męzów naraz”. O męczyznach lepiej nie mówmy. Dla młodego księcia nie tylko pod względem obyczajów lecz całkowicie czymś różnym od zaścianki płockiego była ta wpół pogańska Litwa. Gęste puszcze nie przysłały spraw ogólnopństwowych, tu nabierało się pełnego oddechu wielkiej polityki.

Równocześnie z Henrykiem bawiła w Ritterswerde grupa angielskich rycerzy: Henryk Derby, syn Jana Gaunt, ks. Lancaster, późniejszy Henryk IV, Wilhelm Douglas z Nyddysdale, zginął wkrótce w Prusach, wreszcie ser Thomas Percy, który brał udział w wyprawach za Szeszupę i oblegał Suraz z wojskami komtura Raabe. Witold grał na zwłokę, Krzyżacy trzymali w rękach swoich, jako rękojmnię wiernej i niezachwianej przyjaźni żonę i dzieci księcia.

A Henryk? Henryka urzekły czy pięknej Ryngall młodszą siostrę Witolda. Trzy tygodnie wystarczyło aby zapomniał o wszystkim — o dalekim Płocku, o karierze, o biskupstwie. Do małżeństwa popychał Witold — kto wie, czy nie sami Krzyżacy. Henryk poślubił Ryngallę. W między czasie doszło do zerwania sojuszników. Sproszeni na ucztę przybyli tłumnie okoliczni rycerze zakonni, otoczono ich, rozbrojono i uwięziono. Sprawa odbyła się gładko, nieomal bez krwi przelewu, książę miał teraz wielu zakładników do wymiany za swoich. Rzecz znamienna, pewien rys rycerskości Witolda — gości z Anglii wypuszczono natychmiast i pozwolono odjechać w pokój.

Nie potępiamy Witolda, pomnijmy kim byli Krzyżacy. Ritterswerde spalono, zbyt niebezpiecznym stawało się sąsiedztwo wczorajszych przyjaciół. Książę pomaszerował na Litwę, aby połączyć się z wojskami Jagielly. Młode małżeństwo schroniło się do podlaskiego Suraza.

Iluz teraz mieli wrogów. Przede wszystkim

Krzyżaków, którzy rozwścieczeni Witoldowym odstępstwem pragnęli zemścić się na szczęśliwym pośle. Wkrótce też oblegli Suraz. Małżonkom udało wymknąć się. Z Suraza uchodzą do Łucka, ta potężna nadstyrzańska twierdza oprze się zakusom wrogów, tu nareszcie Henryk i Ryngalla będą szczęśliwi.

Jan Długosz żyjący w epoce niemal stykającej się z jagiellowymi czasy, Jan Długosz mogący korzystać z wypowiedzi naocznych świadków jest dziwnie lakonicznym historykiem tej historii. Jakby jakaś potężna dłoń zamykała usta: historyk ówczesny musiał pamiętać o tej dewizie: Chwalcie królów, sławcie bohaterów. Henryk swoim „złym” życiem przekreślił wielką i istotną zasługę swego dobrego żywota. Kościół wstydził się swego niekonsekwentnego biskupa. W późniejszych żywotach biskupów czytamy: „To małżeństwo wprost przeciwne dostojności...” i dalej o wielkich kłopotach kapituły, która nie mogła nie potępić a potępić też się obawiała, ano bo koligacje, ano bo książęta. Te wahania zostały niespodzianie zakłócone. „Znalazła się ręka, która to przecięła...” Henryk został otruty w Łucku, podejrzenie rzucono na żonę. Ciało nie przyjęte między biskupów spoczęło między zwłokami swoich przodków książąt mazowieckich. Działo się to w Płocku w miesiącu grudniu roku pańskiego 1393.

Dziś tonie w morzu obojętności i zapomnienia pierwszy na miarę światowej skali dyplomata polski, Henryk ks. mazowiecki, syn Ludmily.

MICHAŁ DU LAURANS

Dnia 9 stycznia zmarł w Płocku wieloletni kustosz Muzeum Diecezjalnego, jeden z najwybitniejszych portrecistów polskich, Michał du Laurans. Urodzony w Warszawie 28 marca 1873 r. jako syn dowódcy oddziału powstańczego z lat sześćdziesiątych trzecich i matki Walerii Gardowskiej, kształcił się w warszawskim Gimnazjum Realnym, następnie odbywał studia malarskie u Wojciecha Gersona, po czym w Akademii Królewskiej w Monachium. Przebywał w Wiedniu, Budapeszcie, Dreźnie, Kolonii, Düsseldorfie, skąd dociera do Paryża. W Akademii Sztuk Pięknych po kierunkiem Jean Paul Laurensa i Beniamina Constansa kończy studia z odznaczeniem (1 nagroda). Prace jego zdobią zaczynają wystawy i muzea europejskie. Z Paryża wyjeżdża du Laurans do Hiszpanii i w Madrycie w Muzeum „del Prado” pracuje przez parę lat. Podróżuje po całej Europie, odwiedza Rosję. Wszędzie maluje setki obrazów, głównie portrety. Staje się też znakomitym kopistą.

Po odzyskaniu niepodległości wraca do kraju i do 1939 r. mieszka stale w Warszawie, a w przededniu wybuchu wojny osiada w Płocku. Tu okupant angażuje go na kustosa muzeum, ale w lutym 1941 r. wywozi go wraz z żoną do Działdowa, a po tym do GG., by we wrześniu tegoż roku powołać go na nowo do pracy. Z koń-

cem września staje się znów du Laurans kustosz Muzeów, Skarbcza Katedry Płockiej i Biblioteki im. Zielińskich. Po wyzwoleniu Kuria Biskupia powołuje artystę na kustosa i na tym stanowisku pozostaje do Laurans do końca pracowitego żywota.

W Płocku artysta już nie wiele malował, zajęty pracą muzealną i sterany ciężkim życiem, ale pędzla nie rzucał i od czasu do czasu dawał znać o swym talencie. Malował portret prof. Betleja, dr-stwa Małkiewiczów, dr Kamińskiej, autoportret i kilka portretów żony. Jeszcze na rok przed śmiercią portretował ks. prałata Targowskiego i obraz ten zdobi dziś Muzeum Diecezjalne. Jego pędzla jest obraz przy głównym ołtarzu kościoła podominikańskiego.

Zagadka, że zbiory Muzeum Towarzystwa Naukowego Płockiego, Biblioteki im. Zielińskich, Muzeum Diecezjalnego i nieoceniony skarbiec Katedry Płockiej ocalały, leży w tym, że zmarły był ich opiekunem. Umiejętne postępowanie kustosa uchroniło zbiory te przed dewastacją, a osobista uczciwość zapewniła ich ochronę.

Żywo staje przed oczami płocczan sylwetka typowego malarza i typowego Francuza na tle Muzeum Diecezjalnego, przed którego wejściem w pogodne dni przesiadywał u schyłku żywota.

WSPOMNIENIA MAZOWIECKIEGO PARTYZANTA

Z przykrością należy stwierdzić, że bogate tradycje bohaterskiej walki Gwardii Ludowej i Armii Ludowej z hitlerowskim okupantem nie zostały dotychczas dostatecznie wydobyte. Zapomnieliśmy o wielu ofiarnych bojownikach, którzy nie szczędzą trudu i sił, narażając życie walcząc o wolną Polskę ludu pracującego.

Ziemia Mazowiecka, na której ruch partyzancki w okresie okupacji był bardzo szeroko rozwinięty, kryje niezliczone ilości faktów i zdarzeń z tamtego burzliwego okresu historii.

Dlatego z radością należy powitać ukazanie się wspomnień Jana Ptasieńskiego „Z mazowieckich pól” (wydane przez Książkę i Wiedzę w lutym 1959 roku), które stanowią pierwszą tego rodzaju publikację obrazującą wkład warszawskiego województwa w ogólnonarodową walkę o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Książka ta zawiera wspomnienie autora, który był uczestnikiem walk GL i AL na terenie Okręgu Płockiego a szczególnie powiatu Płońsk.

Jan Ptasieński opisuje w niej rozwój partii i ruchu narodowo-wyzwoleńczego od pierwszych dni okupacji hitlerowskiej aż do wyzwolenia kraju.

Pierwsze rozdziały książki poświęcone są opisowi atmosfery przynębienia jakie ogarnęła ludność po wkroczeniu armii hitlerowskiej na teren Polski. Autor pisze o swoich własnych przeżyciach i rozmyślaniach nad tym co robić: czy siedzieć z założonymi rękami i czekać co los przyniesie, czy też stanąć do walki z okupantem.

Wiele miejsca w książce zajmują opisy kontaktów autora z Władysławem i Bronisławem Wieczorkami oraz innymi działaczami. Kontakty te doprowadziły do utworzenia w 1940 r. na terenie powiatu płońskiego pierwszej konspiracyjnej organizacji „Młot i Sierp”. Autor opisuje jaką była rola tej organizacji w rozpoczęciu walki z hitlerowskim okupantem i w przygotowaniu gruntu dla powstania PPR. Na tle wydarzeń tego okresu ukazuje piękną postać rewolucjonisty Juliana Wieczorka oraz jego braci Bronisława i Władysława, którzy byli głównymi organizatorami, organizacji „Młot i Sierp” PPR i GL na terenie powiatu płońskiego.

Wszyscy oni zginęli na posterunku walki z rąk hitlerowskiego okupanta.

Główna uwaga autora skupiona jest jednak na opisie powstawania i działalności PPR i Oddziałów GL i AL na terenie powiatu płońskiego.

Pisze on z jaką radością przyjęli komuniści działający na tym terenie wieść o utworzeniu PPR i jak rozpoczęli trudną pracę organizowania tej partii i oddziałów GL we własnym powiecie. Tu znowu następują opisy nawiązywania kontaktów z b. członkami KPP, lewicowymi pepesowcami i ludowcami, wiciarzami i tymi wszystkimi ludźmi, którym droga była sprawa walki o wolność Ojczyzny.

W dalszej części swoich wspomnień Jan Ptasieński obrazuje rozwój PPR i rozszerzania się jej wpływów w społeczeństwie oraz dziesiątki akcji zbrojnych przeprowadzonych przez Oddziały GL i AL na terenie całego okręgu płockiego.

W końcowych rozdziałach autor pisze o ogromnym wpływie na postawę ludności zwycięstw Armii Radzieckiej nad hitlerowskim okupantem i o podjętej przez partię w 1944 roku trudnej pracy nad formowaniem konspiracyjnej władzy ludowej w postaci rad narodowych.

Przez wszystkie kartki wspomnień Jana Ptasieńskiego przewijają się dziesiątki postaci — ludzi, którzy w trudnych latach okupacji na terenie powiatu płońskiego stanęli do walki, którzy walczyli w szeregach GL i AL i oddali swe (najczęściej młode) życie dla sprawy wyzwolenia Ojczyzny.

Oto niektórzy z nich: Władysław Wieczorek, Sekr. Komitetu Pow. PPR, Bronisław Wieczorek d-ca powiatowy GL, Zygmunt Kutasiwicz szef sztabu GL, Adam Ulicki, Ludwik Szyperski, Henryk Lewandowski, czł. KP PPR, Tadeusz Szyjka, Mieczysław Wiechetek, czł. dowództwa GL i dziesiątki innych.

Autorowi wspomnień należy się słowo uznania za to, że z tak ogromnej masy zdarzeń i faktów potrafił uczynić ciekawą i pasjonującą dla czytelnika lekturę. Wartość książki Jana Ptasieńskiego podnoszą włączone do niej nieznane dotychczas dokumenty, zdjęcia, mapy i spisy ludzi, którzy zginęli.

Książka Jana Ptasieńskiego „Z Mazowieckich Pól” jest niewielkim wycinkiem odtwarzającym bogatą historię walki PPR i jej zbrojnych oddziałów na terenie naszego województwa.

Winna ona zachęcić uczestników tej walki do wydobycia z pamięci tych wszystkich wspomnień i ukazania ich społeczeństwu.

GŁOSY PRASY

W Nr 7 „Kierunków” z 15.II.1959 r. Andrzej Markiewicz w obszernym artykule, zatytułowanym „Wielkość małego miasta”, podnosi celowość włączenia do prac nad Millenium ośrodków regionalnych.

Jako przykład wyjątkowych osiągnięć na tym po u autor wysuwa Płock, podkreśla jego wieloletnie

tradycje naukowe i szczegółowo analizuje założenia pracy i osiągnięcia Komisji Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka T.N.P. Zdaniem autora „sama koncepcja reprezentowanego przez Komisję ruchu i niewątpliwie ogromne wyniki jej działalności uzasadniają ze wszelkich miar zwrócenie oczu na tę inicjatywę, jako przykład właściwej współpracy na-

ukowej z ośrodkiem centralnym w badaniach historycznych związanych z Millennium”.

Opisując dotychczasowe wyniki pracy Komisji autor konkluduje, że „nie można przeoczyć tego znamienego przykładu pracy regionalnej jako wzoru dla pracy regionalnej innych ośrodków..”

*

*

*

W styczniowym numerze 1/59) miesięcznika „Więź” (str. 93—97) w artykule „Regionalizm” Ryszard Zieliński (Kraków) wskazuje na działalność Towarzystwa Naukowego Płockiego, Komisji Badań i kwartalnika *Notatek Płockich*, „z numeru na numer przynoszącego coraz wartościowsze pozycje”, określając ośrodek płocki jako przykład „jakieś niebываłej w naszych warunkach prężności kulturalnej i organizacyjnej”. Autor dochodzi do wniosku, że „Bez przesady imponujące osiągnięcia Płocka posiadają jednak i aspekt żenujący. Mianowicie świadczą o zmarnowanych wartościach gdzie indziej”.

W trzecim marcowym numerze „Więzi”, w artykule „*Notatki Płockie*”. „Zjawisko niecodzienne” Ryszard Zieliński stwierdza na wstępie, że „Jedynym u nas ośrodkiem regionalnym zaawansowanym o formach pracy już wyrobionych i o wielkich uzyskanych już osiągnięciach, jest na razie tylko — Płock”.

Autor stwierdza, że „Ilustracją i dowodem osiągnięć środowiska płockiego, a zarazem trwałym wkładem w polskim piśmiennictwie naukowym są łamy kwartalnika „*Notatki Płockie*” organu Komisji Badań...”, posiadające obecnie „jedynie chyba właściwe oblicze czasopisma utrwalającego wyniki wszechstronnych badań regionu płockiego”.

Podając „rejestr dyscyplin naukowych, do których prace opublikowane w *Notatkach* wniosły trwałe wkład”, autor stwierdza znaczną sumę osiągnięć reprezentowanych przez *Notatki*, podnosząc, że „przynosi ono środowisku płockiemu tym większy zaszczyt, że jest jedynym przejawem tak żywej regionalnej inicjatywy naukowej, realizowanej, zarówno przez mobilizację możliwości miejscowych jak i przez nawiązanie właściwych kontaktów z Uniwersytetami Warszawskim i Łódzkim oraz Zakładami PAN”.

Jako niedociągnięcia pisma autor podnosi brak indeksów i niewystarczającą staranność w korekcie.

*

*

*

W Tygodniku Katolików WKT w numerze 48/1958 A. Markiewicz napisał artykuł o Płocku, gdzie uwaga jego skupia się głównie wokół spraw kultury. Píše o pracach wykopaliskowych, Towarzystwie Naukowym Płockim i jego osiągnięciach, o Bibliotece im. Zielińskich, o Klubie Inteligencji i o ważniejszych problemach Płocka.

KRONIKA

W dniu 27 lutego 1959 r. w sali Naczelnej Organizacji Technicznej w Płocku odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Naukowego Płockiego. Porządek dzienny przewidywał między innymi sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej, uchwalenie nowego statutu TNP, planu pracy i schematu organizacyjnego oraz wybory władz.

Zebrań zabrał Prezes TNP — mec. T. Gierzyński, podnosząc wyjątkowe znaczenie tegorocznego Walnego Zgromadzenia. W okresie sprawozdawczym śmierć wyrwała z szeregu członkowskich wybitne jednostki zasłużone dla Towarzystwa i miasta, odeszli: ks. dr Stanisław Figielski, dyr. J. Jagodziński i Z. Bellot. Zebrani minutą milczenia uczcili pamięć zmarłych. Następnie Prezes zaproponował kandydaturę mec. K. Radomskiego na przewodniczącego zebrania a dyr. Z. Werdenowskiego na sekretarza. Zebrani jednomyślnie kandydatury przyjęli.

Wszechstronnie ujęte i wyczerpujące sprawozdanie z działalności Zarządu TNP złożył v-prezes dyr. Franciszek Dorobek.

Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej przedstawił jej przewodniczący, sędzia Antoni Pęczek.

Po wysłuchaniu sprawozdań Walne Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Wiele uwagi i dyskusji wywołał wśród zebranych projekt statutu.

Komisja Statutowa w składzie: przewodniczący: sędzia Antoni Pęczek, członkowie: sędzia Jerzy Hejke, mgr H. Kostanecka i mec. K. Askanas, opracowała projekt statutu, który został uprzednio przedstawiony Zarządowi, celem wniesienia poprawek. Powielony projekt statutu wraz z uwagami Zarządu został na miesiąc przed terminem Walnego Zgromadzenia przesłany członkom, którzy na piśmie mogli wnieść swoje uwagi.

W formie pisemnej uwagi przesłali prof. K. Gelinek i notariusz B. Chelmicki. Nad wniesionymi poprawkami przez Zarząd wyłoniła się bardzo ożywiona dyskusja. W głosowaniu jawnym wszystkie poprawki Zarządu przeszły większością głosów.

Przyjęto jednomyślnie plan pracy jak również zatwierdzono schemat organizacyjny.

Walne Zgromadzenie po dłuższej dyskusji odrzuciło projekt Zarządu oddania budynku „Pod Opatrznością” w administrację Zarządu Miejskiego Budynków Mieszkalnych.

W wyniku przeprowadzonych wyborów do władz TNP — Zarząd ukonstytuował się następująco:

Prezes — mec. T. Gierzyński

V-Prezes — mec. K. Askanas

V-Prezes — dyr. Fr. Dorobek

Sekretarz — dyr. Z. Werdenowski

Skarbnik — ob. M. Sobociński

Członkowie: dr. T. Chrostowski, ks. J. Góralski, dr. T. Krzemiński, sędzia A. Pęczek, mec. K. Radomski, mgr. A. Wańkiewicz.

Skład Komisji Rewizyjnej wybrany w wyborach przedstawia się następująco:

mec. A. Zółtowski, dyr. Cz. Wróblewski, mec. Zb. Tłuchowski, ob. W. Kostanecki.

W związku z odejściem od czynnej pracy w Zarządzie P. Jawtuchowicza i mec. R. Lutyńskiego — serdeczne słowa za wieloletni trud i wysiłek dla rozwoju TNP złożył na ich ręce Prezes TNP — mec. T. Gierzyński.

Pełne wzruszenia było przemówienie prof. Jawtuchowicza, który w gorących słowach dziękował Prezesowi i członkom Zarządu za okazywaną mu zawsze we współpracy życzliwość i dobre serce. Czternastoletni udział w pracach TNP był wielkim przeżyciem, które zostawiło niezniszczalny ślad w sercu i pamięci. Na zakończenie swego bezpośredniego i prostego w formie a głębokiego w treść przemówienia prof. Jawtuchowicz złożył nowemu Zarządowi życzenia owocnej pracy.

W imieniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Płocku przemówił do zebranych V-Przewodniczący ob. A. Goszczycki, wskazując na wielkie osiągnięcia TNP w życiu gospodarczym miasta dawniej i dziś. Zawsze władze miejskie wysoko ceniły i cenią działalność Towarzystwa, które jest chlubą Płocka.

*

W ramach tegorocznych Dni Oświaty, Książki i Prasy w sposób odmienny i bardziej atrakcyjny zorganizowano w niedzielę 10 maja 1959 r. kiermasz książki. W zazielenionej alei Placu Obrońców Warszawy ustawiono pomysłowe stoiska — kioski z książkami pewnych działów jak: technika, rolnictwo i leśnictwo, medycyna itp. Przy stoiskach z literaturą piękną ustawiono stoliki, gdzie autorzy składali swoje podpisy na zakupionych egzemplarzach.

Poraz pierwszy Towarzystwo Naukowe Płockie wystawiło swoje stoisko z własnymi wydawnictwami.

Udział Płoczan w kiermaszu był bardzo liczny. W godzinach popołudniowych na placu odbyły się występy artystów scen warszawskich.

*

W dniu 17 maja 1959 r. w godzinach rannych odbyło się otwarcie wystawy w gmachu Biblioteki Miejskiej, poświęconej Juliuszowi Słowackiemu.

Wystawa została zorganizowana przez pracowników Biblioteki Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego oraz pracownice Biblioteki Miejskiej.

*

W dniu 17 maja 1959 r. K. M. PZPR, PMRN w Płocku, przedstawiciele Towarzystwa Ziemi Zachodnich, szkół, Zespołu Domu Harcerza bawili z wizytą w Pałęku (woj. olsztyńskie).

Wizyta zorganizowana została w ramach współpracy Pałęka i Płocka.

Kilka autokarów przewiozło płocką delegację, która przekazała ludności Pałęka cenne dary szkół i p-tw

płockich. Dom Harcerza swoimi występiami podbił serca mieszkańców Pałęka.

W dniu 18 maja 1959 r. w Zakładzie Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk w W-wie odbyło się zebranie Komitetu Organizacyjnego Obchodu 100. letniej rocznicy urodzin Ludwika Krzywickiego. W zebraniu udział wzięli przedstawiciele TNP — inż. J. Chojnacki i dyr. Fr. Dorobek. Tematem obrad było ustalenie terminu, miejsca i programu obchodu.

*

Dyskusja nad Atlasm Historycznym Polski. Województwo Płockie około 1578.

Dnia 18 kwietnia 1959 r. w Instytucie Historii PAN w Warszawie pod przewodnictwem prof. dra Stanisława Herbsta redaktora Atlasu odbyła się kilkogodzinna konferencja poświęcona omówieniu wydanego w roku ubiegłym Atlasu¹⁾. Dyskusja zgromadziła najwybitniejszych kartografów, geografów, historyków geografów i geografów historycznych z całej Polski i współpracowników Atlasu wszystkich ośrodków. Referat krytyczny wygłosił prof. Buczek, który stał w wielu wypadkach na odmiennym stanowisku metodycznym. Referat prof. Buczka ukaże się według zapowiedzi drukiem. Dyskusja trwała kilka godzin, wnosząc wiele cennych wskazań dla Redakcji.

*

Muzeum w Płocku w II kwartale zorganizowało szereg ciekawych wystaw czasowych:

1) 10—31 maj „Wystawa prac Wacława Dobrowolskiego” urządzona w lokalu Powiatowego Domu Kultury. Wystawa obrazowała dorobek artysty z ostatnich dwóch lat, oraz reprezentowała takie kierunki panujące w malarstwie, które są zrozumiałe dla szerszego ogółu społeczeństwa jak: impresjonizm, realizm i naturalizm. Obrazy zostały nadesłane przez CBWA. Na otwarcie wystawy przyjechał sam artysta Dobrowolski i miał spotkanie ze społeczeństwem płockim. Frekwencja 1873 osoby.

*

2) 24—V.—VI. „Wystawa prac Stanisława Wyspiańskiego” urządzona w lokalu Naczelnej Organizacji Technicznej. Wystawa obrazowała dorobek artysty z dziedziny malarstwa i dekoracji teatralnej przedstawiona w dużych reprodukcjach. Wystawa była opracowana w związku z 50-leciem śmierci Stanisława Wyspiańskiego przez Biuro Wystaw i Popularyzacji przy Stowarzyszeniu Historyków Sztuki w Warszawie. Frekwencja 1025 osób.

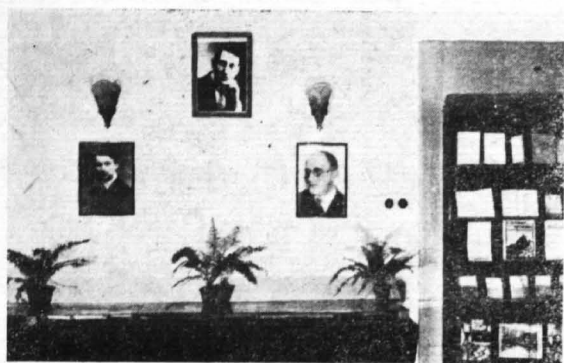
*

3) 9—14. VI. „Wystawa Malarstwa Francuskiego” urządzona w Naczelnej Organizacji Technicznej z inicjatywy Warszawskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Wystawa składa się z 42 barwnych reprodukcji obejmujących trzy kierunki współczesnego malarstwa.

1) Województwo Płockie około 1578 r. Pod kierownictwem S. Herbsta opracowali I. Gleysztorowa, J. Humnicki, J. Lemenc, A. Zaboklicka. Plan miasta Płocka opracował R. Cieśla. Warszawa 1958 A4, s. 106, 2 nrb, 1 luzem, 1 err. 4 il. + Mapy kart 10. Polska Akademia Nauk. Instytut Historii. Atlas Historyczny Polski. Seria A: Mapy szczegółowe 2.

Nabiz, Fovizm, i Kubizm. Nabistów reprezentuje Pierre Bonnard, fowistów Henri Matisse, Maurice Vlaminck, a kubistów Pablo Picasso i George Braque. Frekwencja 1500 osób.

*



Wystawa z okazji 40-lecia KPP w Płocku

Dnia 13 grudnia 1958 r. z okazji 40-lecia Obchodu Rocznicy KPP w Płocku otwarta została wystawa ilustrująca historię KPP w Płocku na podstawie materiałów znajdujących się w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego, Komitetu Miejskiego PZPR, Zakładu Historii Partii przy K.C. PZPR, Archiwum i Muzeum w Płocku. Zgromadzono ponad 200 eksponatów. Na otwarciu wystawy obecni byli członek CK PZPR Tadeusz Daniszewski, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Czesław Szczepański, kierownik referatu Historii Partii Komitetu Wojewódzkiego Warszawskiego PZPR tow. Br. Syzdek, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Antoni Mierzwiński, tow. Władysław Chabowski. Wystawa zilustrowała działalność środowiska płockiego, Płockiej Rady Delegatów Robotniczych, Okręgowego Komitetu KPP w Płocku i innych oraz przedstawiła działalność wybitnych komunistów pochodzących z Płocka jak Julian Leński-Leszczynski, Eugeniusz Przybyszewski, Mirosław Zdziarski i inni. Wystawę organizowała Biblioteka im. Zieliński wspólnie z Komitetem Miejskim PZPR. Wystawa była czynna do 20 stycznia 1959 r.

*

W ramach inwestycji turystycznych w Płocku zostanie oddana do użytku Stanica Wodna P.T.T.K., w dniu 22 lipca b.r.

Nowa Stanica jest niezbędnym pomieszczeniem dla turystów-wodniaków i dla jednostek wodnych. Budynek posiada 30 wygodnych noclegów, warsztat szutkniczy, oraz hale do przechowywania różnego sprzętu wodnego w ilości 120 jednostek. Dla wygody turystów jest przechowalnia bagażu, kuchnia turystyczna i natryski.

Po ukończeniu robót przy Stancji Wodnej zostaną wznowione prace przy budowie Domu Turysty P.T.T.K., które zostały przerwane na skutek badania terenu przez geologów i archeologów pod kierunkiem Konserwatora Wojewódzkiego. W związku z pozytywnymi wynikami badań, jeszcze w tym roku zostaną zaawansowane prace przy budowie Domu Turysty, którego ukończenie nastąpi w ciągu 3 lat. Nowy obiekt turystyczny przewidziany jest na 120 miejsc noclegowych.

Przy wykopach fundamentowych Domu Turysty PTTK w Płocku przy ul. Piekarskiej odkryto resztki murów, które pochodzą z kilku okresów.

1. **Mur wschodni** — w dolnej partii gotyki z nadbudową kamienną reperowaną i wyrównaną cegłą, pochodzi z przełomu XVI/XVII w.

2. **Mur północny**, kamienny z „pilastrem” reperowany cegłą saską i rozbiórkową mieszaną, pochodzi z XVI/XVII w.

3. **Mur południowy** składa się z trzech faz, ceglany o układzie nieregularnym, pochodzi z renesansu i baroku.

4. Pomieszczenie pokryte kolebką z cegły, osmolone od wewnątrz na skutek pożaru.

5. **Mur zachodni** posiada ślady murów od pomieszczeń znajdujących się od strony skarpy.

W wykopie znaleziono skorupy z okresu renesansu i gotyku. Pomiary i rozeznanie przeprowadzili na zlecenie Konserwatora Wojewódzkiego architektki: Jerzy Bereźnicki i Andrzej Lis.

Do następnego N-ru Notatek zostanie opracowana bardziej szczegółowa notatka poparta materiałem ilustracyjnym.

*

Kazimierz Mariański opublikował artykuł w kwartalniku „Z Pola Walki” nr 4/1958 pt. „W okresie powstania KPPR (Wspomnienia aktywisty). Autor, działacz komunistyczny z Płocka podaje cenne wiadomości do historii KPPR w Płocku, uzupełniając informacjami o działaczach z tego okresu pochodzących z Płocka.

*

W Biuletynie Komitetu Przygotowawczego Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego nr 2*1959 r. doc. dr Włodzimierz Szafranski podał „Rezultaty wykopalisk w Płocku w 1958 roku”. Temat ten poruszył doc. Szafranski również w obszernym sprawozdaniu w Notatkach Płockich nr 10*1958.

*

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki nr 4*1958 zamieścił krótki artykuł Cz. Gutrego pt. Towarzystwo Naukowe Płockie i jego pięćdziesięcioletnia działalność naukowa.

*

W dniu 30 kwietnia r.b. odbyła się w Płocku uroczystość pobrania ziemi z miejsc, gdzie znajdował się zamek książęcy, w którym przebywał Bolesław Krzywousty. Urnę z ziemią przewiozła sztafeta motorowa płockich harcerzy na Psie Pole pod Wrocławiem, gdzie stanie pomnik ku czci zwycięstwa oręża polskiego nad cesarzem niemieckim w 1109 roku.

*

Bolesław Zdziarski, syn Bolesława zasłużonego działacza płockiego umieścił w „Warmii i Mazurach” nr 7/1958 wspomnienia. Tematem wspomnień jest Zdziarski Zdziarski, brat autora.

*

Tygodnik Radio i Telewizja nr 36/1958 zamieściło artykuł: Pan du Laurans malarz zapomniany.

Dnia 28 lutego 1958 r. staraniem Towarzystwa Naukowego Płockiego i Instytutu Wydawniczego „Pax” odbyło się spotkanie autorskie z Janem Dobraczyńskim. Spotkanie odbyło się w sali PSS „Zgoda” przy wypełnionej sali.

W miesiącu maju w ramach Towarzystwa Naukowego Płockiego zawiązał się Komitet 150 Rocznic Urodzin Gustawa Zielińskiego. Przewiduje się dwudniowe obrady. Pierwszy dzień poświęcony będzie Gustawowi Zielińskiemu i jego bibliotece w Skępem, drugi dzień zagadnieniom regionalnym w bibliotekarstwie.

W maju zawiązała się Komisja Obchodu Millenium Państwa Polskiego na miasto Płock i powiat płocki. Program prac Komisji jest w stadium opracowania.

Dnia 14 maja rb. z inicjatywy Towarzystwa Naukowego Płockiego odbył się odczyt Cz. Gutrego w Bodzanowie pt. „Zasłużeni ziemi wyszogrodzkiej”. Towarzystwo przewiduje odczyty na podobne tematy w szeregu większych miejscowościach Mazowsza Płockiego, celem nawiązania kontaktów ze społeczeństwem poza Płockiem, ożywienia pracy kulturalnej i regionalnej i dla wzbogacenia wiadomości o ludziach zasłużonych na podstawie informacji z terenu.

Dnia 7 czerwca 1959 r. mgr Ryszard Walczak, pracownik naukowy PAN wygłosił odczyt pt. Życie Płocka i okolicy w końcu XVI i na początku XVII w. na podstawie nieznanego pamiętnika dominikanina Marcina Grunewega. Odczyt zorganizowało Polskie Towarzystwo Historyczne.

Staraniem Polskiego Towarzystwa Historycznego dnia 18 czerwca 1959 r. prof. dr Tibor Csorba wygłosił odczyt o najstarszym węgierskim pamiętnikarzu i podróżniku Martinie Csombor. Pamiętnik jego choć drukowany w 1623 r. był w zapomnieniu i nie był znany nie tylko krajom, o których podróżnik pisał, ale również nauce węgierskiej. Csombor opisuje 40 miast polskich wśród nich Płock oraz kilka miast Mazowsza Płockiego.

Druk Księgi Pamiątkowej 777-lecia Gimnazjum im. Małachowskiego dobiega końca. Książka poza sprawozdaniem ze Zjazdu zawierać będzie obszerną historię szkoły napisaną przez ks. prof. T. Żebrowskiego i mgr S. Kostaneckiego, oraz liczne artykuły związane z przeszłością szkoły.

W dniach 23—27 czerwca odbyła się w Płocku konferencja zorganizowana przez Ministerstwo Kultury

i Sztuki poświęcona literaturze dziecięcej i zagadnieniom związanym z tą literaturą. Na temat analizy dzieła literackiego wygłosił referat płocczanin prof. Un. Warszawskiego dr Jan Z. Jakubowski.

Spółdzielnia Spożywców „Zgoda” święcić będzie 90-lecie istnienia w roku bieżącym. Jest to najstarsza z istniejących w Polsce spółdzielni.

Muzeum w Płocku w I kwartale, oraz w miesiącu kwietniu br. zorganizowało dwie wystawy objazdowe (Centralne Biuro Wystaw Artystycznych) oraz wspólnie z Powiatowym Domem Kultury wystawę prac Niedzielnego Ogniska Plastycznego w Płocku.

Wystawa CBWA były eksponowane z braku lokalu własnego w Powiatowym Domu Kultury przy ulicy Tumskiej 9.

1) 12—25 styczeń — „Z Kameralą po świecie”. Wystawa składała się ze 110 fotografii wykonanych przez wybitnych fotografików polskich. Fotografie pochodziły z wielu krajów europejskich i ukazywały ciekawą architekturę, południowy plener i sceny rodzajowe. Wystawa była wyjątkowo interesująca i dawała wyraz o wysokiej technice fotograficznej. Frekwencja — 985 osób.

1) 5—19 kwiecień — „Freski z grot Adzanta”. Wystawa 38 reprodukcji fresków indyjskich, ukazująca posagi Buddy oraz innych bóstw indyjskich w przebogatyach strojach i rytualnych pozach. Wystawa dała możliwość poznania również legend indyjskich. Frekwencja — 1040 osób.

3) 12 — 26 kwiecień — Wystawa Niedzielnego Ogniska Plastycznego przy Powiatowym Domu Kultury zgromadziła około 80 prac w tym rysunki dzieci stanowiły około 75%. Jest to pierwsza tego rodzaju wystawa w Płocku, dająca przegląd prac malarskich dzieci. Mimo, że Ognisko istnieje zaledwie rok, oglądać można pozytywne jego rezultaty. Dzieci pod okiem specjalistów z dziedziny rysunków, malarstwa i teorii sztuki tworzą rzeczy b. ciekawe pod względem koloru i kształtu. Do ciekawych prac dzieciennych należą: „Mężczyzna z czerwoną twarzą” — Zbyszka Chojńskiego lat 7, „Tulipany” — Marka Sobocińskiego lat 10, „Dziewczynka z czarnymi włosami” — Magdaleny Gutry lat 11, „Mężczyzna z książką” — Tomasza Gutrego lat 12, „Wyścig Pokoju” — Jerzego Kirylenki, oraz Bakłażka „Zielona Wyspa” lat 10.

Z prac dorosłych należy wymienić: p. Teresę Różycką — kompozycje światłocieniowe, p. Elżbietę Piotrowskiej — martwa matura, p. Mieczysława Sobocińskiego — rysunki z ZOO, a p. Marka Brzozowskiego — studia głowy. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem społeczeństwa, o czym świadczą liczne i wyczerpujące uwagi w książce dla zwiedzających, oraz frekwencja około 3 tysięcy osób. Wystawę organizowali dyr. mgr W. Polakowski, prof. Grabska i mgr K. Mierzejewska.

KATALOG WYDAWNICTW TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

ASKANAS K.: Założenia i wyniki pracy Komisji Badań nad Powstaniem i rozwojem Płocka	4.—	MACIESZA A.: Typy antropologiczne ludności wczesnohistorycznej Mazowsza płockiego. (Czaszki płońskie X—XII w. zebrane przez L. Rutkowskiego). 1933.	6.—
ASKANAS K.: Zagadnienie badań regionalnych w Płocku. 1957	5.—	MACIESZA A.: Przewodnik po Muzeum Towarzystwa Naukowego w Płocku. 1914.	—,50
BIBLIOTEKI naukowe oraz archiwa i muzea w Płocku. 1957	5.—	MACIESZA A.: Z dziejów kultury artystycznej Płocka, Julian Zawodziński. 1937.	3.—
CIEŚLA R.: Płock — Powstanie i rozwój miasta. 1957	3,50	MACIESZA A.: Z dziejów Szkoły płockiej. 1781—1821. 1931.	4.—
DOROBK F.: Towarzystwo Naukowe Płockie a problem komunikacyjny Mazowsza. 1957.	4.—	MACIESZYNA M.: Płock w malarstwie. 1914.	2.—
FIEĆKO W.: Dr Jan Walery Jędrzejewicz, lekarz i astronom w Płońsku. 1938 s. 15.	3.—	MACIESZYNA M.: Powstanie Listopadowe w Płocku. 1931.	3.—
GRONIEWSKI K., KOSTANECKI S.: Nieznane listy Jarosława Dąbrowskiego. 1956.	3.—	MICHAŁSKI I.: Dotychczasowy stan badań antropologicznych rejonu płockiego oraz postulaty na przyszłość. 1957.	3.—
DANIELEWICZ J.: Walka partyzantki „Zemsta Ludu” na Mazowszu płockim w 1833 r.	4.—	NOWAKOWSKA W.: Towarzystwo naukowe a młodzież. 1957.	3.—
GĄSOWSKI J.: Wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w Płocku w roku 1956. 1957		PĘCZEK A.: Trzy statuty Towarzystwa Naukowego Płockiego. 1957.	4.—
GUTRY C.: Biblioteka Publiczna i Szkolna Województwa Płockiego 1820—1830. 1957.	3.—	PŁOSKI E.: Wspomnienie. Czasy uniwersyteckie. 1938.	3.—
KAZIMIERSKI J., WARECKA-KOSACKA D.: Studium historyczne miasta Ciechanowa. 1957.		PRONIEWSKI G.: Pobrzeże Wisły w najbliższej okolicy Płocka. 1921.	4.—
KIEFFER M.: Polonica XVII w. nieznane Estreicherowi w Bibliotece im. Zielińskich TNP. 1957.		ROCZNIK Towarzystwa Naukowego Płockiego T. 2: 1931	20.—
KIEFFER M.: Zarys dziejów Towarzystwa Naukowego Płockiego. 1957.	3.—	T. 3: 1934	20.—
KOSTANECKI S.: Aleksander Maciesza, płocki działacz naukowy i społeczny. 1957.	6.—	RUTSKA H.: Towarzystwo Naukowe Płockie 1820—1830 — 1907—1928	4.—
LASOCKI I.: Zbiory muzealne Towarzystwa Naukowego w Płocku. 1917	—,50	SKIERKOWSKI W.: Puszcza kurpiowska w pieśni. Cz. 2, z. 1. 1929	25.—
LUTYŃSKA A.: Maria Macieszyzna. 1957.	4.—	Cz. 2, z. 2. 1933	20.—
MACIESZA A.: Antropologia wobec potrzeb medycznych. 1938.	3.—	Cz. 2, z. 3. 1934	25.—
MACIESZA A.: Dr med. Paweł Czenpiński, członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. 1923	3.—	STASZEWSKI K.: Plan miasta Płocka z 1922 r.	—,50
MACIESZA A.: Dzieje kolonii polskiej w Tomsku. 1934.	3,50	STASZEWSKI K.: Plany i pomiary miasta Płocka. 1938.	4.—
MACIESZA A.: Humanitaryzm czy przymus polityczny. 1918.	1,50	GELINEK K.: Osuwiska nad Wisłą. Przyczynki do fizjografii wysokich brzegów nadwiślańskich. 1929.	2.—
MACIESZA A.: Oczodoły Polaków i Polek. 1925.	1.—	SZAFRAŃSKI W.: Archeologiczne badania wykopaliskowe w Płocku w roku 1958.	5.—
(MACIESZA A.): Opisy powiatów a studia nad stosunkami województw jako jednostek regionalnych. 1928.	6.—	SZYMAŃSKI S.: Wokół Cymbarki. 1958.	4.—
MACIESZA A.: Organizacja i technika krzewienia zasad zdrowotności.	2.—	WYBULT F.: Materiały biograficzne i bibliograficzne dotyczące niektórych zasłużonych członków Towarzystwa Naukowego Płockiego. 1957.	4.—
MACIESZA A.: Osobnik jako przedmiot studiów antropologicznych. 1933	1,50	ZIELIŃSKI R.: Województwo Płockie w czasie bezkrólewia i na elekcjach. 1958	4.—
MACIESZA A.: Osobnik jako przedmiot studiów antropologicznych. 1934	1,50	TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE. Materiały i Szkice 1820—1830 — 1907—1957.	20.—
MACIESZA A.: Stefan i Halina Rutscy, zasługi ich na polu organizacji nauki w Płocku. 1933	2,50	Uprasza się zgłaszać zamówienia do Towarzystwa Naukowego Płockiego. Płock, Plac Narutowicza 8, a wpłaty na konto czekowe w PKO Nr 47-9-75. Komisja Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka Tow. Nauk. Płockiego.	
MACIESZA A.: Types craniologiques de la Pologne septentrionale des XIe — XIIe siècles. Amsterdam 1927.	1,50		

T R E Ś Ć N U M E R U :

	str.
1. Od Redakcji	1
2. Stanisław Szymański: Nieznane malowidła ścienne XVI w. w Sierpcu	2
3. A. Dobrowolski, A. Krupa: Kilka słów o geologii i usuwiskach Płocka	9
4. Ryszard Zieliński: Województwo Płockie podczas bezkrólewia i na elekcjach. Cz. II	13
5. Stanisław Chrzanowski: Podziemia płockie	20
6. Zbigniew M. Skałuba: Zużycie zasobów mieszkani- owych w Płocku	25
7. Janusz Michałowski: Feliks Pęczarski w Płocku	39
8. Czesław Deptuła: Kolegiata Najświętszej Marii Pan- ny na Podgrodziu Płockim	46
9. Czesław Gutry: W trosce o Polskę powiatową. O właściwe wykorzystanie egzemplarzy obowiązk- owych druków	53
10. Laska: Rzeczy o Płocku	56
11. CG.: Michał du Laurans	58
12. Bronisław Syzdek: Wspomnienia mazowieckiego par- tyzanta	59
13. Głosy prasy	59
14. Kronika	60
15. Katalog wydawnictw TNP	64

NOTATKI PŁOCKIE

PISMO REGIONALNE MAZOWSZA PŁOCKIEGO

13/14

LIPIEC – GRUDZIEŃ

1959



Towarzystwo Naukowe Płockie
Biblioteka im. Zielińskich
Płock, Pl. Narutowicza 8

TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE

PŁOCK

13/14

1959

REDAGUJE KOLEGIUM

Cena numeru 10 zł.

Nakład 1000+100 egz. Objętość 60 str. Format A4.
Papier druk. sat. kl. V 60 gr.
Płocka Drukarnia Akcydensowa zam. nr 1604-59.
Wz-108.

NOTATKI PŁOCKIE

PISMO REGIONALNE MAZOWSZA PŁOCKIEGO

Nr 13/14

LIPIEC – GRUDZIEŃ

195

WIESŁAW KOSTANECKI

DZIAŁANIA ARMII „MODLIN”

W DNIACH OD 1 DO 9 WRZEŚNIA 1939 R.

Kampania wrześniowa 1939 r. była zapewne największą tragedią militarną w naszej przeszłości. W huraganowym jej przebiegu nieraz zawodziły jednostki, a także były wypadki zbiorowego załamania się wojska. Nie brak oczywiście epizodów raniących dotkliwie naszą ambicję narodową i dumę żołnierską. Historia tej kampanii jest sprawą bolesną dla każdego Polak i to utrudnia obiektywne ustosunkowanie się do niej. Z tego powodu przed przystąpieniem do właściwego tematu, konieczne jest omówienie pewnych spraw, których znajomość jest niezbędna do sprawiedliwej oceny kampanii wrześniowej jako całości oraz różnych jej fragmentów, z których jednym była bitwa graniczna armii Modlin we wrześniu 1939 r.

Otóż jest faktem ustalonym, że w wojnach następujących po długim okresie pokojowym — a taką właśnie była kampania wrześniowa — zawsze wiele rzeczy idzie nieskładnie i nie-sprawnie, zawodzi znaczny procent dowódców i oddziałów i w ogóle popełniane są błędy, jakie w późniejszych fazach wojny byłyby nie do pomyślenia. Pochodzi to niewątpliwie stąd, że wszechstronne i całkowite przygotowanie wojska do wojny jest w czasie pokoju sprawą bardzo trudną, a nawet — jak się zdaje — pod niektórymi względami nieosiągalną. Nie można

bowiem w warunkach pokojowych dać wojsku pełnego obrazu rzeczywistości wojennej i dlatego właśnie, w kampaniach wstępnych, rzeczywistość ta jest zawsze dla żołnierza większym lub mniejszym zaskoczeniem. Dotyczy to obu stron walczących, ale na szczególnie wielkie zaskoczenie narażona jest strona słabsza, która straciwszy inicjatywę działania, skazana jest na obronę i odwrot.

Tak było zawsze, nawet i wtedy, gdy następujące po sobie wojny niewiele różniły się od siebie. Cóż dopiero w kampanii wrześniowej, która przecież miała oblicze zupełnie nowe.

Wszystko świadczy o tym, że kampania ta rozgranicza dwie wielkie epoki w historii wojen, gdyż w niej poraz pierwszy — dzięki użyciu przez Niemców na wielką skalę wojsk zmotoryzowanych i lotnictwa — odwieczny stosunek przestrzeni do czasu — 25 km na 1 dobę — nie przekraczalny dotychczas o ile chodzi o masy wojsk, przestał obowiązywać. Była to prawdziwa rewolucja na polach walki i na całym teatrze wojny, a jednym z jej rezultatów było ogromne spotęgowanie się grozy wojennej.

Aby zrozumieć wypadki, które zaczęły rozgrywać się od rana dnia 1 września 1939 r. — trzeba koniecznie uzmysłowić sobie rzeczywisty stan rzeczy po obu stronach powstającego frontu w czasie bezpośrednio poprzedzającym

wybuch konfliktu. Na charakterystykę tej sytuacji składają się różne czynniki, z których najbardziej wymierne i ważne są czynniki ilościowe i materiałowe oraz taktyczno-operacyjne.

Czynniki ilościowe i materiałowe

Niemiecka przewaga materiałowa przejawiała się w potęgze ognia oraz w ruchliwości i w oparzeniu wojsk.

Sila liczebna niemieckiej i polskiej dywizji piechoty była mniej więcej równa. W broni maszynowej przewaga niemiecka była nieznaczna, ale już w moździerzach była przewaga pod względem ilościowym prawie trzykrotna, a w artylerii piechoty nawet czterokrotna, niezależnie od przewagi w kalibrach. Również prawie trzykrotną przewagę mieli Niemcy w artylerii przeciwpancernej.

Jednakże głównym wykładnikiem niemieckiej przewagi materiałowej na ziemi była pancernotorowa masa w sile 11 dywizji, w tym 7 pancernych i 4 zmotoryzowanych. A należy pamiętać, że jedna niemiecka dywizja pancerna posiadała około 400 czołgów lekkich, 80 czołgów średnich i 48 samochodów pancernych.

Do tej przewagi materiałowej na ziemi dochodziła druzgocąca przewaga w powietrzu. Przeciwno 400 samolotom polskim — w tym było jedynie 36 nowoczesnych — wystąpiło co najmniej 1.500 niemal wyłącznie nowoczesnych samolotów niemieckich. Wobec takiego stosunku sił i wobec słabej po stronie polskiej obrony przeciwlotniczej — przeważna część lotnictwa niemieckiego mogła wziąć bezpośredni udział w działaniach na ziemi bezkarnie i wygodnie, co w rezultacie powiększyło przewagę materiałową wojsk niemieckich na ziemi w nieobliczalnym wprost stosunku.

Czynniki taktyczne i operacyjne

Rozwój stosunków międzynarodowych do marca 1939 r. dał Niemcom już przed wojną dwustronne oskrzydlenie Polski.

W ten sposób to, co na wojnach trzeba zwykle dopiero wywalczyć kosztem krwi i trudu żołnierskiego — to było Niemcom dane już przed rozpoczęciem działań wojennych.

W kampanii wrześniowej zatem mamy do czynienia z całkiem niezwykłym i wyjątkowym wypadkiem przewagi położenia wyjściowego nad przeciwnikiem.

Wojska niemieckie ugrupowane zostały do kampanii pod kątem maksymalnego wykorzystania tego dwustronnego oskrzydlenia Polski.

Niemal wszystkie wielkie jednostki przeznaczone na front wschodni skupiono w dwóch wielkich zgrupowaniach — po jednym na południu i północy.

Zgrupowanie południowe — mające środek ciężkości na Górnym Śląsku — wyciągnęło

swoje prawe ramię głęboko wprzód na terytorium słowackie. Zgrupowanie północne — z punktem ciężkości na Pomorzu — miało potężną awangardę wysuniętą do Prus Wschodnich. W środku — na kierunku Poznań—Berlin — nie było prawie nic. Niemcy mogli pozwolić sobie na odsłonięcie stolicy. Było przecież rzeczą nie do pomyślenia, aby jakiegokolwiek siły polskie mogły odważyć się na działania zaczepne poprzez barierę Odry pomiędzy dwiema potężnymi niemieckimi pięściami.

Natomiast w obrębie obu zgrupowań zagęszczenie sił było możliwie jaknajwiększe. Uszykowanie było wybitnie zaczepne: dywizje stały jedna tuż obok drugiej i jedna tuż za drugą. Przeważna część w. j. mogła być rzucona do boju niemal od razu i równocześnie.

W przeciwieństwie do strony niemieckiej — ugrupowanie polskie było wybitnie obronne. W ujęciu schematycznych przedstawiało się cno jako głęboki szczyk, złożony z trzech linii rozciągniętych wielkim łukiem od granicy litewskiej na północy do granicy węgierskiej, a nawet rumuńskiej na południu.

Pierwszą linię stanowiły w. j. uszykowane w armiach I rzutu na linii bojowej. Linia ta w chwili wybuchu wojny była niejako gotowa, gdyż z 31 w. j. — wyznaczonych na nią planem — 30 w. j. było na miejscu. Z drugiej strony linia ta była — jak wiadomo — fatalnie zniekształcona skutkiem wysunięcia części korpusu interwencyjnego ku Gdańskowi.

Drugą linię tworzyły jednostki odwodowe poszczególnych armii I rzutu. Z 10 w. j. planowanych na tej linii — tylko 6 było na miejscu.

Trzecia linia — to odwody N. W. Wojska tej linii nie były jeszcze na miejscu. Z 16 w. j. planowanych — na miejscu znajdowały się wojska przedstawiające równowartość zaledwie około 2 d. p.

Z tego wynika, że o świcie dnia 1 września naprzeciw gotujących się do ataku około 50 w. j. niemieckich — po stronie polskiej

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

Baon	— batalion
b.k.	— brygada kawalerii
d.p.	— dywizja piechoty
N.D.	— naczelne dowództwo
npl	— nieprzyjacieli
N.W.	— naczelny wódz
opl	— obrona przeciwlotnicza
O.N.	— obrona narodowa
O.W.	— oddział wydzielony
p.p.	— pułk piechoty
p.s.k.	— pułk strzelców konnych
w.j.	— wielka jednostka
p.uł.	— pułk ułanów
p.a.l.	— pułk artylerii lekkiej
G.O.	— grupa operacyjna
dac	— dywizjon artylerii ciężkiej
m.p.	— miejsce postoju
S.G.O.	— samodzielna grupa operacyjna
p.w.	— przysposobienie wojskowe
dak	— dywizjon artylerii konnej
ppanc.	— przeciwpancerny.

w pierwszej linii w gotowości na swych stanowiskach stało 30 w. j. Za nimi dalej w głębi w drugiej i trzeciej linii, było razem gotowych około 8 w. j. Ale zestawienie takie nie ilustruje jeszcze bynajmniej istotnego stosunku sił na polu walki. Trzeba bowiem uwzględnić, że na skrzydłowe armie polskie — „Narew” i „Karpaty” — oraz na centralną armię „Poznań” na razie nie miały wyjść żadne siły niemieckie.

W rzeczywistości zatem masa co najmniej około 40 w. j. niemieckich uderzy na pozostałe 4 armie polskie: „Modlin”, „Pomorze”, „Łódź” i „Kraków”, które łącznie miały w pierwszej linii tylko 20 w. j.

W ten sposób dochodzimy do rzeczywistego stosunku sił na polu walki. Przedstawia się on więc w początkach kampanii co najmniej jak 2 : 1 na korzyść Niemców, niezależnie od przewagi materiałowej.

*

*

*

Przy ostatecznym zestawieniu różnych czynników obustronnej sytuacji — uderza ogromny — prawie bezprzykładowy kontrast między rzeczywistym stosunkiem sił a optymistycznymi nastrojami panującymi w wojsku polskim.

Wydaje się, że w tej sprawie wielką rolę odegrały takie czynniki, jak duma narodowa, głębokie przekonanie o słuszności sprawy, nieświadomość słabości własnego lotnictwa i w końcu wiara w pomoc i potęgę sprzymierzonych.

Rzeczywistość jednak była taka, że kiedy w dniu 1 września 1939 roku nieprzyjaciół wkraczał na ziemię polską — wtedy tylko pod jednym względem nie było różnicy pomiędzy stronami — niemiecką i polską, to jest pod względem zapału do walki i wiary w zwycięstwo. Pod wszystkimi innymi względami Niemcy mieli drugoczącą przewagę — przewagę totalną.

*

*

*

Uderzając o świcie dnia 1 września — Niemcy, od razu przystąpili do realizacji swego planu. Z miejsca przystąpili do zakładania wielkich kleszczy, które zamknąć się miały w obszarze Warszawy. Na północy z Prus Wschodnich ruszyły więc do natarcia dywizje 3 armii gen. von Kuchlera w kierunku na polską stolicę, uderzając na pozycje armii „Modlin” na północ od Mławy i Przasnysza. Tak rozpoczęła się bitwa określana w języku wojskowym jako bitwa graniczna na północy — która teatrem swych działań objęła również Mazowsze Północne i Północno-Wschodnie.

Znajdująca się na kierunku uderzenia 3 armii niemieckiej Armia „Modlin” w składzie 20 d.p. 8 d.p., Mazowiecka b.k. i Nowogródzka b.k. miała za zadanie osłonić kierunki na Warszawę i Płock, rozpoznać siły npl, działające na obu tych kierunkach, opóźniać je, wycofując się w ostateczności na linię Wisła —

— Narew i tej linii bronić. Głównym zadaniem armii była osłona kierunku na Warszawę i w związku z tym armia miała trzymać gros sił, a mianowicie dwie d.p. plus 1 b.k. na kierunku ogólnym Mława—Warszawa, a jedną b.k. na kierunku Płock.

W momencie rozpoczęcia działań wojennych ugrupowanie armii „Modlin” przedstawiało się następująco:

Mazowiecka b.k. zgrupowana była w obszarze Krzynowłoga Mała, dozoruąc jednym pułkiem linię rzeki Ulatówki aż po Orzyc. Sztuczne zabagnienie doliny Ulatówki i Orzyc nie udało się. Szerokość odcinka brygady wynosiła około 22 km. Brygadą dowodził płk. Karcz, a w jej skład wchodziły pułki: 1 pułk szwoleżerów z Warszawy, 7 pułk ułanów z Mińska Mazowieckiego i 11 pułk ułanów z Ciechanowa.

20 d.p. pod dowództwem płk. Lawicza znajdowała się na swoim miejscu w obszarze Mława—Rzęnowo, a w jej skład wchodziły pułki piechoty: 78, 79 i 80 oraz 20 pułk artylerii lekkiej.

Większa część sił dywizji obsadzała pozycję „Mława” (od m. Sławogóra do m. Turza Mała). Natomiast O. W. stanowił obsadę odsuniętej w prawo pozycji „Rzęnowo”. Pomiędzy obydwoma pozycjami znajdował się odcinek, uważany za martwy, osłonięty przez bagno Niemce (w wysokim stopniu wówczas podsznity). Pozycja mławska miała 15 km. szerokości, pozycja rzęnowska — 10 km, a dzielący te dwie pozycje „martwy odcinek” Niemce — 6 km. Razem więc 20 d.p. miała bronić odcinka o szerokości przeszło 30 km.

Nowogródzka b.k. — (d-ca gen. Anders, w skład brygady wchodziły pułki: 4 p.s.k. z Płocka — d-ca ppłk. Marszewski, 25 p. uł., 26 p. uł. i 27 p. uł. oraz 5 baon strzelców i jeden baon O. N. — (Mazurski I) — trzymała na przedpolu Działdowo swoim batalionem strzelców. Większość sił brygady ugrupowana była po obu stronach Lidzbarka, dozoruąc na linii rzek Działdówka i Wel oraz zamykając przejścia leśne i przesmyki między jeziorami aż po rejon m. Leżno.

Jeden pułk stał w odwodzie w rejonie Bieżunia. W stosunku do prawego sąsiada brygada była zatem silnie wysunięta wprzód. Między prawym skrzydłem brygady a 20 d.p. istniała luka o szerokości do 15 km.

Szerokość odcinka dozorowanego przez brygadę łącznie z obszarem Działdowa wynosiła około 35 km. Odcinek był wzmocniony, jednakże schrony nie były wykończone, zalewy na Działdówce i Welu — częściowo zawiodły.

8 dywizja piechoty (d-ca płk. Furgalski, pułki — 21 pp. z Warszawy, 13 pp. z Pułtuska, 32 pp. z Modlina i 8 p.a.l. z Płocka, dowodzony przez płk. Domasiewicza), w ciągu nocy z 30

na 31 sierpnia przesunęła się z rejonu Płońsk do rejonu Ościsłowo—Rydzewo (12 km. na zachód od Ciechanowa).

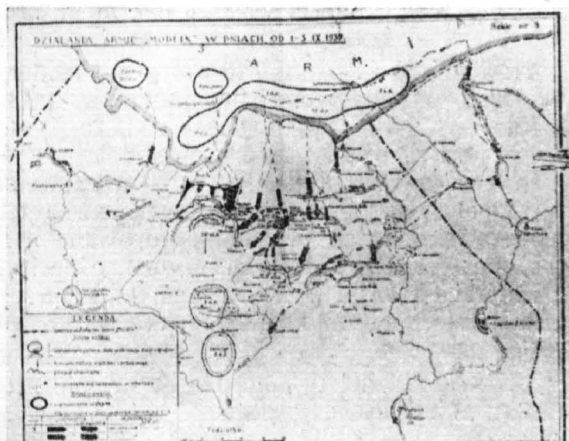
Dowództwo armii — d-ca gen. bryg. Przed-
rzymirski, szef sztabu — płk. Grodzki — prze-
bywało w Modlinie.

Na bliskich tyłach armii — w Rożanie, Puł-
tusk, Zegrzu, Modlinie i w Płocku — znajdo-
wały się formacje stanowiące obsadę przyczół-
ków mostowych. W skład obsady przyczółka
w Płocku wchodziły: baon O. N. Warszawa I
bez kompanii, 15 dyon art. konnej, 19 bateria
artylerii przeciwlotniczej 40 m/m zmotoryzo-
wana, 114 rezerwowa kompania saperów i 11
samodzielny pluton forteczny saperów. Dowód-
cą obsady przyczółka w Płocku był wyznaczony
mjr. Żebrowski.

W obszarze koncentracji odwodu N. W.
„Wyszków” (w rejonie Ostrów Mazowiecki—
—Brok) przeznaczanego w bliskiej przyszłości
do współdziałania z armią „Modlin” — znaj-
dowała się na razie tylko 1 d.p. i to nie cała,
gdyż część transportów tej dywizji była jesz-
cze w drodze z Wilna.

Naprzeciw armii „Modlin” stały w przede-
dniu wojny, gotowe do działania w rejonie Ni-
bork—Wielbark — 4 dywizje piechoty, jedna
brygada kawalerii i jedna dywizja pancerna.

Wojska te były uszykowane w sposób na-
stępujący: naprzeciw Mławy — 11 d.p., naprze-
ciw Gruduska — 1 d.p. naprzeciw Krzynowłogi
12 d.p., naprzeciw Chorzel — 1 brygada ka-
walerii, naprzeciw Działdowa — 217 d.p. obro-
ny krajowej. Dywizja pancerna Kempfa stała
w drugim rzucie.



W dniu 1 września o świcie wszystkie pla-
cówki straży granicznej zameldowały o prze-
kraczeniu granicy państwa przez wojska nie-
mieckie.

Istotnie — poprzez Chorzele, Janowo i Ku-
klin — trzy dywizje piechoty skierowały się
na Mławę, Rzęgnowo i Krzynowłogę Małą.
Na wschodnim skrzydle nad Orzycem posuwa-
ła się 1 b.k., a na zachodnim skrzydle oddział
rozpoznawczy dywizji pancerniej szedł przez

Białuty na Iłowo. Oddziały 217 d.p. zjawily się
naprzeciwko Działdowa.

Na całym przedpolu rozpoczęły się walki
miejscami bardzo zaciekle.

Do zmroku przebieg wypadków był nastę-
pujący:

Na odcinku Mazowieckiej b.k. oddziały ubez-
pieczające wycofały się szybko z rejonu Krzy-
nowłoga Wielka. Nieprzyjacielskie zmotoryzo-
wane oddziały rozpoznawcze rozpoznawały tyl-
ko intensywnie ugrupowanie brygady, tu i ów-
dzie przenikając w głąb poprzez rozległe luki
w obsadzie polskiej.

Na odcinku 20 d.p. nieprzyjaciel nie nawią-
zał styczności z pozycją główną rzęgnowską,
gdyż został zatrzymany na linii ubezpieczeń
w rejonie Szumska.

Natomiast pod wieczór Niemcy wyzyskując
podeschnięte bagna Niemcy usiłowali wniknąć
w ugrupowanie dywizji poprzez słabo tylko
dozorowaną przerwę między pozycję rzęgnow-
ską i mławską. Przy pomocy odwodów, ścią-
gniętych z rejonu Rzęgnowa — udało się jed-
nak opanować tam sytuację.

Pod pozycję mławską — Niemcy podsunęli
się w ciągu dnia po zaciętych walkach w rejo-
nie Iłowa i Windyków, a pod wieczór także, na
prawym skrzydle w rejonie Lewiczyna. Przez
cały dzień artyleria niemiecka ostrzeliwała sa-
mą pozycję i jej bezpośrednie zaplecze ogniem
masowym w formie ześrodkowanych nawał.
Przeciw solidnie rozbudowanym umocnieniom
ziemnym ogień ten okazał się mało skutecz-
ny — straty były minimalne. Artyleria własna
20 d.p. odpowiadała silnie i skutecznie. Umoc-
nienia były również bombardowane z powie-
trza — jednakże straty od bomb były nie-
znaczące.

Na odcinku Nowogrodzkiej b.k. nieprzyja-
ciel natarł na wysuniętą pozycję w Działdo-
wie, gdzie 5 baon strzelców trzymał się dziel-
nie przez cały dzień. Pozostałe oddziały bry-
gady przeprowadzały rozpoznanie na dalekim
przedpolu.

Na głębokich tyłach nieprzyjaciela zbombar-
dował około południa stację zaopatrzenia armii,
urządzoną na stacji kolejowej w Ciechanowie.
Odbывał się tu właśnie pobór żywności i do-
okoła stacji tłoczyły się liczne tabory głównie
z 8 d.p. Straty nie były wielkie, ale wrażenie
na tyłach było duże.

Natomiast naloty nieprzyjaciela na mosty
w Modlinie i w Płocku — nie dały wyników.

O godz. 17 wydany został rozkaz operacyjny
armii „Modlin” na dzień 2 września, w którym
dowódca armii stwierdza, iż dotąd zarysował
się wysiłek niemiecki na kierunku Mława jed-
nakże liczy się jednak z możliwością naporu
npla także i w rejonie Krzynowłogi Małej.

Wobec tego rozkazem tym polecono 8 d.p.
przesunąć się w ciągu nocy w kierunku na
Mławę do rejonu Unikowo—Budy Bolewskie—
—flw. Drogiszka—Niedzbórz (na zachód od la-

su opinogórskiego) z gotowością do dalszego działania na północ lub północny wschód.

Około północy — d-ca Mazowieckiej b.k. — wobec silnego przenikania Niemców na tyły — wydał oddziałom rozkaz wycofania się na następną linię opóźniania. W wykonaniu tego rozkazu brygada znalazła się rano na linii Rudno Jeziorowe—Łanięta—las płn. zach. od Dążdżewa. Natomiast Nowogrodzka b.k. wycofała w ciągu nocy swój baon strzelców z Działdowa.

W dniu 2 września na odcinku Mazowieckiej b.k. udało się Niemcom przy silnym wsparciu artylerii po ciężkich walkach opanować wzgórze w rejonie Łanięta. Zarządzone przeciwnatarcie 11 p. ułanów i części 1 p. szwoleżerów rozwinęło się pomyślnie. Gdy jednak równocześnie jakieś elementy npla wyzyskując luźną obsadę całego odcinka, przedostały się na tyły, a podobno nawet zagroziły bezpośrednio Przasnyszowi, d-ca brygady rozkazał wstrzymać przeciwnatarcie. W tym samym czasie zarysował się również zasadniczy zwrot niepomyślny dalej na zachód na styku Mazowieckiej brygady kawalerii z 20 d.p.

Sytuacja 79 p.p. broniącego pozycji rzęgnowskiej stała się bardzo trudna od kiedy okazało się, że uznany za bierny odcinek Niemcy, wobec podeshnienicia bagien, bynajmniej bierny nie był. Wyłoniło się z tamtego kierunku nowe dodatkowe zagrożenie pozycji rzęgnowskiej. Nie było sił do stworzenia osłony od tej strony. Wobec tego dowództwo armii zarządziło skrócenie odcinka O. W. 20 d.p. przez przesunięcie granicy wschodniej dalej ku zachodowi. W związku z tym ważny punkt oporu „Żaboklik” stanowiący prawe skrzydło pozycji rzęgnowskiej przekazany został Maz. b.k. Ale i Mazowiecka b.k. nie miała właściwie czym obsadzić tego punktu oporu. Skończyło się na tym, że „Żaboklik” obsadzony został przez słaby pluton kolarzy 11 p. ul.

Rano zepchnięte zostały z przedpoja pozycji rzęgnowskiej wysunięte ubezpieczenia polskie. Następnie artyleria niemiecka wzięła pod silny ogień całą pozycję rzęgnowską, a zwłaszcza prawe jej skrzydło. Po południu rozwinęło się natarcie piechoty. Około godz. 17 padł punkt oporu „Żaboklik”, a wkrótce potem także dominujące wzgórze Czubak. Energiczne przeciwnatarcia odwodu odcinka doprowadziły do zaciętych walk, nie udało się jednak odzyskać utraconych pozycji. W ostatecznym wyniku oddziały Maz. b.k. wycofały się na południe, a oddziały 79 p.p. — na zachód. Droga na Grudusk, a więc na tyły 20 d.p. stała dla Niemców otworem. Od tej chwili Maz. b.k. przestała być osłoną prawego skrzydła 20 d.p.

Zresztą wieczorem d-ca Maz. b.k. nakazał dalszy odwrót na następną linię opóźniania.

Pozycja mławska leżała przez cały dzień pod ciągłym ogniem npla. Niemcy zmienili sposób ostrzeliwania pozycji. Wielkie ześrodkowane nawały były rzadsze i krócej trwające. Cały czas natomiast trwał metodycznie prowadzony

ogień precyzyjny na schrony, okopy i druty kolczaste.

Lotnicze bombardowanie umocnień i nadal było mało skuteczne, natomiast ogień prowadzony do okopów z broni pokładowej zadawał piechocie dotkliwe straty. W ogólnym wyniku straty zarówno w okopach czołowych jak i na bezpośrednich tyłach były znacznie większe niż dnia poprzedniego.

Natomiast osłabił znacznie ogień własnej artylerii. Nakazane zostało oszczędzanie amunicji, a poza tym utrzymanie łączności ogniowej (niemal wyłącznie drutowej) zaczęło już narażać na coraz to większe trudności.

Główny wysiłek ogniowy npla skierowany był na prawe skrzydło pozycji mławskiej. Tam też pokazały się czołgi. Pod wieczór npl. próbował nacierać piechotą, wspartą czołgami. Natarcia te zostały odparte, a Niemcy ponieśli duże straty.

Na odcinku Nowogrodzkiej b.k. miały miejsce walki rozpoznawcze na przedpoju, w toku których wzięto jeńców. Poza tym oddziały brygady demonstrowały zaczepnie na styku z 20 d.p. w rejonie Wierzbowa w ogólnym kierunku na Iłowo.

8 dywizja piechoty od rana stanęła na postoju ubezpieczonym w rejonie Niedźbórz.

Dowódca armii przez cały dzień nie miał dokładnych wiadomości o położeniu Maz. b.k. Do późnej nocy nie wiadano w sztabie o odejściu brygady z linii Rudno Jeziorowe—Łanięta.

Niemniej jednak d-ca armii już od rana wyzuwał możliwość pogorszenia się sytuacji na swym prawym skrzydle i liczył się z ewentualnością użycia 8 d.p. do przeciwnatarcia na korzyść napieranej przez npla Mazowieckiej b.k. jak również zresztą z ewentualnym wycofaniem O.W. 20 d.p. z pozycji rzęgnowskiej w kierunku na gros dywizji.

W związku z tymi przewidywaniami odwodowa 8 d.p. już przed wieczorem otrzymała rozkaz przejścia w ciągu nocy do rejonu Koziżyn—Leśniewo—Szulmierz—Zeńbok, zorganizowania się obronnie na lini Humięcino—Koski—Koziczyń z gotowością do wykonania zwrotu zaczepnego w kierunku północnym lub północno-wschodnim.

Dowódca armii zdawał sobie jasno sprawę również i z tego, że nie można zbyt przyciągać obrony na pierwszej pozycji opóźniającej i dlatego w myśl decyzji ujętej w rozkazie na dzień 3 września wydanym o godz. 21.30 rozkazano Mazowieckiej brygadzie kawalerii powstrzymywać nadal napór npla, utrzymując jak najdłużej rejon na północ od Przasnysza, nawiązując równocześnie łączność w lewo z 8 d.p. Natomiast 20 d.p. (wzmocniona dodatkowo dwoma baonami piechoty kosztem Nowogrodzkiej b.k.) miała nadal bronić pozycji mławskiej, zaginając prawe skrzydło przez wycofanie swego O. W. z pozycji rzęgnowskiej na linię Dębsk—Pawłowo i nawiązując łączność w prawo z 8 d.p. w obszarze Piegłowo.

Nowogrodzka b. k. przez aktywne zachowanie się na swym prawym skrzydle miała starać się odciążyć lewe skrzydło 20 d.p.

W ten sposób na dzień 3 września zapowiadała się ze strony polskiej dalsza walka o pierwszą linię oporu, silnie już wgniecioną i pozaginaną. Chodziło o to, aby jak najwięcej wygrać na czasie, wykorzystując jak najdłużej mławskie okopy i żelbetony, zwłaszcza, że dalej w tyle aż do Wisły umocnień nie było prawie wcale.

W grę wchodził jeden dzień, ale wygranie tego jednego dnia wymagało koniecznie zaangażowania w całości dotychczasowego odwodu armii (8 d.p.). Decyzję ułatwiła okoliczność, że około godz. 20 Nacz. Dow. zawiadomiło dowódcę armii, iż G. O. „Wyszków” będzie mu podporządkowana w najbliższym czasie. W ten sposób armia otrzymywała niejako nowy odwód.

Tej samej nocy gen. von Kuchler zaczął przegrupowywać swoją armię.

Dywizja pancerna, która dotąd częścią sił osłaniała nacierającą na Mławę piechotę od zachodu (w rejonie Iłowa), a nadto częścią czołgów wspierała bezpośrednio natarcie na pozycję mławską, została wycofana i marszem pozafrontowym — na Białuty — Nibork — Wielbark — przeszła w rejon Chorzelski, mając dalszy kierunek na Krzynowłogę — Przasnysz — Ciechanów.

Naznaczona część wojska tej dywizji skierowana została jeszcze dalej na wschód, drogą bardziej określoną, poprzez Myszyniec — Kadzidło — Baranowo w ogólnym kierunku na Przasnysz.

Dywizje znajdujące się w rejonie na północ od Przasnysza skierowano w kierunku południowo-zachodnim: 12 d.p. — na Regimin, a 1 d.p. przez Grudusk na Słupsk, a więc na głębokie tyły pozycji mławskiej. Na wschodzie pozostawiono 1 b. k. jako osłonę od strony polskiej Mazowieckiej b.k. — 11 d.p. przed pozycją mławską, a 217 d.p. w obszarze Działdowa.

Niemcy rozpoznali już zatem silne i słabe części w ugrupowaniu polskim i przesunęli punkt ciężkości swych działań tak, aby obejść od tyłu zlikwidować umocnienia mławskie, a o ile możliwości także i ich obsadę.

W ten sposób bitwa wchodziła w okres krytyczny.

Od świtu dnia 3 września Mazowiecka b. k. obsadziła linię Rostkowo—koszary Przasnysz—rejon na płn. od Dobrzankowa — Wyręb Kościelny.

Napór npla ujawnił się najpierw na prawym skrzydle brygady w kierunku na Dobrzankowo 7 p. ul. dzielnie wstrzymywał tam Niemców.

Po południu zmotoryzowane oddziały dywizji pancernej nacisnęły na 11 p. ul. w rejonie Rostkowo. Około godz. 16 miejscowość ta została stracona i pułk został odepchnięty przez szosę ciechanowską w kierunku południowo-wschodnim.

Natychmiast jeszcze przed zmrokiem nieprzyjaciół ruszył szosą tą na Ciechanów. Była to tylko jedna kompania rozpoznawcza, wzmocniona plutonem dział ppancernych. Jechała szybko nie oglądając się na nic i zapalając po drodze osiedla. Większe siły miały ruszyć za nią w drugim rzucie. Przed zmrokiem czoło tego zagonu znalazło się pod Ciechanowem.

Oddziały 8 d. p. osiągnąwszy po ciężkim marszu nocnym rejon Koziczyn—Leśniewo, wykonywały w ciągu dnia kolejno trzy, a częściowo nawet cztery po sobie następujące rozkazy.

Rozkaz d-cy armii z dnia poprzedniego zrozumiano w dowództwie dywizji w ten sposób, że wojska dywizji mają się ugrupować obronnie. Od świtu przeprowadzano więc szczegółowe rozpoznanie terenu, po czym oddziały zaczęły obsadzać pozycję rozciągając się szeroko.

Tymczasem o godz. 7 d-ca armii osobiście wydał d-cy dywizji płk. Furgalskiemu (przez telefon) „rozkaz natychmiastowego uderzenia w kierunku wschodnim” (ogólny kierunek na Przasnysz), nawiązania i utrzymania styczności z lewym skrzydłem Maz. b. k. i osłony natarcia od północnego zachodu (w łączności z prawym skrzydłem 20 d. p.).

Wysłana w międzyczasie na rozpoznanie kompania dywizyjna stwierdziła, że Grudusk zajęty został przez nieprzyjaciela.

Nie wiadomo, czy d-ca 8 d. p. źle zrozumiał dowódcę armii, czy też uważał, że nakazana osłona od północy powinna być wykonana aktywnie — dość, że nakazał on dwa odśrodkowe natarcia: 21 p.p. miał uderzyć w kierunku na Przasnysz, a 13 p.p. na Grudusk. 32 p.p. miał na razie pozostać w odwodzie. Wydano rozkazy wstępne i zwołano dowódców na odprawę. W czasie tej odprawy (około godz. 11) nadjechał oficer ze sztabu armii z pisemnym potwierdzeniem porannego rozkazu. Po przestudiowaniu tekstu tegoż rozkazu d-ca dywizji zmienił wydane zarządzenia: rozkaz natarcia w kierunku na Przasnysz (dla 21 pp) pozostał w mocy, reszta dywizji natomiast miała ugrupować się obronnie frontem na północ.

Około godz. 12 d-ca armii ponownie rozmawiał (przez telefon) z d-cą dywizji i dowiedział się, że tenże do natarcia wyznaczył tylko jeden pułk piechoty (21 p.p. z dyonem 8 pal.).

Pogorszenie się sytuacji na prawym skrzydle 20 d.p. spowodowało d-cę armii do wydania d-cy 8 d.p. (telefonicznie o godz. 14) rozkazu do uderzenia pozostałym gros dywizji w kierunku północnym na Grudusk.

Wobec tego płk. Furgalski nie zmieniając nadal rozkazu dla 21 p.p. nakazał dwóm pozostałym pułkom natrzeć w kierunku na Grudusk.

Dla wojsk był to już czwarty rozkaz w tym dniu.

Na tym tle powstał duży zamęt. Na poszczególnych szczeblach pośrednich rozkazy zaczęły się ścigać i krzyżować. Nie było końca odwo-

Pod lasem pozostała
zniszczona tankietka



łaniami, nieporozumieniom, sprostowaniom, wyjaśnieniom — i oczywiście przesuwaniom oddziałów w różne strony. Taki stan rzeczy nie mógł pozostać bez wpływu na nastroje wojska.

Około południa artyleria niemiecka zaczęła ostrzeliwać dywizję (przy obserwacji balonowej z rejonu Gruduska). Nękający ten ogień trwał z przerwami do zmierzchu, powiększając zamieszanie.

Z powstałego w ten sposób kotłowiska wyłoniły się ostatecznie dwa natarcia. Około godz. 15 ruszyło natarcie 21 p.p. w kierunku wschodnim. Porządnie zmontowane (bo też i zmiany rozkazów nie dotyczyły tego pułku) natrafiło ono wkrótce na nieprzyjaciela (oddziały niemieckiej 12 d.p.) i posuwało się naprzód wśród zaciętych walk, ale z poczuciem przewagi nad przeciwnikiem i w nastroju zwycięskim.

Około godz. 17 ruszyły do natarcia w kierunku na Grudusk dwa pozostałe pułki. Natarcie obu pułków nie było jednak uzgodnione — brakło jednolitego dowództwa. Do zmroku prawoskrzydłowy 13 p.p. wysunął się znacznie naprzód, podczas gdy lewoskrzydłowy 32 p.p. został wkrótce zatrzymany, a nawet częściowo odrzucony.

Przed zmrokiem pożary na wschodzie zaczęły przesunąć się coraz bardziej ku południowi. To terrorystyczny zagon na Ciechanów znaczył swoją drogę. W sposób widoczny dla wszystkich zarysowywała się groza okrzęzenia.

Łączności z armią ani z sąsiadami nie było.

20 d.p. broniła nadal swych pozycji z wytrwałością i poświęceniem. Łączności z 8 d.p. nie udało się nawiązać, a w lukę między obiema dywizjami zaczął wciskać się nieprzyjaciel. Wśród zacieklých walk utrzymano pozycję w ogólnych zarysach do wieczóra

Nowogrodzka b.k. prowadziła w dalszym ciągu działania rozpoznawcze na przedpolu i odciążające na styku z 20 d.p. w rejonie na wschód od Sarnowa. Około południa została podporząd-

kowana d-ey armii „Modlin” — G. O. „Wyszków” — nad którą dowództwo objął gen. bryg. Kowalski.

Wieczorem dnia 3 września d-ca armii był w bardzo ciężkiej sytuacji.

Nie ulegało wątpliwości, że konieczne są nowe decyzje, ale brakowało elementów do ich powzięcia, na skutek złego funkcjonowania łączności.

Gdy przed godz. 22 odezwała się 20 d.p. — dowódca armii powziął decyzję bez względu na brak wiadomości od innych w.j. Myślą przewodnią tej decyzji było przegrupowanie armii w tył na następną linię opóźniania — las Opinogóra — Szulmierz — Przasnysz, gdzie miał być stawiany dół przez dzień 4 września, po czym armia miała przejść do dalszego opóźniania. Równocześnie został wydany rozkaz dla gen. Kowalskiego — przygotowania G.O. „Wyszków” do przekroczenia Narwi w kierunku zachodnim i południowo-zachodnim.

Rozgrywające się tej nocy wypadki na froncie — na razie nie znane dowódcy armii — sprawiły, iż rozkazy powyższe tylko w części zostały wykonane.

A wypadki te miały przebieg następujący:

Mazowiecka b.k. odskoczyła wieczorem od Przasnysza i przez noc wycofała się na ogólną linię Krzyżewo—Szwejkki.

O zmroku Niemcy wpadli do Ciechanowa. Była to wciąż tylko jedna wzmocniona plutonem przeciwpancernym kompania rozpoznawcza z dywizji pancernej Kempfa. Strzelaniną, granatami ręcznymi i wzniecaniem pożarów rzucono popłoch na znajdujące się w tym rejonie oddziały, niemal wyłącznie tabory, które prysły na wszystkie strony, szerząc panikę dookoła. Znajdująca się w Ciechanowie załoga ośrodka łączności armii stawiała dzielny opór i wyginęła. Wszystko trwało ogromnie krótko. Jakiś mały oddział bronił się zaciekle w koszarach. Niebawem podjęły też walkę armijny

baon saperów i samodzielna kompania czołgów rozpoznawczych, znajdujące się w tym rejonie. Chodziło przede wszystkim o osłonę lotniska pod Sokołówkiem (5 km na południe od Ciechanowa). Wkrótce też podszedł potem pod Ciechanów od strony Nasielska polski pociąg pancerny. W tej sytuacji Niemcy wycofali się, przyjmując ugrupowanie obronne na północno-wschodnim skraju miasta w oczekiwaniu na nadejście reszty grupy pościgowej, która jednak po drodze uwikłała się w walkę ze skrajnym prawym skrzydłem polskiej 8 d.p. — (21 pp) i zjawiała się pod Ciechanowem dopiero po północy. Ale dopiero rano po nadejściu dodatkowych posiłków Niemcy zajęli ostatecznie Ciechanów. Oddziały polskie wycofały się ku południowi.

8 d. p. kontynuowała po zmroku swoje odśrodkowe natarcie w kierunku wschodnim i północnym. Natarcie wschodnie do późnej nocy posuwało się systematycznie naprzód, osiągając rejon Chrostowo Wielkie. Przed północą natarcie zostało zatrzymane na rozkaz d-cy dywizji, który jednocześnie awizował możliwość ewentualnego wycofania pułku z powrotem na podstawę wyjściową. Wkrótce potem łączność zerwała się. Nie mogąc doczekać się zapowiedzianych rozkazów d-ca 21 pp. płk. Sosabowski wydał rozkaz do odwrotu, który wykonany został we wzorowym porządku. Po osiągnięciu z powrotem podstawy wyjściowej okazało się, że ani dowództwa dywizji, ani wojsk nie ma na dawnym miejscu. Wobec tego płk. Sosabowski orientując się, że obszar Ciechanowa jest co najmniej silnie zagrożony przez nieprzyjaciela, postanowił kontynuować odwrot w kierunku zachodnim, do wielkiego lasu opinogórskiego, stanowiącego jedyną osłonę przed lotnictwem npla w całym tym obszarze.

Ruszono więc w dalszą drogę, aby jak najszybciej znaleźć się w lesie. Już się rozwidniało i wówczas oczom maszerujących żołnierzy przedstawił się widok niespodziewany. Na drodze i po obu jej stronach leżał porzucony rynsztunek wszelkiego rodzaju, broń, samochody — stały opuszczone wozy, konie, a nawet i działa. Patrzano na to ze zgrozą i zdumieniem, nie pojmując co się tu mogło stać. Nie było bowiem śladów walki. Były tylko ślady paniki.

Panika ta wybuchła około północy. Jej obraz da się odtworzyć tylko w ogólnych zarysach.

Po zmroku mianowicie prowadzono dalekie natarcie na Grudusk. Część wojsk miała powodzenie i parła naprzód, inne oddziały zostały zatrzymane a nawet odrzucone. W ciemności wojska pomieszały się i wielu dowódców z trudnością tylko panowało nad swoimi oddziałami. Dawało się odczuć przemęczenie i zdenerwowanie. Szerząca się dookoła pożoga, zwłaszcza na prawym skrzydle i częściowo już na tyłach — powiększała grozę. Zjawily się pogłoski o Niemcach na tyłach. Wkrótce potwierdzili je uciekinierzy, przybywający w popłochu z obszaru Ciechanowa. Wysłana w tamtą stronę kompa-

nia dywizyjna powróciła z wiadomością, że Ciechanów jest zajęty przez Niemców.

Co pewien czas wybuchała w różnych miejscach strzelanina, częścią między własnymi oddziałami, a częścią zapewne wywołana przez dywersję npla.

Okolo północy taka właśnie strzelanina wybuchła tuż pod bokiem dowództwa dywizji. znajdujacego się w folwarku Włosty.

Mniej więcej o tym samym czasie na szosie od strony Gruduska zjawily się niemieckie czołgi — zostały one zresztą odparte przez kompanię ppanc. 13 pp., ale w danej sytuacji samo zjawienie się ich wystarczyło, aby rzucić postrach i wywołać popłoch wśród naszych oddziałów.

W takich to okolicznościach wybuchła panika od razu w kilku miejscach, powodując rozproszenie 8 d.p. i to zarówno wojsk jak i sztabu dywizji.

Panika ta miała charakter zjawiska żywiołowego o potwornych rozmiarach. Jednakże nie brakło licznych wysiłków zmierzających do jej opanowania. W pewnej mierze wysiłki te były nawet uwiecznione pomyślnym rezultatem. W wielu wypadkach objawiła się też nadspodziewanie wielka jak na oddziały świeżo zmobilizowane — wewnętrzna spójność poszczególnych zespołów. Dowódca 13 pp. już o świcie zdołał z powrotem zebrać prawie połowę swego rozproszonego pułku. Później zebrał się także i 32 p.p. Baterie 8 pal. i 8 dac. zdołały uratować prawie cały swój sprzęt. Ale to wszystko wychodziło na jaw dopiero znacznie później. Na razie — o świcie dnia 4 września — 8 d.p. nie istniała jako całość.

20d. p. po bardzo ciężkim dniu trwała po zmroku na swych stanowiskach w warunkach najtrudniejszych. Przemęczenie oddziałów było ogromne, zaopatrzenie zaczynało szwankować. Oddziały npla wdzierały się od wschodu na tyły dywizji do rejonu Stupsk. Na prawym skrzydle pozycji mławskiej nieprzyjacieli wtargnął do stanowisk polskich. Szykowało się tam przeciwnatarcie. Tyły były zbombardowane, sieć łączności była podtrzymywana z największym wysiłkiem i tylko częściowo. Łączność z armią zerwała się wkrótce po godz. 22, a z 8 d. p. łączności nie było.

Z nieznanych powodów d-ca dywizji wydał wojskom rozkaz do odwrotu dopiero między godz. 1 a 2 po północy. Być może — uważał rozkaz otrzymany telefonicznie o godz. 22 od d-cy armii tylko za zapowiedź odwrotu i czekał na potwierdzenie pisemne.

Było rzeczą jasną, że wśród nocy, wobec rozległości frontu i stanu sieci łączności część oddziałów będzie mogła zacząć odchodzić nie wcześniej, niż przed świtem albo nawet i po świcie.

Odrywanie się od nieprzyjaciela zarówno jeszcze w ciemności, jak i o świcie odbywało się na ogół gładko. Npl. nie napierał. Ale nie do

wszystkich oddziałów dotarły rozkazy o odwrocie.

Nowogrodzka brygada kaw. pozostawała na miejscu szykując się do silniejszej akcji zaczepnej o świcie w rejonie Sarnowo—Petrykozy, celem ułatwienia odejścia 20 d.p.

W ten sposób narastający stopniowo od dnia 2 września kryzys bitwy granicznej na północy przesilił się w nocy z 3 na 4 września na niekorzyść strony polskiej i to w sposób gwałtowny i niejako przyspieszony, a z charakteru swego należącego do dziedziny psychologii wojskowej.

Jeżeli chodzi o zasadnicze zamiary strony polskiej na dzień 3 września, to stwierdzić trzeba, że fatalny obrót sprawy nastąpił właściwie wtedy, kiedy 8 d.p. postawione sobie zadanie już w pewnej mierze mimo wszystko spełniła. Bo jeśli 20 d.p. do wieczora dnia 3 września, a nawet do rana 4 września miała jednak możliwość swobodnego wycofania się z obszaru Mławy, to niewątpliwie w dużej mierze miała to do zawdzięczenia pojawieniu się w rejonie Gruduska, a następnie aktywnemu zachowaniu się 8 d. p.

Z punktu widzenia zamiarów niemieckich przesilenie bitwy nastąpiło przed przygotowywanym, właściwym uderzeniem na głębokie tyły armii „Modlin” i sprawiło, iż uderzenie to stało się w rezultacie w ogóle zbędne.

Nadspodziewanie szybki sukces niemiecki był ogromny. Armia „Modlin” była rozerwana. Na jej głównym kierunku na przestrzeni około 30 km od rejonu Wężewa aż po wielki las opinogórski — nie było już większych oddziałów polskich. Nie było też pod ręką żadnego odwodu, którym można by powstałą lukę wypełnić. G. O. „Wyszków” była daleko.

Nie od razu zdawano sobie sprawę z tego stanu rzeczy i to po obu stronach frontu.

Na wschodnim skrzydle armii w dniu 4 września i w nocy z 4 na 5 września gen. Kowalski podsunął do Narwi w rejonie na południe i wschód od Różana wszystko, co było gotowe w grupie operacyjnej „Wyszków”.

Nacisk npl na Mazowiecką b. k. osłabł. W ciągu nocy z 4 na 5 września brygada otrzymała rozkaz dalszego odwrotu w kierunku na Pułtusk.

Dowóca 8 d. p. usiłował zbierać swoje rozproszone wojska w rejonie Unikowo, co jednakowoż udało się tylko w małej części. Z tym co zebrano — jeszcze przed południem ruszono ku Wiśle. Wkrótce jednak lotnictwo niemieckie rozproszyło maszerującą kolumnę. Dowódca dywizji przez Raciąż i Płock osiągnął południowy brzeg Wisły.

Wycofany w porządku 21 p. p. pozostał do zmroku w lesie opinogórskim (bez baonu III, który wycofał się oddzielnie). Przez cały dzień spływały tamże rozbite części różnych oddziałów 8 d.p., a następnie także i 20 d.p. Niektóre z nich ruszyły dalej jeszcze za dnia i te zostały przeważnie rozproszone bombardowaniem lotnictwa. Inne (jak np. połowa 13 p.p. i znaczna

część artylerii 8 d.p.) pozostały w lesie do zmroku. Część tych wojsk walczyła dzielnie z oddziałami nieprzyjacielskimi rozpoznającymi rejon lasu opinogórskiego.

Pod wieczór większość oddziałów, znajdujących się w rejonie lasu opinogórskiego dołączyła do 21 p.p. i w ten sposób powstała grupa plk. Sosabowskiego, która w ciągu nocy z 4/5 września przesunęła się bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela do rejonu Zalesie — Brody (na wschód od Gliniojecka), nie mając na razie z nikim łączności.

20 d. p. świt zastał w pełnym odwrocie. Żołnierze opuszczali pozycję mławską ogromnie zmęczeni przejściami ostatnich trzech dni w nastroju nacechowanym głębokim przygnębieniem z jednej strony, a równocześnie poczuciem dobrze spełnionego obowiązku z drugiej strony. Nieprzyjaciel na razie nie przeszkadzał. Mimo to nie udało się wycofać wojsk w porządku. Rozkazy doszły do oddziałów w różnych terminach, a do niektórych nie doszły wcale. Skutkiem tego wycofanie oddziałów rozciągnęło się w czasie. Ostatni baon zszedł z pozycji dopiero o godz. 7, a samą Mławę opuścił dopiero o godz. 9 rano. Załogi niektórych schronów pozostały w ogóle na miejscu, a gdy w końcu Niemcy na nie uderzyli, bronili się częściowo aż do południa, bijąc się do upadłego „...pod Mławą wschodnio-pruskie wojska w ciężkiej walce wręcz zdobyły miasto i znajdujące się tam fortyfikacje” — mówi o wypadkach z 4 września komunikat naczelnego dowództwa niemieckiego z dnia 5 września.

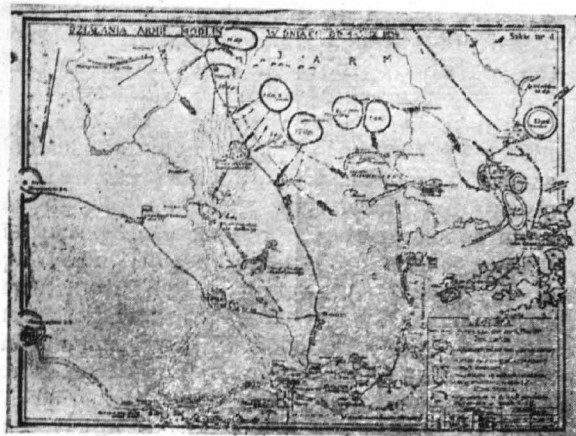
W rezultacie poszczególne baony, dyony i baterie maszerowały przeważnie oddzielnie. W rejonie Stupska nieprzyjaciel usiłował przeszkadzać napierając od wschodu.

Gdy tylko mgły poranne opadły, zjawili się liczne lotnictwo i rozpoczęło swą niszczyielską działalność w formie bezkarnego polowania na poszczególne kolumny, a nawet na drobne grupy żołnierzy. Naloty trwały przez cały dzień. Natężenie bombardowania było tak potężne, że wszelkie usiłowania zajęcia nakazanej linii opóźniania i stawienia na niej oporu — spełzły na niczym. W tych warunkach d-ca dywizji już przed południem wydał rozkaz do dalszego odwrotu ku Wiśle i sam udał się na przeprawę w Wyszogrodzie. Coraz bardziej rozpraszające się oddziały pomieszały się z rozbitekami 8 d. p. Część schroniła się do wielkiego lasu opinogórskiego. Reszta spływała przez całą noc ku Wiśle, na Wyszogród — a wobec pogłosek, iż w Wyszogrodzie most został zniszczony — także i na Płock. Najcięższe straty poniosła artyleria skutkiem utraty zaprzęgów.

Nowogrodzka b.k. pozostając na swoim miejscu podjęła częścią swych sił od świtu natarcie w kierunku wschodnim. W rejonie Petrykozy npl. wystąpił również zaczepnie. Po walce brygada odskoczyła do rejonu Sierpca.

W ostatecznym zatem wyniku już od przedpołudniowych godzin dnia 4 września także

i 20 d. p. — co najmniej na pewien dłuższy przeciąg czasu — przestała istnieć. Z dotychczasowej armii „Modlin” pozostały odtąd faktycznie do dyspozycji dowódcy, tylko dwie brygady kawalerii na skrzydłach i załogi przyczółków mostowych pomiędzy Rożanem a Płockiem.



W tym stanie rzeczy ze strony dowództwa armii nie szczędzono wysiłków, aby opanować sytuację.

Wydane przez dowódcę armii zarządzenia dotyczyły następujących spraw:

- wycofania rozbitych dywizji poza Wisłę i zorganizowania ich tamże,
- niedopuszczenia za wszelką cenę do tego, aby npl. przedostał się na południowy brzeg Wisły lub Bugu-Narwi.
- rozpoznania ugrupowania i ruchów npl.,
- przeciwdziałania grupą operacyjną „Wyszków” spoza Narwi w kierunku zachodnim.

Zrazu punkt ciężkości wysiłków spoczywał na uporządkowaniu odwrotu 20 i 8 d.p. i skierowaniu na główny kierunek armii. Celem usprawnienia tego odwrotu utworzona została

grupa operacyjna gen. Andersa (m. p. Raciąż) w składzie 8 i 20 d.p. oraz Nowogrodzka b.k.

Około południa jednak wszelkie złudzenia prysły, a o godz. 16.30 d-ca armii melduje wręcz, że na „razie nawet częściami ani 8 ani 20 d.p. — nie dysponuje”.

Wobec takiego stanu — na pierwszy plan wystąpiła sprawa zabezpieczenia przepraw na linii Wisła — Narew przed zagonami panc. motorowymi npla. W sztabie armii panował pogląd, iż pod Modlinem „npla spodziewać się można już nawet dziś”. Naczelne Dowództwo upoważniło armię do ewentualnego zniszczenia zagrożonych mostów i postawiło do dyspozycji armii kilka dodatkowych oddziałów artylerii (np. 71 dal w Płocku). Wreszcie przeznaczono dla armii nadjeżdżającą do rejonu Warszawy 5 d. p. Oddano też do dyspozycji armii sztab G. O. Kawalerii Nr 2 (d-ca gen. bryg. Przewłocki), skierowany wieczorem przez N. D. do Wyszogrodu.

W związku z ogólną sytuacją postanowiono przyspieszyć natarcie G. O. „Wyszków”. Miało się ono rozpocząć nie wieczorem lecz już o świcie dnia 5 września.

Całe to działanie pomyślane było jako uderzenie skrzydłowe w bok npla, o którym przypuszczano, że posuwa się z rejonu Ciechanowa ogólnie w kierunku południowym na Modlin. Jednakże około godz. 19 nastąpiła zasadnicza zmiana decyzji — N. D. nakazało bowiem przejście do obrony na linii Narwi.

Jednocześnie gen. Kowalskiemu podporządkowano Mazowiecką b. k., a kwatera główna armii „Modlin” przeniesiona została z Modlina do Jabłonnej — Legionowa.

Niemcy nie ścigali rozbitych polskich dywizji. Ograniczyli się oni tylko do działań rozpoznawczych oraz prześladowania 20 i 8 d. p. swoim lotnictwem. Wszystko świadczy, że najpóźniej do godzin popołudniowych mieli oni już pełny obraz swoich sukcesów. Przed wieczorem zapadła decyzja zwrotu całej 3 armii w kie-



Wojna... z obszarów przyfrontowych uchodziła ludność w głąb kraju, tam gdzie tliła się jeszcze nadzieja obrony

runku na południowy wschód poprzez Narew — na Rożan i Pułtusk, celem obejścia Warszawy od wschodu.

Rozpoczęła się II faza bitwy granicznej na północy.

Działania te na wschodnim skrzydle armii „Modlin” miały przebieg następujący:

W ciągu nocy z 4/5 września Niemcy przegrupowali się wstecz z rejonu Ciechanowa do rejonu Przasnysza, skąd zwrócili się ku Narwi. Już rano ich wysunięte elementy uderzyły na Rożan, skąd właśnie w tym czasie odchodziło gros G. O. „Wyszków” przesuając się na nową podstawę wyjściową do natarcia w kierunku na Pułtusk.

Po stronie polskiej doszło 6 września do dużego zamieszania na styku armii „Modlin” i S. G. O. „Narew” na tle złego funkcjonowania łączności i wynikłych stąd nieporozumień w dziedzinie rozkazodawstwa. W tych warunkach dywizja pancerna i 1 b.k. łatwo sforsowały Narew pod Rożanem i usadowiły się na wschodnim brzegu rzeki wbijając się w ten sposób klinem między S.G.O. „Narew” i armię „Modlin”. W tym dniu polskie N. D. zrezygnowało ostatecznie z wszelkich zwrotów zaczepnych z nad Narwi i nakazało przejść do obrony tej rzeki. Wojska wschodniego skrzydła armii „Modlin” (G. O. gen. Kowalskiego) po zaciętych walkach 6 i 7 na września pod Pułtuskim zostały wycofane przez Wyszków na południowy brzeg Bugu, obsadzając linię tej rzeki nie sięgając jednak po Brok.

Tymczasem gros 3 armii niemieckiej przeprawiono się przez Narew w rejonie Pułtusk i Rożan. 8 września Niemcy opanowali Ostrów Mazowiecką, a w nocy ich czołowe elementy uchwyciły południowy brzeg Bugu pod Brokiem oddzielając w ten sposób S.G.O. „Narew” od armii „Modlin”.

W centrum i na lewym skrzydle armii „Modlin” (między Zegrzem a Płockiem) przebieg wypadków był następujący:

5 września w Modlinie i po obu stronach Modlina dowództwo objął d-ca 5 d.p. gen. Zulauf, jako d-ca G. O. Oprócz dowództwa z 5 d.p. na miejscu były tylko dwa baony. Brakowało zatem sił niezbędnych do zorganizowania nawet dozoru odcinka.

Odcinek Wisły po obu stronach Wyszogrodu powierzono d-cy 2 G. O. gen. Przewłockiemu. Most w Wyszogrodzie został zniszczony o świcie dnia 5 września na rozkaz dowództwa armii. Sprawa obsady odcinka przedstawiała się tu jeszcze gorzej, aniżeli na odcinku Modlina. Na froncie mierzącym kilkadziesiąt kilometrów wojsk nie było prawie wcale. W Wyszogrodzie była tylko jedna kompania O. N. z małym oddziałem saperów. Przed świtem przybył tam III baon 41 p.p. dosłany z Warszawy autobusami.

Wyznaczono rejon zbiorczy dla rozbitych dywizji: 20 d.p. miała zbierać się na południe

od Wyszogrodu, a 8 d.p. dalej na wschód w lasach kromnowskich. Na razie jednak rozbitków z obu tych dywizji było niewiele (prócz taborów). Skutkiem zniszczenia mostu w Wyszogrodzie cofające się z przedpola oddziały zmuszone były kierować się daleką drogą okólną na mosty w Płocku lub w Modlinie. Zaimprovizowano też przeprawę na tratwach i łodziach pod Czerwińskiem. W tych warunkach było rzeczą widoczną, że zebranie i odnowienie obu dywizji wymagać będzie dłuższego czasu.

Nowogrodzka b. k. do nocy z 5/6 września osiągnęła Płock całociąg swych sił. Brygada była w czasie marszu bombardowana, jednak straty były stosunkowo niewielkie i odwrót odbył się w porządku. Styczności bojowej z Niemcami nie było, a nawet daleko wysłane podjazdy nie natknęły się na nich. Na zachód brygada utrzymywała stałą łączność z oddziałami armii „Pomorze” (z d-cą 19 p.p. we Włocławku).

Na dalszym przedpolu Modlina grupa pułkownika Sosabowskiego przez cały dzień pozostawała w rejonie lasów na wschód od Głinojecka. Poza tym w Płońsku utworzyła się oddzielna grupa z cofających się oddziałów 20 d.p. i częściowo 8 d.p. (około 2 baonów). Styczności bojowej z nplem wojska te nie miały.

W ciągu nocy 5/6 września płk. Sosabowski nawiązał łączność z dowództwem armii i otrzymał rozkaz maszerowania jaknajszybciej przez Zakroczym do Modlina. Do rana grupa jego przesunęła się do rejonu Sochocina.

W dniu 6 września na przedpolu odcinka gen. Zulaufa — Niemcy nie pokazywali się nigdzie.

Przez cały dzień i następna noc spływały do Modlina oddziały z przedpola częścią wprost z północy, a częścią wzdłuż Wisły z Wyszogrodu wobec zniszczenia tamtejszego mostu. Najpierw przewaliły się rozbite i przemieszane tabory — kierowano je południowym brzegiem Wisły do rejonu zbiórki 8 i 20 d.p. W ciągu dnia i następnej nocy zjawyły się już pierwsze oddziały wojsk przeważnie z 8 d.p., częścią kierowane do rejonu zbiórki dywizji, a częścią zatrzymane w twierdzy.

Na dalekim przedpolu w rejonie Sochocina stała przez cały dzień grupa płk. Sosabowskiego, którego rozpoznanie miało tylko luźną styczność ze słabym nieprzyjacielem. Nad oddziałami zebranymi w Płońsku objął w południe dowództwo ppłk. Zaborowski (d-ca 79 p.p.). Rozpoznanie wysłane stamtąd na Głinojeck, stwierdziło na tym kierunku tylko słabe elementy nieprzyjaciela. Wieczorem obie grupy ruszyły na Modlin — płk. Sosabowski stanął o świcie w rejonie Żałuski—Kroczevo, a oddziały ppłk. Zaborowskiego weszły częściowo do twierdzy.

Na odcinku gen. Przewłockiego pod Wyszogrodem nieprzyjaciela nie było widać i nic o nim nie wiadano. W ciągu dnia nadeszły z Płocka szwadron 26 p. uł. i 15 bateria konna przysłane przez d-cę Nowogrodzkiej b.k.

Podporządkowane gen. Przewłockiemu 8 i 20 d. p. zbierały się dopiero w ogólnym rejonie Wyszogród—Sochaczew. Wojska tych dywizji były silnie wstrząśnięte przejściami 3 i 4 września, a zwłaszcza strasznymi bombardowaniami kolumn w rejonie Unikowa, Strzegowa i Glińnojecka — jednakże już w czasie marszu do rejonu koncentracji oddziały odzyskiwały w dużym stopniu swą formę.

Z 8 d.p. na miejscu był d-ca dywizji wraz z d-cą piech. dyw. płk. de Laveaux i z częścią sztabu. Większa część wojsk była jeszcze na przedpolu w grupie płka Sosabowskiego (21 p.p. bez III baonu, gros 13 p.p., dyon II 8 pal). Obydwa baony 32 p.p. — pod dowództwem ppłk. Zająca — kolejno doszły do Modlina i zostały tam zatrzymane. Baon III 21 p.p. minął Modlin i stanął w Cybulicach. Baon II 13 p.p. częścią osiągnął Modlin (wraz z częściami dyonów I i III 8 pal), a częścią był w marszu przez Płock (wraz z częścią dyonu III 8 pal).

Sztab 20 d.p. stał już w Brochowie. Jednakże część wojsk była jeszcze na dalekim przedpolu w Płońsku, a druga część maszerowała przez Płock.

Po południu rozkazem d-cy armii grupa gen. Przewłockiego została rozwiązana — gen. Przewłocki przeszedł do dyspozycji N. W. przekazując swoje obowiązki d-cy 20 d.p. płk. Lawiczowi.

W związku z tym d-ca Nowogrodzkiej b.k. objął odcinek po m. Czerwińsk, któremu podporządkowano jednocześnie 20 d.p. zbierającą się w rejonie Biała Góra—Budy Stare—Kamion.

Natomiast 8 d.p. została oddana gen. Zulaufowi z tym, że ma się zbierać i porządkować w rejonie Stara Dąbrowa—Górki—Cisowe.

Nowogrodzka b.k. była w całości skupiona w rejonie Płocka i częścią swych sił obsadzała przedmoście. Przedmoście obsadziły: 4 p. sk., baon O. N. Warszawa I, kompania wartownicza (3/13) miejscowe oddziały p.w. i wydzielone jako p. panc. działony 9 dak. Wsparcie ogniowe zapewniały z południowego brzegu 9 dak. i 7 dal. W odwodzie na lewym brzegu Wisły stały pozostałe pułki brygady. Dołączyła też tu spod Mławy większa część 5 baonu strzelców pod dowództwem mjr. Peruckiego. O.P.L. przedmościa zapewniały baterie plot 19 i 89 oraz część baterii 81 — razem 7 dział 40 m/m.

Podjazdy wysłane na dalekie przedpole w kierunku na Bielsk, Gorę i Płońsk nigdzie nie natknęły się na Niemców. Zwieziono też z przedpola sporo sprzętu pozostawionego na drogach przez oddziały 8 i 20 d.p. z powodu zbombardowania zaprzęgów.

W ciągu dnia lotnictwo niemieckie bombardowało Modlin i Płock.

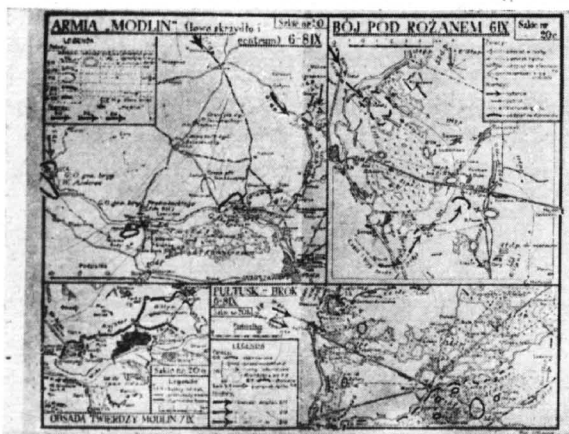
W dniu 7 września na całym froncie Bugo—Narwi i Wisły przedpole było wolne od npla. Gen. Zulauf jako dowódca zgrupowania na od-

cinku Zegrze—Modlin otrzymał rozkaz obrony Wisły i Narwi od Zakroczymia po Serock włącznie oraz dozoru reszty odcinka. Obronę przedmościa Modlin powierzono d-cy 8 d.p. W nocy z 7/8 września weszła do twierdzy grupa płk. Sosabowskiego (13 p.p. jeszcze tejże nocy przeszedł na południowy brzeg Wisły do rejonu Gniewniewice, celem reorganizacji i dozoru następnie odcinka rzeki na zachód od Modlina).

D-ca Nowogrodzkiej b.k. jako d-ca zgrupowania na odcinku Płock—Wyszogród otrzymał następujący rozkaz:

„...Bronić przedmościa Płock, silnie zamknąć przejścia przez Wisłę w Wyszogrodzie. Resztę odcinka dozorować. W miarę wycofywania się sąsiada zachodniego opóźniać wzdłuż południowego brzegu rzeki Wisły niszcząc mosty w Płocku”.

Dowódca 20 d.p. otrzymał rozkaz odejścia z zebraną dotychczas częścią swych wojsk na wschodni brzeg Wisły. D-ca armii uważał, że



20 d.p. nieprędko odzyska wartość bojową i zamierzał odesłać ją na dalekie tyły do rejonu Mińska Mazowieckiego celem uzupełnienia braków i gruntownej reorganizacji.

W związku ze sforsowaniem przez Niemców Narwi pod Rożanem i Pułtuskim przy jednoczesnym zaangażowaniu się w walkach odwrotowych obydwu dywizji G. O. „Wyszków” naczelną troską dowódcy armii była sprawa odtworzenia odwodu. Gen. Przedrzymirski w rozmowie z szefem sztabu N. W. gen. Stachiewiczem wysunął projekt ściągnięcia do odwodu armii Nowogrodzkiej b.k., a nakazanie pilnowania kierunku Płock prawemu skrzydłu armii „Pomorze”. W przewidywaniu, że Nowogrodzka b.k. prędzej czy później przejdzie do odwodu armii zarządzone zostało przesunięcie taborów brygady do rejonu Struga (płn.-wsch. od Pragi).

W nocy z 7/8 września armii „Modlin” w wyniku nowej groźnej sytuacji na skrzydle wschodnim — N. D. postawiło jako główne zadanie powstrzymanie npla zagrażającego Warszawie z kierunku północno-wschodniego.

Wobec tego d-ca armii zwrócił się w godzinach rannych do N. D. o możliwie natychmiastową decyzję w sprawie przesunięcia Nowogrodzkiej b.k. do odwodu armii na wschód.

W odpowiedzi na to otrzymano z Warszawy telefonicznie rozkaz następujący: „Brygadę Andersa można przesunąć do odwodu dopiero o zmierzchu. W ciągu dnia zgrupować gros brygady w lasach na południe od Płocka w gotowości do odmarszu. Pozostawić obsadę mostu, którego jeszcze nie niszczyć — możliwe, że tamtędy będą jutro przechodziły oddziały gen. Bortnowskiego. Kierunek odejścia brygady — przez most Modlin...”.

Płk. Krubski z N. D., który podawał ten rozkaz, zaznaczył jednocześnie dodatkowo, że z wysadzeniem mostu w Płocku należy zacząć tak długo, dopóki nie będzie rzeczą pewną, iż cała G. O. gen. Bołtucia jest na południowym brzegu Wisły.

Na podstawie tego rozkazu gen. Przedrzymirski wydał d-cy Nowogrodzkiej b.k. (około godz. 12.30) rozkaz marszu na wschód — „o ile do zmroku innego rozkazu nie będzie”.

Otrzymawszy od gen. Andersa wiadomość o przejściu wszystkich wojsk gen. Bołtucia na południowy brzeg Wisły, d-ca armii „Modlin” kazał równocześnie z opuszczeniem przyczółka zniszczyć mosty w Płocku. Po południu łączność telefoniczna z d-cą armii przestała działać i żadne dodatkowe rozkazy nie nadeszły.

W wykonaniu ostatniego rozkazu d-ca Nowogrodzkiej b. k. zarządził około godz. 15-ej na nowym m.p. dowództwa brygady w Łącku — przygotowanie brygady na południowym brzegu Wisły do odmarszu i wysadzenie po zmroku mostów. Uprzednio uzgodniono z d-cą armii „Pomorze”, że na miejsce Nowogrodzkiej brygady kawalerii przesunięty zostanie z Włoc-

ławka do Płocka O. W. płk. Sadowskiego.

O godz. 19 przybył do Płocka płk. Sadowski i przejął odcinek. Czołowe oddziały O. W. spodziewane były o świcie 9 września.

O godz. 21 wysadzono mosty na Wiśle, a Nowogrodzka b.k. wraz z baonem O. N. Warszawa I, 71 dal oraz baterią Nr 19, 89 i częścią 81 — ruszyła na wschód i w ciągu nocy z 8/9 września przesunęła się do rejonu na południe od Wyszogrodu.

Przy zniszczonych mostach płockich pozostała jedynie kompania wartownicza.

Tejże nocy czołowe elementy niemieckiej 3 d.p. weszły do Płocka.

Ostatecznie zatem w wyniku bitwy granicznej — armia „Modlin” szykująca się do obrony na linii Bugu — została oskrzydłona od wschodu, a w miarę wycofywania się armii „Pomorze” wzdłuż lewego brzegu Wisły — dowódca armii „Modlin” ściągając wojska z lewego skrzydła na wschodni brzeg Wisły, celem odtworzenia odwodu armii gotowego do interwencji nad Bugiem — na zagrożonym prawym skrzydle.

Jednostki armii „Modlin” brały udział w dalszych walkach kampanii wrześniowej, przy czym szczególnie odznaczyły się 8 i 20 dywizje piechoty w obronie Warszawy i Modlina. Wprawdzie na rozkaz dowództwa, które uznało dalszy opór za bezcelowy, żołnierze armii „Modlin” wypełniwszy swój ciężki obowiązek do końca, złożyli broń, ale wkrótce wielu z nich wzięło udział w walce podziemnej o wolność ojczyzny, a także w działaniach zbrojnych na innych frontach II-ej wojny światowej.

*) Opracowano na podstawie wydawnictwa: Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. Londyn, 1952. T. 1, cz. 1 i 2.

IRMINA WOJCIECHOWSKA

NOTATKI Z PIERWSZYCH DNI OKUPACJI W PŁOCKU

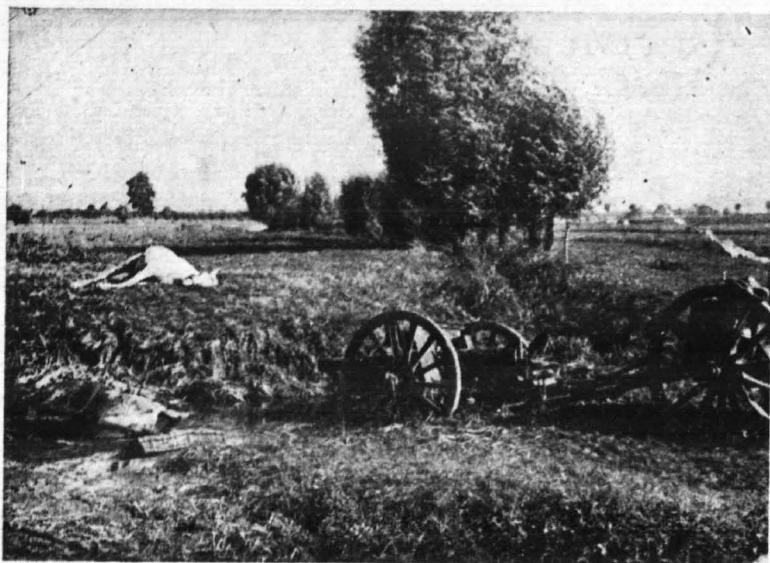
Pod grozą nadciągającej armii niemieckiej Płock zaczął pustoszeć już w poniedziałek 4-go września 1939 r. Silna fala uchodźców uderzyła na miasto, kierując się przez most na lewą stronę Wisły, by szosą i bocznymi drogami spływać ku Warszawie. Punkt szczytowy naporu uchodzącej ludności z ziem północnego Mazowsza przypadł na godziny popołudniowe 4 września, kiedy to lotnictwo niemieckie z niebysową dotąd energią zaatakowało mosty na Wiśle. Jednocześnie część urzędów państwowych, tzw. „pierwsze rzuty” ewakuowały się. Zapasowe baterie 8 PAL opuściły koszary i zajęły browar i majątek należące do Niemca Gustawa Keilicha. Jedną z baterii 8 PAL, pod dowództwem płoczanina por. Brodzkiego, rozlokowana zo-

stała w Radziwiu na ulicach Kościelnej, Dobrzykowskiej i za cmentarzem grzebalnym.

W kilka dni później wszystkie urzędy państwowe zostały ewakuowane i w miejsce administracyjnej pustki dnia 7 września 1939 r. komendant garnizonu major Stankiewicz powołał na Prezydenta miasta Płocka inż. Zygmunta Jędrzejewskiego.¹⁾

Pozostała w mieście ludność dowiedziała się o zmianie na stanowisku prezydenta z rozklejonych na słupach i murach obwieszczeń.

W tym samym czasie zaczęła związać swoje stanowiska bateria por. Brodzkiego, kierując się w stronę Łącka. Prawy i lewy brzeg Wisły został prawie zupełnie w okolicach Płocka oczyszczony z resztek polskiej armii.



Zażarte walki o przeprawę na Wiśle trwały kilka dni. Zwłoki ludzi i koni leżały w otwartym polu do 17 września

W nocy z 8 na 9 września 1939 r. wysadzono mosty na Wiśle.²⁾

W godzinach rannych 9 września od strony szosy Dobrzyńskiej wjeżdżały do miasta zmotoryzowane oddziały 3 dywizji piechoty niemieckiej.³⁾

W tym samym czasie od strony Duninowa przybył do Radziwia oddział rowerzystów 19 pułku piechoty im. Obrońców Lwowa, zajmując pozycje na wale portowym oraz w samym przedmieściu. Z Radziwia zaczęła uchodzić ludność miejscowa wraz z resztkami „uciekierów”, kierując się wprost pod grad bomb, jaki spadł tego dnia na Gąbin.

Zażarte walki o przeprawę na Wiśle trwały kilka dni. Wreszcie Niemcy osiągnęli lewy brzeg rzeki na odcinku Radziwie—Dobrzyków. Żołnierze 19 p. p. im. Obrońców Lwowa łamanym szeregiem legli na radziwskich łąkach (za cmentarzem) kilku zostało zabitych na ul. Górka oraz w Krzywym Borku. Zwłoki poległych

leżały kilka dni w otwartym polu, dopiero 17 września władze niemieckie pozwoliły na ich pochowanie na radziwskim cmentarzu.

Godnym zanotowania jest fakt obrzucenia przez lotnictwo niemieckie bombami własnych oddziałów.

W następny dzień po zajęciu Radziwia (w pierwszej połowie września) w godzinach rannych na stacjonujące na ulicach Kolejowej i Popłacińskiej tabory niemieckie, spadły bomby raniąc i zabijając ludzi i konie. Szczęśliwie wśród Polaków wypadków śmiertelnych nie było.

Zajmując tereny wojsko niemieckie zabierało mężczyzn, jako zakładników pędząc ich z okolicznych wiosek (Popłacin, Dzierżążna, Soczewka) pod karabinami do Płocka.

Drobnym przyczynkiem do bogatej później w morderstwa i okrucieństwa historii Wehrmachtu jest fakt zabijania niewinnych ludzi przez żołnierzy niemieckich w trakcie działań wojennych.

Przeciwlotnicze oddziały niemieckie na Wzgórzu Tumskim



Wypadek taki miał miejsce w Dobrzykowie, gdzie to po przeprawieniu się oddziałów niemieckich przez Wisłę, rozstrzelano grupę uchodźców, którym odebrano i zniszczono dokumenty. W Soczewce, zastrzelono w na pół wykopanym przez ofiarę dole, proboszcza, księdza Kwiatkowskiego.

Niemcy po zajęciu Płocka bezzwłocznie dokonali dwóch rzeczy: wywiesili ogromnych rozmiarów flagę na Ratuszu, w którym urzędował jeszcze polski prezydent wraz z urzędnikami, mającą symbolizować objęcie we władanie miasto, oraz wystawili na balkonie karabin maszynowy z wciągniętą taśmą amunicyjną i usadowili nudzącego się w słoneczne dni wrześniowe żołnierza — jako oznaki siły. Ale nie na tej wątpliwej inscenizacji potęgi III-ciej Rzeszy się skończyło. Dla bezpieczeństwa stacjonujących w mieście oddziałów, a ściślej dla sterroryzowania i tak przestraszonych ludności wychwytyano kilkudziesięciu zakładników, których zamknięto w kaplicy szkolnej Gimnazjum Małachowskiego. Tam też spędzano mężczyzn z okolicznych wiosek powiatu gostynińskiego. Równocześnie na murach miasta pojawiły się dwujęzyczne obwieszczenia komendatury niemieckiej, powiadamiając ludność o wzięciu zakładników i grożące ich rozstrzelaniem, w wypadku jakiegokolwiek wrogich odruchów mieszkańców miasta. Władzę cywilną w mieście sprawowali Polacy. Na nich spoczywał ciężki obowiązek zaopatrzenia ludności w żywność, organizacja życia gospodarczego, a przede wszystkim pomoc społeczna.

Opuszczający Płock Zarząd Miejski miał rzekomo pozostawić 10.000 zł., lecz obejmujący Urząd Prezydenta inż. Z. Jędrzejewski zastał w kasie pustki. Sytuację finansową pogarszał jeszcze fakt zadłużeń Magistratu z tytułu płac robotniczych.

Do tego trzeba dodać także akcje rekwizycyjną zapasów żywności państwowych polskich, której dokonały niemieckie władze wojskowe, wystawiając Kasie Miejskiej jedynie kwity rekwizycyjne.

Aczkolwiek ludność miasta była znacznie przerzedzona, bo zostali tylko najbiedniejsi, potrzebujący pomocy kalecy, rezerwistki i robotnicy, trzeba było wiele energii i siły, aby sprostać zadaniu powstrzymania szerzącej się nędzy i zgorzknienia zawiedzionych w nadziejach ludzi.

Niemców te sprawy nie obchodziły. Żądali uruchomienia sklepów, usunięcia barykad, i innych za bezpieczeństwo wojennych, lokali dla stacjonujących wojsk, siły roboczej i pieniędzy na opłacanie volksdeutschów Aleksandra i Teodora Gatzkich, zatrudnionych w komendaturze (Ortskommandantur).

Pieniądze na sfinansowanie zadań socjalnych i gospodarczych uzyskano ze sprzedaży soli i zboża. Ściągano opłaty od mąki oraz opłaty od mieszkańców w miejsce obowiązkowej robociz-

ny przy doprowadzeniu ulic do porządku i oczyszczania miasta.

Największą pozycją wydatków była opieka nad rezerwistkami, poważną też sumę pochłonęła zaległa robocizna, jak również bieżące wydatki na uruchomienie Elektrowni Miejskiej, naprawy zerwanego, podczas wysadzania mostu, kabla elektrycznego, zbudowanie prowizorycznego przejścia przez lukę w zerwanym, drewnianym moście.

14 września na polecenie inż. Z. Jędrzejewskiego w celu przyjęcia ludności z pomocą w zaopatrywaniu się w artykuły pierwszej potrzeby, radny miejski Przybylski rozpoczął pracę nad usuwaniem szkód wynikłych z dewastacji Rzeźni Miejskiej, a radny Praszkievicz poczynił kroki w celu uruchomienia sklepów „Zgody”. Obie placówki zostały uruchomione 16 września 1939 r.

Celem zabezpieczenia równomiernej sprzedaży mąki piekarzom Prezydent Miasta wydał zarządzenie reglamentujące zaopatrzenie piekarni przez jedyny czynny w mieście Młyn Królewicki.

Wieczorem nieznani sprawcy zdemolowali pomieszczenie Gimnazjum Reginy Żółkiewskiej. 16 września rozpoczęły wojska niemieckie wyłapywać do prac robotników a generał niemiecki zalecił Zarządowi Miejskiemu spowodowanie pracy w godzinach popołudniowych w przedsiębiorstwach i sklepach, które miały zostać otwierane także w niedziele.

Pod naciskiem niemieckiego generała Zarząd Miejski wydał ogłoszenie przeciw płądrowaniu mieszkań i instytucji państwowych.

Na skutek interwencji władz polskich dowództwo niemieckie zgodziło się na wydawanie przez magistrat obiadów dla jeńców polskich pozostających w niewoli. Po kilku dniach jeńców wywieziono w nieznanym kierunku. Jednocześnie wojskowe władze niemieckie zorganizowały kuchnię, której celem było dożywianie rzekomo „biednej” ludności niemieckiej.

Ostatnim aktem polskiego Magistratu, było wydanie zarządzenia o rozpoczęciu roku szkolnego.⁴⁾ W dniu 4 października w niezajętych gmachach szkół rozpoczęły się lekcje. W Gimnazjum Kupieckim otwarto w godzinach rannych pod kierownictwem prof. Cz. Idzikiewicza szkołę handlową, w popołudniowych zaś prof. L. Dziatkiewicz zorganizował Gimnazjum Jagielly. W gmachu szkoły ćwiczeń przed południem otwarto Gimnazjum Żeńskie im. R. Żółkiewskiej, po południu Gimn. St. Małachowskiego. Gmach Gimnazjum R. Żółkiewskiej został zajęty przez oddziały żandarmerii zaś gmachy Gimnazjum Jagielly i Małachowskiego przez oddziały wojskowe. Oczywiście lekcje nie trwały długo. Wkrótce władze niemieckie zamknęły wszystkie polskie szkoły.⁵⁾

Prace członków Zarządu Miejskiego w pierwszych dniach okupacji tak scharakteryzował prezydent inż. Z. Jędrzejewski w swoim notatniku:



„Pamiątkowe” zdjęcie żołnierzy niemieckich w pozostawionym na lotnisku polowym na Kostrogaju polskim samolocie

..., Zarząd Miejski w ciągu krótkiego urzędowania (3 tygodnie) dokonał pracy niemałej, pomimo tak niesprzyjających okoliczności i braku pieniędzy, a dokonał dzięki temu, że Rada Miejska na czele z ks. prał. Figielskim dała z siebie 100% wysiłku w swej ofiarnej pracy, rozumiejąc powagę chwili i zdając sobie sprawę ze swych ciężkich obowiązków.

Członkowie Rady nie liczyli się z przepisywanymi godzinami urzędowymi, lecz wyrabiali sobie nocne przepustki, aby każdej chwili być gotowym na wezwanie obowiązku i pracować zakasawszy rękawy.

Wszystkim członkom Rady M. wyrażam podziękowanie i uznanie za tę ofiarną pracę.

Również urzędnikom i pracownikom miejskim składam dzięki za sumienne spełnianie obowiązków, szczególnie tym, którzy pozostali na

swych posterunkach i na nich wytrwali do końca.”⁶⁾

Po parotygodniowej działalności polskiego Magistratu, władze przejęli Niemcy. Na krótko, bo do chwili przyjazdu z Niemiec Bürgermeister’a Schwanke, prezydentem został mianowany nauczyciel języka niemieckiego w Gimnazjum Kupieckim Juliusz Sachs.

W końcu września Komendatura nałożyła na plockich Żydów dość wysoką kontrybucję z krótkim terminem uiszczenia. Była to zapowiedź straszliwej gehenny, która stać się miała w niedalekiej przyszłości udziałem ludności żydowskiej.

Płock administracyjnie włączony został do Rejencji Ciechanowskiej, Prowincji Prus Wschodnich. Fakt ten zaciążył w dotkliwy sposób na losie miasta i jego rozwoju i kulturze, a przede wszystkim na ludności.

PRZYPISY

1) Pismo Komendanta Garnizonu wystawione 7-go września 1939 r. przez mjr. Stankiewicza na papierze o formacie A5, pisane atramentem obecnie jest w posiadaniu p. Jędrzejewskiej, dzięki uprzejmości, której odpisałem treść:

Komenda Placu

Pan

Inż. Jędrzejewski Zygmunt
w/m

Wyznaczam Pana czasowo do pełnienia funkcji prezydenta m. Plocka.

* Komendant Garnizonu

m. p.

Stankiewicz major

7/IX. 39 r.

2) Polskie Siły Zbrojne w Drugiej Wojnie Światowej Tom I Kampania wrześniowa 1939, Część druga, wyd. Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego w Londynie, str. 511.

3) tamże.

4) Notatnik inż. Z. Jędrzejewskiego (obecnie w posiadaniu p. Jędrzejewskiej w Płocku).

5) W zachowanej w Wojewódzkim Archiwum, Oddział w Płocku, kronice Szkoły Powszechnej Nr 4 w Płocku, której p. o. kierownika był Stefan Pernej w rozdziale Rok Szkolny 1939/40 znajdują się następujące zapisy:

4/X.1939. Po kapitulacji Warszawy i Modlina rozpoczęliśmy naukę w szkole powszechnej Nr 4. Nauczyciele uposażenia nie otrzymali. Władze miejskie miały nauczycielom za pracę płacić produktami żywnościowymi. Do pracy stanęli Pernej Stefan, Skiermańska Kazimiera, Bednarska Feliksa, Osmólska Janina. Pani Bitnerowa Wanda zmarła 9 września 1939 r. Przydział przedmiotów i wychowawstw zawiera protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej.

21/X.1939 r. O godz. 9 rano na zarządzenia władz niemieckich przerwano zajęcia w szkole. Dzieci zostały zwolnione na czas nieokreślony.

p. o. Kierownik Szkoły: St. Pernej

6) Notatnik inż. Z. Jędrzejewskiego.

PIERWSZY WRZEŚNIA

Obudził nas przejmujący, nieco drżący głos II mechanika.

— Wstawajcie! Niemieckie samoloty buszują nad miastem.

Zaczęła się wojna...

— Wariat! Widocznie źle spał — odburknął marynarz, lecz słowa II maszynisty były tak mocne, tak przekonujące i wywołujące dreszcz przerażenia, że w kilka minut byliśmy już na pokładzie.

Rozpoczęty pogodny wrześniowy poranek, wisiał nad Płockiem, iskrzył barwnym światłem szyby nadbrzeżnych domostw.

Katedralna miedź błyszczała jak złoto, a szare wody Wisły płynęły majestatycznie do swojego zlewiska.

Niby wszystko było jak każdego wczesnego dnia. Port oczekiwał godzinę rozpoczęcia pracy. Holownik, dymiąc grubym kominem, przygotowywał się do dalszego rejsu. Jeszcze stały przy lądach łodzie piaskarskie a nieliczni rybacy, wracali z nocnej wyprawy.

A jednak...

Od tła rozslonecznionej, pięknej panoramy miasta, odbijał się obcy dla ucha jęk motorów, zakłócający ciszę spokojnego życia. Przerywany, dudniący pomruk silników, wibrował w uszach jakąś złowrogą melodią i budził w duszy niepokój.

Staliśmy bez słowa, z oczami utkwionymi w czarne, niżone nad miastem sylwetki samolotów, wołowato oblatujące teren.

— Łosie. Dzisiaj jest próba — powiedział stojący palacz, lecz nie dokończył głośnej myśli.

Ostry, przenikliwy, wywołujący pęd powietrza, huk, był zakończeniem zdania i odpowiedzią na wszelkie wątpliwości. Nad miastem

ukazał się czarny pióropusz dymu. A nad naszymi głowami bezmelodyjnie, sucho, zaterkotał karabin maszynowy.

Teraz zrozumieliśmy rzeczywistość przynoszącą krajowi wojnę.

Jeszcze wczoraj, śpieszyliśmy się z doraźnym remontem naszego s/p „Pośpieszny”, aby znów rozpocząć żeglugę. Jeszcze wczoraj, moja młodzieńcza zapalczywość nie wierzyła w zwiastuny wojny, chociaż widziałem wyraźnie jej znaki.

Chodząc po ulicach miasta, przypatrywałem się wspólnie kopanemu schronowi, podobnemu do zbiorowego grobowca, tuż przy gmachu Sądu w miejscu, gdzie rosły piękne kwiaty. Młodzież, kobiety i mężczyźni kopali doły a dzieci, skakały do środka i cieszyły się swoją żywiołową beztroską. Obok, przy Grobie Nieznanego Żołnierza, rezerwiści pod okiem grubego sierżanta, ustawiali imitację karabinu maszynowego. Inni żołnierze rekwirowali rowery. Przy szpitalu kopano rów strzelecki. Powołani mobilizacją z pośpiechem załatwiali ostatnie wojskowe formalności i przechodzili na ulicę Kolegialną do punktu, gdzie zgrupowani fryzjerzy golili głowy. Mosty zostały obsadzone wartami a na środku i przyczółkach, stała broń maszynowa. Jeszcze wczoraj na słupach ogłoszeń i w miejscach publicznych żółciły się plakaty z programem ćwiczeń lotniczych.

Dzisiaj nowy dzień wrześniowy obudziła bomba wojenna. Popłoch ogarnął ludzi i paraliżował codzienny wart życia.

Porzuciłem i ja pracę i udałem się do miasta. Stojąca przed mostem grupka, na wpół umundurowanych żołnierzy nie wiedziała co czynić. Taśma nabojoowa była wypełniona ćwiczebnymi



Przy drogach spotkać było można porzucony sprzęt wojskowy

nabojami. Na moście zobaczyłem człowieka z przestrzeloną ręką a dalej pierwszą ofiarę, trupą, człowieka należącego do narodowości niemieckiej.

Ludzi ogarnął szal strachu. Zniknęły stragany z rynku. Zamykano sklepy i uciekano poza miasto. Mężczyźni oblegli punkt mobilizacyjny i domagali się broni. Wojsko z koszar uchodziło pośpiesznie w pole. Do szpitala znoszono rannych, ofiary bomb lotniczych.

I już nie było spokoju. Naloty wrogich eskadr powtarzały się często i pod wieczór, na polu radziwiskim w pobliżu wału mostowego, pocisk lotniczy, chłopcu pasącemu krowę urwał rękę.

Widok był wstrząsający i obrazował straszną tragedię wojny. Nadchodząca noc z daleka przynosiła głuche, wyjące echo mławskiej bitwy. Ludzie nie odchodzili od głośników, a gdy znów nastał dzień zobaczono narodową wędrowkę bez celu.

Wszyscy wiedzieli, że wszędzie jest opór i śmierć. Że wróg nie ma litości nawet dla dzieci i zaczęto puszczać mieszkania i iść tam, gdzie tkwiła jeszcze nadzieja obrony, do Warszawy.

Temu porywowi uległem i ja. Poszedłem, aby przejść drugą, męczącą i niebezpieczną trasę, na której hulała śmierć, szerzona lotnictwem wroga.

STANISŁAW CHRZANOWSKI

FRAGMENTY WSPOMNIENI

(z pamiętnika nieznanej autorki z lat 1936—1939)

Maj 1937 r. K a m i e n i e c, pow. Gostynin

Jak to dobrze, że już maj. Niedługo wakacje. Zmęczyłam się tą szkołą. Zmieniłam gospodarza. Stołuję się teraz u ludzi, którym jak na dzisiejsze czasy powodzi się nieźle. Gospodarz jest wójtem w szczawińskiej gminie. Na urządzie dorobi trochę grosza. Mimo to mała Zosia (wnuczka wójta) odżywiana jest bardzo słabo. Starsi jedzą nie lepiej. Na śniadanie żurek z kartoflami i chlebem, na obiad zacierki lub barszcz nie zawsze z okrasą. Mięso tylko w okresie świąt. Dziś kupiłam dla Zosi w Żychlinie ciastek. Jak to dziecko jadło!

D o p i s e k a u t o r a .

W tym samym czasie kiedy mała Zosia tęskniła za słodyczami, a działacze ludowi na wiecach mówili o nędzy i zacofaniu gospodarczym wsi, Niemcy hitlerowskie przekreślały demilitaryzację Nadrenii, choć do tego dobrowolnie i uroczyście zobowiązały się w Locarno. W Polsce trwa nadal flirt z Niemcami, rozpoczęty jeszcze w 1934 r., w parę tygodni po dojściu Hitlera do władzy. Politycy sanacyjni z Beckiem na czele byli przeświadczeni, że ekspansja Niemiec hitlerowskich pójdzie w innym kierunku i ominie Polskę.

Maj 1937 r. B i e l s k k/Płocka

Byłam u rodziny w Bielsku. Tu spędziłam 3 Maja. Były uroczystości i to dość okazałe. Najładniej wystąpiła w czasie obchodu Liga Morska i Kolonialna. Z własnym sztandarem. Niektórzy członkowie ubrali się w marynarskie mundury. Podnoszono okrzyki — my chcemy kolonii.

D o p i s e k a u t o r a .

Tak zwana mocarstwowa polityka sanacyjnego rządu rzuca hasło — Polska od morza do morza! Liga Morska i Kolonialna na tym nie poprzestaje, pragnie ponadto jeszcze kolonii. Czy w tej sytuacji można się dziwić, że nawet w Bielsku nie brak było ludzi marzących o polskiej... Ukrainie?

Czerwiec 1937 r. P ł o c k

Byłam dziś w cukierni Szałańskiego. Nie wiedziałam, że u nas w Polsce panują jeszcze takie zwyczaje, że podoficer nie ma prawa zajmując miejsca przy stoliku w cukierni, jeśli siedzi już na tej sali oficer. W tym wypadku podoficer (to był mój brat) musi prosić oficera o pozwolenie.

Lipiec 1937 r. Ł ą c k k/Płocka

Odwiedziłam koleżankę w Łącku. Zamieszkała tu podobno na stałe pan Marszałek Rydz-Śmigły. Na stałe, bo tylko czasem cała świta wyjeżdża limuzynami do Warszawy, by po kilku dniach wrócić do pałacyku.

Opowiadała mi koleżanka o śmiesznym wydarzeniu z życia marszałkowej, które zasłyszana od kobiet łąckich. Myślę jednak, że zmyślone. Otóż pani marszałkowa zapowiedziała pewnego dnia, że pragnie iść na grzyby. I rzeczywiście następnego dnia rano wybrała się do lasu. Grzybobranie udało się nad podziw. Prawdziwków znalazło się tyle, że sam Mickiewicz musiałby po tym fakcie wprowadzić pewne korekty do swego grzybobrania w Panu Tadeuszu.

Czy rzeczywiście lasy łąckie były w tym czasie tak zasobne? Nic podobnego! Wtajemniczeni opowiadają, że przed wyjściem marszałko-

wej służba oraz personel ubezpieczający ruszyli do lasu i w promieniu kilkuset metrów rozpoczęli poszukiwania. Wybierane grzyby poutykali w lesie przylegającym do pałacyku i właśnie potem tam zaprowadzono panią marszałkową.

Nic dziwnego, że pani marszałkowa wróciła z wyprawy bardzo zadowolona.

Październik 1938 r. G a b i n

Byłam na konferencji nauczycielskiej w Gabinie. Koledzy mocno byli przejęci wypadkami w Czechosłowacji. Chodziło o Sudety. Niektórzy posuwali się bardzo daleko, twierdząc, że po Czechosłowacji przyjdzie kolej na Polskę.

D o p i s e k a u t o r a .

Nad Euprą wzbierają chmury obaw i niepokoju. Oto w marcu 1938 r. Adolf Hitler zagarnia Austrię, a jesienią tego samego roku przyłącza do Rzeszy Czechosłowackie Sudety. Mimo to w Polsce nadal kwitnie przyjaźń polsko-niemiecka. Rządy pułkowników z ministrem Beckiem na czele prowadzą proniemiecką i prohitlerowską politykę. 27 maja ambasador polski w Paryżu Ł u k a s i e w i c z komunikuje ówczesnemu ministrowi spraw zagranicznych Francji Georges Bonnetto'wi, iż rząd polski uważa Rosję Sowiecką za wroga i przeciwstawi się siłą przejściu wojsk radzieckich i nawet przelotom samolotów ZSRR do Czechosłowacji¹⁾.

Były ambasador francuski w przedwrześniowej Polsce N o e l w swej książce pt. „Agressja niemiecka przeciw Polsce” tak charakteryzuje Becka:

„Reżimy totalitarne czarowały go. Bardzo antyrosyjski, a nie tylko antybolszewicki, czuł się również i pod tym względem związany wspólną myślą z nowymi władcami Reichu. W tym właśnie sensie dokładnym nie będąc ściśle mówiąc germanofillem był dostatecznie hitlerofilem”²⁾.

Marzec 1939 r. P ł o c k

Słuchałam dziś radia. Mówili o Czechosłowacji, że to jakiś sztuczny twór w Europie. Nie znam się na polityce, ale gdy traci niepodległość naród czeski bardzo się obawiam o los naszego kraju.

Rozmawiam na ten temat z panem kierownikiem. Przekonywał mnie, że sprawa ta została uzgodniona między rządami Polski i Niemiec i że naród czeski w 1918 r. zaatakował nasze granice — a więc nie ma czego żałować.

D o p i s e k a u t o r a .

W marcu 1939 r. pod naciskiem Hitlera pada Czechosłowacja. Gdy w czasie procesu norimberskiego zapytano generała Keitla, czy Rzesza zaatakowałaby Czechosłowację w roku 1938, gdyby mocarstwa zachodnie pozostały

wierne swym zobowiązaniom wobec Czechosłowacji, Keitel odpowiedział:

— Oczywiście, że nie. Byliśmy zbyt słabi wojskowo. Monachium miało na celu wyeliminowanie Rosji z polityki europejskiej, zyskanie na czasie i dopełnienie zbrojeń niemieckich”³⁾.

6 sierpnia 1939 r. P ł o c k

Byłam na uroczystościach legionowych w Płocku. Na Placu Narutowicza tłumy ludzi. Orkiestra gra Pierwszą Brygadę, w szeregach przeży się wojsko. Widać młodzież ze Związku Strzeleckiego, Straż (pożarną), Związek Podoficerów Rezerwy, Sokoła, Ligę Morską i Kolonialną, PCK, milicję PPS dawnej Frakcji Rewolucyjnej, organizacje katolickie...

Następnego dnia gazety warszawskie podały obszernie sprawozdanie z uroczystości centralnych w Krakowie, gdzie przemawiał marszałek Śmigły-Rydz. Notuję fragment z tego przemówienia, który zapamiętałam. Będę go musiała powtórzyć dzieciom w szkole.

„...gdy w czasach dzisiejszych słowa pokój i wojna na przemian są na ustach świata — to my stwierdzamy: cenimy i szanujemy pokój, tak jak inne narody, ale nie ma takiej mocy, która by nas przekonała, że pokój to jest takie słowo, które dla jednych oznacza b r a ć, a dla drugich d a w a ć”.

D o p i s e k a u t o r a .

W kilka dni po uroczystościach krakowskich 11 sierpnia minister propagandy Rzeszy powiedział — „Wszystkie granice w Europie wschodniej wytyczone w Wersalu muszą ulec rewizji, jeśli w Europie ma nastać trwały pokój”⁴⁾.

Winston Churchill w swoim „Dzienniku Politycznym” jeszcze w grudniu 1938 r. pisał:

„Kiedy w mrozącej atmosferze (pomonachijskiej) plk Beck, uczeń, a w pewnym stopniu następca marszałka Piłsudskiego, rzuci okiem na stan rzeczy w Europie Wschodniej, powinien go przejmować dreszcz pewnego niepokoju (...) Było bezsprzecznie rzeczą bardzo przyjemną zagarnąć Cieszyn i inne szczątki z katastrofy czechosłowackiej. Można by zresztą o tym dużo mówić. Lecz po uczcie trzeba płacić rachunek. Jest on przedstawiany przez hotelarza niemieckiego, który tylko co nabył całkowicie hotel i otaczające tereny. Rachunek może być bardzo trudny do zapłacenia. (...) Można wymienić między ważnymi pozycjami Gdańsk i Korytarz polski. Takim jest rachunek, który może być w najbliższej przyszłości przedstawiony plk Beckowi ze strony Niemiec narodo-wo socjalistycznych.”⁵⁾

Sanacyjny rząd Polski nie myślał jeszcze o płaceniu rachunku. Przeciwnie, dumny był ze swej mocarstwowej polityki, która doprowadziła do zdobyczy terytorialnych.

13 sierpnia 1939 r. P ł o c k

Słuchałam dziś radia. Rozpoczęli cykl bardzo ciekawych audycji o wielkich wodzach polskich. W historii naszej mamy ich sporo, ale czy to nam coś pomoże w naszej obecnej sytuacji...

D o p i s e k a u t o r a .

Sytuacja staje się coraz cięższa. 15 sierpnia Gazeta Polska podaje w depeszy z Londynu, że tamtejsze koła polityczne przewidują wzmożenie wojny nerwów w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

18 sierpnia Anglia i Francja przeprowadzają wspólne dēmarches w Berlinie w sprawie konfliktu polsko-niemieckiego. Kraj nasz nie odczuwa po tej interwencji żadnego odprężenia. W Warszawie sytuacja nadal napięta.

A w Berlinie?

W Berlinie w tym czasie na półkach księgarskich mnożą się broszury poświęcone sprawie „korytarza”.

Prof. Fryderyk Grim ogłasza pracę „Frankreich und der Korridor”, w której zapewnia, że „porozumienie francusko-niemieckie jest jeszcze możliwe”, ale pod warunkiem, że Francja zerwie z Polską i pozostawi Niemcom wolne ręce na wschodzie Europy.

Broszura „Gegen den Korridor” zapewnia pompatycznie, że „dopóty Europa nie zazna spokoju, dopóki korytarz nie wróci do Niemiec”.

Na okładce broszury, pt. Deutschland, Polen und der Korridor” Fritz Rössler precyzuje z jasnością, wykluczając wszelkie nieporozumienie, że pod terminem „Korridor” Niemcy rozumieją Pomorze i Poznańskie.⁶⁾

21 sierpnia 1939 r. P ł o c k

Jestem ogromnie zaniepokojona wypadkami, które rozgrywają się na naszych oczach. Wprawdzie Polskie Radio uspakaja, że „wojna nerwów” wkrótce się skończy, że jesteśmy „silni, zwarci, gotowi”, jednak jeśli wojna wybuchnie, to co wtedy? Przeczytałam dziś w gazecie, że „Polska pierwsza przeciwstawiła się stanowczo i zdecydowanie nowym apetytom niemieckim”, ale czy nam samym starczy sił, by skutecznie się przeciwstawić?

D o p i s e k a u t o r a .

W tym czasie Polska, praktycznie rzecz biorąc, była już osamotniona. Choć 26 sierpnia zostanie podpisany sojusz polsko-angielski. Miał on w ówczesnej sytuacji znaczenie tylko deklaratywne i w konflikcie polsko-niemieckim nie odegrał żadnej roli.

Jeszcze w marcu 1938 r. prasa radziecka przestrzegała przed groźnym niebezpieczeństwem dalszej agresji hitlerowskiej, a 17 marca 1938 r. rząd ZSRR przekazuje brytyjskiemu

MSZ specjalne oświadczenie, które kończy słowami:

„Jutro może już być za późno, ale dziś jeszcze jest czas po temu. Jeżeli wszystkie państwa, a zwłaszcza wielkie mocarstwa zajmą zdecydowanie niedwuznaczne stanowisko wobec problemu zbiorowego ratowania [pokoju.”⁷⁾

22 sierpnia 1939 r. P ł o c k

Rozmawiałam z kolegą, który jest członkiem OZONU. Awansował na kierownika szkoły siedmioklasowej, choć specjalnych kwalifikacji po temu nie miał. Nie powiem, żeby był optymistycznie nastawiony do naszej sytuacji. Wierzy jednak w naszych sojuszników zachodnich i twierdzi, że wojna jeśli wybuchnie, musi zakończyć się klęską Niemiec. Jesteśmy uzbrojeni po zęby, a nasze Łosie (bombowce — dop. autora) zbombardują Berlin.

D o p i s e k a u t o r a .

Zerwijmy maskę polityki Hitlera w stosunku do Polski. Przypomnijmy pewne fakty. 20 lutego 1938 r. Hitler w Reichstagu wszem wobec rozgłasza, jak Polska respektuje narodowe stosunki z Gdańskiem i chlubi się, jak to pięknie układa się współpraca z Polską.

13 marca 1938 r. Hitler w wywiadzie z angielskim dziennikarzem p. Ward Price mówi — Gdy moim słowem i moją ręką ręczę za coś, to tego dotrzymam... (Daily Mail).

23 września 1938 r. w Pałacu Sportowym Hitler złożył oświadczenie, że Polska i Niemcy nie żądają od siebie nawzajem niczego.

30 stycznia 1939 r. Hitler w Reichstagu mówił o zbawiennej umowie z Polską...⁸⁾

W sierpniu 1939 r. polityka niemiecka w stosunku do Polski wygląda już biegunowo inaczej.

22 sierpnia 1939 r. P ł o c k

Jestem coraz bardziej niespokojna o nasze losy. Czyżby koledzy z konferencji rejonowej w Gąbinie mieli rację? Przecież mówili oni, że po Czechosłowacji przyjdzie kolej na Polskę. Czy mamy tak jak Czechosłowacja iść pod topór hitlerowski bez walki. To byłaby hańba!

D o p i s e k a u t o r a .

Gazeta Polska z 22 sierpnia w artykule „Nie straszny dla nas burzy czas!” próbuje zaszczerpić wśród czytelników wiarę we własne siły. Ta pieśń ufności, odwagi i kawalerskiej fantazji mówi: Nie straszny dla nas burzy czas, bo silną przecież mamy dłoń.

26 sierpnia 1939 r. P ł o c k

To będzie chyba historyczna data. Podpisujemy sojusz polsko-angielski. Niemcy nie ośmielią się teraz na nas uderzyć. Mamy przecież takiego potężnego sojusznika. Jestem spo-

kojniejsza. Kończą się wakacje, trzeba będzie jednak przygotowywać się do wyjazdu na wieś, do szkoły. Wrzesień tuż, tuż.

Dopisek autora.

Terror niemiecki w stosunku do ludności polskiej wzmaga się z godziny na godzinę — tak podaje Gazeta Polska.

W Warszawie na Placu Małachowskiego ludność kopie rowy przeciwlotnicze. Sojusz polsko-angielski nie zahamował nacisku Niemiec na Polskę.

28 sierpnia 1939 r. P ł o c k

Dziś po południu rozpoczęto w naszym mieście kopanie rowów przeciwlotniczych na Placu Narutowicza. Kopał prezydent Wasiak, wiceprezydent Wernik. Zgłaszało się sporo ochotników do Komendanta Garnizonu.

Dziś również widziałam na moście pociąg wypełniony młodzieżą poborową. Co za duch! Śpiewali, machali rękoma.

— Przepędzimy Hitlera — wołali. Czuje się spokojniejsza. Nie jesteśmy sami — z nami Anglia i Francja.

Dopisek autora.

Po 20 sierpnia marszałek Śmigły-Rydz wydaje rozkaz częściowej mobilizacji (tzw. mobilizacja alarmowa).⁹⁾

Na pograniczu polsko-niemieckim notujemy już w tym czasie liczne akty agresji niemieckiej. Naloty samolotów niemieckich w dniach 25 i 26 sierpnia naruszyły granice w 34 wypadkach, w tym w rejonie Gdyni w 16 wypadkach. Hitlerowcy terroryzują ludność polską w Gdańsku.¹⁰⁾

30 sierpnia, P ł o c k

Co za uciążliwy brak bilonu w mieście. Wyjeżdżałam z Płocka. Na stacji autobusowej nie mają drobnych. Ja ich też nie posiadam. Rezygnuję z reszty i zabieram bilet. Miasto szalenie podniecone, choć przez radio słychać uspakajające komunikaty.

Dopisek autora.

Pod presją zachodu Śmigły wstrzymał mobilizację, ale 31 sierpnia na słupach ogłoszeniowych pojawiają się obwieszczenia mobilizacyjne. Na skutek interwencji ambasadorów Francji i Wielkiej Brytanii powszechna mobilizacja w kraju została opóźniona o cały jeden dzień.¹¹⁾

31 sierpnia 1939 r. P ł o c k

Wróciłam jednak do Płocka. Lепiej być w tych niepewnych czasach wśród bliskich niż sama, na wsi u obcych. W mieście kopią rowy przeciwlotnicze. Do komendanta garnizonu zgłosiła się siedemdziesięcioletnia staruszka, biednie odziana i drżącym głosem powiedziała,

że kopać sama nie może, ale syn, który poszedł do wojska zostawił jej trochę grosza, przeto! pragnie spłacić równowartość dniówki, by mieć sumienie czyste jako Polka.

Dopisek autora.

W przededniu wybuchu wojny Rząd Polski ogłasza deklarację, która mówi — „po wkroczeniu wojsk niemieckich na teren ościennego państwa Słowacji. Rząd Polski po wydaniu poprzednich zarządzeń zmuszony jest w dniu dzisiejszym uzupełnić pogotowie przez odpowiednie do sytuacji zarządzenia obronne”.

1 września 1939 r. P ł o c k

Wojna! Trudno mi jest pisać. Jestem cała roztrzęsiona wypadkami, które rozegrały się w naszym mieście.

Dopisek autora.

31 sierpnia Adolf Hitler podpisał rozkaz „Data ataku — 1 września, czas ataku godzina 4,45 rano”. To był sygnał do poprzednio już wydanej instrukcji, która brzmiała — „Zniszczenie Polski — oto cel najbliższy. Nie miejcie litości. Bądźcie brutalni. Działajcie z największym okrucieństwem. Całkowite zniszczenie Polski jest naszym celem wojennym”.

W polskim sztabie głównym przy telefonie stale czekał dyżurny oficer. Był nim w tym dniu płk Okulicki. On to miał odbierać meldunki z bezpośredniego przygotowania Niemców do akcji. Pierwszy taki meldunek nadszedł z Gdańska, dnia 1 września o godz. 4.48. Wojna zaczęła się o świcie...¹²⁾

2 września 1939 r. P ł o c k

— Obywatele Rzeczypospolitej! Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i Historii...

Czytałam to Oświadczenie Pana Prezydenta i miałam łzy w oczach. A więc wojna. Przypominają mi się dziś słowa pana premiera Kwiatkowskiego, który w Stalowej Woli powiedział — wodzowie mogą dokładnie ustalić wybuch wojny. To można zawsze przewidzieć. Nie mogą jednak przewidzieć, kiedy i jak się ona skończy.

Boże, kiedy skończy się ta wojna!

Wczoraj, gdy samoloty niemieckie znalazły się nad Płockiem mówili, że to manewry, że alarm lotniczy. Gdy jednak padły pierwsze bomby na ulicę Wyszogrodzką, na Błonie i w Radziwiu nikt już nie miał wątpliwości...

A więc są już pierwsze ofiary. Pada od bomb na ulicy Wyszogrodzkiej Adam Korzybski, Jan i Tadeusz Piórkowscy, Franciszek Dąbrowski, ginie na Błoniach Cecylia Sobocińska, a w Radziwiu Maria Suska.

Dopisek autora.

Gazeta Polska w dniu 2 września zamieszcza pierwszy wojenny komunikat podany przez Polską Agencję Telegraficzną. Oto treść komunikatu:

„O świcie dnia 1 września 1939 r. siły zbrojne Rzeszy Niemieckiej rozpoczęły działania wojenne przeciw Polsce. Nastąpiło przekroczenie granicy polskiej w szeregu miejscowościach zarówno ze strony Prus Wschodnich jak i Rzeszy Niemieckiej. Wojska niemieckie zaatakowały garnizon polski na Westerplatte, który odparł atak. Niemieckie lotnictwo dokonało szeregu nalotów na Kraków, miasta śląskie, Tczew, Puck i Grodno, przy czym przeprowadzono szereg bombardowań.

Podstępna napaść nastąpiła w kilka godzin po tym, gdy ambasador Polski w Berlinie zawiadomił Rząd Rzeszy o życzliwym stanowisku Rządu Polskiego do wysiłków rządu Brytyjskiego, mającego na celu utrzymanie pokoju.

Bezprzykładna w swej brutalności forma agresji spotka się ze zdecydowaną wolą całego narodu polskiego, który będzie bronił swej wolności aż do końca”.

Niedziela 3 września 1939 r. Płock

Radio przyniosło nam dziś radosną wiadomość. U boku walczącej z najazdem germańskim Polski stanęła Anglia i Francja. A więc możemy być pewni zwycięstwa. Nasi sojusznicy nie zawiedli...

6 września 1939 r. Płock

Niemiecka bomba trafiła katedrę. Zniszczony jest prawy, boczny ołtarz i polichromia. Od odłamków bomby zginął w świątyni popularny kolektor Karski i kościelny. Niemcy bombardowali miasto z dość dużej wysokości. Opuzczam Płock.

9 września Świniary — Płock

Jechałam na rowerze nadwiślańskim wałem ze Świniar do Płocka. Ruch uciekinierów odbywał się akurat w odwrotnym kierunku. W Dobrzykowie, a potem obok radiowskiego cmentarza ludzie patrzyli na mnie jakoś dziwnie. Nie wiedziałam, że w nocy 8 września żołnierze polscy opuścili Płock i wysadzili mosty. Nad ranem wkroczyli do miasta Niemcy.

Radziwie jest wyludnione i wylęknione. Ulice puste, nie ma ani jednego polskiego żołnierza. Patrząc na miasto, które tak bliskie stało się teraz tak odległe...

Tego samego dnia opuszczałam Radziwie, by wrócić na wieś. Tam jednak bezpieczniej. W Dobrzykowie mnie legitymują...

Dopisek autora.

Zajęcie Płocka przez Niemców w dniu 9 września w/g źródeł niemieckich (Südostpreussische

Tageszeitung nr 211 z dnia 6—7 września 1941 r. — Die ersten deutschen Truppen in Schröttersburg — Rückschau auf die Ereignisse vor zwei Jahren) miało przebieg następujący:

Po wysadzeniu przez ustępujące oddziały polskie obydwu mostów na Wiśle w dniu 8 września (około północy) ranek dnia następnego zastał Płock w ogromnym podnieceniu i poruszeniu.

9 września o godzinie 6,30 rano szosą dobrzyńską w kierunku Płocka posuwały się trzy motocykle prowadzone przez niemieckich żołnierzy. Około 60 m. przed ewangelickim cmentarzem motory musiały się zatrzymać, ponieważ jezdnię i chodniki przecinał głęboki rów. Rzucono kilka bali i desek i motocykliści pojechali dalej. Na polecenie Niemców okoliczni mieszkańcy bardzo szybko rowy pozasypywali. Za trójką motocyklistów posuwała się czołówka niemiecka składająca się z około 50 motocykli. Szybko przejechali oni rogatki Dobrzyńskie. Z chwilą „dv pierwszy niemiecki pojazd znalazł się w obrębie miasta, na ratuszu zawieszono niemiecką flagę. Motory niemieckie po zajęciu miasta kierowały się w stronę nieobsadzonego, prawego brzegu Wisły.

W dniu 9 września Płock wyglądał jak wymarłe miasto. Wszystkie sklepy i lokale publiczne były zamknięte. Na ulicy nie można było spotkać żywej duszy. „Propaganda hysterii i oszczerstw polskich rozgłośni, gazet i pospolitej plotki wywołała wśród ludności psychozę obaw i niepokoju. Każdy człowiek, kobieta i dziecko zdrowe czy chore, stary czy młody — wszyscy byli zastraszani i wylęknieni. A w mieście tymczasem nic się nie działo. Był spokój”. (Südostpreussische Tageszeitung)

Następnego dnia również na ulicach ziało pustką, sklepy nadal były zamknięte, a ludzie siedzieli ukryci głęboko w swych mieszkaniach. Dopiero gdy żołnierze zaczęli pukać do sklepów, Polacy z lękiem i tłumionym strachem zaczęli wychylać głowy. „Potem zobaczyli, że wojna nie jest groźna dla ludności cywilnej, że skierowana jest ona przeciw sile zbrojnej i przeciw polskiemu rządowi. Lody niepokoju zaczęły powoli pękać”. (Südostpr. Tageszeitung)

Tak więc po dwóch dniach od chwili obsadzenia miasta taktyka niemiecka zaczęła wydawać owoce. Płock wracał do normalnego życia. Żołnierze za kupowane towary płacili niemieckimi pieniędzmi. „Cała ludność miasta mogła się więc dowiedzieć, że propaganda była w błędzie, że ich ciężko okłamała i że niemieccy żołnierze nie byli takimi, jakimi ich ona przedstawiała”. (Südostpr. Tageszeitung)

W czasie działań wojennych Płock właściwie nic nie przeżył. Nad miastem zestrzelono jeden polski samolot, a dnia 6 września o godz. 10 rano jedna bomba została zrzucona na kościół i ciężko go uszkodziła....

Już w początkowych dniach po zajęciu Płocka zdarzyły się akty sabotażu. Jakiś nieznany Polak przeciął kabel wojskowy. Jakąś Żydówkę, która lubiła znajomości wśród żołnierzy niemieckich skazano na karę chłosty....

„Poruszenie w mieście wywarła wiadomość, że Niemcy mają miasto opuścić. Rozeszła się pogłoska, że Polacy odbijają Płock... Wszystko to okazało się fałszywe. Silne obsadzenie miasta przez żołnierzy niemieckich odebrało Polakom resztę nadziei...” (Südstpr. Tageszeitung).



Front polsko-niemiecki w rejonie Płocka i Gostynina przebiega obecnie wzdłuż Wisły. Po stronie płockiej są już Niemcy, na brzegu gostynińskim jeszcze Polacy. Wzdłuż lewego brzegu rzeki przesuwają się oddziały polskie, które walczyły w Bydgoszczy. Opowiadają co robili w tym mieście volksdeutsche. Żołnierze są utrudnieni, głodni, niewyspani i palający nienawiścią do Niemców.

11 września D o b r z y k ó w

Probowalam dostać się do Iłowa. Po przenocowaniu u iłowskiego aptekarza pojechałam na rowerze do Brzozowa. Na autostradzie makabra. Droga tak zatłoczona pojazdami, wojskiem, uciekinierami, że strach dalej jechać. Mówią, że na tej trasie zabrakło już w studniach wody.

Okolica wygłodzona i objedzona przez uciekinierów do cna. Wszystko kieruje się do Garwolina, gdzie ma się odbyć jakaś koncentracja wojska. Wojska — w porządku, ale co będzie z resztą? Wróciłam. Jazda do Garwolina nie miała żadnego już sensu.

12 września P i o t r k ó w e k

Dojeżdżałam do tej wsi i dalej już nie mogę. I tu uciekinierzy z Płocka. Do kościoła niecałe trzy kilometry. Nad wieczorem słychać głuchy pomruk ciężkiej artylerii. Miejscowi volksdeutsche, których jest tu sporo mówią, że to artyleria polska. My już nie bardzo w to wierzymy, choć jeszcze mamy nadzieję... Przed kościołem dużo ludzi. W kościele ksiądz intonuje „Boże coś Polskę”. Organista gra trochę fałszując. Ludzie śpiewają ze spuszczonej głowami. Nastroj przygnębienia i rezygnacji. Czujemy, że znajdujemy się na niewielkim skrawku wolnej, niepodległej Polski. Czy długo to jeszcze potrwa?

Słychać głośnie wybuchy pocisków. Chronimy się do piwnic.

Następne dni mijają w napiętym oczekiwaniu. Przez wieś przechodzą żołnierze z rozbi-

tych pułków. Maszerują w kierunku Sochaczewa. Jak strasznie zmęczeni...

17 września P i o t r k ó w e k

Nad ranem na niebie pokazał się jeden, jedyny samolot. Zaczął krążyć nad Słubicami. Potem przyleciały Stukasy i zaczęło się...

Słubice wyglądały jak wrzący garnek na ogromnym palenisku. Buchało stamtąd ogniem. A wysoko krążył nadal ten pierwszy samolot...

W Słubicach stały polskie oddziały. To właśnie przesądziło los wsi. Bombardowana przez Niemców zamieniła się miejscami w kupę rumowisk.

Potem widziałam już polskich żołnierzy bez broni. Szli do niemieckiej niewoli.

20 września P i o t r k ó w e k — P ł o c k

Wracałam do Płocka. Na polach mijałam ciała zabitych polskich żołnierzy. Ludzie mówią mi, że to piechota 19 pułku ze Lwowa. Bronili przejścia przez Wisłę. Pytam spotykanych ludzi, dlaczego jeszcze leżą zwłoki zabitych. Nie wolno ich zebrać — pada odpowiedź. Niemcy nie pozwalają, choć słysząc jęki dochodzące wieczorem z pobliskich pól...

D o p i s e k a u t o r a

Dopiero po kilkunastu dniach wykopano na radziwiskim cmentarzu wspólny grób i przesypując wapnem złożono w nim ciała polskich żołnierzy. Podziurawionymi od kul hełmami przystrojono mogiłę. Potem porosły na niej kwiaty...¹³⁾

Zakończyła się kampania wrześniowa. Przy drogach, na polach i cmentarzach powstawały nowe groby. Jedni pisali na krzyżach „Polegli za Ojczyznę”, drudzy zdobili mogiły napisem „Für Führer und Reich”.

Nadchodziły lata ciężkich zmagania wojennych. Na polach bitew szaleć miała znowu nieubłagana śmierć. W latach straszliwej okupacji ginęli nadal nasi żołnierze w walkach z Niemcami. Ginęli po partyzancku na ojczystej ziemi i na ziemi obcej — w mglistych przestworzach Anglii, w mroźnych pustkowiach Norwegii, pod skwarnym niebem Afryki, na rozległych przestrzyniach Związku Radzieckiego, pod błękitem Italii...

PRZYPISY

1) Trybuna Ludu z 19. VIII. 1959 r. Bolesław Wójcicki — Monachium.

2) Trybuna Ludu z 16. VIII. 1959 r. Bolesław Wójcicki — Krok za krokiem ku przepaści.

3) Trybuna Ludu z 19. VIII. 1959 r. Bolesław Wójcicki — Monachium.

4) Gazeta Polska z 13. VIII. 1939 r.

5) Trybuna Ludu z 19. VIII. 1959 r. Bolesław Wójcicki — Monachium.

6) Gazeta Polska z 19. VIII. 1939 r.

7) Trybuna Ludu z 19. VIII. 1959 r.

8) Kurier Mazowiecki z 22. VIII. 1939 r.

9) Zdarzenia — Ilustr. Mag. Tygodniowy, Kraków 5. VIII. 1959 r. art. pt. Marszałek Śmigły-Rydz, nasz drogi, dzielny wódz.

10) Gazeta Polska 28. VIII. 1939 r.

11) Zdarzenia — 5. VIII. 1959 r. art. Marszałek Śmigły-Rydz, nasz drogi dzielny wódz.

12) J. w.

13) Zwłoki poległych polskich żołnierzy z 19 pułku piechoty odnajdywano i zbierano z odległych od Radziwiła pól powiatu gostyńskiego. Miejsce spoczynku na cmentarzu radziwińskim otaczała w czasie okupacji młodzież Radziwiła specjalną opieką, choć okupant patrzył na to bardzo podejrzliwie i groził poważnymi represjami. Po wojnie ekshumacji zwłok z mogił polowych dokonano 23 marca 1946 r. We wspólnym grobowcu spoczywa 118 żołnierzy i oficerów, w tym

1 oficer i 13 żołnierzy, których zwłoki nie zostały zidentyfikowane.

Budowę grobowca według projektu inż. K u ż n i c k i e g o z Rejonu Dróg Wodnych zajął się w roku 1946 specjalny Komitet wyłoniony z pracowników Państwowego Zarządu Wodnego. W skład Komitetu wchodził — inż. O k u s z k o Roman — kierownik Zarządu Dróg Wodnych, Ś l a d k o w s k i Czesław — ówczesny kierownik stoczni, F r y d r y s i a k Józef — ówczesny nadzorca portu, Tadeusz Ł a b i Ń s k i — przewodniczący Rady Zakładowej, Jerzy D o m o ś l a w s k i — ówczesny kalkulator, Bolesław L e w a n d o w s k i — mistrz kadłubowy i Piotr R ó ż y c k i.

RYSZARD ZIELIŃSKI

WOJEWÓDZTWO PŁOCKIE W BEZKRÓLEWIACH I NA ELEKCJACH

CZĘŚĆ III

NA PRZEŁOMIE — ELEKCJE 1632 i 1648 r.

Na wstępie rządów pierwszego z Wazów, blask i potęga dziedzictwa Jagiellonów nie były jeszcze niczym poważnie przyćmione, a Polacy nawet w swych sporach nie tracili znamion wielkości. U schyłku życia Zygmunta III Rzeczpospolita, bierna w swej polityce zagranicznej, jak każdy nieobecny traciła wpływy, zaś jej spory wewnętrzne nosiły już cechy narastającej i przewlekłej choroby. Jednym z objawów niedomagania był niewątpliwie stosunek demokracji szlacheckiej do prób czynionych przez dwór w ostatnich latach panowania Zygmunta III-go. Na sejmie 1626 roku ówczesny podkanclerzy koronny i biskup łucki Stanisław Łubieński, z namowy królowej Konstancji posilkował kanclerza Leszczyńskiego, zalecając następstwo tronu dla królewicza Jana Kazimierza¹⁾. Spotkał się z ogólnym oburzeniem nie tylko skutkiem próby pominięcia starszego Władysława, pasierba Konstancji, ile głównie dzięki przyjęciu całej sprawy przez szlachtę jako zamachu na wolność elekcji. Po latach zreszła, jako biskup płocki, Łubieński zapłacił za nieopatrzne wystąpienie ograniczeniem swych wpływów na dworze króla Władysława IV.

Zygmuntowi III szło bardzo o zapewnienie następstwa tronu, jednak zgodnie z zasadami primogenitury, najstarszemu synowi. Lecz gdy nieśmiałe próby z miejsca spotkały się ze zdecydowanym wrogiem oporem szlachty — skierowanym nie przeciw osobie królewicza lecz przeciw zasadzie — dwór ograniczył się do prób zreformowania elekcji i ustroju interregnum. W 1630 r. Izba poselska różnie i naogół nieufnie ustosunkowała się do inicjatywy rządowej, a jedynie województwa mazowieckie, co prawda tylko „na złość sąsiadom”, poparły projekty naprawy interregnum, a nawet wię-

cej — zdawały nawracać do koncepcji obioru vivente rege²⁾, że nie był to jednak dowód nadspodziewanego wyrobienia politycznego Mazowsza, a jedynie dyskusyjna przekora — dowiodła niedaleka przyszłość.

Jak to w demokracji szlacheckiej zaczynało stawać się niebezpiecznym zwyczajem, projekty naprawy interregnum rozplynęły się w potokach słów, a śmierć Zygmunta III, choć nie była niespodzianką po 45 latach panowania, spadła na kraj nieprzygotowany, na pokolenie, które samo niebezpieczeństw bezkrólewia dotąd nie przeżywało. Niepokój „dzieci bez ojca” potęgowała niepewna sytuacja międzynarodowa: wzburzone morze wojny 30-letniej na zachodzie, wiszący na włosku rozejm z Moskwą na wschodzie. Nastroje wywołane tymi czynnikami nagliły do pośpiechu. Na pierwszej po śmierci króla, nielegalnej radzie senatu, nikogo z płockiego jeszcze nie było. Już jednak 5 maja przyjechało do Warszawy paru dalszych senatorów, wśród nich biskup płocki (od 1627 roku) Stanisław Łubieński³⁾. Tego też dnia prymas Jan Wężyk „za radą obecnych senatorów” wyznaczył termin konwokacji już na 22 czerwca. Sejmiki przedkonwokacyjne (płocki zwołano do Raciąża, jak wszędzie poza ściśłym Mazowszem, na 3 czerwca) mimo niebezpiecznie szerokiego wachlarza poruszanych problemów, rzadko zgodnym chórem popierały królewicza Władysława. Ogromny jego autorytet z miejsca wykluczył zabójczą dla kraju rywalizację kandydatów, nie uśmierzył natomiast sporów i przeciwności narosłych podczas długiego panowania Zygmunta III. Przez całe interregnum przewijał się wątek wzmożonych zmagających religijnych, ponadto zaś cała szlachta, niezależnie od wyznania, atakowała kler katolic-

ki za ciągly rozrost jego wpływów i majątków kosztem interesów szlacheckich. „Exorbitancje” — postulaty w zakresie spraw ustrojowych, skarbowych, wymiaru sprawiedliwości, również rozpały umysły... Stanowisko zajmowane przez Mazowsze wobec bieżących problemów, nie odbiegało dalece od schematu z poprzednich bezkrólewí. Natomiast jaskrawo wszystkie trzy województwa mazowieckie odcinały się od pozostałych obszarów Rzeczypospolitej swą jednolitością religijną. Jeżeli nawet który z notabli mazowieckich odczuwał sympatie do religijnych nowinek, nieco już cprawda omszałych — to musiał je głęboko ukrywać, żyjąc w morzu arcykatolickiej, a pobudliwej i mało tolerancyjnej zagrodowej szlachty mazowieckiej. W dodatku z Płocka promieniowały na całe Mazowsze wpływy potężnego biskupa Łubieńskiego, jednego z najwybitniejszych obrońców interesów Kościoła wśród episkopatu. To też trzy województwa mazowieckie, tak na konwokacji jak elekcji, widząc znikąd niezagrożoną sprawę umiłowanego królewicza Władysława — z energią i zapalem występowały jedynie wówczas, gdy nadarzała się możność zaatakowania dyssydentów... Wystarczyło to zresztą do sprawienia sporego zamętu. Zaznaczając się tu wyraźnie spólnia Mazowsza Płockiego z Mazowszem właściwym, także i pod względem formalnym była obecnie znacznie bardziej zaawansowana niż podczas ubiegłych bezkrólewí. Za czasów Zygmunta III woj. płockie szereg już razy uczestniczyło w „generale” mazowieckim, odprawianym w warszawskim kościele św. Marcina.⁴⁾

Konwokacje rozpoczęły spory spowodowane przybyciem większej ilości posłów, niż normalnie przysługująca województwom w obsyłaniu sejmów. Ostro kłócono się o nadprogramowi posłowie mają prawo sejmowania. Zasłużony później na konwokacji Krzysztof Piorun-Radziwiłł był zdania, że nie tylko nadprogramowi posłowie, ale i każdy szlachcic ma prawo udziału w konwokacji. Poparły go m. in. woj. płockie, z tej prostej przyczyny, że i jego waśni przedstawiciele, w większej niż przepisana liczbie zasiedli w Izbie.⁵⁾

W pierwszym dniu votów senatorskich biskup Łubieński wygłosił mowę trzeźwo oceniając konieczność „naprawy Rzeczypospolitej”, czyli konkretnie — ustroju bezkrólewia. Wykazując szkodliwość przebiegu dotychczasowych bezkrólewí, proponował skrócenie konwokacji do trzech, a elekcji do maksimum ośmiu tygodni, zgodnie z utopionym już w morzu niepamięci „modus electionis” Zamoyskiego. Ze spraw bieżących biskup proponował pozostawienie marszałkom ich jurysdykcji na czas elekcji (wokół czego od dawna toczyły się spory), a wreszcie głosował za utrzymaniem przez Rzeczpospolitą dworu królewiczów.⁶⁾ W dalszym toku konwokacji biskup nadal przejawiał ożywną działalność, co znalazło wy-

raz w wyznaczeniu go z senatu w skład deputacji do rozpatrzenia „ex orbitancji”⁷⁾ oraz w skład przybocznej rady prymasa⁸⁾ — tworzenia nowego, którego powołanie nie obyło się zresztą bez oporów.⁹⁾ Wybitny udział Łubieńskiego w pracach sejmu był całkowicie zrozumiały — biskup był człowiekiem nieprzeciętnie uzdolnionym, należał do najwybitniejszych historyków, pisarzy łacińskich swego czasu. Będąc typem uczonego o skłonnościach do samotności a nawet ascezy, z konieczności tylko poddawał się życiu wciągającemu go w wir wielkiej polityki. Od tej strony dał się zresztą poznać jako wielki regalista, wierny arcykatolickiemu Zygmunтови III w doli i niedoli.¹⁰⁾

Pierwsze votum wojewody płockiego Jana z Karnkowa Karnkowskiego odbiegało znacznie od rangi wystąpienia biskupa — wojewoda ograniczył się do dwóch zdawkowych zdań.¹¹⁾ Gdy sprawy religijne rozpały już do białości obie izby, 6 lipca prymas zażądał akceptowania przez panów katolickich kontrpunktów mających stanowić odpowiedź na żądania dyssydentów, starających się wykorzystać bezkrólewie nie tylko dla potwierdzenia zasad tolerancji, ale nawet dla uzyskania równouprawnienia wyznań.¹²⁾ Wśród kilkusetu wezwanych przez prymasa senatorów znalazł się i wojewoda Karnkowski, nie zgłaszając żadnych zastrzeżeń wobec zapadłej uchwały, pozwalającej na gwarancje faktycznego stanu uprawnień dyssydentów, bez jakiegokolwiek jednak nowego rozszerzenia ich praw.¹³⁾

W Izbie poselskiej jedynym przedstawicielem woj. płockiego wykazującym sporą, ale mało sensowną politycznie, dążę indywidualności — był starosta płocki Ludwik Krasíński. Najpierw słusznie domagał się debaty nad bezpieczeństwem zewnętrznym i wewnętrznym państwa, zaraz zaś potem zaproponował nie realne rozpatrzenie exorbitancji przez marszałka sejmowego.¹⁴⁾

W ostatnich dniach konwokacji kwestia podpisów składanych na z trudem skleconym akcie konfederacji generalnej, groziła nowym wybuchem namiętności. Ledwo bowiem dano dyssydentom gwarancje bezpieczeństwa i zapewniono dotyczącą ich korekturę wymiaru sprawiedliwości — już 15 lipca podczas wspólnego posiedzenia Izby, wojewodowie płocki oraz rawski (Filip Wołucki), zapowiedzieli, że swych podpisów pod aktem nie złożą, opierając się na dawnych protestacjach swych województw przeciw jakimkolwiek uprawnieniom dyssydentów na Mazowszu.¹⁵⁾ Mimo, że wspólne wystąpienie z wojewodą rawskim było niebezpieczne dla autorytetu Karnkowskiego — Wołucki bowiem był wielokrotnie razy ośmieszany skutkiem swej tępoty — Karnkowski zaryzykował i party przez wszystkich Mazurów wygrał. Dyssydencka mniejszość sejmu musiała pogodzić się z faktem, że jednolicie katolickie Mazowsze

podpisywało akt konfederacji kładąc (podobnie jak biskupi) „exceptę”, czyli zaznaczając wyłączenie Mazowsza z gwarancji udzielanych dyssydentom. (Faktem jest jednak, że np. w Płocku za czasów Zygmunta III istniała tylko jedna rodzina różnowiercza Niszczyczych w Niszczycach).¹⁶⁾ Ostatecznie biskup Łubieński, wojewoda Karnkowski, kasztelan płocki Walenty Zieliński (a zatem wszyscy obecni senatorowie płockcy — bo kasztelanów drążkowych raciańskiego i sierpskiego w ogóle na konwokacji nie było) podpisali kaptur generalny z „exceptą”. Podobnie pozostali senatorowie mazowieccy, wojewoda rawski, kasztelanowie rawski i liwski (wojewoda mazowiecki Stanisław Warszycki tego dnia był nieobecny) kładli przy podpisach identyczne zastrzeżenia.¹⁷⁾ Natomiast posłowie szlacheccy wszystkich mazowieckich województw rozstrzygnęli rzecz prościej, na ogół w ogóle podpisywania aktu konfederacji się wystrzegając.¹⁸⁾ Do wyjątków należeli dwaj posłowie płockcy: Szczęsny Ilowski chorąży łomżyński, oraz Mikołaj Narzym-ski.¹⁹⁾

Szcześliwy przebieg konwokacji — choć jak zwykle przekroczyła przepisane sobie ramy wyznaczenia jedynie czasu i miejsca elekcji oraz zapewnienia bezpieczeństwa państwu — zawdzięczać należało głównie znakomitemu prowadzeniu obrad przez ich „dyrektora”, kalwinę, hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła. Osoba różnowiercy jako marszałka Izby łagodziła pretensje dyssydentów, umiar i zręczność Radziwiłła niewoliły katolików. Również i sejmiki pokonwokacyjne bez zaburzeń przyjęły uchwały o zabezpieczeniu pokoju elekcji, oraz obrały sędziów kapturowych i poborców.²⁰⁾ (sejmik płocki wyznaczony był na 29 lipca).²¹⁾

Jeszcze przed wyznaczonym terminem elekcji (24. IX.) na polach podwarszawskich obozowały olbrzymie tłumy szlachty, sięgające 70 tysięcy głów.²²⁾ Mimo to czynnych elektorów Władysława, tzn. podpisujących ze swymi województwami akt elekcji, znalazło się ledwo 3.5 tysiąca.²³⁾ Wśród 106 elektorów płockich, obok senatorów znaleźli się niemal w komplecie płockcy urzędnicy ziemscy, owa nieliczna, rządząca województwem warstwa posesjonatów: sędzia ziemski Stanisław Kryski, chorąży Marcin Radzanowski, stolnik Jan Zieliński, podstoli Grzegorz Kęczewski, skarbnik Stanisław Kłokowski, cześnik Maksymilian Żukowski, podczaszy Stanisław Piwo, łowczy Jakub Kosmarzewski. Ponadto był oczywiście płocki starosta grodowy Ludwik Krasiński ze swym podstarościm Balcerem Sarbiewskim. Hierarchia drugiej ziemi woj. płockiego — zawskrzyńskiej — reprezentowana była już znacznie słabiej, przez dwóch jedynie urzędników — pisarza ziemskiego Wojciecha Drozdowskiego oraz podsędkę Jana Zaborowskiego.²⁴⁾ W stosunku do liczebności swej reprezentacji woj. płockie zaznaczyło się ra-

czej niewielkim udziałem w pracach sejmu. A przecież problematyka elekcji i jej sporów była niezmiernie istotna! Choć obiór Władysława IV należał do wyjątkowych dzięki swej jednomyślności, to jednak były w czasie elekcji momenty, w których wojna domowa wisiała na włosku. Szło, nie jak 45 lat temu o osobę króla, a o sprawy natury religijnej oraz sprzeczności programów politycznych, a po części i społecznych, drzemające na dnie świadomości stronnictw religijnych.

W pierwszych dniach elekcji, w szopie senatorskiej zasiadło wokół prymasa ledwo 26 senatorów.²⁵⁾ Z mazowieckich jedynie woj. mazowiecki Stanisław Warszycki, kaszt. rawski Walenty Plichta i liwski Piotr Żabicki.²⁶⁾ Z Płocka nie było nikogo. Gdy jednak biskup Stanisław Łubieński nadciągnął z początkiem października, od razu dostarczył tematu do niezmiernie burzliwych wystąpień w senacie. Otóż jeszcze na konwokacji, dbając o spokojny przebieg elekcji, powtórzono stary, z 1587 r. zakaz sprowadzania artylerii w pobliże pola obrad. Natomiast wjeżdżającego biskupa płockiego otaczało podobno 1000 dragonów, 2000 piechoty oraz 10 dział z zapalonymi łętami i 9 cetnarami prochów. Przyjawszy nawet (znając skąd inąd biskupa Łubieńskiego jako uczonego a nie awanurnika) znaczną przesadę relacjonującego te wypadki agenta angielskiego F. Gordona,²⁷⁾ lubiącego ubarwiać swe sprawozdania — jest faktem, że biskup sprowadzając, choćby tylko swych 200 stale w Płocku rezydujących żołnierzy, złamał postanowienia konwokacji i sprowokował opanowanego zazwyczaj Krzysztofa Radziwiłła do żądania, w gwałtownej formie, ostrego ukarania „osób łamiących prawo”. Po żywym sporze książę „Piorun” osiągnął sukces — prywatne armie odstąpiły z pola elekcyjnego.²⁸⁾ Co do nasilenia i przebiegu tego sporu relacje są zresztą różne: Gordon maluje jego żywiołowość i wysoką temperaturę, dokładny Jakub Sobieski jest znacznie bardziej w swych notatkach ogólnikowy.²⁹⁾

W miarę przybywania dalszych senatorów, u boku biskupa stanęli wojewoda i kasztelan płockcy J. S. Karnkowski i W. Zieliński (kasztelan drążkowi znowu świecili nieobecnością); a z pozostałych Mazurów obaj dalsi wojewodowie Wołucki i Warszycki, kasztelanowie więksi rawski Plichta i czerski Mikołaj Giżycki, oraz 6 z pośród kasztelanów drążkowych. W sumie 13 senatorów mazowieckich na niespełna 70 obecnych!³⁰⁾ Jednak obok wojewodów, a przede wszystkim biskupa, żywsze zainteresowanie obradami przejawiał jedynie kasztelan liwski Żabicki, w mniejszym już stopniu — rawski W. Plichta.

Gdy 15 i 16 października niebezpiecznie przybrała na sile burza sporów religijnych — oliwy do ognia dolali Mazurzy. Ponownie zgłoszone przez nich żądanie wyłączenia (w samym tekście aktu) całego Mazowsza z udzielanych

gwarancji, doprowadziło do pasji nawet Krzysztofa Radziwiłła.³¹⁾ Wokół powstałego sporu obracało się szereg sesji: 26 października, gdy „skrypt pisany w sprawie dyssydentów” miał przejść z komisji na obrady sejmu, wszyscy Mazurzy sprzeciwili się jego odczytaniu. Przeczytano go jednak nie włączając doń „excepty” województw mazowieckich. Marszałek poselski Jakub Sobieski argumentował przy tym, że skoro Mazurzy zadowolili się podczas konwokacji exceptą jedynie przy poszczególnych podpisach, a nie w tekście, to i teraz nie mają podstaw do odmiennych żądań.³²⁾

Tymczasem 19 października woj. płockie wybrało kłótniowego starostkę Ludwika Krasińskiego swym reprezentantem w deputacji „ad compositionem inter status”, która na każdym niemal kolejnym sejmie traktowała skomplikowane sprawy sądownictwa kościelnego, dzieścin, interpretacji Konfederacji Warszawskiej.³³⁾ Z kolei w Izbie poselskiej dystrakcję w monotonny już nieco tok dotychczasowych sporów wiośla gorąca scena z 26 października. Wojewoda smoleński przysłał wiadomość o wkroczeniu w granice W. Ks. Litewskiego wojsk moskiewskich. Poselstwo jego, w dramatyczny sposób relacjonując wypadki, domagało się od sejmu szybkiego „obmyślenia ratunku”. W tym właśnie momencie doszło do ostrego zatargu między wysłannikiem ze Smoleńska a Mazurami. Według Gordona, wobec braku zainteresowania Izby dla spraw wojskowych, chorąży smoleński wykrzyknął, że nie osamotnionym nie zostaje, jak zaprzestać walki i połączyć się z Moskwą. Na to „40 lub 50 deputowanych z Mazowsza porwało się do szabel”. Ich zapal przyhamował jednak Krzysztof Radziwiłł grożąc podobno — „spodziewajcie się więcej szabel nad swymi głowami aniżeli wam będzie przyjemno”³⁴⁾ W nieco bardziej przemawiającym do przekonania sposób rzecz tę przedstawił Jakub Sobieski, twierdząc że rozważenie pomocy dla Smoleńska odłożono do dnia następnego, skutkiem spóźnionej już pory dnia. Gdy zaś województwa mazowieckie pierwsze ruszyły do wyjścia, napadł na nie chorąży smoleński pomawiając o niechęć w obmyśleniu obrony. Wówczas to miał powstać tumult, który Krzysztof Radziwiłł załagodził.³⁵⁾ Wreszcie kanclerz w .l. Albrecht Radziwiłł zanotował w swych pamiętnikach jedynie, że chorąży smoleński „przyciął” Mazurom.³⁶⁾

Następnego dnia posłów zaprzętnęła już inna sensacja (przygotowania wojenne odesłano do specjalnej komisji). Obecnie Izba miała udzielić posłuchania przedstawicielom elektora Jerzego-Wilhelma, choć bowiem kandydatura Władysława była od początku przesądzona, tym bardziej czuła na te kwestie szlachta. dbała o zachowanie wszelkich form wolnej elekcji. Stąd przez pole elekcyjne przewinał się jak zwykle szereg poselsw zagranicznych. W wypadku elektora w łonie Izby podniósł się jed-

nak nieoczekiwany sprzeciw. Zażądano by poselstwa jego wysłuchać jedynie w charakterze delegacji lennika Rzeczypospolitej z Prus, a nie suwerennego monarchy sąsiedniej Brandenburgii. Powstał tumult i zamieszanie, a posłowie elektorscy sami z audiencji zrezynowali. Rzecz cała według Gordona wyszła od Mazura Wielobockiego (było na elekcji kilku drobnych szlachciców mazowieckich tego nazwiska), który pierwszy zaczął wykrzykiwać, że elektor jest zdradzieckim lennikiem.³⁷⁾ Jednak według innych źródeł burzę tę miał rozpętać sędzia brzeski Tulibowski.³⁸⁾ Trudno zatem autorstwo tego małego skandalu dyplomatycznego rozstrzygnąć. Jeżeli Mazur — dobrze by to świadczyło o zdrowym w gruncie rzeczy sądzie szlachty mazowieckiej.

Wobec strawienia na mało owocnych sporach całego czasu przeznaczonego z góry na sejm elekcyjny — 8 listopada musiano oderwać się od nieskończonych debat i przystąpić do właściwego celu — obioru króla. Sam akt odbył się niebawem spokojnie i szybko. Województwa zabrawszy się każde osobno, wespół ze swymi senatorami — wszystkie, w ciągu pół godziny „deklarowały” się oficjalnie za Władysława.³⁹⁾ Z ogłoszeniem nowego monarchy zdecydowano się jednak poczekać na ułożenie ostatecznej redakcji pactów conventów i zakończenie kilku dalszych kwestii. Na razie, dla dopełnienia formalności pieczętowania aktu elekcji, wybrano z każdego województwa po dwu delegatów. Wśród płoczan zaszczyt ten spotkał starostę Ludwika Krasińskiego i chorążego Marcina Radzanowskiego.⁴⁰⁾ W cztery dni później, 13 listopada Mazurzy spowodowali jeszcze nieco zamieszania przypominawszy sobie chęć włączenia do tekstu pactów swej „excepty”.⁴¹⁾ Przedłużyło to uzgadnianie pactów i odwlekło moment ich podpisywania. Biskup i kasztelan płocki położyli oczywiście znów swoje zastrzeżenia, z pośród szlachty płockiej podpisał pacta jedynie cześnik Maksymilian Zukowski i to bez excepty. Inni poza płockimi senatorowie mazowieccy wszyscy zastrzeżenie położyli.⁴²⁾ Absensja wojewody płockiego była widać jedynie chwilowa — już tekst przysięgi królewskiej Karnkowski podpisał wespół z kasztelanem płockim Zielińskim.⁴³⁾

Zgodne Te Deum oznajmiające zaranie rządów ostatniego władcy Rzeczypospolitej, który jeszcze nieco rządził, a nie tylko panował — śpiewane było przez szlachtę z pewnym rozragnieniem. Obiór Władysława był tak oczywisty, że od dawna przestał stanowić najbardziej ważki moment bezkrólewia. Ledwo na pół godziny, jakby mimochodem, oderwała się Izba od swych sporów, by po elekcji z miejsca do nich powrócić. Ostatni akord bezkrólewia — sejm koronacyjny w Krakowie — dał już pełny przedsmak przyszłego zapoznania wszelkiej myśli politycznej. Skoro załatwiono jedyną sprawę zdolną obudzić jednomyślność — obiór

Władysława — pozostały tylko kłótnie, a w ich wyniku kłody rzucane pod nogi zgodnie obra-
nego elekta.

Przygrywką do obrad sejmu koronacyjnego stał się niezbyt poważny, ale za to długi spór o gospody w Krakowie. Między innymi Jan Czerski tenutariusz brownicki, a poseł plocki, wielkim głosem skarżył się na podłe pomieszczenia przydzielone Mazurom „pod Sukiennicami”.⁴⁴⁾ Pełną satysfakcję mogli za to odczuwać plockanie podczas uroczystego pogrzebu Zygmunta III, gdy zamiast ks. Lipskiego referendarza koronnego, Władysław IV zlecił ich biskupowi wygłoszenie mowy pogrzebowej nad trumną Zygmunta. Biskup Łubieński wystąpił godnie — mowa była długa i ozdobna, odpowiadająca ambicjom pisarskim autora.⁴⁵⁾

W obradach nad pilną sprawą przygotowań wojennych Mazurzy nie pozostawili śladów żywszego zainteresowania. Jedynie biskup Łubieński dotknął tej materii 9 lutego, rozsądnie choć dość ogólnikowo zgadzając się z (prymasem).⁴⁶⁾ Co do związanych najściślej z obroną podatków plockanie zgodzili się z niezbyt szczerym ogółem „pozwalając” na podwójne podymne, przy czym wszystkie mazowieckie województwa postawiły warunek „by Król JMC wprzód upomnieć się raczył o zapłacenie podatków zatrzymanych”.⁴⁷⁾ Gdy do Izby wpłynęły propozycje królewskie nadania Janowi-Kazimierzowi starostwa krzepiskiego, Aleksandrowi soleckiego, a Karolowi-Ferdynandowi opactwa czerwińskiego — sprzeciwiło się temu gwałtownie (woj. krakowskie, poparte przez województwa kaliskie, poznańskie i plockie, głośno i kategorycznie domagając się „aby pierwszej specimen jakie na expedycję królewicze pokazali i zasłużyli się Rzeplitej, a potem i czymś większym nagrodzeni zostali”).⁴⁸⁾

W końcu plockanie wymyślili żeby rzecz odłożyć na trzy lata. W sumie wokół dwu starostw wykpiąło całe morze gadulstwa, a gdy marszałek Izby Mikołaj Ostroróg błagając by wreszcie do „principiów” przeszli, zapytał plockan dlaczego właściwie sprzeciwiają się nadaniu dla królewiczów — odpowiedział mu imieniem województwa Jan Czerski: „iż nie inszą rzecz widzi posłów województwa plockiego tylko aby tak słuszne było województwo plockie jako i krakowskie...”⁴⁹⁾ Gdy Ostroróg nie potraktował poważnie takiego oświadczenia, Czerski zemścił się powodując wraz ze starostą plockim Krasieńskim zamieszanie w trakcie dyskusji o kwarcie.⁵⁰⁾ Kwestia nieszczesnych starostw raz jeszcze wypłynęła na sejmie 12 marca, gdy 5 województw, w tym plockie, domagało się odesłania sprawy na sejmiki.⁵¹⁾ Ostatecznie królewiczowie starostw nie dostali.

Sejm nie ustrzegł się oczywiście i starych sporów religijnych. Zaraz na wstępie wybuchły awantury o sformułowanie tekstu przysięgi królewskiej, odczytanej przez biskupa plockie-

go, gdzie podkreślenie „Ecclesia Catholicis Romanis” wzburzyło zarówno protestantów jak i schizmatyków, powodując gwałtowne pomstowania na biskupa. Bezceremonialnie przerwał ten spór znany nam poseł plocki Czerski, domagając się natychmiastowego przystąpienia do obioru marszałka.⁵²⁾ Po tych zajściach biskup Łubieński zachował się nieco łagodniej przy okazji votowania w kwestiach „compositionem inter status”,⁵³⁾ za to przy końcu obrad zarówno on jak i wojewoda Karnkowski należeli do grupy senatorów najostrzej występujących przeciwko zasadzie gwarancji dla różnowerców.⁵⁴⁾ Tymczasem w Izbie poselskiej dość nieoczekiwanie, dzięki Jakubowi Sobieskiemu, rozwinęła się dyskusja nad możliwościami ukrócenia pospolitych nadużyć sądowych, dokonywanych drogą — jakbyśmy to dziś nazwali — kumoterstwa. Niestety wszelkim korekturom uniemożliwiającym „zmowne dekrety” uparcie sprzeciwiali się posłowie plocki i paru mazowieckich pod komendą Jana Czerskiego oraz starosty różańskiego Wessla.⁵⁵⁾ Z kolei przy wysuwanych w exorbitancjach postulacie kontroli przynależności do stanu szlacheckiego — plockanie zajęli najbardziej skrajne stanowisko, w pełni reprezentując tendencje całkowitego zamknięcia stanu szlacheckiego dla wszelkich homines novi.⁵⁶⁾ Przy sposobności warto nadmienić, że reakcyjny „Katon plocki” Czerski — nie był politykiem bez skazy. Otóż konstytucje od lat najsurowiej zakazywały równoczesnego piastowania funkcji poselskiej oraz deputacji do Trybunału Koronnego.⁵⁷⁾ Tymczasem Czerski będąc właśnie deputatem, bez skrupułów przyjął mandat poselski. Złamanie przezeń prawa spowodowało dyskusję w sejmie i zaprzątnęło nawet uwagę samego króla.⁵⁸⁾ Jak rzecz się skończyła, czy Czerski zrzekł się godności deputata — nie sposób ustalić. W każdym razie funkcję poselską pełnił do końca sejmu.

W przekroju całości sejmu koronacyjnego — pominąwszy biskupa Łubieńskiego (m. in. został wraz z hetmanem Koniecpolskim, kanclezem A. Radziwiłłem i J. Lubomirskim deputatem z senatu do przygotowania wojny)⁵⁹⁾ — uczestnictwo plockan w pracach tego sejmu przedstawiało się dość mizernie. Poza typowym krzykaczem jakim był Jan Czerski, zauważyć dał się jeszcze jeden tylko „statysta” nieco poważniejszy, ale nie wielkiej miary — Stanisław Kryski (przyszły kasztelan raciański), obecnie desygnowany do rewizji poznańskiej komory celnej,⁶⁰⁾ a przez samych plockan delegowany „do boku” podskarbiego w Rawie.⁶¹⁾

Kłótnie o jednodniową prolongatę zakończył się ten sejm — duchem i stylem swych obrad rokujący jaknajgorsze nadzieje na przyszłość. Niestety województwo plockie znalazło się w czasie jego trwania w szeregach krzykliwej większości, częściej negującej niż przyklaskującej wszelkiej zdrowszej inicjatywie.

Śmierć Władysława 20 maja w Mereczu zastała Polskę u progu największej z burz, co wstrząsnęły jej bytem przed XVIII-wieczną agonią państwa. Równocześnie z żalobą ogarnęła kraj panika: Żółte Wody, a zaraz potem niesłychany pogrom pod Korsuniem... Potężny wstrząs psychiczny jakim była klęska hetmanów-królewiat poniesiona od „czerni” nie rozbudził jednak usłonych, potężnych sił Rzeczypospolitej. Demokracja szlachecka nie zdała egzaminu wobec największego z dotychczasowych niebezpieczeństw. Nawet strach nie pokroił swarów.

W wypadkach tego bezkrólewia, zakończonych drugą już jednomyślną elekcją, nie było tak od początku jednoznacznej kandydatury jak 16 lat temu. Obok starań Jerzego Rakoczego, dobrze przyjmowanych przez dyssydenów litewskich, zasadniczą walkę o tron wiodli obaj królewicze polscy: pokojowy Karol na czele partii wojennej Jeremiego Wiśniowieckiego z wojennym Janem-Kazimierzem, kandydatem partii pokojowej kanclerza Ossolińskiego.

W toku tragicznego bezkrólewia województwo płockie, choć nie uczestniczyło w przeżywających się generalach,⁶²⁾ w praktycznym działaniu ze-polilo się najzupełniej z Mazowszem. Na sejmach bezkrólewia, obradujących pod grozą zbliżającej się nawały, mazowieccy krzykacze (a miało ich to województwo wówczas kilku, niepośledniej miary) zmajoryzowali całkowicie swych płockich i rawskich, a nawet podlaskich kolegów — de facto traktowano ich też jako przedstawicieli całego, szeroko pojętego Mazowsza. Stanowisko woj. (płockiego) osłabił ponadto fakt braku wojewody, a właściwie i biskupa: Karnkowski zmarł przed rokiem,⁶³⁾ zaś na płockiej stolicy biskupiej — z wielkim honorem dla województwa, lecz małą korzyścią — zasiadał z odległości i to gólewicz-kardynał Karol, poważny kandydat do nie teoretycznie rządzący, sympatyczny krókorony. Faktycznie przewodzili województwu kasztelan płocki Jan Kazimierz Krasiński, stojący u progu swej świetnej kariery, oraz nie abscentujący się tym razem kasztelanowie drażkowi, raciażki Stanisław Kryski i sierpski Stanisław Krasiński.

Początkowo klęski obudziły skłonności wojenne, szczególnie na oddalonym od teatru wojny domowej Mazowszu. Zjazd szlachty mazowieckiej 9 czerwca nie tylko zadeklarował wystawienie wojska na obronę, lecz nawet zaproponował dokonanie elekcji już na konwokacji.⁶⁴⁾ co było ogromnym poświęceniem produkowanego zwykle szlacheckiego gadulstwa, na rzecz konieczności skrócenia bezkrólewia w obliczu niebezpieczeństwa.

Stary prymas Maciej Łubieński, brat zmarłego biskupa płockiego, zwołał konwokację

16 lipca w Warszawie, poczym kierownictwo polityki polskiej przejął faktycznie z jego rąk kanclerz Jerzy Ossoliński. Sejm konwokacyjny stał się też areną sukcesu jego (pokojowego) stronnictwa. Nad brząkaniem szablą górę wzięła mniej kosztowna polityka układów. Niestety spóźniona o zgórą wiek działalności kresowych królewiat.

Jednak niezależnie od układów, ogłoszone z wojska po klęskach państwo, zdecydowano się zaślionić nowym zaciągiem — co prawda niesłuchanie skąpy. W miejsce przebywających w niewoli Chmielnickiego hetmanów koronnych obrano regimentarzy, słynnych „Pierzynę, Łacinę i Dziecinę”. Na razie „z przyrodzonej ku ojczyźnie miłości” Mazowsze deklarowało 600 kopijników i 300 dragonów.⁶⁵⁾ Województwo płockie naznaczone miało pokonwokacyjny sejmik płocki relacyjny na 25 sierpnia, na którym naradzać się winno było nad pospolitym ruszeniem, z zastrzeżeniem późniejszego uzgodnienia ostatecznej decyzji z innymi województwami na lekcji.⁶⁶⁾

Oczywiście nie obeszło się bez poruszenia kwestii religijnych. Przy sposobności omawiania punktów konfederacji traktujących o dysydentach, Mazurzy powrócili do swych żądań wyłączenia Mazowsza z gwarancji religijnych dla dyssydenów, po długich rozmowach godząc się na wyłonienie deputacji mającej rozstrzygnąć pretensje różnowierców. Wojewoda Warszawski wszedł w skład deputacji. Wiele czasu zajął również sprzeciw Mazurów na domaganie się prawa do odprawiania publicznych nabożeństw przez dyssydenów w czasie zjazdów sejmowych w Warszawie. W sumie spory między obu stronnictwami nie przyniosły żadnych nowych, istotnych zmian.⁶⁷⁾

Od rady do boju pociągnęli Mazurzy — jedni z księciem-regimentarzem Dominikiem Zasławskim, drudzy w szeregach chorągwi wystawionej przez królewicza Karola. Pierwsi pod komendą Hieronima Radziejewskiego — na razie starosty łomżyńskiego, w przyszłości słynnego zdrajcy — oraz chorążego sochaczewskiego Adama Brochowskiego, z początkiem września weszli do obozu regimentarskiego pod Czołhańskim Kamieniem, drudzy — prowadzeni przez cześnika czerskiego Pełławskiego — nieco wolniej ciągnęli przez Lwów. Chorągwie mazowieckie zdążyły całkiem dzielnie spisać się przeciwko zagonowi kozacko-tatarskiemu, który spustoszył Ołykę i Łuck, odbić Sokal — poczym znalazły się wraz z całym świetnym wojskiem pod Piławcami.⁶⁸⁾ Bezprzykładna, nienotowana dotąd klęska, ucieczka przed paniką, a nie wrogiem (23 września) położyła kres dumnym gestom zbrojnym szlacheckiej Rzeczypospolitej. Gdy w Warszawie zbierał się sejm elekcyjny, kraj leżał całkowicie bezbronny, otwarty wobec zbierającej wciąż nawały. Mimo, a może właśnie skutkiem raz po raz

ogarniającej pole elekcyjne paniki (przychodziły wiadomości, że kozacy są o kilkanaście mil, idąc na stolicę „komunikem”), raz jeszcze zatryumfowała polityka układów kanclerza Ossolińskiego. Ale problem odtworzenia wojska przy jakiegokolwiek linii politycznej był koniecznością nie do uniknięcia. Pojmowała tę konieczność, w minimalistycznym co prawda zakresie, nawet szlachta o ścieśnionych kieszeniach.

Całe Mazowsze, w większości (z wyjątkiem samego wojewody) popierające królewiczakardynała Karola, który własnym kosztem sprowadził na pole elekcyjne i utrzymywał tam tłum najbardziej mazowieckiej szlachty chodackowej,⁶⁹⁾ dysponowało na sejmie elekcyjnym paroma sporej miary mówcami. Raczej jednak w Izbie poselskiej niż w senacie. Z pośród plockich senatorów bowiem kasztelan plocki Jan Kazimierz Krasiński na razie jeszcze niczym poza lojalnością dla Karola⁷⁰⁾ się nie wyróżniał, kasztelan sierpskiego olśniewało dostojęństwo księcia-uciekiniery z pod Piławiec Dominika Zasławskiego, czemu dał wyraz sprzeciwiając się dwukrotnie sądowi nad nim,⁷¹⁾ a kasztelan raciański konsekwentnie milczał. Natomiast wśród posłów jednym z najczynniejszych był, znany nam już z poprzedniej elekcji, podstarości plocki i sędzia ziemski ciechanowski Balcer Sarbiewski. Ciekawa to postać: jedyny poseł w całym sejmie, który zwrócił uwagę na głębsze przyczyny wojny kozackiej, nie rozumiany zresztą w tym względzie przez nikogo, nawet przez tegoż umysłu Albrechta Radziwiłła,⁷²⁾ zarazem głowa ciasna w kwestiach religijnych⁷³⁾ w sprawach obrony — rozumiejąc konieczność zwiększonego wysiłku zbrojnego — ostatecznie nie wyłamał się z masy sejmowych krzykaczy, skapiących na wojsko.⁷⁴⁾ Drugim trybunem mazowieckim, bardzo monolitycznym, ale niższego już szczebla, był podkomorzy różański Walerian Petrykowski. Ten gardłował ostro za sądem nad sprawcami klęski piławieckiej,⁷⁵⁾ podrywał się stale do obrony wolności elekcji — uważając, że zarówno próby jej przyspieszenia wobec grozy wojennej,⁷⁶⁾ jak i tendencje pogodzenia obu braci królewskich, głównych kandydatów do tronu⁷⁷⁾ — są wolności tej naruszeniem. W sporach religijnych niczym nie odbijał od całej czeredy zaciętrzewionych Mazurów.

Z przedstawicieli rozbitej pod Piławcami armii — chorąży sochaczewski, spotkawszy się ze strony referendarza koronnego Zaleskiego z zarzutem ucieczki,⁷⁸⁾ okazywał wielce wojowniczego ducha, a w przeciwieństwie do Petrykowskiego występował za skróceniem elekcji⁷⁹⁾ i pogodzeniem królewiczów.⁸⁰⁾ Natomiast starosta łomżyński Radziejowski, poza oddaniem głosu za ks. Jeremim Wiśniowieckim jako kolejnym regimentarzem, skupił na sobie uwagę Izby w roli bohatera zawilej afery finansowej. Po klęsce piławieckiej oparłszy się

we Lwowie, siłą i bez pokwitowania zabrał niejakiemu Grabiance 14 tys. florenów. Sąd kapturowy, w składzie którego był m.in. kasztelan plocki Krasiński, skazał go na zwrot pieniędzy. Radziejowski wyciągnął obecnie sprawę na sejmie tamując nią obrady. Coprawda ks. Jeremi zaświadczyl, że pieniądze zostały zużyte na wojsko, coprawda przychylny okazał mu się biskup poznański, w obronę wziął krajana podkomorzy Petrykowski — jednak zmiany wyroku starosta łomżyński nie użył.⁸¹⁾

W najistotniejszej sprawie zapewnienia krajowi bieżącej obrony, Mazowsze, w zasadzie niechętnie pospolitemu ruszeniu, tymbardziej nie powoływany przez króla, w końcu pozwalało nań ustami licznych spośród swych przedstawicieli. Zalecał je kasztelan sierpski Stanisław Krasiński,⁸²⁾ Balcer Sarbiewski doń usilnie namawiał, co nie przeszkodziło mu krytycznie ocenić przywar tego środka obrony i filozofować o konieczności poświęcenia 1/10 „intraty” przez każdego szlachcica na obronę „ginącej Rzeczypospolitej.”⁸³⁾ Petrykowski podobnie zalecał pospolite ruszenie,⁸⁴⁾ a wojewoda Warszawy chciał wysłać z każdych 10 wólk „kozaka” a z 20 husarza.⁸⁵⁾ Z kolei stółnik różański Michałowski „traskając się co prawda o pozostawione żony i dzieci, pozwalał na pospolite ruszenie przy czym — rzecz znamienita — wyłączał zeń woj. krakowskie, samo zagrożone ruchami chłopskimi.⁸⁶⁾ Natomiast chorąży ciechanowski założył zdecydowany sprzeciw powoływaniu szlachty, z której „same szkody, szczególnie ku ziemie.”⁸⁷⁾ Bardzo bojowego ducha zdradzali kasztelan warszawski oraz Petrykowski pomstując „na tych co nie idą (na wojnę) a chcą wolną elekcję krepować”⁸⁸⁾ a następnie zarzucając senatorom, że boją się o swych synów „aby więcej tego prochu nie wachali, od którego niedawno uciekali”⁸⁹⁾. Wreszcie starosta czerski Parys przymawiał prymasowi, że jego żołnierze zamiast bić się objadają podwarszawska okolicę,⁹⁰⁾ a Sarbiewski chciał wypędzić licznych wojskowych spacerujących po Warszawie, do obozu ks. Jeremiego⁹¹⁾, zaś wraz z Brochowskim „czynił przykrą inwektywę” na te chorgawie, które jeszcze nie są w obozie.⁹²⁾

W sumie po długich i zajadłych dyskusjach skończyło się za uchwaleniu podwójnego podymnego i nieco żołnierza powiatowego. Woj. plockie zadeklarowało 200 konnych, mazowieckie 1380, rawskie 410 (dla porównania również jak mazowieckie wielkie województwa krakowskie i sandomierskie dawały 1200—1300 ludzi). Plockim poborcą uchwalonego podymnego został Paweł Kempski, sejmik relacyjny wyznaczony 7 grudnia.⁹³⁾

Ostra początkowo rywalizacja braci zmarłego króla, przesądzona w końcu starszeństwem, tytułarną koroną szwedzką, wpływami Marii-Ludwiki i kanclerza — nie wywarła głębszego roz-

darcia, znanego z bezkrólewia XVI-wiecznych. Po rezygnacji Króla (11 listopada) możliwy był całkowicie jednogłosny, niczym nie zakłócony wybór Jana-Kazimierza. Nie mniej rezygnacja królewicza-kardynała z roszczeń do tronu, niezmiernie rozgoryczała jego mazowieckich zwolenników, powodując ich do monstrualnych zarzutów jakoby podjęta przez królewiczów za plecami sejmu ugoda, wyłączająca kandydaturę jednego z nich — była naruszeniem wolności elekcji. Można sobie wyobrazić co działałoby się w dniu wyborów, gdyby Karol nie zrezygnował: do prawomocności elekcji potrzebna wszak była jednomyślność! Celował w okrzykach niezadowolenia podkomorzy Petrykowski (dotychczas gorący zwolennik królewicza):⁹⁴ 14 listopada wołał gromko „skoro (Karol) ustępuje królowi JMCi szwedzkiemu (Janowi-Kazimierzowi) tym sposobem czyni się elektorem naszym. A nasza elekcja w co? Także to przestrzegamy wolnej elekcji naszej, co ją sobie damy brać z ręki? A toż tu kto inszy obiera pana, a szlachta według onej dawnej przypowieści groch...”⁹⁵ Przeciwny godzeniu królewiczów był również kasztelan sierpski Kryski,⁹⁶ za ugodą występował natomiast chorąży Brochowski, który na własnej skórze, w polu doświadczył już powagi sytuacji.⁹⁷ Podobnie jak Petrykowski zachował się Sarbiewski. Upřednił pomawiał o zdradę podporę kancelarskiej polityki wojewodę Kisiele, obecnie wraz z Petrykowskim nie dopuścił nawet do założenia przez Izbę podziękowań królewiczowi Karolowi za wystawienie 800 żołnierzy „na ratunek Rzeczypospolitej”.⁹⁸

Powtarzające się jak stały refren próby dysydentów wykorzystania każdej elekcji do rozszerzenia swych swobód, oczywiście i tym razem pochłonęły niezmiernie wiele drogiego w warunkach zagrożenia państwa czasu. Obecnie szalała uporu po stronie różnowierców i ich tradycyjnych oponentów Mazurów — najzupełniej się wyrównała. Zabawna dyskusja wywiała się po nieuniknionym sprzeciwie województw mazowieckich na „punkty” dysydenckie zgłoszone do paktów convestów. Mazurzy zastanawiali się w sprawie swej excepty edyktem warszawskim. ks. Janusza mazowieckiego z 1525 r.⁹⁹ gwarantującym wyłączność religii katolickiej na Mazowszu. Na to czołowy trybun różnowierczy Zbigniew Gorayski przypominał im, że stare prawa książęce nie tylko dawały im takie przywileje, ale również niósły i specjalne obciążenia, jak szereg serwitutów nakładanych na dobra szlachty mazowieckiej — tego jednak Mazurzy ani myślały otrząpywać z zapomnienia. Na takie dictum zarówno wojewoda Warszucki jak i Sarbiewski znaleźli odpowiedź nie wdając się w zawile spekulacje myślowe: „od praw naszych causa religionis in odstępimy, aż do gardeł naszych”.¹⁰⁰ Przy sposobności obrony religii Sarbiewski i Petrykowski domagali się niedopuszczania do pre-

bend cudzoziemców,¹⁰¹ a nawet zaatakowali samych biskupów, zbyt jakoby słabo broniących wiary w ogólności a mazowieckiej excepty w szczególności uważając zaś jedynie „o dziecięcinę i prowenta”...¹⁰²

Sam akt elekcji odbył się równie zgodnie jak przed 16 laty. Marszałek czyta. zebrane wg. województw suffragia, a najstarszy senator każdego województwa potwierdzał je imieniem szlachty. Co prawda przed samą uroczystością, do klękającego dla rozpoczynających rzecz modłów prymasa, przypadli hurmem posłowie pruscy (pomorscy), by wymusić jeszcze przed elekcją swe lokalne postulaty. Sarbiewski zdradzając poczucie humoru zawołał wówczas do nich „—arcybiskup Maciej się zowie nie Wojciech, nie zabijajcie go!...”¹⁰³

Rozbrzmiało wreszcie potężne vivat rex, a następnie Te Deum odśpiewane przez klęczące na śniegu, na podwarszawskim polu tłumy szlachty wzruszonej, że o to jest ktoś, komu można na barki złożyć odpowiedzialność za zachwiane w posadach losy Rzeczypospolitej. W polu zamglonym zacinającym śniegiem z deszczem, zaczynało się nieszczęśliwe panowanie.

Ostatni akord bezkrólewia — sejm „coronationis” rozegrał się przy współudziale tych samych aktorów. Po koronacji, skromniejszej niż zazwyczaj „gdyż Polsce nieprzyjacieli splendoru ujął”,¹⁰⁴ od razu przy obiorze marszałka Mazurzy sprzeciwili się kandydaturze Jerzego Lubomirskiego, uczestnika klęski piławickiej.¹⁰⁵ Od tego momentu zaczęły się wielkie krzyki o sąd nad sprawcami klęski. Przy sposobności przykre chwile przeżywał Radziejowski, którego obciążył w sprawozdaniu swym ks. Dominik Zasławski. Starosta łomżyński protestował, że nie on pierwszy uciekł z obozu...¹⁰⁶

Spory o sąd na winnych klęski, spory o linię polityki w stosunku do Chmielnickiego, spory o wolności religijne i wszelkie exorbitancje nie dozwoliły sejmowi uchwalić środków na obronę. W ostatnim dniu marszałek Izby Franciszek Dubrawski, wobec żądania woj. krakowskiego i województw mazowieckich zakończenia sejmów w przepisany termin — „zdesperowałam o całości Rzeczypospolitej” cisnął swą łaską marszałkowską o ziemię.¹⁰⁷ Ledwo w Izbie senatorskiej ubłagano posłów o jeden dzień przerwę, który potem w parę się rozciągnął. Pospolite ruszenie odłożono do „dalszej deliberacji”, uchwalając nieco wojska powiatowego. Jeszcze na koniec Mazurzy domagali się konstytucji przeciwko zbiegom piławickim, popierani w tym przez ks. Jeremiego — lecz nadaremnie.¹⁰⁸

Nie takie rzeczy miała odtąd Rzeczpospolita wybaczać swym synom...

- 1) Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego, Kraków 1870, s. 378.
- 2) W. Konopczyński, Dzieje Polski Nowożytniej, 1936, t. I, s. 281.
- 3) Pamiętniki Albrechta Stanisława X Radziwiłła Kanclerza Wielkiego Litewskiego, wyd. E. Raczyński, Poznań 1839, t. II, s. 15 (cyt. dalej Radziwiłł).
- 4) J. A. Gierowski, Sejmik generalny księstwa Mazowieckiego na tle ustroju sejmikowego Mazowsza, Wrocław 1948, s. 22—3.
- 5) X Krzysztofa Radziwiłła sprawy wojenne i polityczne, Paryż 1850, (Diariusz Jekuba Sobieskiego), s. 610.
- 6) Rkp. Biblioteki Czartoryskich nr 363, Acta interregni po śmierci Króla JM Zygmunta III... w domu JM Pana Jakuba Sobieskiego pisane Annus Dni 1632. f. 20 (cyt. dalej Czart. 363).
- 7) Radziwiłł s. 22.
- 8) Volumina Legum t. III, s. 348.
- 9) Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza wyd. K. Wójcicki, Warszawa 1846 (Kochowski i Piasecki), s. 179—80.
- 10) Boniecki, Herbarz Polski t. XVI, s. 55; Uruski, Rodzina t. X s. 6; Żychliński Złota Księga t. VII, str. 124—132; W. Encykl. Powsz. Ilustr. 1910. t. XLV; spuścizna pisarska vide Bibliografia Estreichera t. XXI, s. 440—441.
- 11) Czart. 363 f. 22; Radziwiłła sprawy wojenne i polityczne s. 624.
- 12) Z. Ogonowski, Z zagadnień tolerancji w Polsce XVII wieku, Warszawa 1958 s. 28—28.
- 13) Radziwiłła sprawy wojenne i polityczne s. 647.
- 14) j. w. s. 651; Czart. 363 f. 29.
- 15) j. w. s. 680; j. w. f. 58; vide także Ogonowski str. 35.
- 16) W. Smoleński, Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, Kraków 1907, s. 106 przyp. 1.
- 17) Czart. 363 f. 60; Radziwiłła sprawy wojenne i polityczne s. 683.
- 18) Radziwiłła sprawy wojenne i polityczne s. 684.
- 19) Czart. 363 f. 112; Volumina Legum t. III s. 352.
- 20) Piaseckiego Kronika s. 365.
- 21) Volumina Legum t. III, s. 351.
- 22) Radziwiłł s. 104; vide także A. Śliwiński, Władysław IV, W-wa. s. 49.
- 23) Borkowski i Wąsowicz, Elektorzy królów Władysława IV, Michała-Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego... — Rocznik Heraldyczny t. I (wstęp).
- 24) Czart. 363 f. 135, 292—93; Volumina Legum t. III, s. 365—66.
- 25) Radziwiłł s. 37.
- 26) Czart. 363 f. 125.
- 27) Elekcja Władysława IV, relacja Fraciszka Gordona agenta angielskiego w Polsce 1632 roku. Tłum. z angielskiego W. Kuczyński, Londyn 1854, s. 1 (cyt. dalej Gordon).
- 28) Gordon s. 2; vide także Ogonowski s. 25—38.
- 29) Czart. 363 f. 130.
- 30) Czart. 363 f. 259—60 wykazy.
- 31) Gordon s. 5. 6.
- 32) Radziwiłł s. 65—6.
- 33) Czart. 363 f. 165.
- 34) Gordon s. 10, 11.
- 35) Czart. 363 f. 200.
- 36) Radziwiłł s. 69.
- 37) Gordon s. 11 12.
- 38) Radziwiłł s. 70; Pamiętniki do panowania... str. 196.
- 39) Radziwiłł s. 96; Piaseckiego Kronika s. 378.
- 40) Czart. 363 f. 242.
- 41) Radziwiłł s. 114.
- 42) Czart. 363 f. 277—79; Volumina Legum III, s. 365—66.
- 43) Volumina Legum t. III, s. 367.
- 44) Czart. 363 f. 306.
- 45) j. w. f. 311—13, 318.
- 46) j. w. f. 331.
- 47) j. w. f. 382.
- 48) j. w. f. 351.
- 49) j. w. f. 356.
- 50) j. w. f. 356.
- 51) j. w. f. 380.
- 52) j. w. f. 321—22.
- 53) j. w. f. 331.
- 54) j. w. f. 384.
- 55) j. w. f. 377.
- 56) j. w. f. 377.
- 57) Volumina Legum t. III, s. 133.
- 58) Czart. 363 f. 339.
- 59) j. w. f. 345; Volumina Legum t. III, s. 376; Radziwiłł s. 145.
- 60) Volumina Legum t. III, s. 383.
- 61) j. w. s. 377.
- 62) Rkp. Zakładu Dokumentacji Instytutu Hist. PAN w Krakowie, Teki Pawińskiego, Lauda mazowieckiego (25 VI 1648).
- 63) R. Zieliński. Chronologia senatorów płockich cz. I — Notatki Płockie nr 8, s. 38.
- 64) Lauda Mazowieckie (9. VI 1648).
- 65) Radziwiłł s. 83.
- 66) Volumina Legum t. IV, s. 83.
- 67) Radziwiłł s. 304, 309, 315; Jakuba Michałowskiego wojskiego, lubelskiego a później kasztelana bieckiego księga pamiątkowa, Kraków 1864, s. 123, 139 (Cyt. dalej Michałowski).
- 68) Michałowski s. 187, 188, 189, 190, 194, 193.
- 69) Kubala, Jerzy Ossoliński, Lwów 1883, t. II, s. 231, 235.
- 70) Michałowski, s. 299; Radziwiłł s. 366.
- 71) Michałowski, s. 225, 239.
- 72) Radziwiłł, s. 321.
- 73) Michałowski, s. 225, 323; Radziwiłł s. 321, 342.
- 74) Michałowski s. 357.
- 75) j. w. s. 225, 229.
- 76) Radziwiłł s. 328, 331, Michałowski s. 260.
- 77) Michałowski s. 323.
- 78) j. w. s. 243.
- 79) j. w. s. 267.
- 80) Radziwiłł s. 326.
- 81) Radziwiłł s. 340—41, Michałowski s. 314—16.
- 82) Michałowski s. 246.
- 83) j. w. s. 244, 249, 275, 306.
- 84) j. w. s. 251.
- 85) j. w. s. 235.
- 86) j. w. s. 242, 244, 251.
- 87) Radziwiłł s. 326.
- 88) j. w. s. 324, Michałowski s. 242—3.
- 89) Michałowski s. 272.
- 90) j. w. s. 242.
- 91) j. w. s. 275.
- 92) j. w. s. 281.
- 93) Volumina Legum t. IV s. 92; Michałowski s. 269—70; Radziwiłł s. 332.
- 94) Michałowski s. 299, 323.
- 95) j. w. s. 323.
- 96) j. w. s. 246.
- 97) Radziwiłł s. 326.
- 98) j. w. s. 325, 342; Michałowski s. 323.
- 99) Smoleński, Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej, s. 105.
- 100) Michałowski s. 323.
- 101) Radziwiłł s. 342, Michałowski s. 324.
- 102) Michałowski s. 341.
- 103) Radziwiłł s. 344.
- 104) j. w. s. 354.
- 105) j. w. s. 355.
- 106) j. w. s. 361.
- 107) j. w. s. 365.
- 108) j. w. s. 367.

MARTON SZEPSI CSOMBOR i JEGO EUROPICA VARIETAS

W 1620 roku ukazał się u Janosza Festusa w Kassa (Koszyce) książka w języku węgierskim pt. „Europica Varietas”, zawierająca opis rozmaitych krajów. Ma ona służyć — według autora — ku radości i pożytkowi czytelników. Czytelnikom węgierskim w pierwszym rzędzie, którym brak wieści o tym co się na świecie dzieje, a którzy za pośrednictwem autora mają się dowiedzieć jak wyglądało życie w Polsce, Danii, Holandii, Zelandii, Anglii, Galii, Niemczech i Czechach — jakie zwyczaje i obyczaje charakteryzują ludność tych krajów.

Europica Varietas należała do niedawna do zapomnianej literatury starowęgierskiej, nic więc dziwnego, że kraje, których ciekawy opis znajduje się w tej pracy — przede wszystkim zaś Polska — nawet nie zanotowali i nie zainteresowali się tym niewątpliwie ciekawym dokumentem pierwszych lat XVII wieku. Pewne fragmenty dotyczące Polski drukowało czasopismo „Ziemia” w 1911 roku w przekładzie Adriana Divekyego, całość przekładu doczekała naszych czasów zainteresowała się tym dziełem, również Węgra — piszącego te słowa.

Europica Varietas — to reportaż o Polsce, to pokaz Północnej i Zachodniej Europy — pisany po węgiersku, przez Węgra. Owoc bogatej literatury podróżniczej, która w kraju lądowym, gdzie nie istniały możliwości odkrywania kontynentów, służyła poniekąd za pocieszenie a poniekąd spełniała ważną rolę: upowszechniała wiedzę o dalekich krajach i nieznanach ludziach. Oczywiście, że na tym poziomie na jakim ówczesna nauka geografii czy historii stała. Zaletą tych prac jest to, że pragnęły one podnieść ogólny poziom kulturalny przez możliwość porównania różnych zwyczajów i obyczajów. Tak należy ocenić opisy topograficzne, ciekawe zjawiska przyrody, ciekawostki wzięte raczej ze świata bajek niż z rzeczywistości, własne przeżycia autora, wypadki historyczne, obserwacje etnograficzne itp.

Wogóle opisy podróży były znane, była to najbardziej rozpowszechniona, popularna forma literacka na Węgrzech a znana również w Polsce. Nasuwa się porównanie Europica Varietas np. z Flisem Klonowicza. Choć są to prace różne w założeniu, to jednak mają wiele pokrewieństwa. Pokrewieństwo ich nie leży w tym zewnętrznym fakcie, że we Flisie czytelnik odbywa tę samą drogę, którą przeżył i przepłynął węgierski podróżnik. Tkwi ono raczej w tym, że zarówno polski jak i węgierski autor pragnęli pokazać kawałek świata poznanego osobliście i przy tej okazji pouczać czy kształcić swoich rodaków.

Literatura starowęgierska może się pochlubić cennymi opisami podróży, a radosnym jest

fakt, że Węgier podróżujący w XVI czy XVII wieku, zahaczył o Polskę, czy to udając się do Witembergi, czy do Persji, lub może głównym celem jego wyprawy była właśnie sama Polska. Pozostałe dokumenty zasługują wciąż jeszcze na poważne studium.

Autor Europica Varietas wyjechał 29 maja 1616 roku z Eperjes (Preszów) z Północnych Węgier. Szedł pieszo, a potem popłynął Wisłą szlakiem handlowym od Sandomierza aż do Gdańska. Opisał 41 miast i miasteczek leżących przeważnie nad brzegiem królowej polskich rzek. Po dwuletnich studiach w słynnym gimnazjum akademickim w Gdańsku, wyjeżdża w świecie pana Konćpackiego do wymienionych krajów północnej i zachodniej Europy, poczem przez Śląsk Polski, Wrocław, Bytom, Racibórz, Kraków powraca do Węgier.

Książkę wydano ponownie w 1943 roku oraz w 1958 na Węgrzech.

* * *

Marton Csombor, pochodził z Szepsi (czyt. Sepszi), był nauczycielem, kierownikiem szkoły ewangelickiej. Był szczególnie zamiłowany w geografii i historii. Dużo czytał. Poznał najpierw dokładnie swoją ojczyznę a potem inne kraje. Posiadał wiedzę encyklopedyczną, naturę miał refleksyjną i racjonalistyczną. Czuł nieprzepartą potrzebę podróżowania i ciągłego kształcenia się, zdobywania nowej wiedzy. Dlatego zwrócił się do swoich przełożonych władz, żeby mu pozwoliły na wyjazd do Polski, do Gdańska, gdzie znajdowało się gimnazjum na poziomie szkoły akademickiej, słynne w środkowej Europie. Przyjazd do Gdańska stał się jego marzeniem. Podjął się wielkiego trudu, nie bacząc na kłopoty, które z tego wynikną. Na owe czasy był to nielada śmiały i pionierski wyczyn.

Csombor był bystrym obserwatorem. Interesowało go położenie miast, rzeki, obwarowania, zamki, kościoły, opisuje je dokładnie. Podpatruje zwyczaje i obyczaje ludu; śledzi pożycie między katolikami i protestantami, pożycie między małżonkami w rodzinie, stosunki z nauczycielami; notuje spotkania z rodakami na obczyźnie. Stąd słusznie można go uważać za ojca węgierskich dziennikarzy.

Zrealizował wytknięty cel. Zapisał się jeszcze pod koniec czerwca w 1616 roku do Gimnazjum. Nawiązał kontakt z gdańskim mieszczaństwem, ale przede wszystkim z uczonymi. Nie przeszkadzało mu to jeśli nawet byli to katolicy duchowni. Uczył się chętnie od każdego, dyskutował z rozumnymi ludźmi, pokazał ich wartość swoim późniejszym czytelnikom.

Oprócz *Europica Varietas* napisał jeszcze jedną rozprawę pedagogiczną. Pozostała o tym wiadomość. Jako wychowawca Ferenca Nyáry-ego czuł się zobowiązany napisać *Credo pedagogiczne* pt. Szkoła dworska (1623), lecz wydania tej książki już nie dożył. Zmarł przedwcześnie w wieku lat 26 z dotychczas nieznanymi powodów. Żył krótko, lecz podróżował dużo i to upoważniło go do napisania o swoich obserwacjach.

Należał do ludzi biednych. O jego pochodzeniu, prawie nic nie wiemy, ale wyczuwamy jego sympatię dla ludzi upośledzonych. Nie był zamożny, ale wiele radości dawały mu podróże, które były jego pasją. Żył w czasach kiedy nauczycielami byli przeważnie biedni ludzie. Csombor był nauczycielem z prawdziwego zdarzenia. Jego lekcje geografii czy historii musiały być barwne i urozmaicone opowiadaniem przeżyć osobistych. Jego zapał do pracy nauczycielskiej wzbudza szacunek i dziś. Wszędzie i zawsze pragnął rozpowszechniać wiedzę o świecie, ubolewał nad ciemnotą i zacofaniem. Pragnął sam jaknajwięcej się nauczyć. Szukał wszędzie tego co charakterystyczne dla kraju, co jest istotne dla człowieka.

*
*
*

W pracy Csombora o Rozmaitościach Europejskich główną rolę odgrywają strony poświęcone Polsce. Pisze ze znanstwem, sympatią dla kraju, jego mieszkańców, historii i kultury.

Jego pobyt w Polsce dzieli się na dwa okresy: przed wyjazdem na Zachód i po powrocie. Tylko według ówczesnej terminologii i stanu rzeczy, podzielił sam swoje opisy na: Polskę i Mazury, na Prusy i na Śląsk.

Przekroczył granicę w Beskidach, a potem przez Lipnicę, Zakliczyn, Tarnów. Mielec, Baranów, Koprzywnicę dotarł do Sandomierza. Stąd płynął Wisłą z flisakami przez Ożarów, Warzę, Karszawę, Zakroczym do Płocka, a potem dalej do Włocławka, Nieszawy, Torunia, Chełmna, Grudziądz, Nowe Gołub, do dziś już nie istniejącej miejscowości Legawa, kontynuował drogę do Gdańska, skąd robił wypady do Oliwy, Braniewa, Elbląga, Malborka, Tczewa. Po skończonych studiach w Gdańsku wybrał się do wymienionych krajów zachodniej Europy i wracając przez Śląsk przez Wrocław, Brzeg, Legnicę, Opole, Paczków, Olmichów, Nyse, Prudnik, Głogówek, Racibórz, Bytom, Kraków do Węgier.

O wymienionych tu miejscowościach pozostawił cenne notatki, własne obserwacje lub nawet wyciąg z ówczesnej literatury. Nie wiele zachowało się takich dokumentów z początku XVII wieku i dlatego dzieło Csombora posiada szczególną wartość dla historii kultury.

Na wstępie autor, podaje ogólną charakterystykę ludzi. I tak o mieszkańcach **Polski i Mazur** pisze:

„Lud tego kraju pełen pychy, zarozumiały, rozrzutny, porywczy, lubieżny, lecz mimo wszystko bardzo ludzki, nad biednymi się litujący, swoją religię nade wszystko broniący. Strój mężczyzn, choć przed tym bardzo się różnił od stroju Węgrów, lecz teraz mało się różni, ponieważ obie strony zaczynają się lubować w strojach tureckich. Kobiety, zwłaszcza należące do stanu szlacheckiego, noszą wielkie czarne nakrycia głowy, prawie że takie jak Gdańszczanki. Powitanie odbywa się zwykle na sposób gallijski, czyli przez wzajemne obejmowanie się.

Ich religia jest głównie trojaka: papieska, reformacja i arianiska. Reformaci zaś są zwolennikami religii Marcina Lutra albo też Jana Kalwina. Lecz ci (jedni i drudzy) bardzo się rozumieją i przeciwko zwolennikom papieża, tak jednolite serce posiadają, że się nigdy między sobą, zwłaszcza nauczyciele, nie kłócą. Tej pięknej jedności przyczynę osądzam z tego, że żadna strona nie przyjmuje księgi Concordii, obie strony szlachetnie i radośnie podpisują się pod prawdziwą konfesią (wyznaniem) Augustiana — którą, po świętym piśmie w największym szacunku mają”.

O mieszkańcach **Prus** czytamy: „Lud jest pięknie biały, a miłego usposobienia, dużo je, jest bogaty i żywy”.

O Ślązakach zaś, że: „Lud jest łagodny, ambitny, spokojny i wstrzemięzliwy, cichy. Ubięra się częściowo jak Niemcy, częściowo jak Polacy. Ten lud jest sławny z powożenia, jako ten, który dużo pomaga węgierskim, niemieckim, pruskim, austryackim, morawskim i czeskim kupcom”.

Ta charakterystyka i opinia, choć dziś nie ma podstawy do takich sądów, jest jeszcze częściowo trafna. Pokazuje w każdym razie oblicze Polaków w lustrze cudzoziemca, który ma pole do porównań, zanim doszedł do takich uogólnień.

Ale zobaczmy co napisał Csombor o niektórych mazowieckich miasteczkach nadwiślańskich.

WARKA. „Zabudowano to miasto nad brzegiem Pilicy. Prócz narzekania i płaczu nic innego nie słyszeliśmy, gdyż całe miasto, aż po rzekę, zupełnie spłonęło. Ocalało jedynie miało przedmieście, wraz z domem księży. W kościele wszystkie ołtarze, dzwony, wszystkie bałwochwalcze figury, wszystko doszczętnie się spaliło. Dowiedzieliśmy się o tym mieście, że trzymają je w swym ręku przekupnie, gdyż od strony Wisły całe bydło tu sprowadzają, stąd zaś wszystką pszenicę, żyto, owies, miód, popiół, drzewo, wywożą. Kupcy mają chyba wielki dobrobyt w tym mieście”.

Tu należy wyjaśnić, że Csombor był w Warce po wielkim pożarze, który według Słownika Geograficznego, mógł mieć miejsce w ro-

ku 1616(?) Tym znakiem zapytania zaopatrzo-
no powyższą datę. Otóż węgierski podróżnik
daje nam wiarogodną wiadomość, że ta klęska
spotkała warczan gdzieś w maju, gdyż Csom-
bor był tam w początku czerwca. Ocalała część,
stanowi dziś centrum miasta, leży dalej od
dawnego i spalonego grodu. Dom księży — był
to dom Dominikanów. Dziś na miejscu ich
klasztoru stoi — jak to się sam przekonałem —
ratusz. Csombor, jako zwolennik Lutra, nazy-
wa katolickich świętych „bałwochwalczymi
figurkami”. Ciekawe, że do wywożonego to-
waru zalicza również popiół, który w owym
czasie był potrzebny farbiarzom w Gdańsku
i w Toruniu do utrwalenia kolorowo farbowa-
nego płótna. Eksportowano popiół także zagra-
nicę.

„Choć dawniej Mazowsze było udzielnym
księstwem rządzonej własnymi prawami,
obecnie i z tego się tutaj cieszą, że mają tego
samego króla i prawa co Polska. Dlatego też
i nie zważam specjalnie na ogólną deskrypcję,
a przedstawiam Czytelnikom kolejno klika
miast przed oczy.

WARSZAWA (Warsova, Varso). Metropolis
Mazowsza, ulubione miejsce zamieszkania pol-
skiego króla, piękne miasto nad brzegiem Wi-
sły. Zamek duży i z obszernym rynkiem. Jezu-
ici posiadają tam wielką kolegiatę, która zo-
stała zbudowana za jednomyślną zgodą krajo-
wej Kurii, czyli Konwentu. Obecnie budują
tam kościół, jakiemu równego na całym Ma-
zowszu nie będzie. W tym mieście spotkaliśmy
wielu synów z naszej ojczyzny. Był tam wtedy
również mój życzliwy przyjaciel Istvan Szepes
Nagy (czyt. Isztvan Sepszi Nadz), który przez
jeden dzień gościnnie nas podejmował.

W czasie naszego tam pobytu, odbywał się
sejm, na którym zobaczyliśmy kwiat polskich
anów i szlachty. Podziwialiśmy wiele ko-
stownych, jedwabnych i sukiennych strojów
polskich ludzi (mieszkańców), wysokich i do-
tęty, liczną jazdę, przejażdżki panów i wiel-
kich dam jadących w dziwnego kształtu karo-
cach. Podziwiałem bogate towary kupców,
zwłoki zakonników na drewnianych podesza-
ch, wielką liczbę bezwstydných niewiast,
żadne bijatyki etc. Był tu na tym posiedzeniu
(sejmu) ów dzielny witez Węgier Balazs Nagy
(czyt. Balaż Nadz) ze swymi dwunastu towa-
yzami. Jego służba w czasie naszego pobytu,
wielu Polaków wyprawiła do- czyścić. Na
częście mieliśmy lokum koło Ratusza — u Pa-
liskaiego (czyt. Liskaiego), opodał znajdował
się dom publiczny. Nad wieczorem kiedy zaba-
laliśmy się przed domem, dziwiliśmy się, jak
polscy rycerze pokrzykiwali i jak rąbali się
zabłami o nieczyste niewiasty”.

ZAKROCZYM (Zakrucin, Zakrocyn). „W Pol-
sce znajduje się jeszcze jedno miasto o tej naz-
wie, osiem mil od Krakowa, o nim już powy-
żej wspomniałem,*) lecz to, przewyższa tamto,
gdyż tak dalece słynie z taniości, że Polacy ja-
dący do Gdańska starają się o to miasto zawa-
dzić i zaopatrzyć się na statkach w chleb, mię-
so i suszone ryby. bo taniej nigdzie ich nie do-
staną. Inna sprawa, że dla przyjemności wielu
ludzi z obcych krajów, którzy tam przyjeżdża-
ją, całe miasto jest obsadzone osobami nieczy-
stymi, które nawet na ulicach gwałtem ciągną
człowieka do bezbożnych czynów (postępków).

W tym to mieście po raz pierwszy widziałem,
jak kąpiono, czesano i szorowano stada powra-
cających świń.

Opuściliśmy to miasto. Woda była bardzo
mała, skutkiem czego statki często stawały na
mielźnie, nam zaś — choć poza płacą, żywno-
ścią i napojem nic nie brakowało — znudziło
się i wysiedliśmy. Idąc pieszo, minęliśmy Wy-
segród, Czerwińsk (Cermielszk, Cerwińsk)
i doszliśmy do Płocka”.

PŁOCK. „Po węgiersku Palac-ka (Palacka).
Miasto warowne, z dwoma pięknymi klasztorami:
w jednym mieszkają mnisi, a w drugim
zakonnice. W przeszłości ten zamek zajął
w 1577 roku, za cenę dużego wylewu krwi, za-
chowany w dobrej pamięci sławny król Pola-
ków, Stefan Batory, ponieważ siedzący na
zamku pan wraz z miastem Gdańskiem na jego
elekcję, a potem na wierność przystać nie
chciał. W okolicy Płocka zaznałem wielkiego
głodu, gdyż chleba w pobliskich wioskach ni-
gdzie znaleźć nie mogłem”.

Csombor potwierdza istnienie dwóch klaszto-
rów. Był ich znacznie więcej, ale po drodze
miał klasztor Dominikanów i Dominikanek.
Przechodząc koło nich pewno wstąpił, żeby po-
dziwiać architekturę kościoła i podpatrzeć za-
chowanie mnichów i zakonnic. Brak chleba na-
leży tłumaczyć ciężkimi czasami, jakie nade-
szły dla mieszkańców okolic Płocka. Pożary,
klęski, wreszcie przednówek uzasadniają brak
tego co w odżywianiu najważniejsze, a co do-
piero w czasie podróży: chleba powszedniego.

Ówczesny pan zamku, starosta Stanisław
Czarnkowski, któremu historia przypięła przy-
domek „oblupiony jak węgorz”, był to znany
buntownik z czasów, kiedy nie tylko flis gapią-
cy się na wierzchy kościołów Płocka miał
zdjąć „kołpak z głowy”, ale i szlachcic przed
królem — wcale nie malowanym.

*) Wiadomo, że na podstawie ówczesnego podzia-
łu geograficznego autor przez Polskę rozumie Mało-
polskę, a wspominając Zakroczym ma na myśli po-
dobne do niego w brzmieniu miasteczko Zakliczyn.

* *

WŁOCŁAWEK (Ladislavia). „Jak to wiadomo z budynków, jest to nadzwyczaj stare miasto. Ma wiele śpichlerzy. Jest tam również duże biskupstwo od którego in rebus ecclesiasticus (w sprawach kościelnych) jest zależna cała pobliska prowincja”.

Znając dzisiejszy Włocławek z około 60 tysiącami mieszkańców wydaje się nieco dziwne, że napisał o nim tak niewiele. Warunki tłumaczą to tym, że opodal w Nieszawie była z modrzewia budowana komora celna, tam odbyła się odprawa celna, więc tam się wszyscy spieszyli nie zatrzymując się zbyt długo we Włocławku.

* *

NIESZAWA („Nyossova). Miasto ozdobione kościołami i klasztorami. Przed bramą wzdłuż, rozciągają się w pięknym porządku ogrody, pełne najlaskich pięknych kwiatów, lecz po największej części pełne cebuli, z którego to powodu, to miasto nazwaliśmy Görgö”. W obrębie tego miasta, podczas gdyśmy spali w cień, zgubił się nam jeden z towarzyszy, którego już nigdy więcej nie odnaleźliśmy. Był to obrzydliwy, wysoki, czarny, kulejący człowiek, nosił ogromną pałę, bałem się go naprawdę bardzo, zwłaszcza, gdy pozostawał za nami w tyle.

Dotąd sięga mój krótki opis o przejściu przez Polskę i Mazowsze”.

Ziemia urodzajna w cebulę, to ziemia dobra. U Chryzostoma Paska czytamy: „bardziej mi się... serce chwyciło Składkowskiej, bo to tam

o jej wiosce powiadali, że nie tylko pszenica, ale cebula w polu na każdym zagonie, gdzie ją wsiejesz, urodzi się; a mnie też bardziej apetyt pociągał ad pinquem glaebam (do tłustej roli), niżeli do gołych pieniędzy”. Jeśli dziś wymawiają Nieszawiakom od „cebularzy” — powinno to pobudzać ich dumę, że posiadają tłustą ziemię.

Kończąc swój opis Polski i Mazowsza, pokazuje nam w dalszym ciągu Marton Csombor poczynając od Torunia aż po Gdańsk, a po powrocie z Zachodu, Śląsk.

* *

Na tle doby największego napięcia kontrreformacji, poważnej i namiętnej walki ideologicznej na Węgrzech, w przededniu wybuchu 30 letniej wojny — wybija się ciekawa postać młodego nauczyciela Węgry z pod Kassa i powstaje z instynktem pisarskim pisana praca, zawierająca wierne odzwierciedlenie stanu kultury Północnej i Zachodniej Europy w XVII w. Jest to głos dumny wczesnego intelektualisty, pierwszy wieczny pomnik miłości do Europy i do Polski. Nawet późniejsze czasy nie wydały wiele podobnych dokumentów. To też nadaje prawdziwą wartość Europica Varietas dla historii kultury.

Przysłowiowe powiedzenie tureckie, że nie ten kto długo żył, lecz kto dużo podróżował może mówić o świecie — odnosi się jak najbardziej do Csombora. Żył nie wiele, podróżował dużo i dlatego miał pełne prawo do opowiedzenia nam o poznanym przez siebie świecie. Dziś już o tym świecie często wiemy tylko tyle ile pozostało w tych dawnych dokumentach. Dlatego należy się uznanie Martonowi Csomborowi, że uratował nam obraz Polski z dwudziestolecia siedemnastego wieku.

CZESŁAW DEPTUŁA

ZAGADNIENIA POCZĄTKÓW KOLEGIATY ŚW MICHAŁA W PŁOCKU

Początki kolegiaty św. Michała to jeszcze jedna ciekawa, a dotąd nie opracowana dostatecznie karta historii Płocka średniowiecznego. Kolegiata ta była, jeśli nie liczyć kościoła N. M. Panny na podgrodzium płockim,¹⁾ skąd kanonicy ustąpili po bardzo krótkim czasie, prawdopodobnie pierwszą kolegiatą mazowiecką. Przy niej powstała druga z kolei (po katedralnej) szkoła stolicy Mazowsza, wyraz znaczenia grupy kanonicznej przy kościele św. Michała w życiu kulturalnym Płocka w wiekach średnich. Kapitułę tą łączą w pierwszych stuleciach jej istnienia liczne i interesujące powiązania z różnymi instytucjami świeckimi i kościelnymi,

kwalifikujące się do naukowego przebadania, w związku z pracami nad początkami i rozwojem Płocka. Artykuł ten, jest szkicem powstałym na marginesie większej pracy o środowiskach kościelnych, płockich XII wieku.²⁾ Ponieważ tematyka jego wkracza poważnie w wiek XIII, a nawet dalej, autor musi się zastrzec, że wykorzystanie przez niego źródeł do tych późniejszych czasów może się okazać dość powierzchowne. Studium to więc winno być traktowane przede wszystkim jako zebranie i wzbogacenie pewnej problematyki, a próby rozwiązań mają charakter dyskusyjny. Zwłaszcza materiały, których dostarcza do dziejów

kolegiaty archeologia i historia sztuki są autorowi mało znane, co skieruje rozwiązanie głównie na zagadnienia kapituły z pominięciem problematyki architektonicznej.

Pierwsza w źródłach wydanych³⁾ wzmianka o kościele św. Michała pojawia się pod rokiem 1218, kiedy to w dokumencie ks. Konrada mazowieckiego, potwierdzającym dawne nadanie poddanych przez Bolesława Krzywoustego rycerzowi Hugonowi zwanemu Bucr, wśród świadków spotykamy duchownego określonego jako „Alardus prepositus de ecclesia sancti Michaelis.”⁴⁾ „Adlardus prepositus” wystąpi wkrótce po tym jako świadek przy trzech dyplomach: z r. 1221, w którym książę Konrad nadaje klasztorowi w Czerwińsku wieś „Zlotou”⁵⁾ i w dwu aktach trojanowskich z r. 1222 potwierdzających i rozszerzających immunitet sądowy dla dóbr tegoż klasztoru.⁶⁾ W dokumencie z lat 1223—1224 zawierającym akt darowizny wsi „Cossobudi” biskupowi pruskiemu Christianowi przez jakiegoś Krajkę i jego syna Tomasza oraz potwierdzenie nadania immunitet Konrada pojawia się już następca Alarda, Waclaw (dominus Wenczlaus sancti Michaelis prepositus).⁷⁾ Trzeci z kolei prepozyt św. Michała, Piotr wystąpi po raz pierwszy w źródłach w 1244 r. jako świadek w dyplomie ks. Bolesława mazowieckiego, nadającym Czerwińskowi miejscowość Powielin.⁸⁾

Pojawienie się w r. 1249 Vitalisa, scholastyka św. Michała wśród świadków dokumentu, w którym ks. Ziemowit potwierdza darowiznę wsi Dąbrowa, kolegiacie w Białotarsku⁹⁾ i wzmianka o prebendzie w kościele św. Michała wśród spisu dóbr klasztoru w Czerwińsku w dokumencie legata Opizona z 1254,¹⁰⁾ pozwalają wnioskować, że mamy tu do czynienia z kolegiatą. Trzej nasi prepozyci to pralaci stojący na czele kapituły. Powstaje od razu pytanie kiedy powstała ta komórka kościelna i w jakich okolicznościach. Przytoczone tu źródła nie cofają się poza XIII wiek. Natrafiamy jednak na ślad jednego, które byłoby w stanie powiedzieć więcej o wcześniejszym okresie dziejów kolegiaty. Ks. Godlewski¹¹⁾ podaje, że w znanym Kopiańskiemu Czerwińskim z XV—XVI w. znajdującym się w Bibliotece Ord. Hr. Zamojskich (dziś Biblioteka Narodowa) pod sygn. Cime-lia 70, odnalazł dokument, mocą którego Opizo legat papieski rozstrzygnął spór między opatem czerwińskim, a kapitułą katedralną płocką o prawo patronatu odnośnie prepozytury kolegiaty św. Michała, na korzyść Czerwińska. Klasztor kanoników regularnych odwołał się w tym sporze do przywileju Kazimierza Sprawiedliwego, udzielającego jego przełożonemu tego prawa.¹¹⁾

Autor artykułu przeglądał Kopiański w poszukiwaniu owego cennego źródła, niestety bez rezultatu (ks. Godlewski nie podał stron, z których czerpał materiał). Możliwe, że jest to winą zwykłego przeoczenia, ale najprawdopodob-

niej tekst, o którym mowa znajdował się na brakujących obecnie stronach 40—41, gdzie urywa się tekst zatytułowany „Incorporatio Opizo legatis”.¹²⁾

Nie ma więc podstawy by kwestionować istnienie takiego dokumentu Opizona. Skoro zaś przyjmujemy za fakt proces, o którym była mowa, wraz z jego wynikiem, należy sądzić także, że argumenty strony zwycięskiej miały jakąś rzeczową podstawę zwłaszcza, że poruszano sprawę zaledwie z przed pół wieku. Nawet gdyby sam przywilej Kazimierza Sprawiedliwego miał być sfałszowany to trudno zaprzeczyć, że w połowie XIII w. wiązano najwidoczniej początki kolegiaty z księciem, skoro on miał przekazać Czerwińskowi prawo patronatu, a następnie, że uważano ją za istniejącą już w wieku XII. Sam ks. Godlewski przyjmuje jako czas powstania kolegiaty lata 1180—1194, przy czym terminum ad quem wyznacza mu śmierć Kazimierza, terminum zaś a quo zjazd łęczycki, gdzie w związku z uchwałami soboru laterańskiego 1179, poświęcono sporo uwagi szkółom katedralnym i kolegiackim. Ponieważ w kolegiacie św. Michała już w I połowie XIII w. mamy poświadczoną źródłowo szkołę, autor uważa, że właśnie wyżej wspomniany synod wpłynął na powstanie kościoła i kapituły.¹³⁾ 'Rozumowanie dość dziwne, bo trudno przypuścić by powoływano do życia tego rodzaju instytucję tylko po to, by utworzyć przy niej szkołę. Z przekazu ks. Godlewskiego korzystamy jednak dla ustalenia czterech faktów.

- 1) Kolegiata powstała przed r. 1194,
- 2) Była fundacją książęcą, a przynajmniej była nią prebenda prepozyta.
- 3) Już przed r. 1194 miała kapituła św. Michała wykształcony system prebendalny, ponieważ tylko na jego gruncie można przekazać patronat nad poszczególną kanonią komukolwiek¹⁴⁾ (o ile przywilej czerwiński nie był fałszyfikatem rzeczowym).
- 4) Od końca XII w. wiąza kolegiatę jakieś mocne związki z klasztorem czerwińskim i kapitułą katedralną, które to instytucje walczyły o pewne uprawnienia na terenie kapituły św. Michała.

Dalszą próbę rozwiązania zagadki początków kościoła i zainstalowanej przy nim grupy kanonicznej dał ks. Władysław Mąkowski, którego hipoteza została zreferowana przez ks. arcyb. Nowowiejskiego.¹⁵⁾ Zwrócił on mianowicie uwagę na pewną zbieżność między danymi o kościele N. M. Panny, fundacji Dobiechny, żony komesa Wojysława z rodu Powalów, zachowanymi w źródłach XIII w., a tym co wiemy o naszej kolegiacie, mianowicie:

- 1) Są ślady XVI-wieczne maryjnego wezwania kościoła św. Michała;¹⁶⁾
- 2) Położenie jego da się podciągnąć pod dane o lokalizacji świątyni Wojysława z dokumentu biskupa Piotra z r. 1237;¹⁷⁾

3) Liczba kanoników ustanowionych w połowie XII wieku dla N. M. Panny (czterech i prepozyt), pokrywa się z liczbą kanoników św. Michała po odliczeniu scholastyka, którym był „canonicus natus” kolegiaty — opat czerwński;

4) Kolegiata świętego Michała ma od początku silne związki z kościołem katedralnym (łączenie prebend kanonicznych) podobnie jak kolegiaty Dobiechny;

5) W drugiej połowie XII wieku rządzi kościołem N. M. Panny opat Fulkold, najprawdopodobniej znany tego imienia przełożony kanoników regularnych w Czerwińsku. Zbiega się to ze scholasterią opata czerwńskiego w kapitule św. Michała — prawdopodobnie rekompensata za jakieś uprawnienia w stosunku do kościoła;

6) Znane dobrze od XVI wieku majątki kanoników kolegiaty św. Michała znajdują się w zasięgu dóbr mazowieckich rodu Powalów — Ogończyków.

Na podstawie tych zbieżności doszedł ks. Mąkowski do wniosku, że fundacja Dobiechny z połowy XII wieku to po prostu późniejszy kościół św. Michała. Hipoteza ta podtrzymywana jeszcze dziś przez ks. Żebrowskiego, archiwariusza archiwum Sem. Duchownego w Płocku,¹⁸⁾ znalazła złośliwym zbiegiem okoliczności pierwszego, nieświadomego krytyka w swym własnym twórcy?

Sam ks. Mąkowski na kartach tej samej monografii o Płocku w rozdziale pt. „Kościół św. Marii Magdaleny i klasztor panien norbertanek zakonu premonstratenskiego za murami miasta w Płocku”,¹⁹⁾ uznał kościół N. M. Panny z dokumentu Żyrona, wojewody mazowieckiego, wystawionego w r. 1185 za kościół norbertański, nie dostrzegając, że z tekstu dyplomu wynika niezaprzeczenie, że jest on tym samym co świątynia Dobiechny z dokumentu biskupa Gedki.²⁰⁾

Analizując dane o majątku kościoła Najświętszej Marii Panny i stwierdzając, że pokrywa się on w znacznej mierze z dobrami klasztoru norbertanek, podważa on tym samym własną identyfikację tego pierwszego z kolegiatą św. Michała²¹⁾.

Drugim argumentem przeciw tezie ks. Mąkowskiego są fakty wskazujące wyraźnie na to, że św. Michał był fundacją książęcą, a nie rodu Powalów. Związki kapituły kolegiackiej z księciem możemy obserwować na przestrzeni całego wieku XIII, nawet pominąwszy niesprawdzony przekaz ks. Godlewskiego. Ich charakter spróbujemy określić bliżej. Pięć pierwszych dokumentów, w których spotykamy prepozyta kolegiaty, to dyplomy wystawione przez ks. mazowieckiego Konrada, których powstaniem nie jest zainteresowany wyżej kler płocki — ani biskup, ani kanonicy nie występują w ich

w charakterze czy to odbiorców aktu czy też świadków (odosobnieni — „magister Johannes” prawdopodobnie kanonik katedry i „Gunterus canonicus de Plosh” są na dyplomach, pierwszy z 1221, drugi z 1222). Natomiast świadkują przy ich wystawieniu liczni urzędnicy, a z osób duchownych w większej liczbie i prawie wyłącznie kapelani książęcy i to w stałym składzie. Zamieszanego między nimi spotykamy właśnie naszego prepozyta. Dla przykładu: „Thomas sacerdos” z dok. z 1218 występuje także w r. 1221 jako „Thomas de Ragicoou, capellanus ducis”²²⁾.

„Gismarus sacerdos” pojawia się jako „Gismarus capellanus” w dok. z 1221 i w obu trojanowskich z 1222, w dokumentach zaś o tych samych cechach jeszcze w r. 1220 (zamiast kilku wsi między ks. Konradem, a Albertem prepozytem klasztoru w Strzelnie)²³⁾ i w r. 1224 (darowizna Konrada na rzecz cystersów sulejowskich)²⁴⁾; Gotpoldus występuje w dok. z 1218, następnie w dyplomie z 1221 jako „capellanus” i w II akcie trojanowskich jako „Gotpoldus Capellanus curie”, ponadto zaś z Gismarem we wspomnianym dokumencie z r. 1220.

Najciekawiej wygląda jedna kspawa z Wacławem podkanclerzym ks. Konrada. Występuje on tylko w tych trzech wypłomach gdzie spotykamy prepozyta Alarda, mianowicie: w r. 1218 jako „Wencezlaus filius tuardozlaj qui hoc volumen scripsit”, dalej w 1221 gdzie figuruje wśród świadków „Wencezlaus subrancellarius” i podobnie w aktach z 1222 r. („Wencezlaus subcancellarius”). Poza tym nigdzie go już nie ma, ale za to w latach 1223—24 egzystuje „dominus Wencezlaus sancti Michaelis prepositus”. Zbieg danych jest zastanawiający, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę szereg innych faktów.

Vitalis, pierwszy zanotowany w źródłach scholastyk kapituły i następny po Piotrze prepozyt kolegiaty, Baldwin („dominus Balduinus prepositus ecclesie sancti Michaelis”) wymieniony w 1261 jako świadek w dokumencie ks. Ziemowita dla biskupstwa włocławskiego²⁵⁾ są określani wyraźnie wraz z towarzyszami jako „capellani curie”. Vitalisa spotykamy ponadto szereg razy w dokumentach książęcych naogół tego typu, o którym była mowa, między kapelanami książęcymi. Najciekawszym z nich dla nas jest dyplom z r. 1239²⁶⁾ zawierający darowiznę przez księcia Konrada dla Templariuszy, gdzie nasz scholastyk jest wymieniony jako „Vitalis notarius” (niewątpliwie notariusz książęcy). Trzy dokumenty księcia Bolesława z roku 1244²⁷⁾ wymieniają go kolejno określając go: „Vitalis capellanus curie”, „Vitalis clericus”, „Vitalis clericus”. Jako Vitalis clericus” figuruje w dokumencie tegoż ks. Bolesława dla biskupstwa płockiego z r. 1247²⁸⁾. Nakoniec mamy go jeszcze zapisanego w dokumencie ks. Ziemowita z r. 1254²⁹⁾ zatwierdzającym katedrze

wieś Słup, w postaci: „Vitalis Capellanus du-cis”.

Fakty te nabierają szczególnej wymowy gdy stwierdzimy, że następny znany nam scholastyk św. Michała, Sybota („Sybotha, „Zibota”) jest redaktorem dokumentów ks. Bolesława dla Wawrzyńca dziedzica wsi Mielęcina i Popień z r. 1295³⁰⁾ i dla opactwa benedyktyńskiego św. Wojciecha z r. 1303³¹⁾. Sięgając dalej w wiek XIV, znajdujemy w r. 1350 prepozyta św. Michała, Imisława na stanowisku kanclerza książęcego³²⁾.

I jeszcze jeden zastanawiający zbieg okoliczności. Wspomniany już wyżej kapelan, Gismarus w pierwszym dokumencie trojanowskim określony jest jako „Gizmarus de Gambin capellanus”, w drugim zaś dokładniejszym i staranniej zredagowanym jako „Gismarus Capellanus de Kambin”. O ile pierwszy tekst wskazywałby na Gąbin jako miejsce pochodzenia duchownego, drugi raczej każe sądzić, że chodzi tu o funkcję w kościele gabińskim.

Wyraźniejszy sens drugiego przekazu i obce imię kapelana, skłaniałby nas raczej do opowiedzenia się za drugą ewentualnością.

W związku z tym warto by zwrócić uwagę, że istnieje dokument z lat 1290—1294³³⁾ zawierający skargę Kunegundy królowej czeskiej i księżny mazowieckiej wniesioną przed Tomasa bp. płockiego na Hermana rektora kościoła gabińskiego i kanonika św. Michała w Płocku, który podczas jej nieobecności wtargnął nocą do pokoju jej córki i prosił o jego ukaranie³⁴⁾. Być może więc i Gismarus, występujący aż trzykrotnie obok prepozyta kolegiaty św. Michała, był jej kanonikiem, a jedna z kanonii była związana z funkcją kapelana, a po utworzeniu parafii rektora kościoła w Gąbinie³⁵⁾.

Nie wykluczone jest też w takim wypadku, że ktoś jeszcze z wymienionych kapelanów dworu książęcego jest podobnie jako wyżej wspomniany Gismarus kanonikiem kolegiaty: np. stałe występujący obok Vitalisa kapelan Jakub. Oczywiście wchodzimy tu w sferę zdecydowanych przypuszczeń.³⁶⁾ Wnioski z powyższych stwierdzeń są następujące: Kapituła kolegiaty św. Michała, a w każdym razie jej prepozyt i scholastyk stanowiła do początków VIX w. część dworu książęcego. Członkami jej zostawali kapelani książęcy, zachowując i po nominacji poprzednie stanowiska. Obu prałatów łączył zwłaszcza mocny związek z kancelarią książęcą: byli oni bądź mianowani z jej urzędników: bądź też obejmowali w niej pewne funkcje (może też zachowywali poprostu dawne). Można tedy przypuszczać, że i szkoła kolegiacka była instytucją nastawioną na zaspakajanie potrzeb dworu książęcego w zakresie kadr ludzi o wykształceniu prawnokancelaryjnym. Dokładniejsze badania nad kancelarią książąt mazowieckich wiele by tu mogły powiedzieć.

W każdym bądź razie tego rodzaju związek kapituły z księciem jest zgola niewytłumaczalny, jeżeli kolegiata nie byłaby fundacją książęcą. Sprawa jednak się nie tylko nie wyjaśnia zupełnie gdy weźmiemy pod uwagę większy zakres źródeł, ale nawet powstają po przyjęciu powyższych wniosków nowe komplikacje.

Wydaje się bowiem całkiem oczywiste, że książęce uprawnienia na terenie kapituły, o których była mowa, mogą być wytłumaczalne tylko na gruncie prawa patronatu księcia w stosunku do kanonii a przynajmniej do prepozytury i scholasterii. Taka interpretacja powyższych danych narzuca się jasno nawet, jeżeli nie bierzemy pod uwagę dokumentu procesowego legata Opirona. Tenże akt w jakimś stopniu popiera to przypuszczenie stwierdzając (że takie prawo odnośnie kanonii prepozyta posiadał Kazimierz Sprawiedliwy. (Trzeba przyznać, że jest to bardzo rzadki, jeżeli nie wręcz wyjątkowy w całej Polsce, ponieważ pierwsze ślady prawa patronatu książęcego spotykamy w naszym kraju dopiero od połowy XIII w. i to w jeszcze nie wykształconej formie)³⁷⁾. Tymczasem jednak właśnie książę ów przekazać je miał opatowi czerwieskiemu, a pretensje zgłasza do niego później nie władca świecki, a kapituła katedralna. Z drugiej strony mamy na to dane, że scholasteria kolegiaty św. Michała przysługiwała już w I połowie XIII w. temuż opatowi. Wr. 1246 książę mazowiecki Bolesław nadaje klasztorowi czerwieskiemu immunitet gospodarczy i sądowy we wsi Osmolino (później Osmolinko) znanej w następnych wiekach jako prebenda scholastyka kapituły naszego kościoła³⁸⁾, a wspomniany już raz dokument Opirona z 1254 r., przyjmujący pod opiekę stolicy apostolskiej Czerwiesk i jego dobra, wymienia wśród tych ostatnich „prebendam cum pertinenciis suis in ecclesia sancti Michaelis”. Opat czerwieski do końca istnienia kapituły zastrzymuje godność powyższą — wizytacja kanoniczna z r. 1598 nakłada na niego obowiązek utrzymywania szkoły i jej mistrza³⁹⁾.

Jak więc tedy przedstawia się sprawa stosunku praw księcia i opata? Jak wyjaśnić te na pozór sprzeczne dane o tak ciekawej instytucji, jaką była kapituła kościoła św. Michała w XII—XIII w.? Mimo trudności wynikających z małej ilości źródeł trzeba spróbować dać pewne wyjaśnienie. Zastanawiającą jest w tym wszystkim osoba Kazimierza Sprawiedliwego. Związki prałatów św. Michała z kancelarią książęcą miały miejsce, rzecz prosta, tylko na gruncie istnienia odrębnego księstwa mazowieckiego. Otóż właśnie Kazimierz Sprawiedliwy był pomiędzy Leszkiem, synem Bolesława Kędzierzawego, a własnym synem Konradem (jeżeli nie wliczać kilkuletniego okresu walk o sukcesję po Kazimierzu) właśnie tym władcą, który stojąc na czele większego organizmu państwowego ze stolicą w Krakowie, usług kapituły naszej nie potrzebował. Nic te żdziwnego, że

właśnie on udzielił Czerwińskowi prawa patronatu nad prepozyturą, a prawdopodobnie też scholasterii św. Michała.

Prebendy tej nie znajdujemy w każdym bądź razie w bulli papieskiej Harriana IV z r. 1155, wyliczającej posiadłości klasztoru⁴⁰⁾, choć w r. 1254 była ona tak ceniona, że została wymieniona jako druga pozycja uposażenia tuż po prebendzie katedralnej.

Czas wystawienia przywileju Kazimierza przypada zatem na lata 1186 (śmierć Leszka, objęcie rządów na Mazowszu przez Kazimierza) — 1194 (śmierć Kazimierza). Jakie cele przyświecały mu przy tym akcie — trudno to powiedzieć. Że interesował się opactwem czerwińskim, świadczy choćby fakt, że nadał mu immunitet sądowy i prawo stosowania sądów bożych⁴¹⁾. Być może, pragnął on rozwinąć przy kolegiacie ośrodek oświaty kościelnej, którzy kanonicy czerwińscy sprowadzeni za ledwie pół wieku temu z zachodniej Europy byli w stanie poprowadzić, niezależnie od tego, czy przyszli z Arroaise⁴²⁾, uniwersyteckiego Paryża⁴³⁾, czy też — jak próbuje uzasadnić autor tego artykułu w przygotowywanej do druku pracy o Płocku XII-wiecznym — z Liège⁴⁴⁾. Może wiązało się to z jakimiś tendencjami reformy kleru świeckiego — kanonicy reguły św. Augustyna, których tu wprowadzono w bezpośredni kontakt z nim — to przecież wytwór i narzędzie reformy gregoriańskiej⁴⁵⁾. Gdy powstała z powrotem osobna dzielnica mazowiecka, widzimy wkrótce potem już wyraźnie wpływ księcia przeważające nad czerwińskimi, przy czym jednak nie ma śladów konfliktów między tymi dwiema instytucjami. Wprost przeciwnie, książę Konrad jest jednym z wybitniejszych dobroczyńców klasztoru. Fakt ten jak też i charakter związków Konrada z kolegiatą prowadzą nas do następujących wniosków:

1. Przynależność kanoników św. Michała do dworu i kancelarii książęcej musiała sięgać czasów przed Kazimierzem Sprawiedliwym i prawdopodobnie nigdy nie urwała się zupełnie. Konrad opierał się na niewygasłych jeszcze prawach książęcych, gdy stan poprzedni restytuował.

2. Stosunki z Czerwińskiem musiały się ułożyć na podstawie jakiejś umowy między księciem a klasztorem. Prawdopodobnie książę uzgadniał z opatem kandydaturę prepozyta, przeprowadzając zwykle swojego kandydata, za zgodą przełożonego wspólnoty czerwińskiej. Kto wie, czy pewnego światła nie rzuci na tę sytuację fakt, że prepozyt Alard, figurując w dokumentach jako świadek czterokrotnie, trzykrotnie zjawia się właśnie w dokumencie Konrada na Czerwińska, zajmując jedno z czołowych miejsc wśród osób świadkujących. Może wiązało się to nie tylko z jego przynależnością do dworu, ale było częściowo związane z charakterem rekompensaty, jaką dawał książę

przez nadanie lum immunitat za faktycznie rozporządzanie prepozyturą kolegiaty.

Scholastycy związani z kancelarią księcia to prawnie prawdopodobnie tylko zastępcy właściwych prałatów — opatów czerwińskich — zjawisko spotykane już szereg razy w początkach XIII w.⁴⁶⁾ Książę decyduje o tym, kto ma pełnić tę funkcję faktycznego kierownika szkoły kapitulnej. Określenie tych urzędników kapitulnych po prostu jako „scholastici” nie może dziwić, gdyż prawdopodobnie wówczas kanonicy św. Michała przebywali jeszcze stale przy kolegiacie właśnie z wyjątkiem opata czerwińskiego i w tym układzie rzeczy mistrzowie szkolni a pracownicy kancelarii i dworu księcia mieli w kapitule stanowisko pokrywające się znaczeniem, jeżeli nie z prelaturą, to przynajmniej z normalną kanonią. Uposażenie ich jednak przypuszczalnie nie było związane z prebendą czerwińską, jak to było od wizytacji z r. 1598 z rektorami szkoły kolegiackiej. Należy sądzić, że uposażał ich ze swego majątku sam książę. Czy to jedna ze wsi, spotykanych później w dobrach kolegiaty,⁴⁷⁾ czy też jakieś dochody płynne, które przestały wzbogacać kapitułę w chwili wymarcia książąt mazowieckich — to wymaga osobnego badania.

Co do początków szkoły kolegiackiej, to wiele światła na to zagadnienie rzucają szczegóły sporu klasztoru czerwińskiego z kapitułą katedralną. Zestawmy kilka faktów znajdujących się w związku czasowym z jego ujawnieniem się w r. 1254. Otóż w r. 1244 po raz pierwszy spotykamy w źródłach połączenie kanonii św. Michała z katedralną. Występujący w dokumencie ks. Bolesława dla Czerwińska „prepositus sancti michaelis Petrus” wymieniony jest w otoczeniu kanoników katedry. W r. 1247 będzie on już określony wprost jako „canonicus Plocensis (katedralny) et prepositus sancti Michaelis” w dokumencie zawierającym potwierdzenie jego testamentu, w którym ofiarował dwie wsie biskupowi i katedrze, przez księcia Bolesława.⁴⁸⁾ Z r. 1246 mamy wspomniany już dokument tegoż ks. Bolesława z immunitetem dla czerwińskiego Osmolina prebendy scholastyka kapituły św. Michała. Fakt ostatni nie mówiłby wiele w naszej kwestii gdyby nie ciekawy zestaw danych źródłowych z przełomu XIII i XIV wieku.

Scholastyka Sybotę, o którym już była mowa, mamy wzmiankowanego w dokumencie, z r. 1295 i z r. 1303. Natomiast w r. 1299 zjawia się w dyplomie Bolesława ks. mazowieckiego i czerskiego, wykupującego kościelne karczmy płockie za 60 grzywien, które miasto Płock ma płacić w rocznych ratach, „Nycholaus scolasticus sancti Michaelis et canonicus Plocensis” i to w otoczeniu innych kanoników katedralnych.⁴⁹⁾ Mielibyśmy więc pod koniec w. XIII aż trzech ludzi, którym przysługuje tytuł scholastyka w kolegiacie: opata czerwińskiego Jakuba,⁵⁰⁾ Sybotę kierownika szkoły i pracownika kance-

larii księcia Bolesława oraz Mikołaja, kanonika katedry.

Znając racje, dla których nosili go dwaj pierwsi musimy z kolei wyjaśnić zagadkę trzeciego. Jedyną hipotezą, która może, zdaje się rozświecić tę zagmatwaną sytuację jest ta, że XIII-wieczny spór opata czerwńskiego z kapitułą katedralną dotyczył nie tylko patronatu nad prepozyturą, ale również scholasterii. Sytuacja jest o tyle złożona, że opat był conajmniej od połowy XII w. kanonikiem katedry.⁵¹⁾ Nie chodziło więc jedynie o łączenie prebendy katedralnej z kolegiacką. Wygląda na to, że kanonicy „ecclesiae Plocensis” rościli sobie pretensje do wyboru scholastyka kolegiaty z pomiędzy siebie. Dlatego też w r. 1246, gdy kapituła katedralna wzmocniła swe wpływy na terenie kolegiaty (kanonikat prepozyta Piotra, treść jego testamentu) opactwo postarało się o wspomniany dyplom będący potwierdzeniem jego praw do prałackiej prebendy, drugie zaś ich potwierdzenie uzyskało w r. 1254 ze strony legata Opizona.

Jednak w niecałe pół wieku po opisywanych wypadkach, widzimy, że obok opata i jego zastępcy na terenie szkoły kolegiackiej figuruje w źródłach jako scholastyk św. Michała także nasz kanonik Mikołaj. Nie mógł być z kolei następny po Sybocie nauczyciel. Zastępujących właściwych prałatów kierowników szkół spotykamy wprawdzie w źródłach często od III soboru laterańskiego, ale występują oni pod określeniami: „magister, magister secundus, secundarius, rector scholarum, magister puorum, submagister”.⁵²⁾ Wprawdzie jak to próbowaliśmy wykazać noszą tytuł scholastyka zastępcy opata czerwńskiego, ale decydujące o tym czynniki, miejsce w rezydującej stale przy kolegiacie kapitule i łączenie funkcji nauczycielskich z kancelaryjnymi, dają się odnieść tylko do jednej osoby, a tą jest pod koniec w. XIII Sybota. Gdy trzy stulecia po tym kanoników w obowiązkach liturgicznych zastąpią zupełnie wikariusze, i nie będzie już kancelarii książąt mazowieckich, przy szkole będzie rezydował tylko skromny „rektor scholae”.⁵³⁾ Już sama zresztą kumulacja kanonii czyni mało prawdopodobną identyfikację Mikołaja z jakimś faktycznym funkcjonariuszem szkoły.

Wynika więc z przedstawionych tu faktów, że kanonicy katedralni przeszli do porządku dziennego nad orzeczeniem legata i wkrótce po tym (może zresztą robili to cały czas) wybrali z pośród siebie drugiego scholastyka kolegiackiego. Prawdopodobnie jakąś rolę odgrywał w tym biskup płocki, co może rozjaśnić nieco, zagmatwaną z punktu widzenia prawa kanonicznego sytuację. Świadczyłoby o tym samo oddanie procesu w ręce legata: widocznie na gruncie diecezjalnym nie dało się go rozstrzygnąć, wskutek opowiedzenia się księcia za Czerwińskiem, a biskupa za kapitułą katedralną. Ciągnął on się widać jeszcze długo. Nie zdaje się, żeby

opat czerwński rzekł się kiedykolwiek swych praw, a zwłaszcza włączonego już od dawna w całość dóbr klasztornych Osmolina.⁵⁴⁾ W okresie pierwszej wizytacji kanonicznej mazowieckiej z 1598 r. widzimy, że sprawę ostatecznie wygrał, a raczej zakończył kompromisem pozostał na stałe scholastykiem kolegiackim natomiast prawdopodobnie rzekł się patronatu nad drugą prelaturą, o którym już nie słyszymy.

Na pytania, z jakim uposażeniem więc wiązała się scholasteria Mikołaja i jego ewentualnych następców oraz jak i w jakich okolicznościach doszło do zwinienia tej instytucji, trzeba szukać odpowiedzi w źródłach czerwńskich i kapitulnych płockich z XIV—XVII w., przeważnie rękopiśmiennych. Powinny one także rozświecić nieco prawną stronę omawianych tu zjawisk.

Warto przytoczyć jeszcze jeden ciekawy fakt, który dla zajmującego się dalej tymi sprawami może być cenną wskazówką. Wieś Ślepkowo była potwierdzoną w r. 1481 przez ks. Janusza darowizną na rzecz scholastyka Dersława.⁵⁵⁾ W r. 1598 połowa Ślepkowa, która jest własnością kolegiaty przynależy do prebendy prepozyta, choć rzecz ciekawa czynsz pobiera z niej rektor szkoły.⁵⁶⁾ Czy to nie jest jakiś ślad zwinienia gdzieś na początku XVI w. tej drugiej prebendy scholastyka wydzielonej z dóbr kolegiaty lub katedry?

Z tego wszystkiego ważne są dla nas następujące stwierdzenia:

Kapituła katedralna miała pewne podstawy prawne swych roszczeń do patronatu nad prepozyturą i scholasterii, których usiłowała dochodzić w miarę jak obie kapituły łączyły coraz ściślejsze związki. Dowodem tych związków będzie w następnych wiekach stałe łączenie kanoników katedralnych z kolegiackimi, przede wszystkim zaś prepozytury św. Michała z kanonią w katedrze.⁵⁷⁾ Szkoła istniała więc już wtedy gdy miały miejsce wypadki, które dały podstawę powyższych uprawnień. Należy się zastanowić kiedy to było. Warto przypomnieć sobie wywody księdza Mąkowskiego, nad którymi nie da się w całości przejść do porządku dziennego. Kolegiata Dobiechny nie może być identyfikowana z kolegiatą św. Michała, ale jeden fakt w dziejach tej drugiej daje wiele do myślenia. Zainstalowana przy niej pięcioosobowa kapituła z prepozytem na czele zostaje za biskupa Wernera zastąpiona benedyktynami.⁵⁸⁾ Powstaje problem co się stało z kanonikami. Ponieważ znany dokument biskupa Gedki (1206—1227) mówi wyraźnie o bezpośrednim założeniu tam klasztoru, trudno sądzić, że zatrzymali oni swe prebendy w dożywocie, co miało często miejsce w takich wypadkach.⁵⁹⁾ Jest zatem rzeczą nader prawdopodobną, że zostali oni właśnie przeniesieni do nowopowstałego czy też dopiero budującego się kościoła

św. Michała, fundacji ks. Bolesława Kędzierzawego.⁶⁰⁾ Spotkamy tu później właśnie pięciu kanoników z prepozytem na czele, oraz szóste go scholastyka, opata czerwińskiego. Fundację należy wiązać z latami rządów Wernera, a więc 1156—1172. Cel tej zamiany rozjaśni nam trochę fakt (prowadzonej wówczas przez biskupstwo akcji misyjnej pruskiej, której ramieniem byli benedyktyni.⁶¹⁾ Werner pragnął mieć kościół wraz z pomieszczeniami mieszkalnymi na jej aktualne potrzeby. Nie miał trudności z przeprowadzeniem swojego planu, jako że Dobiechna przekazała wszystkie prawa do swej fundacji „episcopo et kathedre Plocensi”.⁶²⁾

Ten właśnie fakt poprzedniego związku kanoników św. Michała z katedrą i jej kapitułą stał się podstawą wszystkich późniejszych powikłań. Wygląda na to, że kler katedralny od początku miał jakieś uprawnienia na terenie nowej kolegiaty, dotyczące obsadzania prepozytury, a przede wszystkim w chwili powstania szkoły kolegiackiej, scholasterii.

Szkola istniała według wszelkiego prawdopodobieństwa przed objęciem przez Kazimierza Sprawiedliwego rządów na Mazowszu, a więc przed r. 1185. Dlaczego jednak książę mógł nad tymi uprawnieniami przejść w jakimś stopniu do porządku dziennego (w jakim, trudno powiedzieć, bo przecież opat czerwiński to „canonicus natus” katedry, przez co związek kapituł został utrzymany. Być może właśnie jego, uprawnienia były oparte na jego kanonikacie i stąd późniejsze nieporozumienia).⁶³⁾ Niewątpliwie dlatego, że nie miały one formalnej mocy nie będąc oparte na wykształconym systemie prebendalnym. Gdy więc gdzieś chyba około 1180 r. doszło do rozpadu majątku kolegiackiego na prebendy, jedynym ich patronem został książę-fundator. Ponieważ właśnie wtedy Mazowsze było po raz drugi wyodrębnioną dzielnicą książęcą,⁶⁴⁾ należy przypuścić, że właśnie wówczas za rządów Leszka, syna Bolesława Kędzierzawego doszło do scalenia kapituły kolegiaty z dworem i kancelarią księcia (w latach 1173—1185).⁶⁵⁾ Nie powinno nas dziwić stosunkowo wczesne powstanie wyodrębnionych prebend w kolegiacie. Płock zdaje się w tym procesie wyprzedzał inne diecezje. Pierwszą bodajże wzmiankę o osobnym majątku prebendalnym mamy właśnie w Polsce odnośnie kate-

dry mazowieckiej w bulli (papieża Hadriana IV dla Czerwińska z 1155 r.⁶⁶⁾

Związki z katedrą i Czerwińskiem w pełni tłumaczą kult N. M. Panny, patronki obu tamtych instytucji w kolegiacie.

Co do uposażenia kolegiaty to znamy go jak dotąd dokładniej dopiero z przełomu XVI i XVII w. Z nadaniem pierwotnym prawdopodobnie wiąże się posiadanie służebnej wsi Szewce.⁶⁷⁾ Spostrzeżenie ks. Mąkowskiego o położeniu dóbr kapitulnych w zasięgu majątków rodu Powalów na Mazowszu, gdyby się dało stwierdzić bardziej konkretne zazębianie się tych kompleksów majątkowych, byłoby dalszym oparciem dla wysuwanej tu hipotezy. Nie tylko bowiem samo pochodzenie kapituły mogło być tu czynnikiem zwracającym uwagę tego rodu na kolegiatę. Pamiętajmy, że obiektem małoletniego Leszka był potomek Wojysława wojewoda Zyro, do r. 1185 właściwy rządcą Mazowsza. Jego bardzo prawdopodobny wkład w kształtowanie losów kolegiaty, wpływałby nie tylko z rodzinnego sentymentu, ale także z pozycji przyjaciela księcia i egzekutora jego praw.⁶⁸⁾

Może z pierwszymi latami egzystencji kolegiaty łączy się posiadanie przez nią w w. XVI dwu relikwiarzy z relikwiami św. Zygmunta patrona katedry. Na pewno dzielenie się takim skarbem łatwo w wiekach średnich nie przychodziło, a pamiętajmy, że przywiózł je po raz pierwszy do katedry właśnie biskup Werner,⁶⁹⁾ który część z nich mógł podarować nowej kolegiacie.

Co do składu osobowego kapituły w omawianym tu okresie warto zwrócić uwagę na francuskie imiona prepozytów Alarda i Baldwina. Tradycja przypisuje studia w Paryżu biskupowi Witowi (1186—1206). Nie wykluczone, że on to ściągnął do Płocka pierwszego z nich. W każdym razie obecność tych cudzoziemców świadczy o trosce książęcej o wysoki poziom dworskiej kolegiaty. Od końca XII w. spotykamy natomiast imiona niemieckie: kanonik Herman; prepozyt Ulryk.⁷⁰⁾

Bardzo ciekawe zjawisko kapituły kolegiackiej, wciągniętej w szeregi duchownych funkcjonariuszy dworu i kancelarii książęcej zasługuje na badania porównawcze w innych dzielnicach Polski.

PRZYPISY

1) O kościele tym jest nader bogata literatura. Omówił ją autor tego artykułu w nadesłanym również do Notatek szkicu pt. „Kolegiata N. M. Panny na podgrodzium płockim (Próba nowego ujęcia problemu)”.

2) Oddana do druku w Rocznikach Humanistycznych KUL.

3) Ks. Godlewski w omawianej w tekście pracy podał wiadomość, że prepozyt Adlard występuje już w 1201 r., odsyłając do Kopiarusza Czerwińskiego. Autor tego szkicu wzmianki tej nie odnalazł. Być może było to zwykłe przeoczenie, ale nie zna jej także korzystający z Kopiarusza i doprowadzony do ro-

ku 1247 „Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis” Jana Korwina Kocchanowskiego. Prawdopodobnie mamy tu do czynienia z pomyłką — chodzi o rok 1221 (ks. bp. Nowowiejski podaje również datę 1201, ale z odsyłaczem do aktów trojanowskich z r. 1222 — „Płock”, s. 555).

4) Jan Korwin Kocchanowski, *Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis*, t. I, Warszawa 1919, nr 200, s. 193.

5) o. c., nr 209, s. 205—206.

6) o. c., nr 211, s. 209 i nr 212, s. 211.

7) o. c., nr 228, s. 236.

- 8) o. c., nr 446, s. 534—535.
- 9) Bolesław Ulanowski, Dokumenty kujawskie i mazowieckie, przeważnie z XIII wieku, Arch. Kom. Hist. t. IV, Script. Rerum Polon. t. XII; cz. II. Dokumenty katedry plockiej, nr 9, s. 156.
- 10) Leon Ryszczewski i Antoni Muczkowski, Codex Diplomaticus Poloniae, t. I, 1847, nr XLIII, s. 70.
- 11) Godlewski Henryk ks., Gimnazjum państwowe im. marszałka Stanisława Małachowskiego, Rys historyczny, Płock 1929, s. 6.
- 12) Tekstu tego nie zna Jan Korwin Kochanowski, zbierający w swym kodeksie przed r. 1919 wszelkie przekazy źródłowe do dziejów Mazowsza do r. 1247. Ponieważ jednak dokument był nieznan i do tego datowany niewątpliwie na lata pięćdziesiąte XIII w., przeoczenie było możliwe.
- 13) Godlewski, o. c., s. 5—6.
- 14) Zachorowski Stanisław, Rozwój i ustrój kapituł polskich w wiekach średnich, Kraków 1912, s. 98—99 i 136.
- 15) Nowowiejski J. A. arcybp., Płock. Monografia historyczna, Płock, 1930, s. 184.
- 16) Także na s. 556: w r. 1598 ejst w ołtarzu głównym obraz N. M. Panny.
- 17) Kochanowski, Codex... nr 362, s. 413—414.
- 18) Notatki Plockie, R. 1957, sr 3—4: głos w dyskusji nad referatami Ryszarda Cieśli i Jerzego Gąsowskiego.
- 19) S. 586—596.
- 20) Świątynia w obu dokumentach nosi to samo wezwanie i jest fundacją plocką tego samego pokolenia rodu Powalów z I połowy XIII w. Żyro wymienia Dobromiłę-Dobiechnę jako swą babkę, a dziadkowie jego są założycielami kościoła.
- 21) Nowowiejski, o. c., s. 586—587.
- 22) Nie wiadomo czy można z nim utożsamiać także Tomasza z dokumentu z roku 1213 (Kochanowski... Codex... nr 181, s. 174) i Tomasza syna Piotra z dokumentu z r. 1221 o. c., nr 210, s. 207) ponieważ w odczuciu ks. Konrada występuje także świecki, Tomasz podsudek („subiudex”) — Kochanowski, Codex... nr 232, s. 244 (1224 r.).
- 23) Kochanowski, Codex... nr 206, s. 202.
- 24) o. c., nr 232, s. 244.
- 25) L. Ryszczewski i A. Muczkowski, Cod. Dipl. Pol., t. II 1848, nr LXXXIII, s. 66.
- 26) Kochanowski, Codex... nr 392, s. 454.
- 27) o. c., nr 447, s. 537, nr 448, s. 539, nr 453, s. 545.
- 28) o. c., nr 472, s. 564.
- 29) Tadeusz Lubomirski, Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego, Warszawa 1863, nr XXII, s. 18.
- 30) Lubomirski, Kodeks... nr XLI, s. 32.
- 31) o. c., nr XLVIII, s. 37.
- 32) o. c., LXXI, s. 62.
- 33) Wojciech Kętrzyński, 30 dokumentów katedry plockiej (1230—1317), Lwów 1888, nr 16, s. 34.
- 34) Coram... Thoma Dei gratia episcopo Plocensi... domina Cunegundis cadem gratia ducissa Mazovie agit iniuriarum actorem contra Hermannum rectorem ecclesie de Gambin et canonicus ecclesie sancti Michaelis de Plock, quod... et c.
- 35) Wśród kapelanów książęcych występuje w roku 1249 „Vrocslaus plebanus de Ragicov”. (Ulanowski, Dokumenty... II. Dokumenty katedry plockiej, nr 9, s. 156). Jest to sytuacja w pewnym stopniu analogiczna do omawianej, „Thomas de Ragicouo” kapelan książęcy jest określony pół wieku przed tym tylko jako „sacerdos” (zob. w tekście).
- 36) Jeżeli nie kanonikiem to może wikariuszem. Spotykamy ten typ duchownych w kapitułach polskich już w końcu XII w. (Zachorowski, o. c. s. 91).
- 37) Zachorowski, o. c., s. 98.
- 38) Nowowiejski, o. c., s. 555.
- 39) o. c., s. 556.
- 40) Kochanowski, Codex... nr 76, s. 74—78.
- 41) Zawierają go wspomniane już akty trojanowskie z r. 1222.
- 42) Likowski Henryk ks. Początki kanoników regularnych w Polsce. Sprawozdania Pozn. Tow. Przyj. Nauk, R. 1929, nr 2, s. 30.
- 43) Gębarowicz Mieczysław. Mogiła—Płock—Czerwiński, Studia nad organizacją kościoła na Mazowszu w XI i XII wieku, Prace historyczne w 30-lecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego, Lwów 1934, s. 166—172.
- 44) Ukazuje się w Rocznikach Humanistycznych KUL.
- 45) Dereine Ch., Chanoines (Des origines au XIII e. s.), Dictionnaire d'Histoire et de Géographie Ecclesiastiques, t. 12, Paris 1953, col. 375—405.
- 46) Zachorowski, o. c., s. 194.
- 47) Pełny ich zestaw daje pierwsza wizytacja kanoniczna mazowiecka z r. 1598 (Nowowiejski, o. c., s. 555).
- 48) Kochanowski, Codex... nr 474, s. 566.
- 49) Kętrzyński, 30 dokumentów... nr 18, s. 37—38.
- 50) Folwarski Henryk ks. Poczet opatów klasztoru kanoników regularnych w Czerwińsku, Nasza Przyszłość, t. 6, Kraków 1957, s. 80).
- 51) Prebendę kanoniczną zatwierdza mu już bulla papieska z r. 1155 (Kochanowski, Codex... nr 76, s. 75).
- 52) Karbowski Antoni, Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich, t. 1, Petersburg 1893, s. 45.
- 53) Nowowiejski, o. c., s. 556.
- 54) Gdyby nawet jednak w końcu XIII w. dało się stwierdzić takie czasowe zrządzenie się przez opata scholasteni — co jest bardzo mało prawdopodobne — to istota omawianych tu zagadnień nie ulegnie przez to zmianie.
- 55) Nowowiejski, o. c., s. 555.
- 56) o. c., s. 556.
- 57) o. c., s. 184.
- 58) Kochanowski, Codex... nr 33, s. 30. nr 167, s. 155.
- 59) Tekst dokumentu mówi: „Post hec dominus wernerus factus episcopus plocensis constituit in ea bertoldum abbatem cum Suis Monachis” (l. c.). W literaturze polskiej brak specjalnych prac o relacjach między benedyktynami, a kanonikami w średniowieczu. Z obcych warto przytoczyć studium Dereine'a o tak mocno związanej z Polską diecezji leodyjskiej, „Clercs et moines au diocèse de Liege du eau XII siècle, Annales de la Société Archéologique de Namur”, t. 45, 1949—1950, p. 183—203. W interesującej nas w tym miejscu kwestii (zastąpienie kanoników przez mnichów) zabiera ten autor głos na s. 201—202.
- 60) Warto zastanowić się czy nie ma pewnych analogii w powstaniu i zadaniach n.p. kolegiaty św. Michała na Wawelu, która mogła posłużyć jako wzór dla plockiej.
- 61) Tezę tę autor stara się głębiej uzasadnić we wspomnianej już na początku artykułu pracy.
- 62) Kochanowski, Codex... nr 33, s. 30, nr 167, s. 156.
- 63) Być może kanonicy katedralni uważali, że odnoszą się one tylko do osoby aktualnego opata czerwińskiego i wygasają po jego śmierci.
- 64) Nie licząc problematycznej działalności Władysława Hermana i bardzo krótkich rządów na samym Mazowszu Zbigniewa.
- 65) Łączyło się to prawdopodobnie z powstaniem szkoły. Gdyby ten ostatni fakt wiązać rzeczywiście z r. 1180. należałoby ten rok przyjąć za „terminum a quo” rozpadu majątku kolegiaty na prebendy, ponieważ uprawnienia szkolne kapituły zdają się — jak o tym wyżej — wywodzić z przed tego procesu.
- 66) Zob. przyp. 51.
- 67) Nowowiejski, o. c., s. 555.
- 68) Nie wykluczone jednak, że właśnie ten sentyment wpłynął istotnie na ukształtowanie się nowej pozycji kolegiaty.
- 69) M.G.SS., T. IV, s. 814—816.
- 70) Lubomirski, Kodeks... nr CXIII, s. 105, nr CXXI, s. 114, nr CXXIX, s. 123 itd.

SPRAWOZDANIE DOTYCZĄCE ROZEZNANIA I POMIARÓW RELIKTÓW MURÓW FUNDAMENTOWYCH PRZY ULICY PIEKARSKIEJ W PŁOCKU

Resztki murów fundamentowych zostały odkopane w czasie robót ziemnych pod fundamenty domu wycieczkowego PTTK w Płocku przy ulicy Piekarskiej. Wykop usytuowany ukośnie w stosunku do ulicy, położony na skraju skarpy, osią długą w kierunku N-S. Wybieranie ziemi prowadzone jest w dwóch poziomach: 1) około 2 metrów poniżej poziomu ulicy i 2) niższy, około 4 metrów poniżej poziomu, w obu końcach wykopu.

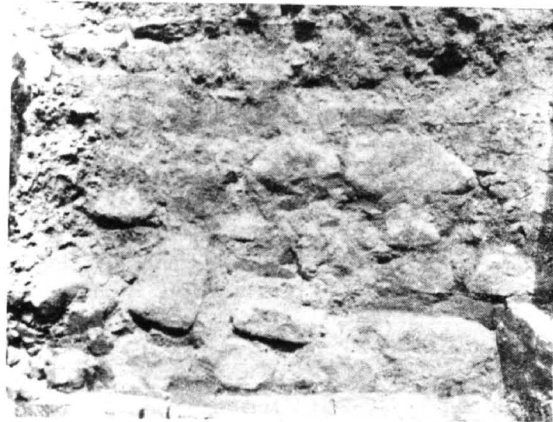
W wykopie głębszym od strony południowej, odkryto kilka wątków dawnych murów fundamentowych, pochodzących z różnych okresów, ustawionych pod kątem do linii granicznej wykopu.

Na pozostałym terenie znaleziono cmentarzysko ze szczątkami trumien i szkieletów oraz ślady po fundamentach dawnego kościoła i klasztoru św. Trójcy.

W ujawnionych murach fundamentowych różnić można trzy zasadnicze wątki:

A. Od południowego zachodu ściana muru kamiennego. Jako budulec użyto kamienia narzutowego oraz w górnej części muru cegły gotyckiej i saskiej. Lico kamienne niestaranie wyrobione. Mur posiada skarpię (prawdopodobnie pod przyporę). Na skarpię na podkładzie

zniszczony aż do podkładu kamiennego. Wymiary cegły 47—54 × 138—145 × 275—291. Między narożnikiem a skarpą mur reperowany cegłą mieszaną (saską i taką jak w skarpię). Mur ceglany na zaprawie wapiennej, mury ka-



mienne wiązane przeważnie gliną i wzmacniane pojedynczymi ceglami. Mur kamienny nie jest spoisty i kamienie dają się łatwo obruszyć i wyjąć.

B. Od północnego wschodu, oddzielony od skarpy muru A metrowej szerokości pasem ziemi znajduje się drugi mur kamienny z odsadzką w dolnej swej części. Użyty kamień narzutowy, ułożony bardzo starannie, na zaprawie glinowej, dokładnie formujący lico muru. Mur w wyższych partiach reperowany cegłą gotycką, ze śladami wiązania krzyżowego, łą-



dzie kamiennym dwie warstwy muru ceglano-
go — dolna, stanowiąca zarazem odsadzkę, z cegły o wymiarach 79—91 × 108—125 × 254—270 oraz górna — z cegły 60—73 × 108—115 × 246—257. Na narożniku muru od strony zachodniej ułożono kilka warstw cegły saskiej, formowanych w regularnie wiązany blokowo mur, szerokości około 50 cm. Sam narożnik



czoną zaprawą wapienną. Ceglana warstwa wyrównawcza (rolka).

C. Najbardziej ciekawy i najbardziej trudny zarazem do rozszyfrowania mur od strony południowo-wschodniej z cegły gotyckiej, o bardzo nieregularnym wiązaniu krzyżowym — zamyka wewnątrz wykopu: I — najniższa z cegły gotyckiej, nieregularnie wiązana, wykuty w niej otwór przesklepiony łukiem płaskim; II — Wyższa, cofnięta nieco w stosunku do I-ej, posiada cztery warstwy cegły z dużym plastrem zaprawy na najwyższej warstwie, cegły o wymiarach $70-81 \times 124-130 \times 256$ oraz faza III — ściana wysunięta nieco do przodu, z rolką wyrównawczą u góry, cegła posiada wymiary $72-96 \times 110-135 \times 274-209$. Daje się wydzielić dosyć regularny układ krzyżowy. Mur posiada wyższą część, skutą przy pracach budowlanych. W swojej szerokości mur posiada jakby lico wewnętrzne, dzieląc się w ten sposób na dwa mury. Szerokość poszczególnych równa się około 55 cm.

Wspomniany w opisie pierwszej fazy muru wykuty otwór wymaga szerszego omówienia. O jego uformowaniu w okresie późniejszym

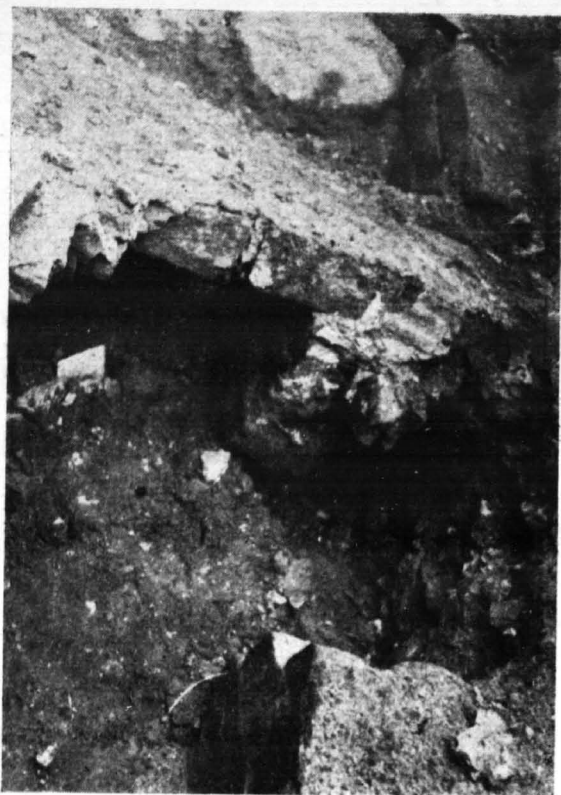


grzebaniu widać regularne przewiązanie cegły obudowującej otwór od wewnątrz. Na cegle tej ślady osmolenia po pożarze.



świadczy inny rodzaj zaprawy, użyty do wiązania obudowy otworu. Obudowa otworu jest na zaprawie glinowej, gdy tymczasem pozostałe części muru wiązane są zaprawą wapienną. Poza tym warstwy dolne obudowy mają wyraźnie ślady skucia. Otwór wypełniony jest gruzem ceglany na zaprawie glinowej, po od-





znaleziono wiele śladów, mogących ułatwić datowanie powstania fundamentów. W dużym wykopie znaleziono kafle piecowe renesansowe oraz ceramikę z tego okresu oraz niewiele ceramiki średniowiecznej, w małym wykopie znaleziono poza resztkami kafli i ceramiką także cegłę gotycką profilowaną (z otworu okiennego). Na ścianach wykopu widać wyraźnie warstwy pożarowe.

Określenie przeznaczenia odkrytych murów, a tym bardziej ich datowanie jest w danym przypadku bardzo trudne, ponieważ zostały właściwie przeprowadzone tylko prace pomiarowe bez jakichkolwiek badań terenowych. Tym niemniej w skonfrontowaniu zebranych faktów z tekstami źródłowymi i materiałami ikonograficznymi można wysunąć pewne przypuszczenie co do obiektu, jaki mógł stać na tym miejscu.

Według zestawienia materiałów przez mgr Ryszarda Cieślę, dotyczących rozwoju Płocka na przestrzeni wieków, wiadomość nieznanego źródła podaje (jak pisze mgr Cieśla), „...że Konrad I zbudował w roku 1234 klasztor i kościół, wyposażył go w winnice na stoku wawozu między nim a kościołem katedralnym będące...”) oraz dalej czytamy „...Przy kościele i klasztorze Dominikanów biegła ulica św. Trójcy zwana również Piekarską...”).

Istnienie szpitala św. Trójcy datuje się na rok 1405. O wcześniejszym pochodzeniu odkry-

W stworzonym przez te trzy mury wnętrzu znajdują się stawiane niewątpliwie w okresie późniejszym pomieszczenie przesklepione kolebką. Sklepienie opiera się z trzech stron na stawianych w tym celu ściankach, jedynie od strony północnej zakończenie sklepienia nie jest niczym podparte. Od strony wschodniej ścianka oparta jest o mur kamienny „B”, od południa między ścianką pod sklepieniem a murem „C” pozostawiona wolna na pół cegły szeroka przestrzeń, wypełniona gruzem i cegłami. W ścianie tej odsłonięte nieforemne zarysy otworu (połączenie z otworem w murze), poziom sklepienia jest równy poziomowi łuku w murze „C”. Przesklepione pomieszczenie wypełnione obecnie gruzem i całymi cegłami gotyckimi oraz resztkami ceramicznymi. Cegły ścianek i sklepienia osmalone, jedynie w narożniku przy skarpie cegły na sklepieniu pozostały czyste Cegły ścianek i sklepienia przewiązane, wymiary — 78—86 × 120—125 × 261—270, palcówki.

Połączenie murów „B” i „C” (narożnik południowo-wschodni) pozwala przypuszczać, że wcześniej był mur „B”, przez który, po jego rozebraniu w tym miejscu (ewentualnie po usunięciu i wyrównaniu uszkodzeń) przepuszczono mur „C”. Do muru „C” od strony płd. dostawione fragmenty mniejszych i węższych murów, trudne w stanie obecnym do zidentyfikowania.

Wczasie prowadzenia wykopów i przy odgruzowaniu przesklepionego pomieszczenia



tych murów świadczy w różnicy fundamentowaniu. Fundamenty szpitala sięgają około 2 m. głębokości, a fundamenty odkryte istnieją jeszcze na głębokości 4 metrów.

Usytuowanie murów fundamentowych wykazuje bardzo dużą zbieżność z opisem lokalizacji zespołu Dominikanów. O sakralnym charakterze obiektu świadczyć może również znaleziona w wykopie profilowana cegła.

STANISŁAW PAZYRA

PLANY WYDAWNICZE WOJEWÓDZTWA WARSZAWSKIEGO NA TYSIĄCLECIE POLSKI

W związku z pracami przygowawczymi do najważniejszego uczczenia Tysiąclecia historycznie udokumentowanych dziejów Polski ogromnie wzrosło w całym społeczeństwie zainteresowanie naszą przeszłością. Chęć powiązania teraźniejszości z najlepszymi tradycjami naszego narodu, powoduje, że zainteresowanie to nie ogranicza się jedynie do poznania ogólnej historii Narodu i Państwa Polskiego, ale przejawia się w dążeniu do zapoznania się z historią swej bliższej ojczyzny, a więc i to przede wszystkim swego województwa, regionu, ziemi, powiatu czy nawet miasta lub gromady.

Zaspokojenie jednak w całej pełni tego całkowicie uzasadnionego i zasługującego ze wszech miar na uznanie zapotrzebowania społecznego natrafia na poważne trudności z powodu braku odpowiednich opracowań czy wydawnictw. Szczególnie dotkliwie daje się to odczuć na Mazowszu. Brak jest nie tylko aktualnej historii całego Mazowsza, ale nawet i monografii poszczególnych miast, szczytających się często wielowiekową metryką. Ten dość smutny stan rzeczy wywołał zakrojoną na niespotykaną dotychczas skalę — inicjatywę społeczną, mającą na celu wypełnienie tej dotkliwej luki przez podejmowanie opracowania dziejów swych regionów czy miast.

Biorąc pod uwagę powyższe względy Komisja Obchodu Tysiąclecia Polski woj. warszawskiego, doceniając w całej pełni wielkie społeczne znaczenie poznania i szerokiego spopularyzowania naszych szczytnych tysiącletnich dziejów, zleciła swej sekcji Naukowo-Wydawniczej opracowanie w pierwszym rzędzie długofalowego i ramowego, a następnie i szczegółowego planu wydawniczego dziejów Mazowsza.

W opracowywanym wojewódzkim wieloletnim perspektywicznym planie wydawniczym uwzględnione zostaną nie tylko dzieła o charakterze podstawowym dla całego Mazowsza, wymagające w wielu wypadkach jeszcze długotrwałych badań naukowych, ale również i prace zainicjowane i wykonane w terenie a poświęcone dziejom poszczególnych miast czy regionów, a nawet pewnym tylko okresom czy problemom.

Oczywistą jest jednak sprawą, że pierwszy projekt planu ulegać będzie stałym zmianom i uzupełnieniom,

Prawdopodobnie na skutek obsunięcia się skarpy zespół klasztorny został zniszczony, a resztki murów użyte jako fundamenty pod późniejszą zabudowę klasztoru św. Trójcy, a później teatru.

Pełną odpowiedź co do okresu historycznego i konkretne zdefiniowanie rodzaju użyteczności obiektów mogą dać tylko poszczególne badania archeologiczne i architektoniczne.

zwłaszcza przez nasycanie go tytułami wartościowych prac inicjowanych i wykonywanych w terenie.

Już w pierwszej, niejako wstępnej fazie, przy opracowywaniu planu wydawniczego zostały uwzględnione następujące rodzaje wydawnictw:

1. **Pierwsza grupa wydawnictw obejmuje** prace o charakterze zasadniczym i o podstawowym znaczeniu dla dziejów całego Mazowsza. Do grupy tej zaliczone zostały więc wydawnictwa materiałów źródłowych oraz opracowania ogólne.

A. Podstawowe Wydawnictwa materiałów źródłowych:

Do działu tego włączone zostały wydawnictwa podstawowych materiałów źródłowych, których opublikowanie pozwoli na stworzenie głównej bazy dla badaczy opracowywujących poszczególne zagadnienia. Do grupy tej zaliczyć należy przede wszystkim wydawnictwa opracowywane już obecnie w różnych Instytutach Naukowych, a mianowicie:

1. Atlas historyczny Mazowsza XVI-go wieku (Instytut Historii PAN).
2. Atlas archeologiczny Mazowsza (Instytut Historii Kultury Materialnej PAN).
3. Słownik historyczno-geograficzny (IH PAN).
4. Katalog grodów mazowieckich (IHKM. PAN).
5. Katalog zabytków woj. warszawskiego (Państwowy Instytut Sztuki).
6. **S w i e c k i** — topograficzny opis Mazowsza z przełomu XVI/XVII w.) nowe wydanie zawierać będzie faksymile pierwszego wydania oraz tłumaczenie z objaśnieniami — prof. dr S. A r n o l d i doc. dr S. P a z y r a.
7. Księga ławnicza płocka — prof. dr A. W o l f f.
8. Studia nad urzędnikami mazowieckimi (m. in. problematyka podziału dawnego Mazowsza — praca gotowa) — prof. dr A. W o l f f.

Ponadto konieczne jest przystąpienie do opracowania i jak najrychlejszego wydania następujących wydawnictw:

9. Kodeks Mazowiecki.
10. Iura Masoviae,
11. Lustracja dóbr królewskich i wizytacja dóbr kościelnych na Mazowszu,

12. Księgi ziemskie warszawskie — prof. dr A. Wolff (ze względu na ich zawartość powinny być wydane wspólnie ze Stołecznym Komitetem Milenium).

B. Podstawowe opracowania o charakterze ogólnym.

W grupie tej powinny znaleźć się wydawnictwa syntetyczne obejmujące swym zakresem całe Mazowsze. Do takich zaliczyć należy:

1. „Zarys dziejów Mazowsza” — praca popularno-naukowa poświęcona dziejom politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym Mazowsza, a przeznaczona dla szkoły, jako książka pomocnicza dla nauczycieli oraz jako podstawowe kompendium dla działaczy i prelegentów w okresie obchodów Tysiąclecia. Ze względu na konieczność jak najrychlejszego wydania drukiem „Zarysu” oraz na planowane wydanie w późniejszym terminie obszernego dzieła pt.: „Mazowsze — kraj i ludzie”, opracowanie „Zarysu” oparte będzie na dotychczasowym stanie wiedzy z uwzględnieniem oczywiście najnowszych wyników badań naukowych. Objętość „Zarysu” projektuje się na około 20 arkuszy. Wydanie książki przewiduje się na połowę 1960 r.

2. „Mazowsze — kraj i ludzie” — obszerna synteza oparta na nowych badaniach obejmować będzie wszystkie dziedziny życia Mazowsza od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy. Przeprowadzenie nowych badań i opracowanie całego ogromnego materiału źródłowego wymagać jednak będzie kilku lat pracy.

3. „Bibliografia do dziejów miast mazowieckich i podlaskich” — stanowić będzie podstawową pomoc dla badaczy zajmujących się przeszłością Mazowsza, ułatwi bowiem zorientowanie się w obszernej i rozproszonej literaturze poświęconej różnym problemom z dziejów Mazowsza.

4. Historia ruchów robotniczych i postępowych na Mazowszu.

5. Udział Mazowsza w społecznych i narodowych walkach wyzwoleniczych narodu Polskiego.

II. Prace monograficzne, naukowe i popularno-naukowe.

Przy opracowywaniu programu wydawniczego w związku z Tysiącleciem specjalną uwagę i nacisk położono na wydawnictwa o charakterze popularno-naukowym przeznaczone dla jak najszerzych warstw społeczeństwa i mających na celu spopularyzowanie mało naogół jeszcze znanych dziejów Mazowsza tej prąstarej dzielnicy piastowskiej i jego szczytnych tradycji.

W tym dziale planu winny znaleźć się opracowania odnoszące się do Mazowsza i Podlasia, a zainicjowane i finansowane przez:

- a) Powiatowe i Miejskie Rady Narodowe,
- b) Placówki i Towarzystwa Naukowe oraz Regionalne,
- c) poszczególne instytucje wydawnicze oraz przez nie realizowane.

Do wydawnictw objętych tym działem należą:

1. Monografie miast mazowieckich i podlaskich znajdujących się w granicach województwa warszawskiego.

2. Monografie powiatów, ziem lub regionów.

3. Inne prace odnoszące się do dziejów Mazowsza i Podlasia, jak np.:

- a) sprawy walk wyzwoleniczych narodowościowych i społecznych w różnych rejonach Mazowsza,
- b) historia ruchów robotniczych i postępowych na Mazowszu,
- c) monografie geograficzne, geologiczne, etnograficzne, gospodarcze itp.,
- d) monografie zasłużonych i sławnych ludzi pochodzących z Mazowsza i Podlasia, lub pracujących na tych ziemiach i dla tych ziem,
- e) opracowania z zakresu historii, kultury, literatury, etnografii, archeologii itp.
- f) Mazowsze i Podlasie w literaturze pięknej i poezji, sztuce itp.

W głębokiej trosce o odpowiedni poziom opracowań monograficznych podejmowanych w każdym prawie mieście czy powiecie oraz by ta na tak szeroką skalę zakrojona inicjatywa popierana gorąco i finansowana przez terenowe Rady Narodowe i Towarzystwa regionalne dała pełnowartościowe wyniki, postanowiono:

1. Wartościowe i zasługujące na to monografie miast i regionów, publikowanie popularno-naukowych monografii mazowieckich, będą w ramach „Biblioteki”, a to celem zapewnienia wydawnictwom województwa warszawskiego jednolitego charakteru.

2. Powołano Komitet Redakcyjny dla wydawnictw woj. warszawskiego, podejmowanych w ramach Tysiąclecia. Do zadań Komitetu Redakcyjnego należeć będzie w szczególności:

- a) opiniowanie nadsyłanych z terenu projektów planów wydawniczych,
- b) ocena konspektów w podejmowanych opracowaniach,
- c) udzielanie konsultacji i wskazówek autorom,
- d) ocena gotowych prac i kwalifikowanie ich do druku.

3. Dla ułatwienia autorom właściwego ujęcia tematu opracowywanych monografii oraz zwrócenia uwagi na istotne momenty zostały opracowane „Wskazówki dla autorów opracowywujących popularno-naukowe monografie miast mazowieckich”. „Wskazówki” te nie mają charakteru bezwzględnej i ścisłej obowiązującej przepisu, a jedynie posiadają charakter doradczy. „Wskazówki” mogą służyć pomocą czytelnikom i autorom opracowywującym tematy i szerszym zakresie, jak np. monografie powiatów czy regionów.

4. Celem umożliwienia opracowania szczegółowego planu wydawniczego województwa warszawskiego terenowe Rady Narodowe i Towarzystwa Regionalne zobowiązane są do jak najrychlejszego nadesłania do Wojewódzkiej Komisji Tysiąclecia swych planów wydawniczych, o ile jeszcze tego nie uczyniły. Autorzy zaś we własnym interesie proszeni są o nadesłanie bliższych danych o podjętej pracy i jej konspektu.

SESJA NAUKOWA POLSKIEJ AKADEMII NAUK KU CZCI LUDWIKA KRZYWICKIEGO

Sesja naukowa Polskiej Akademii Nauk ku czci Ludwika Krzywickiego odbyła się z okazji 100-ej rocznicy urodzin wielkiego uczonego, który należy do „najbardziej wykształconych i wszechstronnych umysłów, jakie wydała kultura europejska ostatniego stulecia” wybitnego marksisty i jednocześnie wielkiej miary działacza społecznego, publicysty i pedagoga. Uroczystości odbyły się w dniach 16 października w Warszawie i 17 października w Płocku, w mieście, w którym urodził się i wychował Ludwik Krzywicki. Inicjatywę zorganizowania uroczystości wysunął Komitet Wykonawczy Zjazdu „Małachowiaków”, Towarzystwo Naukowe Płockie i Instytut Gospodarstwa Społecznego, którego Krzywicki był przez wiele lat kierownikiem. Sesję zorganizował Zakład Historii Nauki i Instytut Gospodarstwa Społecznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki pod przewodnictwem prof. dra Bohdana Suchodolskiego.

Za stołem prezydialnym zasiadli: Prof. dr Tadeusz Kotarbiński, prof. dr Edward Lipiński, prof. dr Edward Strzelecki, prof. dr Bohdan Suchodolski, prof. dr Natalia Gąsiorowska, rektor prof. dr Kazimierz Romaniuk, prof. dr Kazimierz Stołyhwo, dr Tadeusz Szturm de Sztrem, prof. dr Adam Schaff i przedstawiciele płockich organizacji poseł mgr Tadeusz Gierzwinski i mgr inż. Jakub Chojnacki.

W Warszawie obrady odbyły się w Pałacu Kultury i Nauki w sali kinowej przy licznych udziałach przedstawicieli świata nauki i działaczy społecznych. Słowo wstępne wygłosił prezes Polskiej Akademii Nauk prof. dr Tadeusz Kotarbiński przedstawiając na podstawie osobistych wspomnień sylwetkę uczonego, działacza i człowieka. Prof. Edward Lipiński mówił o Krzywickim jako o ekonomście, prostując dawne stanowisko, odnośnie roli jaką odegrał Krzywicki w dziedzinie ekonomii. Prof. dr Adam Schaff wygłosił referat o „Roli Krzywickiego w rozwoju marksistowskiej socjologii”, rewidując dawną niesłuszną ocenę Krzywickiego, przyznając mu postępową i twórczą rolę w rozwoju marksistowskiej socjologii i upatrując błąd w tym, że został oceniony z punktu widzenia czasów dzisiejszych, nie zaś czasów kiedy żył i działał. W dyskusji zabierali głos dr. Kowalik Tadeusz, prof. dr Paweł Rybicki, mgr Andrzej Krzywicki (wnuk Ludwika Krzywickiego), dyr. I. Morsztynkiewiczowa i in.

Po przerwie prof. dr Edward Strzelecki omówił działalność Krzywickiego jako kierownika Instytutu Gospodarstwa Społecznego, podkreślając zastosowanie metod ankietowych i silne związanie działalności Instytutu z palącymi potrzebami życia społecznego. Prof. dr Kazimierz Stołyhwo wygłosił referat o Krzywickim jako antropologu. W dyskusji zabierali głos prof. Michał Pankiewicz, M. Rutkowski, mgr Stanisław Kostanecki.

Dnia następnego obrady odbyły się w Płocku w sali aktowej Liceum im. Stanisława Małachowskiego, gdzie kształcił się Ludwik Krzywicki. Do Płocka przyjechało ponad 100 uczestników sesji, a na obradach wziął udział aktyw kulturalny miasta. Obradom przewodniczył w dalszym ciągu prof. dr Bohdan Suchodolski. Referat p. t. „Ludwik Krzywicki w oczach współczesnych” wygłosił prof. dr Edward Strzelecki podnosząc m. in. potrzebę prowadzenia dalszych badań o Krzywickim i jego epoce, mgr. dyr. Franciszek Dorobek wygłosił referat p. t. „Młodość i pierwsze lata pracy Ludwika Krzywickiego”, opierając się m. in. na materiałach archiwalnych płockich, prof. dr Jan Z. Jakubowski wygłosił referat p. t. „Ludwik Krzywicki jako krytyk literacki”, odsłaniając walory literackie i naukowe Krzywickiego w jego dyskusjach, polemikach i krytykach.

Po obradach prof. dr Stanisław Arnold otworzył wystawę poświęconą życiu i działalności Krzywickiego. Na wystawie umieszczono prace Krzywickiego, o Krzywickim i starano się przedstawić środowisko, w jakim w tym czasie żył i działał. Główny zrząd wystawy przedstawiał prace Krzywickiego w układzie chronologicznym, ilustrowane fotografiami i rycinami z tych czasów. Oddzielnie umieszczono prace o Krzywickim, wydawnictwa Instytutu Gospodarstwa Społecznego, historię przekazania części księgozbioru Bibliotece im. Zielińskich TNP w roku 1939 i książki od wybitnych uczonych i działaczy z dedykacjami. Znalazła się w kącie półka z książkami, które ofiarował Krzywicki, książki do których napisał wstęp i biblioteczka popularno naukowa powstała na przełomie 19—20 wieku z inicjatywy i pod kierunkiem Krzywickiego.

Wystawa podkreślała silny związek Krzywickiego z Płockiem jego pierwszy artykuł drukowany w Korrespondencji Płockim „Cri-cri”, artykuł o szkolnictwie w gub. płockiej, o prasie rewolucyjnej, w którym radzi dziennikarzom warszawskim jechać na praktykę do Płocka. Przedruki artykułów uczonego też mówią o żywych kontaktach, wreszcie wspomniana część biblioteki przekazana do Płocka. Na wystawie zgromadzono 240 eksponatów w większości z własnego księgozbioru. Kilka otrzymano z Zakładu Historii Nauki, Instytutu Gospodarstwa Społecznego i Muzeum w Płocku. Wystawę zorganizowała Biblioteka im. Zielińskich TNP.

Po zwiedzeniu wystawy nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej w domu narodziłym przy ul. Bielskiej i Królewieckiej, gdzie urodził się i mieszkał Ludwik Krzywicki.

Po obiedzie odbyło się zwiedzanie miasta i Biblioteki, a wieczorem spotkanie towarzyskie w sa-

li obrad Miejskiej Rady Narodowej. Na spotkaniu przemawiał do obecnych przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Józef Chlebicki, prof. Pankiewicz, a prof. Suchodolski dziękował organizatorom i władzom miejskim za zorganizowanie uroczystości.

Wśród obecnych w Płocku byli: prof. dr Aleksander Birkenmajer, dyr. dr Dżadżyńska, prof.

dr Natalia Gąsiorowska, prof. dr Władysław Tarkiewicz, minister Stanisław Tołwiński, b. prezydent miasta Płocka Stefan Zbrożyna.

W związku z rocznicą Instytut Gospodarstwa Społecznego wydał na powielaczu broszurę p. t. „W setną rocznicę urodzin Ludwika Krzywickiego. 1859—1959” jako zeszyt specjalny Buletynu Instytutu.

PŁOCKIE UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE W 150 ROCZNICĘ URODZIN GUSTAWA ZIELIŃSKIEGO

Towarzystwo Naukowe Płockie postanowiło zorganizować uroczystości 150-tej rocznicy urodzin Gustawa Zielińskiego w dwóch miejscowościach: w Płocku, mieście lat szkolnych poety, i w Skępem, gdzie spędził on znaczną część swego życia. Obchód skępski odbędzie się 29 listopada; płockie uroczystości odbyły się w dniach 3 i 4 października.

Zarząd TNP z prezesem posłem Tadeuszem Gierzyńskim na czele oraz Komitet Organizacyjny, którego przewodniczącym był wiceprezes TNP mgr Franciszek Dorobek, a sekretarzem — dyrektor B-ki im. Zielińskich Czesław Gutry — dążyły do tego, by obchód płocki nie ograniczył się tylko do uczczenia pamięci autora „Kirgiza”, lecz by przyczynił się także do ożywienia ruchu regionalnego, szczególnie w kołach bibliotekarzy i bibliografów polskich. Dobrą okazję do tego stanowił fakt, że właśnie Gustaw Zieliński był założycielem księgozbioru, który stał się zaczątkiem obecnej Biblioteki im. Zielińskich w Płocku, mającej charakter regionalny i należącej do regionalnej instytucji naukowej, jaką jest Towarzystwo Naukowe Płockie.

Stosownie do powyższego założenia został opracowany program sesji naukowej i innych uroczystości jubileuszowych. Poprzedziły je ogólnościowe komunikaty w prasie i krótki odczyt o życiu i twórczości Gustawa Zielińskiego, który w dniu 30 września do słuchaczy radiowęzła w Płocku i w powiecie płockim wygłosił mgr Stanisław Kostanecki.

Jubileuszowa sesja naukowa w dniach 3 i 4 października odbyła się w gmachu Liceum im. marszałka Stanisława Małachowskiego. W latach 1824—1827 w szkole tej (zwanej wtedy Szkołą Wojewódzką Płocką) uczył się i zdobywał nagrody Gustaw Zieliński. Wielką salę aktową Liceum, ozdobioną artystyczną dekoracją kurtyny wykonaną przez inż. Z. Twardo i p. Ludomira Mocarskiego, wypełnili po brzegi płocczanie i zaproszeni goście z różnych stron Polski. Przybyli przedstawiciele władz i instytucji, pracownicy nauki i nauczyciele, działacze kulturalni i społeczni oraz sprawozdawcy kilku czasopism. W jeździe uczestniczyli delegaci szeregu towarzystw naukowych, wykładowcy wyższych uczelni, pracownicy archiwów i muzeów. Najliczniej przybyli bibliotekarze. Reprezentowane były przez swych kierowników lub pracowników: Biblioteka Narodowa, biblioteki Uniwersytetów:

Warszawskiego, Poznańskiego, Łódzkiego, Wrocławskiego, Toruńskiego i Lubelskiego, biblioteki: Politechniki i Akademii Medycznej w Łodzi, Akademii Medycznej w Gdańsku, Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, biblioteki: Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Gdańsku i Kórniku, biblioteki: Instytutu Badań Literackich, Głównego Urzędu Statystycznego i Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Biblioteka Śląska, Biblioteka im. Raczyńskiego w Poznaniu, Biblioteka im. Łopacińskiego w Lublinie, biblioteki wojewódzkie: warszawska, łódzka, poznańska, szczecińska, lubelska, bydgosko-toruńska, kielecka, zielonogórska, koszalińska, białostocka i rzeszowska; biblioteki miejskie i powiatowe: z Krakowa, Bydgoszczy, Torunia (Książnica Toruńska) i wielu innych miejscowości. Szczególnie licznie były reprezentowane biblioteki miejskie i powiatowe województwa warszawskiego oraz biblioteki gromadzkie powiatu płockiego. Z Płocka w obradach uczestniczyły pracownice i pracownicy Biblioteki im. Zielińskich TNP oraz Biblioteki: Miejskiej i Powiatowej.

Obrady otworzył przewodniczący Komitetu Organizacyjnego mgr F. Dorobek, witając przybyłych przedstawicieli władz i instytucji oraz wszystkich uczestników sesji. Przemówienia powitalne wygłosili także: dyrektor Biblioteki Narodowej dr Bogdan Horodyski, delegat Tow. Naukowego Toruńskiego prof. dr Bronisław Nadolski oraz kustosz Biblioteki Uniwersytetu Poznańskiego dr. Marią Kramperowa. Odczytano również list Marii Zielińskiej, synowej autora „Kirgiza”, oraz szereg depeš różnych instytucji i osób — z życzeniami owocnych obrad.

Pierwszy referat p. t. „Gustaw Zieliński” wygłosił profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr Julian Krzyżanowski. Znakomity historyk literatury polskiej szerokim, wolnym od uprzedzeń spojrzeniem objął życie i twórczość poety i przedstawił jego ogólną charakterystykę. Wykład prof. Krzyżanowskiego został przyjęty długotrwałymi oklaskami, których słuchacze nie skąpili również i następnym referatom dwudniowej sesji.

Następnie pracowniczka Biblioteki im. Zielińskich mgr Halina Kostanecka odczytała swą pracę p. t. „Biblioteka Gustawa Zielińskiego w Skępem”. Referentka na podstawie materiałów, częściowo dotąd nieznanych, odtworzyła dzieje Bib-

lioteki Skepskiej do czasu przejęcia jej przez Towarzystwo Naukowe Płockie. Była ona nie przypadkową kolekcją rzadkich książek bogatego sno-
ba, lecz dziełem człowieka, który gromadził książ-
ki i urządzał swój księgozbiór z myślą o kulta-
ralnym i społecznym znaczeniu biblioteki. Mgr
Kostanecka przedstawiła także organizację Bib-
lioteki Skepskiej, prace jej kolejnych biblioteka-
rzy oraz współpracę z Karolem Estreicherem w
dziele Bibliografii Polskiej, uwypuklając oso-
bisty udział Gustawa Zielińskiego w tych spra-
wach.

W czasie przerwy w obradach uczestnicy sesji
zwiedzili wystawę jubileuszową zorganizowaną
przez Bibliotkę im. Zielińskich. Otwarcia wy-
stawy dokonał prezes TNP mgr Tadeusz Gie-
rzyński; zwiedzających oprowadzał mgr Stanis-
ław Kostanecki.

Wystawa była urządzona w gmachu TNP
przy Placu im. Narutowicza nr 2, w sali Muzeum
Płockiego. Ekspozycję jej prawie w całości po-
chodziły ze zbiorów Biblioteki im. Zielińskich.
Na ścianach wisiały portrety: Gustawa Zieliń-
skiego, jego syna Józefa, ofiarodawcy Biblioteki
Skepskiej dla Płocka, oraz innych zasłużonych
członków rodziny Zielińskich — uczestników
Konfederacji Barskiej, Sejmu Wielkiego, Pow-
stania Kościuszkowskiego i Listopadowego. Inne
obrazy przedstawiały: Płock z czasów G. Zieliń-
skiego i jarmark kirgiski; były także dwa rysun-
ki Edwarda Jurgensa z widokami Skepego.
Książki, czasopisma i ilustracje, umieszczone
w pięciu gablotach, zapoznawały zwiedzających
z życiem, działalnością i twórczością poety ze
szczególnym uwzględnieniem okresu płockiego
i kirgiskiego. W dwu następnych gablotach
znajdowały się wydania utworów G. Zielińskie-
go i ich przekłady na języki obce oraz prace i ar-
tykuły o ich autorze do 1945 r. Ósma gablota
zawierała wydania utworów poety i prace oraz
artykuły o nim ogłoszone drukiem w Polsce Lu-
dowej. Książki i rękopisy ostatniej gabloty
przedstawiały fragment Biblioteki Skepskiej,
która była jednym z głównych źródeł życia Gusta-
wa Zielińskiego. Na wystawie zwracały uwagę:
liczne autografy większych i mniejszych utwo-
rów poety, jego korespondencja z rodziną i towa-
rzyszami zesłania w Kraju Kirgizów — filomata-
mi Adolfem Januskiewiczem i Onufrym Piet-
raszkiewiczem, listy Teofila Lenartowicza, Ed-
warda Odyńca, Karola Estreichera i rosyjskiego
dramaturga Aleksego Tołstoja, pierwsze wydania
„Kirgiza” i innych dzieł Zielińskiego, drukowane
sprawozdania Szkoły Płockiej z lat 1824—1827
z zaszczętnymi wzmiankami o uczniu Gustawie
Zielińskim, dawne czasopisma płockie z wiersza-
mi poety oraz „białe kruki” Biblioteki Skepskiej:
Statut Łaskiego z 1506 roku, drukowany na per-
gaminie, pierwsze wydanie dzieła Kopernika „De
revolutionibus orbium coelestium” oraz traktat
Siemienowicza „*Artis magnae artilleries pars
prima*”, drukowany w Amsterdamie w 1650 r., za-
wierający m. in. ciekawe rysunki rakiet, z wy-
glądu przypominających współczesne rakiety
kosmiczne.

Po wznowieniu obrad wiceprezes TNP mgr Ka-
zimierz Askanas odczytał swą pracę p. t. „O re-
gionalizmie”, przypominając słuchaczom działal-
ność regionalistów polskich w okresie międzywo-
jennym oraz oświetlając szereg zagadnień re-
gionalizmu w Polsce Ludowej. Referent podkreślił
duże znaczenie dla rozwoju ruchu regionalnego
w Polsce należytego rozwiązania jego spraw or-
ganizacyjnych i zaopatrzenia materiałowego.

Z kolei dyr. Biblioteki PAN w Gdańsku prof.
dr Marian Pelczar wygłosił referat p. t. „Biblio-
teki regionalne”. Referent sformułował definicję
biblioteki regionalnej i stosownie do tej definicji
omówił funkcjonowanie biblioteki regionalnej,
analizując jakie druki, rękopisy i inne materiały
powinna ona gromadzić oraz jak powinna speł-
niać swą rolę warsztatu pracy regionalnej.

Po krótkiej przerwie odbyła się część artys-
tyczna uroczystości. Pieśni Moniuszki, Pade-
rewskiego i innych do słów poetów romantycz-
nych odśpiewała p. Maria Drewniakówna. Oklas-
ki i kwiaty były nagrodą dla śpiewaczki. Go-
rąco był także oklaskiwany recytator poezji
p. Surzyński — szczególnie za wiersz Cypriana
Norwida: „Fortepian Chopina” głęboko odczuty
i wykonany z dramatyczną siłą słowa i gestu.

Drugi dzień obrad rozpoczął dyrektor Bibliote-
ki im. Zielińskich TNP Czesław Gutry odczyta-
niem swego referatu p. t. „Biblioteka im. Zieliń-
skich jako warsztat pracy regionalnej”. Referent
podzielił się ze słuchaczami doświadczeniami
z pracy nad rozwiązaniem szeregu zagadnień, ja-
kie wyłoniły się w Bibliotece im. Zielińskich
w toku wykonywania przez nią funkcji re-
gionalnej biblioteki naukowej. Do takich zagadnień
należą m. in. ustalenie granic Mazowsza Płockie-
go, definicja biblioteki regionalnej, regionalne
kartoteki osób, miejscowości, drukarni i prasy,
słownik biobibliograficzny Mazowsza Płockiego
oraz regionalny egzemplarz obowiązkowy.

Ostatnim referentem był mgr Ksawery Świer-
kowski, docent Uniwersytetu Warszawskiego,
który mówił o zagadnieniach bibliografii re-
gionalnej głównie na terenie bibliotek wojewódz-
kich na podstawie materiałów, uzyskanych dro-
gą ankiety, i osobistych snostrzeżeń.

W dyskusji, która dotyczyła Gustawa Zieliń-
skiego, regionalizmu, regionalnych bibliotek
i bibliografii, wzięli udział: dyrektor departa-
mentu Ministerstwa Kultury mgr Czesław Ko-
ziół, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego dr
Bolesław Olszewicz, wicedyrektor Biblioteki
Publicznej m. Warszawy dr Stanisław Tazbir,
mgr Janusz Odrowąż Pieniążek z Instytutu Ba-
dań Literackich, mgr Maria Lenartowicz z Insty-
tutu Bibliograficznego B-ki Narodowej, mgr Ja-
nusz Dunin z Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego,
prof. Eugeniusz Michałowski z Liceum w Gąbi-
nie, mgr Stanisław Kostanecki z Biblioteki im.
Zielińskich, red. Konstanty Modliński oraz
autorzy czterech ostatnich referatów sesji.

Następnie prof. dr Marian Pelczar w imieniu
gości serdecznie podziękował gospodarzom za
trud włożony w przygotowanie zjazdu, a prezes
TNP Tadeusz Gierzyński w końcowym przemó-
wieniu wyraził radość z wypowiedzi uczestników

sesji, świadczących, że przyczyniła się ona do spopularyzowania dzieła Gustawa Zielińskiego oraz do aktywizacji współczesnego ruchu regionalnego. Opracowaniem konkretnych wniosków w tej ostatniej sprawie ma zająć się powołana na zjeździe komisja.

Po zakończeniu obrad uczestnicy sesji zwiedzili zabytki Płocka i Bibliotekę im. Zielińskich.

* * *

Towarzystwo Naukowe Płockie starało się także, by uroczystości jubileuszowe objęły swoim zasięgiem młodzież. Temu celowi służyły apele na terenie szkół płockich, które odbyły się w czasie trwania sesji i po jej zakończeniu. Na apelach odczytano wydany przez TNP artykuł mgr St. Kostaneckiego p. t. „150-ta rocznica urodzin Gustawa Zielińskiego”, szerzej przedstawiający lata spędzone przez niego w szkole płockiej, oraz recytowano wiersze poety. Ponadto w dniach od 7 do 12 października była znów czynna wystawa jubileuszowa p. t. „Gustaw Zieliński. W 150-tą rocznicę urodzin”. Wystawę zwiedziło przeszło 1000 osób, w tym 22 wycieczki szkolne (z Płocka, Radziwia i jedna z Warszawy).

Radiowęzeł płocki, obsługujący przeszło 8 tysięcy głośników w mieście i powiecie, swymi au-

dycjami przyczynił się wydatnie do spopularyzowania jubileuszu wśród mieszkańców płockiego regionu. Nadał on szereg komunikatów i dłuższych sprawozdań z uroczystości, opracowanych przez kierowniczkę radiowęzła p. Wacławę Nowakowską i redaktora Konstantego Modlińskiego. Ponadto w dniu 11 października p. Krystyna Jankowska, członek zarządu TNP, recytowała w audycji radiowej wiersze Gustawa Zielińskiego. Były one umiejętnie wybrane i ładnie wypowiedziane. W audycji w dniu 23 października mgr Halina Kostanecka wygłosiła pogadankę p. t.: „O Bibliotece Gustawa Zielińskiego w Skępem”.

* * *

Przebieg płockich uroczystości jubileuszowych 150-tej rocznicy urodzin Gustawa Zielińskiego wykazał, że były one obchodem dobrze zaplanowanym i dobrze wykonanym. Odbiły się one szerokim i życzliwym echem nie tylko na Mazowszu Płockim, lecz także na terenie całego kraju. Połączyła się w nich szczęśliwie tradycja historyczna z pracą dla dnia dzisiejszego i przyszłości.

S. K.

MARIAN FRANKIEWICZ

BUDŻET MIASTA PŁOCKA NA ROK 1960

W dniu 28 sierpnia b.r. Miejska Rada Narodowa uchwaliła budżet na 1960 rok zamykający się w kwocie 72.102.000 zł i związany z nim plan gospodarczy dla m. Płocka. Nowy budżet cechują: wzrost wydatków o ponad 14 milionów zł w stosunku do r.b., wzrost wydatków inwestycyjnych o ponad 4,5 milionów złotych oraz kompresja wydatków administracyjnych.

— z gospodarki społecznej (dz. 1 i 1a budż.) na zł	26.417.000.—	(r.b. 23.550.600.—)
— z gospodarki nieuspołecznionej (dz. 2)	5.330.000.—	(r.b. 4.890.000.—)
— z tyt. podatków i opłat ludności (dz. 3)	7.950.000.—	(r.b. 6.009.000.—)
— z tyt. innych źródeł (dz. 5)	4.842.000.—	(r.b. 3.999.800.—)

Wydatki natomiast zostały ustalone w następującej wysokości:

— na zdrowie zł 23.355.600 (32,4% budżetu)		
w tym dotychczasowe zadania	17.855.600	w br. wobec 17.260.500
nowe	5.500.000	
— na oświatę zł 16.406.700 (22,7% budżetu)		
w tym dotychczasowe zadania	11.498.700	w br. wobec 11.416.700
nowe	4.908.800	
— na gospodarkę komunalną zł 14.809.500.— (20,6% budżetu)		(wobec br. 16.686.300.—)
— na inwestycje zł 12.337.000.— (17,1% budżetu)		(wobec br. 7.556.000.—)
— na inne cele (w tym admin.) zł 5.193.200.— (7,2% budżetu)		(wobec br. 5.797.500.—)

W zakresie zdrowia (32,4% budżetu) przewidziane zostały nakłady:

— na szpital	zł 8.890.900.—	(wobec 8.761.9 w b.r.)
— na leczn. otw.	zł 4.279.500.—	(wobec 4.205.8 w b.r.)
— szkolenie zawodowe	zł 1.450.000.—	(wobec 1.169.8 w b.r.)
— inne cele	zł 3.235.200.—	(wobec 3.123.0 w b.r.)
— leki	zł 5.500.000.—)	nowe zadanie budżetowe)

Do obowiązków miasta należy m.in. obsługa budżetowa szpitala o 378 łózkach, obejmującego swym zasięgiem miasto i sąsiednie powiaty. W szpitalu jest czynnych 9 oddziałów specjalistycznych. Zatrudnienie obejmuje obecnie 257 osób (lekarzy, pielęgniarek, obsługi admin). W lecznictwie otwartym zorganizowanych jest

m.in. 12 rejonów, 9 przychodni specjalistycznych, poradnia dziecięca, dentystyczna, Rentgen i Stacja Pogotowia Ratunkowego.

Na utrzymanie szkół i placówek oświatowych przewidziany został udział 22,7% budżetu a mianowicie: wydatki

— na utrzymanie szk. podstaw.	zł 7.700.000 (w br. 7.497.000.—)
— na utrzymanie domu młodz.	zł 1.300.000 (nowe zadanie)
— na utrzymanie liceów ogólnok.	zł 2.272.000 (nowe zadanie)
— na utrzymanie przedszkoli	zł 1.831.000 (w br. 1.831.000.—)
— na inne zadania	zł 3.303.700

Miasto utrzymuje 9 szkół podstawowych ze 168 oddziałami, 6804 uczniami i 210 nauczycielami. Ponadto obsługą budżetową są objęte: 3 licea ogólnokształc., 2 internaty, dom młodzieżowy; „Sta-

niślawówka”, 6 przedszkoli, 9 świetlic, szkoła dla pracujących, dom kultury, 3 ogródki jordanowskie, kolonie letnie i pomoc dzieciom.

Wydatki na gospodarkę komunalną (20,6% budż.) ustalone zostały na następujące cele:

wydatki na remonty budynków mieszkalnych	zł 6.000.000.— (w br. 6.000.000)
na budowę nowych domów (ZOR)	zł 3.240.000.— (w br. 2.943.000)
na budowę i remont ulic	zł 2.035.000.— (w br. 2.205.000) bez środ. dod. na ul. Kolejową 1500.000 zł
zielen w mieście	zł 900.000.— (w br. 1.415.000)
ZOO	zł 1.015.000.— (w br. 830.000)

Inne wydatki, oświetlenie, oczyszczanie, dopłata do przedsiębiorstw zł 1619.500.— (w br. 3.323.300)

Na inne cele za 5.193.200.— — przewidziane zostały wydatki m.i.

na utrzymanie Straży Pożarnej	zł 1.697.000.—
na utrzymanie Rady Narodowej	zł 976.600
na cele kulturalne	
w tym: szkoła muzyczna	zł 455.200.—
muzea	zł 187.200.—
biblioteki	zł 186.100
na zasiłki	

Inwestycje scentralizowane obejmują:

— dalszą budowę przetw. owocowo-warz.	zł 9.837.000.—
— rozpoczęcie budowy wodociągów w Radziwiu	zł 2.000.000.—
— dokończenie budowy wodociągów w Płocku	zł 500.000.—

Niezależnie od inwestycji dokonywanych w ramach budżetu Rady Narodowej przeprowadzane będą inwestycje z funduszy specjalnych (budowa 2 szkół) i ze środków przedsiębiorstw, spółdzielczości oraz ludności (budowa domów mieszkalnych, rozbudowa zakładów itp.).

Zaplanowany też został udział społeczeństwa w czynie społecznym (głównie budowa Bulwaru, prace przy zieleniach i budowa szkół).

Na ostatniej Sesji Rady Narodowej Obywatele radni m.in. radny ob. Buczyński — dawali wyraz troski o zabezpieczenie wykonania zadań. Postulowano udzielenie pomocy Szkole Ogólnokształcącej im. Wł. Jagiełły, co do nadbudowy piętra dla uzyskania 5 nowych sal lekcyjnych. Postulat ten znalazł wyraz w uchwale Sesji.

Wskazywano na niedostateczną pracę Zarządu Zieleni Miejskiej, na zbyt wysokie ceny kwiatów, brak WC przy przystani wodnej. Obywatele radni dawali wyraz zaniepokojeniu z powodu niszczenia majątku komunalnego, rozbijaniu lamp, niszczenia zieleni, zarysowywaniu nowych tynków przez chuliganów i zbyt słabe reagowanie na to władz porządkowych.

Na Sesji podkreślono konieczność przeprowadzenia w przedsiębiorstwach terenowych obniżki kosztów i podniesienia ich rentowności w celu zwiększenia ich udziału w dochodach miasta. Postulowano przyspieszenie wprowadzenia komunikacji miejskiej, co jak wyjaśniono ze strony Prezydium MRN ma nastąpić w IV kwartale b.r.

Przewodniczący FB i Pl podkreślił m. in., że Prezydium MRN wiele uwagi powinno poświęcić realizacji wpływów w przyszłym roku. Brak środków nie pozwolił niestety na przeznaczenie odpowiednich funduszy na budowę drugiej szkoły powszechnej, na rozpoczęcie budowy nowego Targowiska (w rejonie Al. Kobylińskiego obok Tartaku).

Nie można było również przeznaczyć żadnych środków na zabezpieczenie obsuwających się zboczy nadwiślańskich, na budowę tak potrzebnego miastu kąpieliska, na budowę ulic w zaniedbanych jeszcze dzielnicach miasta. Nie udało się także uwzględnić choćby w części postulatów wysuwanych przez wyborców na spotkaniach z radnymi.

W zakończeniu swej wypowiedzi Przewodniczący Komisji FB i Pl dał wyraz przekonaniu, że budżet na 1960 rok zamyka pewien okres rozwoju miasta i to miasta niedużego o charakterze prowincjonalnym i o słabym nasileniu przemysłu.

Od 1961 roku Płock wejdzie w nowy etap, etap szybkiego przekształcania się w duży conajmniej 100-tysięczny ośrodek przemysłowy i administracyjny, a to w związku z rozpoczęciem w połowie 1960 r. budowy Kombinatu petrochemicznego.

RECENZJE

BENON DYMEK

KSIĄŻKA O TOMASZU NOCZNICKIM

„Książka i Wiedza” w historycznej serii „Światowid”, wydała książkę H. Syski — „Twarde życie Tomasza Nocznickiego”. Twórczość H. Syski jest związana nierozdzielnie z Mazowszem i tym razem pisarz pozostał wierny tej zasadzie pisząc o życiu wielkiego wizjonera postępowego ruchu ludowego, syna ziemi mazowieckiej, Tomasza Nocznickiego.

Treścią książki jest „twarde życie” działacza i pisarza chłopskiego, współzałożyciela radykalnego „Zarania” i „Wyzwolenia”, zahartowanego obrońcy chłopu pracującego.

Tomasz Nocznicki urodził się na ziemi grójeckiej w 1862 r. Życie jego jest związane z wsią mazowiecką, ale spuścizna po nim należy do skarbu całego narodu. Od dzieciństwa pracował u przybranych rodziców, a w 15-tym roku życia samodzielnie rozpoczął borykanie się z życiem. Tak o tym pisze w swej autobiografii „Zostawszy sam na świecie w 15-tym roku życia, nie umiejąc nic prawie, bo tylko czytać, musiałem szukać chleba, to znaczy pracy, bo biedny człowiek tylko za pracę ma pożywienie”.¹⁾ Później 7 lat służył w wojsku carskim, pracował na pocztach, a od 32 roku życia rozpoczął pracę społeczną w ruchu ludowym. Pisał do „Zorzy” organizował kółka rolnicze im. Staśzica, które wysoko ocenił Adolf Warski.²⁾ Brał czynny udział w ruchu „Zaraniarskim”, on jeden z pierwszych wysunął hasło „sami sobie” O „Zaraniaszach” tak pisał A. Warski — „Chłopi zaś zaczynają odrzucać opiekę reakcyjnych księży i panów, chcą być „sami sobie”.

Na tym gruncie rozwija się ruch ludowy, którego organem jest „Zaranie” i to wywołuje nienawisć demokratów narodowych, realistów, klerykałów, którym wymyka się z rąk część wpływów politycznych i duchowych.³⁾

Nocznicki nie stronił od pracy społecznej na wsi. W czasie pierwszej wojny światowej propagował ideę niepodległości wolnej Polski, w której władze objąłby lud. Był jednym z organizatorów Polskiego Stronnictwa Ludowego w królestwie, i jego pierwszym prezesem, oraz

Budowa tego Kombinatu napewno pozwoli na rozwiązanie w niedalekim czasie szeregu problemów i trudności, które jeszcze dzisiaj wydają się być nie do pokonania.

W zatwierdzonym planie gospodarczym na 1960 r. ustalone zostały m. in. wskazówki wzrostu obrotu detal. o 3,4% (MHD o 2,6%) wzrostu obrotów Pl. Zakł. Gastr. o 4,8%, wzrostu produkcji przemysłu terenowego o 1,1%.

redaktorem organu prasowego „Wyzwolenie”. Po wojnie został ministrem bez teki w rządzie lubelskim. Przez cały okres dwudziestolecia należał do PSL „Wyzwolenia”, reprezentując w tym stronnictwie lewe skrzydło. Z ramienia tegoż stronnictwa został wybrany posłem na Sejm kadencji 1922—1927, w latach 1928—1933 senatorem do Senatu. Zmarł w czasie okupacji hitlerowskiej w listopadzie 1944 r. w szpitalu w Słomnikach pod Krakowem.

Nocznicki był nie tylko działaczem, ale wytrawnym publicystą o głębokim rozumie i doświadczeniu. I słusznie tę stronę uwypuklił w swojej książce H. Syska.

Nocznicki pisał artykuły do 24 pism krajowych i zagranicznych — do „Zorzy”, „Prawdy”, „Siewby”, „Zarania”, „Wyzwolenie” i innych, jak sam oblicza napisał ich ponad 2 tysiące, posiadał także ponad 5 tys. bibliotekę. Oprócz tego wydał kilka broszur, przeznaczonych dla czytelnika wiejskiego.⁴⁾ Zawsze poruszał problemy nurtujące wieś polską i bronił swoich lewicowych poglądów.

Autor biografii naogół przedstawił Nocznickiego takim jakim był i jak rosła jego świadomość. Pokazał jak systematycznie pękały jego złudzenia na to, że lud wygra wybory, otrzyma ziemię, i weźmie władzę. Sam Nocznicki mawiał o sobie, iż bieda była jego jedynym uniwersytetem i profesorem.

Znał dokładnie wieś, jej bolączki i marzenia i rósł razem z ruchem ludowym, aż pod samą

1) Tomasz Nocznicki, „Moje wspomnienia z ubiegłego życia”. Nakładem Stronnictwa Ludowego, 1947.

2) A. Warski, Wybór pism i przemówień, tom I. Książka i Wiedza, 1958. art. „O dusze pańszczyźniane” s. 488—498.

3) Jak wyżej, art. „Walka chłopów”, s. 460.

4) Oto niektóre z nich: 1) „Prawda o bezpartyjności”, Warszawa 1919 r. Skład Główny w Redakcji „Wyzwolenia”. 2) Sprawa przyszłości ludu rolnego Polski”, Warszawa 1919 r. PSL, 3) „O zaraniu i zaraniarzach” Lublin 1921 r. 4) „Co chłopci o pańszczyźnie powinni wiedzieć”. Warszawa 1935. Wydawnictwo Stronnictwa Ludowego.

starość doszedł do prawie socjalistycznych podstaw, gdy domaga się współdzielczności wsi i obalenia prawa własności. Na niezliczonych przykładach pokazał autor książki o Nocznickim, jak ten działacz ludowy wyrastał z poglądów idealistycznych i jak przez całe życie walczył z nim kler. Oto co mówi o sobie sam Nocznicki: „Zeświedczałem”, z dawnych wierzeń dziecięco-naiwnych nie zostało ani śladu”.

Szkoda, że autor książki o Nocznickim oparł się tylko i głównie na jego autobiografii, i nie spróbował dać pełnego obrazu życia i pracy Nocznickiego. Bardzo skrótowo H. Syska potraktował okres działalności w niepodległej Polsce, a jeszcze mniej powiedział o latach 30-tych, kiedy to Tomasz jako nestor ruchu chłopskiego, walczył z obozem sanacji, pisał bardzo dużo śmiałych artykułów i wywierał duży wpływ na Związek Młodzieży Wiejskiej.

W tej części autor mówi jednak mniej o samym Nocznickim na korzyść ogólników o sytuacji w kraju. Z treści książki nie wynika, aby autor sięgnął do materiałów archiwalnych i wspomnień działaczy ludowych. Brakuje także dla nieobeznanego czytelnika podstawowych wiadomości o Polskim Stronnictwie Ludowym „Wyzwoleniu” i o roli Nocznickiego w tej partii.

Syska napisał książkę ciekawie, ładnym językiem obrazowym i przystępnie dla każdego, dlatego też książka może odegrać dużą rolę na wsi, bo wiele z tych problemów, które kilkadziesiąt lat temu poruszał Nocznicki są jeszcze dziś aktualne.

Praca Syski jest cenną publikacją o ofiarzym i żarliwym życiu T. Nocznickiego, ale posiada i braki. Już od strony wizualnej rzuca się brak jakiegos powiązania ilustracji z treścią książki, a większość ilustracji jest przypadkowa, np. nie wiadomo po co znajduje się fotografia ks. Zdzisława Lubomirskiego, odbitka „Zorzy” — chłopci szwajcarscy przy wyrobie zabawek. Za mało jest materiału ikonograficznego ilustrującego życie T. Nocznickiego. Wartość książki podniósłby niewątpliwie spis ważniejszych artykułów i prac Nocznickiego oraz powiązanie słownika biograficznego z tekstem książki.

Nocznicki, to „wielki żołnierz sprawy ludowej”, jak go nazywa słusznie Władysław Kowalski, dlatego też trzeba jak najszerzej propagować i zapoznawać społeczeństwo z jego życiem i pracą. Sam o sobie mówi tak: „Życie moje całe — to walka, to ciągłe borykanie się z losem”.

DOKUMENT WSPOMNIENI I MINIONYCH LAT

Na półkach płockich księgarni zjawiła się „Księga Pamiątkowa Zjazdu Małachowiaków” (nabyć ją można w kancelarii szkoły) — dokument bliski wszystkim płocczanom, bliski szczególnie absolwentom płockich szkół średnich. Wydawcą publikacji jest Komitet Wykonawczy Jubileuszowego Zjazdu Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego, autorami — ludzie związani sercem ze starymi murami uczelni i miastem swego dzieciństwa i młodości.

Rzecz obejmuje przeszło dwieście pięćdziesiąt stron druku, czternaście punktów szeroko, sumiennie traktowanych zagadnień i bogaty materiał ilustracyjny.

„Przewiał rozgwar wspomnień, które serdecznie przytuliwszy się do niezapomnianych murów starej Małachowianki, z nadwiślańskim powiewem rozplynęły się po całej Polsce...”, wspomnienia tych chwil zapadły głęboko i na zawsze w serca uczestników Zjazdu, którzy wdzięczni są obecnie Komitetowi za utrwalenie ich na piśmie.

W pierwszych trzech rozdziałach Księga szczegółowo rejestruje przebieg trzech dni zjazdowych 13–14 i 15 czerwca 1958 r. podając w całości przemówienia, nadesłane depesze i listy, wnioski i uchwały, atmosferę spotkania.

„Depesze i listy przysły z wszystkich kontynentów, w treści są jednakowe, mówią o tęsknocie i miłości do szkoły, miasta i kolegów. Józef Płoski — London:

„Mam jeszcze w oczach piękny widok dumnego Plocka, jak ostatni raz widziałem go w sierpniu

1939 roku odchodząc na wojnę... Czyż trzeba Wam mówić że tam u Was przebywałem stale myślałem?”

Stanisław Dorobek — Buenos Aires:

„...W okresie Zjazdu myślą pobiegnę do tych starych murów, gabinetu dyrektora, długich i wąskich korytarzy...”

Ks. Hubert Kamiński — Chicago:

„...los mego życia był twardy. Przeszło pięcioletni pobyt w Dachau fatalnie odbił się na moim zdrowiu, Boga proszę codziennie by mi pozwolił jeszcze raz zobaczyć i Płock nasz kochany, i Wisłę, i prastare mury Małachowianki, i Was Drodzy Koledzy...”

Inż. W. Jerzy Różycki — Buenos Aires:

„...Serca wszystkich Płocczan bez względu na odległość są zawsze oddane temu drogiemu mi Miastu...”

Wnioski i uchwały dokumentują, że szczerą troską wychowanków jest rozwój i polepszenie warunków pracy i nauki w ich szkole, że pragną ściśle, organizacyjnie związać się „prastarego gniazda wszystkie puszczone w świat ptaki” M. Olszewski „Małachowiakom”).

Na dalszych kartach znajdujemy opisy faktów związanych ze szkołą i uchwałami Zjazdu, między innymi uroczystości wręczenia szkole nowego sztandaru w dn. 22. XI. 1958 r., odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Juliana Leszczyńskiego-Leńskiego w dniu 13-ym grudnia 1958 r.

Dalej rozdział „Zjazd w zwierciadle prasy”. Okazuje się, że echo zjazdu donośnym, a serdecznym głosem odbiło się w prasie w kraju i świata, mówią o tym artykuły z New York'u i Toronto.

Następny dział to referaty szczegółowe, bogate w materiał sumiennie udokumentowny, opowiadające historię szkoły, charakteryzujące wybitniejszych wychowawców, nauczycieli i wychowanków.

Str. 177—178—179 — siedemdziesiąt jeden nazwisk w czarnej obwódce, u góry motto z wiersza Broniewskiego:

„...Na mojej ziemi miliony mogił...

Przez moją ziemię przeszedł ogień...”

I nazwiska tych, co w okresie II wojny światowej oddali za Ojczyznę swe życie, tych co poszli jak kamienie rzucone na szaniec, padli w roku 1939, zginęli w powstaniu warszawskim, zamordowani w obozach, rozstrzeliwani na ulicach, wieszani na szubienicach.

Wielu to bardzo nazwisk brak, nie można winić za to wydawców, winą to rodzin, które proszone nie nadesłały informacji, a mankament to poważny, bo ich jest miejsce pierwsze w naszej pamięci, bo im

„Przenigdy dosyć hołdu, dosyć chwały blasku
Nigdy dosyć długiego echemi oklasku!...

O, narodzie! Przy uczcie tej, gdzie krew jest [winem,

Ich jest najpierwsze miejsce!...”

(Staff)

Rozdział w „Kalejdoskopie wspomnień”, to 10 artykułów wybranych spośród nadesłanych od wychowanków. Bez przesady określić można, że są to rzeczy sercem pisane...

Uroczę fragmenty przyżyć w murach szkolnych z bliskich i bardzo odległych lat, i znów ten sam ton — przeogromnej miłości do murów i ludzi, chwil spędzonych, momentów podniosłych i figlów sztubackich. Bo czyż „nie najbardziej czarującym miejscem na ziemi jest dla nas Płock, a w Płocku mury Małachowianki, a w tych murach wybrane klasy i wybrane ławki?”, bo „ta Wisła — niby ta sama co i tu w Warszawie — ale tam pod Płockiem, jakaś inna, piękniejsza...” — docent mgr Bober.

„...Urodziłem się w Płocku, tam się wychowałem, tam spędziłem wiosnę mego życia. Choć potem mieszkalem w Warszawie i Łomży, Wilnie i Kole, w Monachium, Detroit czy Nowym Jorku, a ostatnio w Los Angeles. Miastach potężnych liczbą i znaczeniem, wciąż uważam się za mieszkańca, obywatela tego małego mojego Płocka...” Benjamin Grey (Grenbart).

Przeuroczy w formie noweletki drobiazg dr St. Jagielskiego „Dama z portretu” ...widzieli się ostatnio 23 lat temu, sunęła przy nim po posadzce auli w „szalowym” takcie mazurkowym na balu maturalnym „...Miała takie śliczne dłonie, oczy...” Podobne oczy po latach spjrzały na niego w dalekiej Florencji, osnutej technieniem Dantego, coś zawirowało na kanwie pamięci, ale pamięć życiem zapisana zawiodła. Przypomniała fotografię z Paryża nadesłaną na Zjazd, gestem może wyrzutem dyktowanym”... Przesyłam fotografię Marii M., której nie potrafię poznać po 25 latach”.

Inż. Stańczak-Staszewski: „...Na starym, szkolnym dziedzińcu gwaro, Chodzę wśród tej wielkiej gromady Małachowiaków i patrzę... Szukam swych rówieśników, szukam maturzystów z 1901 roku... Czy naprawdę pozostałem sam?... Wśród tłumu błędził wzrokiem, by znaleźć kolegę z umowną łaską zakopiańską z ostatniej wspólnej wycieczki.

Z wspomnień dotyczących samego Zjazdu wyczerpać można wdzięczność uczestników dla Komitetu Organizacyjnego „Jeżeli udało się w życiu przeżyć najpiękniejsze np. dni dziesięć, to w tej liczbie mieszczą się właśnie wszystkie trzy dni Zjazdu...”

Przyzna chyba każdy uczestnik, że na Zjeździe w żadnym z jego punktów programu — nie było najmniejszego zgrzytu, a to chyba też nie mały dowód kultury osobistej Wychowanków Szkoły... Organizacja — od samego początku Zjazdu do ostatniej chwili — „na medal...”

Dalej następują w Księdze materiały, dokumenty w właściwym tego słowa znaczeniu. Spis uczestników Jubileuszowego Zjazdu Małachowiaków, dokumenty ilustrujące narodzenie się pomysłu Zjazdu, przebieg starań prac organizacyjnych, odpisy listów itd. Wreszcie wykaz absolwentów Małachowianki z lat 1945—1957/58, wykaz absolwentów Lic. dla Pracujących z lat 1946—57/58.

Treść literacką Księgi wzbogacają bardzo materiały ilustracyjne. Fotografie piękniejszych miejsc miasta, fragmentów szkoły, zdjęcia grup młodzieży z lat najodleglejszych i grupy maturalne z XIX wieku i z lat ostatnich, i dużo, dużo utrwalonych fragmentów samego Zjazdu.

Recenzja niniejsza może nabrała zbyt wiele tonu lirycznego, może tu zbyt wiele poezji, ale takim był Zjazd i Księga o nim. Zrodził się on z uczucia, w przeogromnej atmosferze serdeczności przebiegał i w sercu niezapomniany ślad zostawił.

(Księga Pamiątkowa Zjazdu Małachowiaków, Płock, 1959 r., str. 257).

KAZIMIERZ CIARKA

UNIwersytet Marksizmu-Leninizmu w PŁOCKU

W dniu 8-go października b.r. nastąpiła uroczysta inauguracja Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu w Płocku. Udział w uroczystości obok miejscowych władz partyjnych wziął również I Sekretarz WKW tow. Marian Jaworski. Postanowienie o uruchomieniu w Płocku filii Warszawskiego Wieczorowego

Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu zapadło na mocy uchwały Sekretariatu Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR w czerwcu 1959 roku.

Wieczorowe Uniwersytety Marksizmu-Leninizmu mają już w kraju wieloletnią tradycję. Działają one obecnie we wszystkich miastach wo-

jewódzkich oraz w 13 miastach powiatowych. Filia WUML w Płocku jest pierwszą tego rodzaju placówką w województwie warszawskim. Warszawski WUML istniejący od 1953 r. w okresie 6 lat ukończyło: 600 absolwentów pracujących w rozmaitych dziedzinach życia gospodarczego, politycznego i społecznego.

Decyzja o uruchomieniu w Płocku filii WUML, która swym zasięgiem obejmuje również sąsiadujące powiaty podyktowana została znaczeniem tej uczelni dla kształtowania kadr oraz perspektywnym rozwojem ziemi płockiej. Dotychczas bodajże nikt z odleglejszych od Warszawy powiatów nie uczył się w tej placówce.

Wieczorowe Uniwersytety Marksizmu-Leninizmu stały się poważnymi placówkami nauko-wo-dydaktycznymi w zakresie nauk społecznych. W ostatnich latach ich znaczenie w całokształcie działalności ideologicznej Partii poważnie wzrosło ze względu na wzrost liczby uczestników jak również na lepsze przystosowanie programów do aktualnych potrzeb.

WUML dysponuje obecnie dwoma wydziałami: ekonomicznym i historyczno-filozoficznym. Programy WUML pozwalają ludziom pracującym w różnych dziedzinach życia gospodarczego, politycznego i społecznego bez odrywania się od pracy zawodowej, podnieść swój poziom wiedzy ideologicznej i opanować lub pogłębić konkretną dyscyplinę wiedzy praktycznej w zakresie ekonomii, historii, czy filozofii. Zwłaszcza poważną rolę spełnia Wydział Ekonomiczny w związku z naciskiem jaki w ostatnich latach kładzie Partia na podniesienie poziomu wiedzy ekonomicznej wśród pracowników aparatu gospodarczego. To też obserwuje się wyraźną tendencję do przewagi tematyki ekonomicznej. Duża prężność Wydziału Ekonomicznego WUML, bazująca na zainteresowaniach aktywu gospodarczego, wsparta jest coraz lepiej przystosowanymi do potrzeb programami, które obok ekonomii politycznej obejmują z reguły ekonomikę przemysłu i Przedsiębiorstwa Przemysłowego oraz analizę jego działalności, statystykę, ekonomikę handlu, budownictwa oraz dodatkowo elementy socjologii, filozofii i budownictwa partyjnego. Duże znaczenie spełniają również Wydział Historyczno-Filozoficzny. Stanowi on poważną pomoc w pogłębieniu i uzupełnieniu wiedzy pracownikom oświaty (głównie nauczycielom), pracownikom kultury, aktywistom zajmującym się pracą ideologiczną i polityczną, pracownikom instytucji społecznej itp. Niestety, znaczenie kierunku historyczno-filozoficznego nie jest jeszcze zawsze doceniane i cierpi na małe zainteresowanie ze strony ludzi pracujących w w/w dziedzinach.

Sprawa uruchomienia filii WUML w Płocku nie jest sprawą nową. W 1956 roku poważnie były zaawansowane prace dla uruchomienia tej placówki. Sytuacja powstała jesienią tegoż roku nie sprzyjała jednak doprowadzeniu sprawy do końca. W bieżącym roku sprawę rozważano więc ponownie.

Organizacja filii związana była z szeregiem trudności. A więc — zapewnienie kadry nauko-

wej, zaopatrzenie w odpowiednie ilości w pomoce naukowe, kwestia finansowa itp. Towarzyszyły temu również obawy mianowicie, czy uruchomienie WUML spotka się z zainteresowaniem w środowisku i czy Uczelnia ta zostanie doceniona. Wiadomo bowiem, że absolwenci dwuletnich Studiów na WUML nie otrzymują dyplomów mocy państwowej. Z tego powodu nie zawsze jeszcze należy bieżąco pod uwagę fakt ukończenia tej uczelni przy ocenie i doborze kadr.

Mimo pewnych obaw uruchomienie filii w Płocku spotkało się z dużym zainteresowaniem ze strony miejscowego aktywu, jak również, aktywu sąsiednich powiatów. Świadczy o tym ilość zgłoszonych podań o przyjęcie. Na przeznaczonych 160 miejsc zgłosiło się ponad 300 osób, odpowiadających wymaganym kryteriom. Warunkiem przyjęcia na WUML jest przede wszystkim, posiadanie wykształcenia średniego (ogólnego lub zawodowego) oraz wykonywanie zawodu związanego z problematyką studiów. Wobec takiej ilości zgłoszeń zaistniała potrzeba przeznaczenia większej ilości miejsc, co związane było z dodatkowymi kosztami jak również zakwalifikowania na studia ludzi najlepiej przygotowanych. W ostatecznym rachunku Komisja Rekrutacyjna złożona z pracowników naukowych i przedstawicieli instancji partyjnych zakwalifikowała 211 osób w tym: 168 osób z miasta Płocka i powiatu płockiego, 18 osób z Płońska, 18 z Gostynina oraz 7 z Sierpeca. Warto poznać niektóre dane statystyczne o przyjętych słuchaczach. Spośród 211 słuchaczy 159 stanowią słuchacze Wydziału Ekonomicznego, z tego w poszczególnych sekcjach jest: Ekonomiki Przemysłu 89, Ekonomiki Handlu 44, Ekonomiki Budownictwa 26. Pozostali w liczbie 52 są słuchaczami Wydziału Historyczno-Filozoficznego.

W zasadzie głównym warunkiem przyjęcia było posiadanie średniego wykształcenia. Jednak w nielicznych wypadkach zakwalifikowano osoby nie posiadające pełnego średniego wykształcenia. Są to osoby starsze, które z różnych przyczyn nie ukończyły szkół średnich, a posiadają długoletnią praktykę w wykonywanym zawodzie i ukończyły różne kursy zawodowe względnie szkoły partyjne. Z tych względów osobom tym umożliwiono uzupełnienie swej wiedzy na WUML.

Wśród słuchaczy jest 14 osób z wyższym wykształceniem (w większości inżynierowie) oraz 6 osób z nieukończonymi studiami wyższymi.

Według wykonywanych zawodów wśród słuchaczy jest m. n. 56 osób z kierowniczego aparatu gospodarczego, 35 nauczycieli, 12 inżynierów, 43 techników, 3 robotników, 2 prawników. Pozostali to pracownicy organizacji społecznych, urzędnicy i inni.

Słuchacze wg. wieku: do lat 25—40 osób, od 25—40 lat — 118, powyżej lat 40-tu — 53 osoby.

Według przynależności partyjnej jest 125 członków PZPR, 12 ZSL, 1 SD, 6 ZMS, 67 nie należących do organizacji politycznych.

Ponieważ WUML jest uczelnią dla pracujących (aby nie odrywać słuchaczy od ich funkcji zawodowych), zajęcia odbywają się raz w tygod-

niu w godzinach popołudniowych. Główny ciężar pracy spoczywa więc na samodzielnym studio- waniu przez słuchaczy w oparciu o wykłady, se- minaria, konsultacje i fachowe wskazówki meto- dyczne. Troską odpowiedzialnych instancji par- tyjnych było i jest zapewnienie wysokiego pozio- mu studiów. Kadra wykładowców i seminarzyst- ów (dojeżdżająca co tydzień z Warszawy do Płocka) rekrutuje się z pracowników nauko- wych: SGPIS, Wyższej Szkoły Nauk Społecz- nych PAN (Instytut Filozofii i Socjologii) i Wy- działu Ekonomicznego Politechniki Warszaw- skiej. Kadra ta od kilku lat prowadzi również za- jęcia na Warszawskim WUML. Natomiast kon-

sultanci rekrutują się spośród miejscowych kadr. Wszyscy oni posiadają stopnie naukowe.

Krótki okres działalności WUML nie pozwa- la na ocenę dotychczasowych wyników (stąd in- formacyjny charakter notatki).

Można jednak stwierdzić jedno: uruchomienie filii WUML w Płocku spotkało się z właściwym zrozumieniem i niewątpliwie przyczyni się do podniesienia wiedzy teoretycznej i praktycznej aktywu, od którego w poważnej mierze zależy prawidłowa i pełna realizacja zadań budownic- twa socjalistycznego.

K R O N I K A

22 czerwca br. prof. Marian Gumowski wygłosił w Polskim Towarzystwie Historycznym w Krakowie odczyt poświęcony dziejom słynnego miecza korona- cyjnego królów polskich, odzyskanego niedawno z Ka- nady, Szczerbca. Jak wiadomo, miecz pochodzi z XIII wieku, a do legendy wiążącej go z wyprawą kijowską Chrobrego przyczynił się zdobycie go „a nie kompletny dziś napis, zawierający imię „Bolesław”. Według prze- konywnie udokumentowanej hipotezy prof. Gumow- skiego napis ten odnosi się do Bolesława, syna ks. Konrada Mazowieckiego, dla którego miecz miał zo- stać sporządzony. Jednym z zasadniczych argumentów potwierdzających tę tezę jest podobieństwo ornamen- tacji i pisma zdobitego Szczerbiec „do tych samych elementów występujących na słynnym gotyckim kie- lichu i patenie katedry płockiej, fundowanej przez Konrada Mazowieckiego. Szczególnie analiza pisma pokrywającego oba bezcenne zabytki, identyczne błędy jednego jak i drugiego tekstu, skłoniły prof. Gumow- skiego, znakomitego znawcę przedmiotu, do przyjęcia tezy uznającej pochodzenia zarówno Szczerbca jak i kielicha z tej samej pracowni. Zatem narodziny Szczerbca wiążą się prawdopodobnie ściśle z Płoc- kiem.

Zarząd Oddziału Powiatowego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego nadesłał do Towarzystwa pismo w sprawie odszukania domu, w którym mieszkał w latach 1885—1886 Ludwik Zamenhof i przekazanie do Ameryki fotografii tego domu dla obywatela amerykań- skiego Adolfa Holzhausa, który opracowuje życiorys twórcy języka esperanto.

Wiadomość o pobycie Zamenhofa w Płocku nie była znana. Wstępne poszukiwania w archiwum nie rokowały pomyślnych wyników. Z pomocą przyszedł Korrespon- dent Płocki. W dziale ogłoszeń w numerze 87 z dn. 6/11 na stronie 3 znajduje się ogłoszenie następujące: „Dr L. Zamenhof leczy wyłącznie choroby oczu. Przyj- muje codziennie od godz. 2 do 4-ej p. p. Hotel Polski nr 22”. Ogłoszenie tej samej treści zamieścił Zamenhof w następnym numerze 88, a w numerze 91 z dnia 20 li- stopada zamieścił ogłoszenie treści następującej: „Dr L. Zamenhof zamieszkał stale w Płocku przy ulicy

Kollegialnej nr 13 w domu W-go Wunderlicha. Przyj- muje z chorobami oczu codziennie od 9-ej do 11 i od 2 do 4-ej. Więcej ogłoszeń Zamenhofa nie udało się odna- leźć do końca czerwca 1886 r. Według wspomnianego pisma mieszkał w Płocku do maja 1886 r.

Z inicjatywy Centralnej Poradni Amatorskiego Ru- chu Artystycznego w Warszawie zorganizowano w Płocku w miesiącu lipcu 3 tyg. kurs dla nauczycieli plastyków-pedagogów i nauczycieli-amatorów.

Nauczyciele pochodzili z różnych typów szkół: wiej- skich, średnich, a także plastycznych.

Głównym celem kursu było danie maksimum wia- domości o sztuce. Ogromnym uznaniem cieszyły się wykłady ze sztuki współczesnej kierownika Kursu prof. Dr Włodzimierza H o d y s a, bogato ilustro- wane przezroczami.

Pogłębieniu wiedzy o sztuce służyły również pogą- danki z zakresu problematyki malarstwa, oraz zaję- cia praktyczne rysunku i malarstwa prowadzone przez inż. mgr Aleksandra Jackowskiego uzupełnione wy- kładami i ćwiczeniami z zakresu kompozycji płaskiej i bryły.

Szkoda, że na zakończenie nauczyciele nie pokazali swoich prac.

W tym samym czasie przebywali na plenerze w Płoc- ku studenci Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych co wpłynęło ogromnie na zewnętrzny charakter na- szego spokojnego miasta. Każdy bardziej malowniczy zakątek był oblegany przez plastyków, którzy rozkła- dali sztalugi na ławkach, trawnikach a nawet dachach parterowych domków.

Na zakończenie kursu plastycy urządzili barwny pochód przez miasto i wystawę z rozprzedażą prac z „humorem studenckim” na trawnikach Placu Na- rutowicza.

Z okazji 15-lecia Polski Ludowej odbyła się w Płoc- ku w dniu 21 lipca br. w sali kina Przedwiośnie uro- czysta sesja Miejskiej Rady Narodowej. Referat oko-

licznościowy obrazujący osiągnięcia miasta w piętnastolecie i dający perspektywy w najbliższej przyszłości w związku z budową Rafinerii w Płocku wygłosił przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Józef Chlebicki.

W części artystycznej wyświetlony został film produkcji polskiej „Eroica”.

Sesję MRN poprzedził w tym samym dniu wiec społeczeństwa Płocka na Placu im. Marcelego Nowotki, na którym przemawiał I Sekretarz KM PZPR tow. Aleksander Czaplicki. Uroczystego odsłonięcia tablicy pamiątkowej na Ratuszu poświęconej 15 rocznicy powstania konspiracyjnej Miejskiej Rady Narodowej w Płocku dokonał przewodniczący MRN Obywatel Józef Chlebicki.

W Małej Wsi w powiecie płockim 12 lipca br. odbyła się doniosła uroczystość odsłonięcia pomnika ku czci poległym bojownikom w walce z hitleryzmem. Stąd bowiem przed 16 laty (w 1943 roku) wyruszył w pole pierwszy na Północnym Mazowszu Oddział Partyzantów Gwardii Ludowej.

W uroczystości udział wzięli przedstawiciele Wojewódzkiej Rady Narodowej z jej Przewodniczącym A. Mierzwińskim, wiceminister Spraw Wewn. M. Moczkar, przedstawiciel Ministra Obrony Narodowej generał dyw. G. Korezyński, sekretarz Ambasady Radzieckiej w Warszawie Gusiew, przedstawiciele Komit. Woj. PZPR oraz byli przywódcy i żołnierze Gwardii Ludowej.

Uroczystego aktu odsłonięcia pomnika dokonał Przewodniczący WRN inż. A. Mierzwiński, który również udekorował w imieniu Rady Państwa wysokimi odznaczeniami byłych żołnierzy GL i AL. Krzyż Grunwaldu II kl. nadano pośmiertnie Janowi Wilczyńskiemu b. dowódcy Okręgu Mazowieckiego Gwardii Ludowej.

Między innymi odznaczenia otrzymali:

Edward Kaźmierkiewicz b. zastępca dowódcy Batalionu Myszynieckiego GL i AL odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari V kl., Stefan Leonarczyk b. dowódca Oddziału Nadwiślańskiego GL i AL Krzyżem Walecznych, Zdzisław Kubiński pracownik KM PZPR w Płocku Krzyżem Walecznych, Henryk Siedlich Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Halina Krusińska Krzyżem Walecznych, Kazimierz Malinowski z Sierpca Krzyżem Walecznych, Z. Domagalski z Rypina Krzyżem Virtuti Militari V kl.

W lipcu przypadała rocznica zakończenia działań wojennych w Korei. Zaś w sierpniu Korea obchodziła 14-lecie wyzwolenia kraju spod okupacji japońskiej przez Armię Radziecką. Z tej racji Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Koreańskiej Republiki Ludowo Demokratycznej w Warszawie Kim Hak In w dniu 27 lipca br. odwiedził nasze miasto. Drogiemu Gościowi podczas zwiedzania miasta i zabytków Płocka towarzyszyli: przewodniczący MRN Józef Chle-

bicki, Sekretarz KM PZPR Aleksander Czaplicki i K. Ciarka oraz pracownicy Ambasady koreańskiej w Warszawie.

W połowie sierpnia pracownik ambasady KRLD w Warszawie wygłosił w sali Domu Spółdzielczego PSS „Zgoda” prelekcję na temat Korei zapoznając zebranych z życiem ludności koreańskiej i odbudową kraju po zniszczeniach wojennych. Prelekcja uzupełniona została filmem produkcji koreańskiej.

W dniu 18 sierpnia br. Komitet Powiatowy Związku Młodzieży Socjalistycznej i Zarząd Powiatowy Związku Młodzieży Wiejskiej w Płocku podejmowali u siebie delegację młodzieży Ameryki Łacińskiej. Delegaci z Kuby, którzy brali udział w Festiwalu Wiedeńskim obecnie przebywają w Polsce i z tej racji odwiedzili nasze miasto.

Goście zwiedzili Fabrykę Maszyn Żniwnych i Płock udając się z kolei do Bodzanowa, gdzie wzięli udział w wiecu młodzieżowym.

Podczas zwiedzania miasta gościom towarzyszyli: I sekretarz KW ZMS tow. Palarczyk, sekretarz KP ZMS w Płocku K. Świerczyński, przewodn. KP ZMW Rudowski i sekretarz KP PZPR w Płocku tow. Zygmunt Grabowski.

W związku z prowadzonymi pracami wykopaliskowymi doc. dr Włodzimierz Szafranski opublikował poza umieszczonym obszernym artykułem w Notatkach Płockich następujące artykuły i sprawozdania.

Ośrodek kultu pogańskiego odkryli w Płocku archeologowie. Życie Warszawy 195, nr 86 (4820, s. 5).

Rezultaty wykopalisk w Płocku w 185 8roku. Biul. Komitetu Przygotowawczego Obchodów Państwa Polskiego 1959, nr 8, s. 27—32.

Wczesnośredniowieczny, pogański obiekt kultowy w Płocku. Sprawozdanie z prac naukowych. Wyd. I PAN 1959, z. 3/4.

Płock z doby początków państwa polskiego w świetle ostatnich wykopalisk. Turysta 1959 Kw. III.

W druku znajdują się:

Prapoczątki miasta Płocka w świetle ostatnich badań archeologicznych. Sprawozdania Archeologiczne.

(Po niemiecku). Wczesnośredniowieczny, pogański obiekt kultowy w Płocku. Archeologia Polona.

(Po niemiecku). Wczesnośredniowieczny, stołeczny gród w Płocku, na Mazowszu. Drezno NRD.

Poważne osiągnięcia naukowe rzucające nowe zupełnie światło na początki miasta Płocka wzbudziły powszechne zainteresowanie świata naukowego i innych ośrodków naukowych oraz prasy.

KATALOG WYDAWNICTW TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

ASKANAS K.: Założenia i wyniki pracy Komisji Badań nad Powstaniem i rozwojem Płocka	4.—	MACIESZA A.: Typy antropologiczne ludności wczesnohistorycznej Mazowsza płockiego. (Czaszki płońskie X—XII w. zebrane przez L. Rutkowskiego). 1933.	6.—
ASKANAS K.: Zagadnienie badań regionalnych w Płocku. 1957		MACIESZA A.: Przewodnik po Muzeum Towarzystwa Naukowego w Płocku. 1914.	—,50
BIBLIOTEKI naukowe oraz archiwa i muzea w Płocku. 1957	5.—	MACIESZA A.: Z dziejów kultury artystycznej Płocka, Julian Zawodziński. 1937.	3.—
CIEŚLA R.: Płock — Powstanie i rozwój miasta 1957	3.50	MACIESZA A.: Z dziejów Szkoły płockiej. 1781—1821. 1931.	4.—
DOROBK F.: Towarzystwo Naukowe Płockie a problem komunikacyjny Mazowsza. 1957.	4.—	MACIESZYNA M.: Płock w malarstwie. 1914.	2.—
FIEĆKO W.: Dr Jan Walery Jędrzejewicz, lekarz i astronom w Płońsku. 1938 s. 15.	3.—	MACIESZYNA M.: Powstanie Listopadowe w Płocku. 1931.	3.—
GRONIEWSKI K., KOSTANECKI S.: Nieznane listy Jarosława Dąbrowskiego. 1956.	3.—	MICHAŁSKI I.: Dotychczasowy stan badań antropologicznych rejonu płockiego oraz postulaty na przyszłość. 1957.	3.—
DANIELEWICZ J.: Walka partyzantki „Zemsta Ludu” na Mazowszu płockim w 1833 r.	4.—	NOWAKOWSKA W.: Towarzystwo naukowe a młodzież. 1957.	3.—
GĄSOWSKI J.: Wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w Płocku w roku 1956. 1957		PĘCZEK A.: Trzy statuty Towarzystwa Naukowego Płockiego. 1957.	4.—
GUTRY C.: Biblioteka Publiczna i Szkolna Województwa Płockiego 1820—1830. 1957.	3.—	PŁOSKI E.: Wspomnienie. Czasy uniwersyteckie. 1938.	3.—
KAZIMIERSKI J., WARECKA-KOSACKA D.: Studium historyczne miasta Ciechanowa 1957.		PRONIEWSKI G.: Pobrzeże Wisły w najbliższej okolicy Płocka. 1921.	4.—
KIEFFER M.: Polonica XVII w. nieznane Estreicherowi w Bibliotece im. Zielińskich TNP. 1957.		ROCZNIK Towarzystwa Naukowego Płockiego T. 2: 1931 T. 3: 1934	20.— 20.—
KIEFFER M.: Zarys dziejów Towarzystwa Naukowego Płockiego. 1957.	3.—	RUTSKA H.: Towarzystwo Naukowe Płockie 1820—1830 — 1907—1928	4.—
KOSTANECKI S.: Aleksander Maciesza, płocki działacz naukowy i społeczny. 1957.	6.—	SKIERKOWSKI W.: Puszcza kurpiowska w pieśni.	
LASOCKI I.: Zbiory muzealne Towarzystwa Naukowego w Płocku. 1917	—,50	Cz. 2, z. 1. 1929	25.—
LUTYŃSKA A.: Maria Macieszyna. 1957.	4.—	Cz. 2, z. 2. 1933	20.—
MACIESZA A.: Antropologia wobec potrzeb medycyny. 1938.		Cz. 2, z. 3. 1934	25.—
MACIESZA A.: Dr med. Paweł Czenpiński, członek Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. 1923	3.—	STASZEWSKI K.: Plan miasta Płocka z 1922 r.	—,50
MACIESZA A.: Dzieje kolonii polskiej w Tomsku. 1934.	3.50	STASZEWSKI K.: Plany i pomiary miasta Płocka. 1938.	4.—
MACIESZA A.: Humanitaryzm czy przymus polityczny. 1918.	1.50	GELINEK K.: Osuwiska nad Wisłą. Przyczynek do fizjografii wysokich brzegów nadwiślańskich. 1929.	2.—
MACIESZA A.: Oczodoły Polaków i Polek. 1925.	1.—	SZAFRAŃSKI W.: Archeologiczne badania wykopaliskowe w Płocku w roku 1958.	5.—
(MACIESZA A.): Opisy powiatów a studia nad stosunkami województw jako jednostek regionalnych. 1928.	6.—	SZYMAŃSKI S.: Wokół Cymbarki. 1958.	4.—
MACIESZA A.: Organizacja i technika krzewienia zasad zdrowotności.	2.—	WYBULT F.: Materiały biograficzne i bibliograficzne dotyczące niektórych zasłużonych członków Towarzystwa Naukowego Płockiego. 1957.	4.—
MACIESZA A.: Osobnik jako przedmiot studiów antropologicznych. 1933	1.50	ZIELIŃSKI R.: Województwo Płockie w czasie bezkrólestwa i na elekcjach. 1958	4.—
MACIESZA A.: Osobnik jako przedmiot studiów antropologicznych. 1934	1.50	TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE. Materiały i Szkice 1820—1830 — 1907—1957. 1957.	20.—
MACIESZA A.: Stefan i Halina Rutscy, zasługi ich na polu organizacji nauki w Płocku. 1933	2.50	Uprasza się zgłaszać zamówienia do Towarzystwa Naukowego Płockiego. Płock, Plac Narutowicza 8, a wpłaty na konto czekowe w PKO Nr 47-9-75. Komisja Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka Tow. Nauk. Płockiego.	
MACIESZA A.: Types craniologiques de la Pologne septentrionale des XIe — XIIe siècles. Amsterdam 1927.	1.50		

TREŚĆ NUMERU

WIESŁAW KOSTANECKI — Działania Armii „Modlin” w dniach od 1 do 9 września 1939 r.	1
IRMINA WOJCIECHOWSKA — Notatki z pierwszych dni okupacji w Płocku	13
CZESŁAW FUZ — Pierwszy września	17
STANISŁAW CHRZANOWSKI — Fragmenty wspom- nień	18
RYSZARD ZIELIŃSKI — Województwo płockie w bez- królewicach i na elekcjach	24
TIBOR CSORBA — Maston Szepsi Csombor i jego Euro- pica Varietas	33
CZESŁAW DEPTUŁA — Zagadnienie początków kole- giaty św. Michała w Płocku	36
JERZY BEREŻNICKI — Sprawozdanie dotyczące rozez- nania i pomiarów reliktów murów fundamentowych przy ulicy Piekarskiej w Płocku	44
STANISŁAW PAZYRA — Plany wydawnicze woje- wództwa warszawskiego na tysiąclecie Polski . . .	47
Sesja naukowa Polskiej Akademii Nauk ku czci Ludwika Krzywickiego	49
S. K. Płockie uroczystości jubileuszowe w 150 rocznicę urodzin Gustawa Zielińskiego	50
MARIAN FRANKIEWICZ — Budżet miasta Płocka na rok 1960	52
BENON DYMEK — Książka o Tomaszu Nocznickim .	54
Dokument wspomnień i minionych lat	55
KAZIMIERZ CIARKA — Uniwersytet marksizmu-leni- nizmu	56
KRONIKA	58
Katalog wydawnictw T.N.P.	60